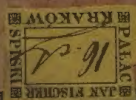


7311



7344



GB.

Ucieczka.

Komedya oryginalna w 3 aktach.

Przez autora „Wygnańców”, „Obratę honoru”, „Kłopoty
eratte”, „Nocnej serenady”, „Skazany dwa razy
trafi”, „Kto pod kim dołki kopie”, „Nie pożywasz
dobry zwyciężaj”, „Stumiera”, „Dobrym mianem dux Ojczyzny”,
„Vintur Marturand”, „Pierwszy zwrotek”, „Tawehera” etc.

W Krakowie D. 19/3 1844. —

Osoby :

Pan Jan z Wiśniówki.

Marya jego córka.

Pani Kofala, jej ciocia

Pan Stanisław z Księżycówki

Pan Maciej Winodrzeban, właściciel oberży

"pod tureckim Sultaniem".

Mikołaj jego promocnik.

Ali, shiga pana Jana.

Elasia, służebna Maryi.

Sir Patrick Vorten

Archibald Johnson

Signor Pietro Spinettino

Kawaler Vilbot

Janusz Bercovacs

Ritter von Hochburg

Dowódca straż starościnskiej

Towarzysze

curtoziemskiego

autora mentit.

Gadulski } Towarzysze
 Szabelski }
 Tatarskiewicz } pancerni.
 Wąrowski }
 Jacek Kubełko

Sedziński burmistrz }
 Makomiel Tawnik } miasta Tarnowa
 Pysztelski Tawnik }
 Kupczyński, właściciel obieraj pod „niebieskim Mł.
 rybnem” w Tarnowie.

Kyerie, szlachta, straż starościńska.

Area dzieje się r. 1606. I i II akt w Krakowie
 II w Tarnowie. —

R

Akt I.

Teba w oberży, pod tureckim Sultaniem, w tylce
i po obu stronach sceny drzewi. Stoty 2 po bokach i
jeden w tylce. Scena I.

Pan Maciej Winodźban, Mikołaj; Janusz po lewej
stronie przy stole siarki sijaj; przy tylnym stole
Sir Vorten, p. Archibald, Chevalier Vilbot i Signor
Sprimettino. Selechta rów mierz przy tym stole, a Paśka
się nieco trzyma od fufmudaj rąpek Na stole miod,
słowo butelek obrabowanych z przeciektek i kielichów.
Vilbot. Dosta tysięcy... Hej Winodźbanie przeklęty,
a rakięj pusty drbanie, wina!

Maciej. Proszę uważać na gmerność panie kawalerie.
Już los mój stworzył na dzień ten. Mój ojciec
s. p. który miał podobnie jak ja Maciej na
imie...

Jeden z rłachty, Styrchliwy te history, już nie ror,
styrchliwy —

Maciej. Ołóż mój s. p. ojciec jenera na r miedzi,
nem toż...

Inny rłachcie. Zdaje mi się, powieśniony go!...

Maciej. (miewając się do smierci) Umierając mówię do mnie.
"jak Maciek chce być prawdziwie ucieciwym
człowiekiem, tak jak ja..."

Vortu. Ho! ho! jeśli rzeczywiście tak ucieciwym jak twój
papa, to naura dzisiajre B butelek zapisać
i B na rachunku...

Maciej. Pan iartuje o. iartuje, ja to wiem; gdyby m
był tak nie ucieciwym jak pan mówisz, to
byłbym się już panu upominał o 6 dukat,
tę, które mi pan jesteś winien.

Arhib. Jeret Ci chania jak tak słahestny gentle-
man. jak Sir Vortu, robi zaszkody, że z tobą mō-
wi, toś mu powinien z należnym szacunkiem
Kieś mówię, oświecony panie!

Maciej (nastronie) Bo! w kierunku ciemności (głośnie)
przepraszam panów że nie kończę mojej
historji, ale o to nowy gość nadchodzi.

Scena 2.

Pomiedzy jacy P. Hamis Paw. potem Szalelski.

Stanisław (do wszystkich) Co tam Wasz mościom! (do Ma-
cieja) Butelkę dla mnie i kieliszek. A to ty Sza-

Łełski! Dobry wieczór!

Łabelski Dobry, Dobry, albo nie Dobry. Wystaw sobie,
i dę Grodzka ulicę, i dnie mości państwo jakis pan-
cerny, i ssturknęł miś pniechokę tokeim

Stanisław. Pewnie nie umyślnie —

Łabelski. A miś co do tego? Mówię do niego: Chom
miś srtu stknęł! A on: Prepraszam. Oile
miś się waje nunciat być z cudziem skiego
auto ramentu, bo chci' mówit' cżyto popoł,
sku, ale enac' by to abry akcent. Oto' mówię:
Prepraszam. A ja: Cóż mi z preproszczenia?
Tak kogo zabije to miś co powie „prepraszam“?

Stanisław. Ach śniekły ty rawadyko!

Be, on zaere, i nie ja. Bo jak miś tak mówię,
on powiada, że jeśli miś preproszczenie zaobac'
miś cżyń, to miś da satysfakcyę. A dobre.
I dnie miś na bok, ledwieś miś Łabelski obłył,
nadchoki straż 'sterosiciński. O! ile! Łake,
zawo surowo wrelkich kłótni cernota ma,
miś z powodu tegże brynowskiego. I nisc
cheg nos brać. W meberpsjece i stwie tacy
myś się miś z precio młkciu, i stawiamy
opór. Ale nec Hercule contra plures;

4

musiałbyśmy przed śmiercią, terga verteć, i nie
sięgani, radekiliśmy się jako przyjaciół
pod Samą Maryą.

Stanisław. Nie radek, zaery na i z Starostą. Maciej

Obutek i wina i 2 Kieliski

Łabelski. Szklanki. Ale co niedrogi? oto mój sta-
nowy ex nieprzyjaciel!

Samor. A to pan! Dobry wieczór. Nie nęgi statem
że się tak przedko spotkamy!

Łabelski. Kochamy przyjaciela, prawda się uścisnąć!
(choć i z ewangelickiego, a nie lubię tej rbi-
nawiny)....

Samor. Nie radek, ci się tak nęgiaracie, bo radek
prołowi sięgani i stęgić, i choć sam nie
jestem w przyjacieli z kolegami, radek ci się
tak się nęgiaracie przy kawalerie Villocu,
który o sepike lubi się być.

Łabelski. O! musi być morze przyjaciół!
Nie wierzę, że jak lubię ludzi do tręch!
Ale ci się przyjacieli, (prawda się tak narwać)

nie poudziwił. Bonawentura Rogala tra-
bełki, towarzysze panceru

Tanur. A ja Tanur Bercoacs, chorąży cho-
rągwi cudoziemskiego autoramentu.

Trabełki. A to mój przyjaciel Stanisław
Topór z Kępczówki — ortowił kto-
ry wstręt ku wszelkim słachetnym
strusiom i ruije a lubi wójk. Dzielę się
co go tu iść przyprowadziło do Wino-
kbanu.

Tanur. Moje uposobienie niccoć z panem
zgadza; Alate go nasiedem wala od kole-
gów, że lubi wstręcić liwość.

Stanisław. W Kępczynie sobie pochlubił panie mój
skromny wicecrę. Maciej Błuketki;
B szklanki.

Maciej. Idźże zaraz Tajnie panu!

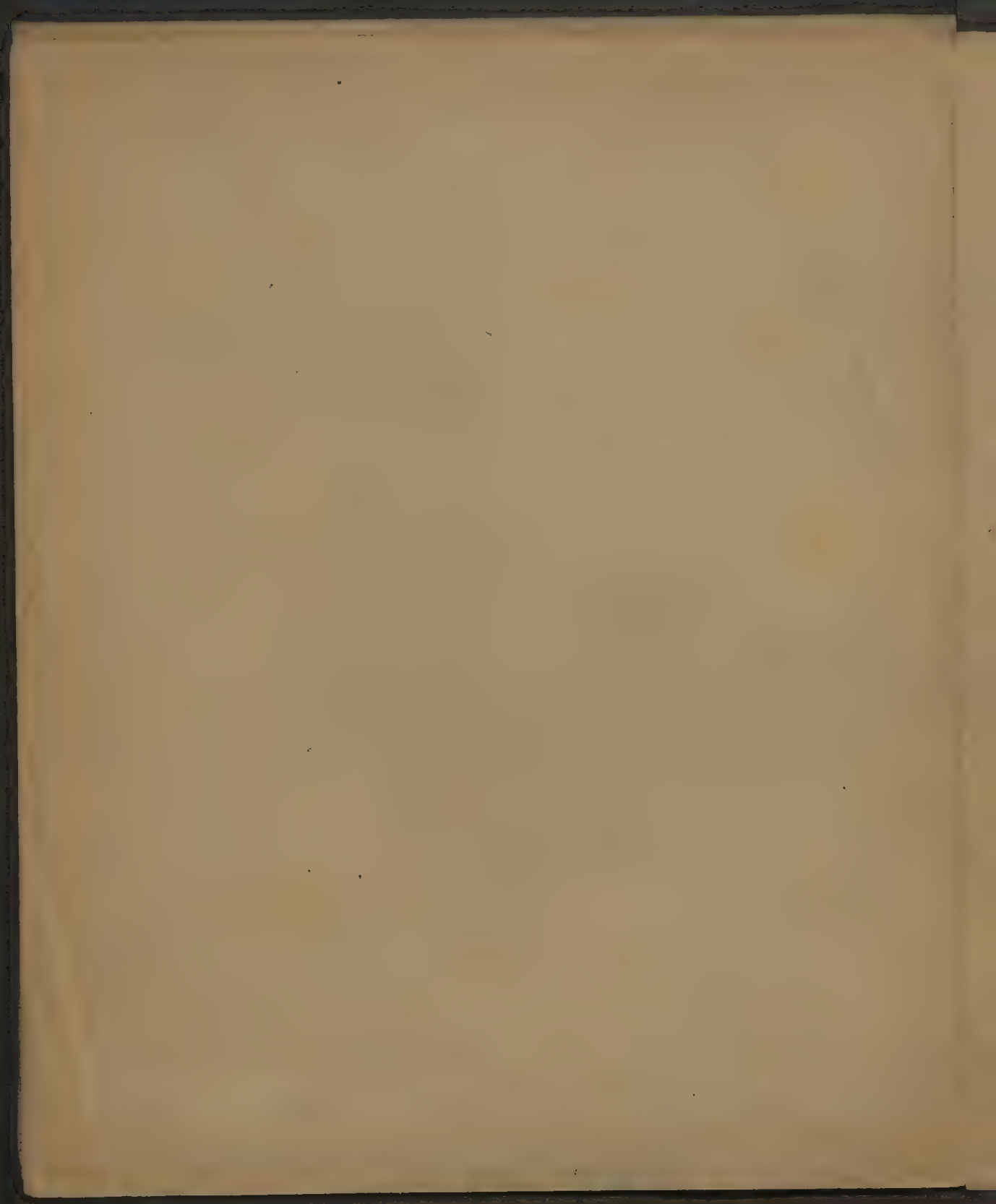
Trabełki. Co ci się stało Maciu? Ty szklankę?

Stanisław. Wiestety. to dla nobrania odręczy;
dowiedziałem się że pan Tanur ma tu za-
jechać, i dlatego oczekuję go tu; Chę...

Postscriptum.
Päivätkä on eror Veneä i Läbi-läyja

^{pro}
K. B.
autora "Metamorfoz."

Ex
Lentini 12/12 1897.



niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego

niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego

niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego

niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego

niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego
niepewność, że nie ma tu żadnego

z cionego i kiego dnia wybrał się p. Michał
na odwiedzenie gróby i na Dobrego kościoła.

Wglądając to niemaż pamiłki wielkiego mi-
sła w biladach i wielki swięty kłócy w ogółu
mat, ueruwat w zółci i kłócy w ogółu
oie ueruwat kłócy, i kłócy w ogółu
i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
Djabła, i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
Niepowiem, i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
Dawata się w ogółu i kłócy w ogółu
em cionęty się w ogółu i kłócy w ogółu

Wielkiego — i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
miska kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
Abramio.

— i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
nie powiem, i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
nie powiem, i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu
— i kłócy w ogółu i kłócy w ogółu

[illegible]

[illegible]

1878.

James H. Smith

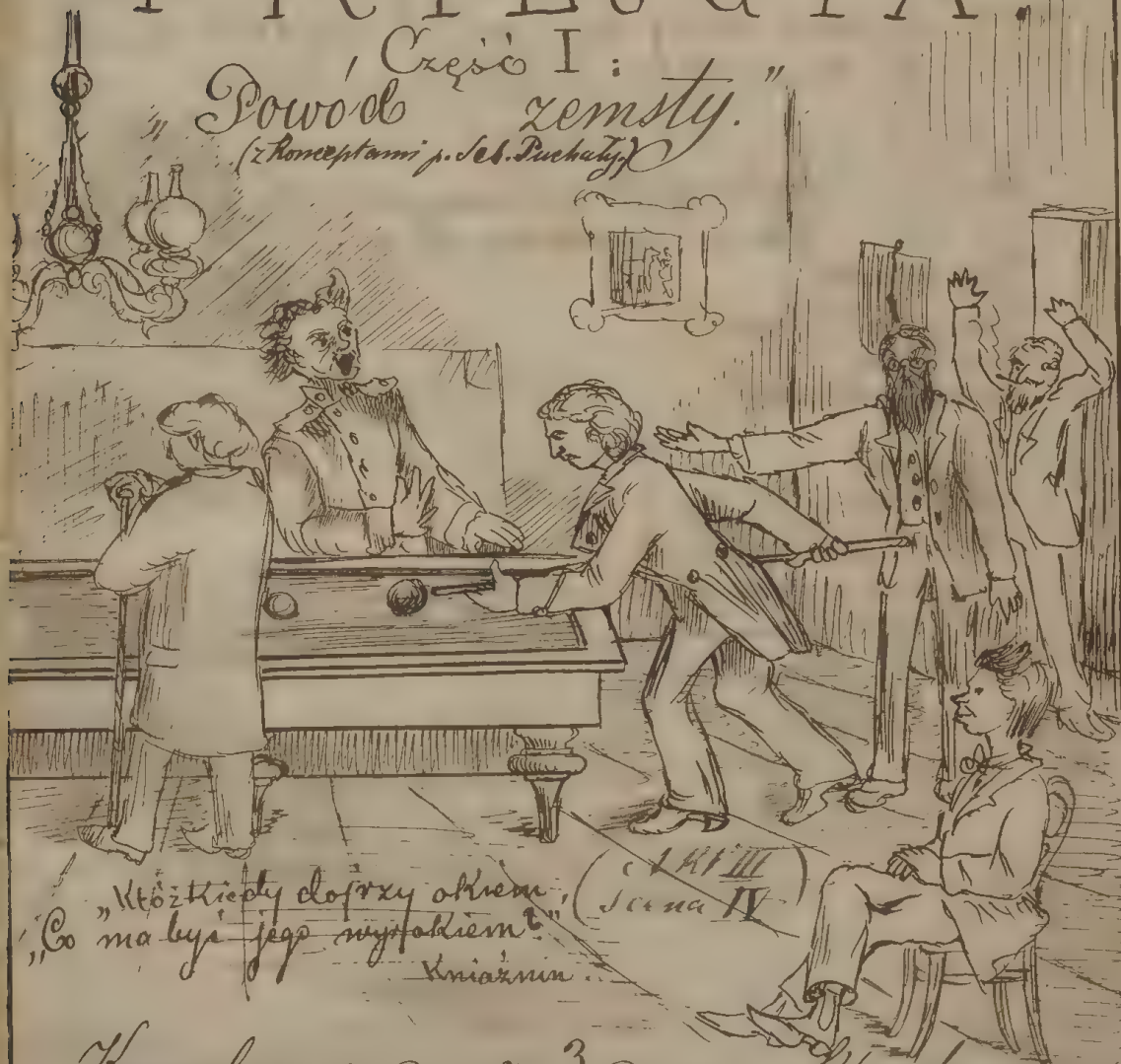


Co

c

Metamorfozy
TRYLOGIA.

Część I:
"Powód zemsty."
(z koncepcjami p. Seb. Duchaty)



"Ktoż kiedy dojrzy okiem,
Co "ma być" jego wyobrażeniem?"
(Scena III)
(Scena IV)
Książka

Komedya w 3 aktach.

"Powół zemsty."
Komedia w 3 aktach.
(z komceptami Sir Sebastjana Puchaty.)
Persony:

Pan L.... prolimajster gimnazyalny, tajny radca
Pana Dyrektora S.

Pan Wojciech

Pan Goldfinger.

Pan Elker

Pan Flakiewicz

Lisinski

Zigielski

Stypa Kiewier

Sebastyan Puchata

} studenci.

Stróżka w mieszkaniu p. Wojciecha

Marek Bucinski, Fotumacki; alter ego p. L....
(osoba niema.)

Przez drzwi się w Krakowie.

Akt I.

(Scena przedstawia mierzkanie p. Wojciecha. Pan Wojciech stoi przed lustem, drapując na sobie przecieraczkę jak tego.)

Scena I.

Pan Wojciech sam.

Tubior panie, dużo c z naucz u starożytnych panie. Cierco, panie półgorkiny robić faty na tożke, nim z aerst mowić mowę. Tak, no, teraz to dobrze. Wier gdyby m n. p. mowić mowę do obywateli na rynku, no tobyś miał panie stanąć: prawa noga naprzód, lewa na pierś, ręka, prawa ku słuchaczom wyściągająca... E... Obywatele! no, prohić... e? cożem to chciał mówić - aha! - Obywatele! tylko to panie trzeba więcej aktorskich ruchów. Demostenes panie, miał za nauczyciela i tu dronił Kosa i Satyrosa, no, więc ja musiałem sobie wziąć przynajmniej Ekerosa i Flakiewiczosa... Ale o czym tu mówić do obywateli? hm, n. p. o Alexandre, naturalnie panie macedoński, ale n. p. moskiewski... Obywatele! Alexander panie antepor, tas, o! andres krakowiako!

Scena II

Pan Wojciech, Stróżka.

Stróżka. Coż ci to jegożem wyrabia! Krakowiaka spiewa! Cieńcie, co to za ubranie! (Pan W. odwraca się skonfundowany) Figle, jegożem! Figle! Coż to jego

moż' chce s'miere' udawać? luki straszyć? czy i'ber
tego...

Pan W. E. głupia panie baba. E - patrzajcie swoich gości
słown, panie,

Stróżka. Czy j' nie zaden pan, ino chyba panu!

P. W. Siedzi, nasz c'w'otnik... a sw'ada... co i tam znawu?

Dziśkowa? po co iście tu przyszli?

Stróżka. No, bo przyszli ci d'waj, co to w teatronic kum...
czy je grywają?

P. Waj! A to ich zawołaj!... pytko! (mowa przesiewająca)
tydzień mi tu panie s'mieru' narzynać! (Stróżka, od.)

Scena III

P. W. Eker, p. Flakiewicz.

P. Eker. Dzień dobry. P. Waj E.... jak się pan ma...

P. Flak. Czy wieś pan? Małkati probito?

P. W. E. i co i nie to panie obchodzi, żeby to panie Rygma,
nie probili Hannibala pod Kartaginą!..

Eker. Waj pan chceś się uczyć ruchów oratorskich!

Czy pan chce tak tyłko stać sobie czy do nieuprzedzonego
występniaka.

P. W. I crenio bym panie miał z g'ituna,
rytm występować! mam panie pensję, w bieratę
panie już cokolwiek co mam w „separacie” i to
gar w'asnie dostatek „quin quennium”!

Eker. Ale przed publiczną występniac?

P. Waj! Tak, pewnie, dla crenio bym panie nie miał
występniac na trybunie...

P. Flak. Kiedy upadnie na trybunę na rynku!

P. W. E. panie, est modus in rebus, w'asnie buduj
jarmark, to bym panie wyprzedził na budę...



AKT II, Scene III.

c to jakbym przemówił, toby peronie wycieczę wybuchli w oklaski.

Eker (drużąc się odinwacch) Sapperment!... przepraszam. Ale pan musiałby wyrazić we frakcji w cylindrze... bodź... taka moda...

P. Woj. O! miam premier! frak, wcale dobry, tylko jedna pata urwana - nie muszkodzi - (dostaje frak i cylindry z szafy) No, i cylinder wzięty perone, eloye, w nim się oświadczałem pełnej paninie w Karlsbadie; szkoda że dostatek Kosza.

Eker Niech pan stanie prosto - jak na podrozjeżaniu, P. W. A to może się i podwysięgnąć (wstępuje na stołek.)

Eker Prawe noga naprós. Flak Naprós, tak jest.

P. Eker Prawa noga po Napoleoniaku - lewa się gęty kufuje stożownie stów. (P. W. wygni wyjętko według mowy Ek.)

dobrze - proz mówić...

P. Woj. E, a co i miam mówić.

P. Eker Cylinder nie tak wtył. Flak Nie tak wtył.

P. Eker Tak, dobrze - jak co się panu podobą.

P. Woj. E, dopiero pan mówi, żeby cylinder w tył tak nie trzymać...

P. Eker Ale mówię panowie co się podobą n. p. „Panowie”

P. Flak Panowie! P. Was ciach: Panowie!

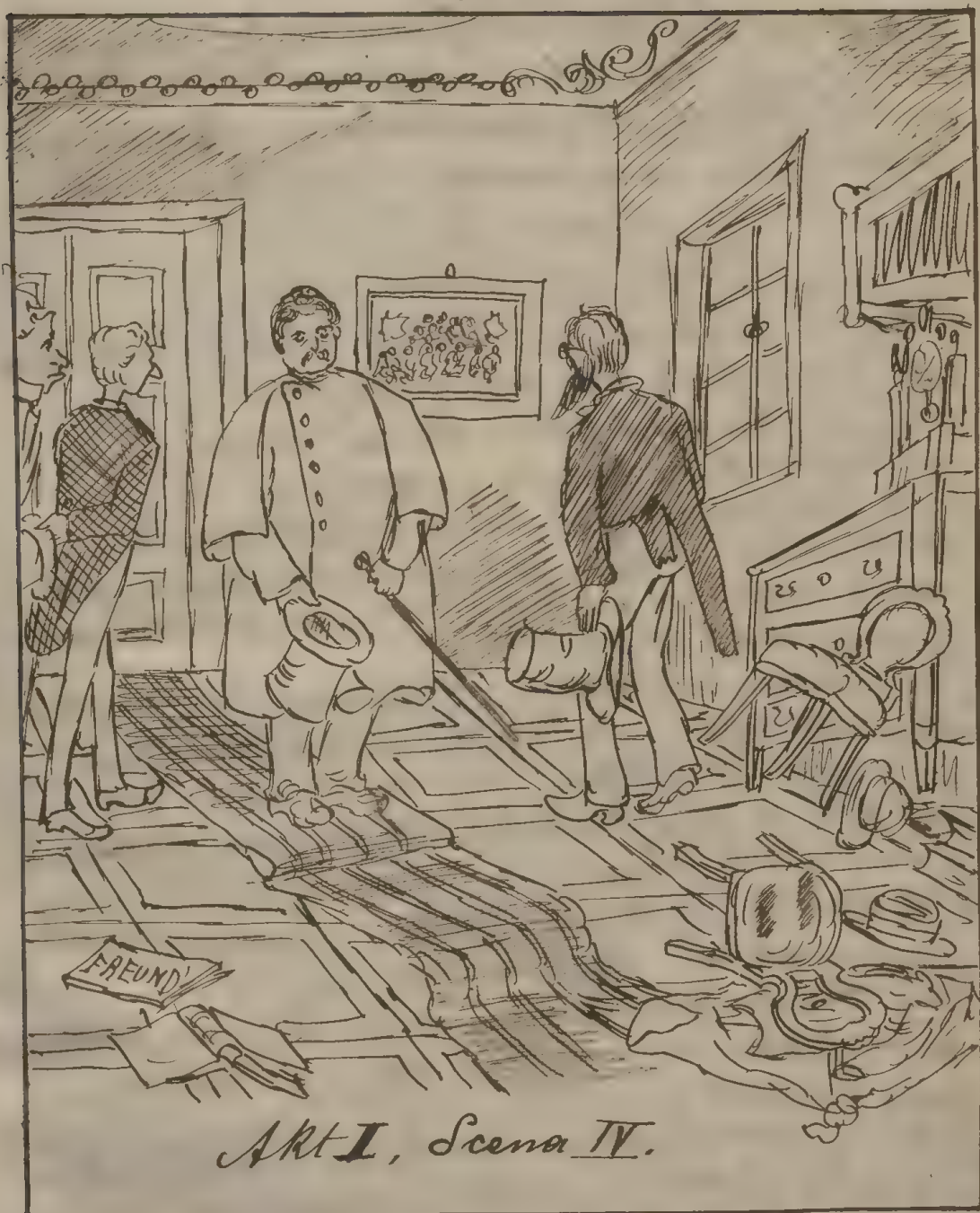
P. Eker Głosnię. P. Flak Głosnię. Pan Woj. Panowie!

P. Eker Tęserę głosnię. Flak Tęserę głosnię.

P. Woj. (Krycy) Panowie!!!

Scena IV

P. L.... Cóż to panu chce kto zamordować, co pan



Act I, Scena IV.

8.

tak kryczy? P. Woj. (zawstydomy zaskakuje zostaj, ka.) E... nie tak sobie... spiewalem... Proszę, siadać. P. Elker. Nie przeszkadzam. Flak. cnijsz. P. Elker. nasre naradowanie. (odchodzi.)

Scena V

P. Wojciech, Pał.

P. Woj. E, przecież im za gockinę, a ledwie kwadrans tyli, i unykają. Oho, już ja im panie potracę.

Pał.... Chciałem panu dowiedzieć, że studenci z pańskiej klasy chodzą na bilard i na krogie.

P. W. No, proszę którzy się spowiewają! No to to im datem swoją mapę, nie wróć tam po gabi-
nie, a oni mi się tak odwrócić mają. I którzy to są, co sobie tak pozwalają?

Pał. Terera nie wiem - (Hajmuro,) ale już je-
stem na tropie... ho! ho, ja mam wech! Weinty-
żę są z pańskiej klasy, ale ich nie znam, gdyż
tak pan ze mną pochodził, tobyśmy ich wytropili,
a pan by ich poznat.

P. W. Oho! ja się dowiem o ję! się dowiem, i ma-
życie ukarę... Pójdmu panie.

Pał. Kiedy to tak nie można, dopiero trzeba
by się przebrać i szukać ich, żeby nas nie poznali,
bohy niekto...

P. W. E, mnie się tam przebierać nie chce, ale jak
ich gdzie spotkam, no to ich naleyście ukaram.

14
Nie są tam prebierai?... P. L. (Dziębie) Pójdź
do mnie na Berdyczów! (głośno) No, jżrę si pa-
nu wreszcie o to choki, to jżrę ja ich nypatrę,
a potem pana zaprowadzę gdzie gładzi, ich
oddam w ręce pana.

P. W. E, tak, to nie mam nic przeciw temu.
E, jżrę to si nigdy nie spódkowatem, żeby uernie
gładziło bilara albo bęgle...

P. L. G. T. Zano, jżrę jżrę si dymni jżrę po-
drzewat, aniżeli tego. Niech sobie pan tego do-
serca nie bierze, jżrę jżrę to na siebie bierę. Kęsi z
gruntu wykorekci, odrzuci si kęsi od proce-
nicy. Kęsiom pana profesora. Ale... za-
pomniłem panu proff. powieści że wero-
raj pódwos lekcijszko bych chwoch uer-
niów z pańskiej klasy bóm patrać a mi-
ni gładzi wejdz) chwi to po plantach. Dwa-
wysocy. P. W. Wysocy? a to pewnie P. W.
ryniści albo Cntechi! O! jżrę ja ich na-
krycie ukarę. A to dopiero. A pironie ci z
dnogiego odrzuci ich cho tego nekloniti, bo
wasyj moi to są porządki no, chłapey, cho-
ciar nieco głupie. O! (bierze katalog) Zaraz
ni po siódmie zapierę... A jutro w klasie swo-
jaj droga chłotana!.. ho, ho! jżrę ja ich naurę po-

porządku! O! ja sobie dam rękę we wszyt-
 kiem. Tak mi jeszcze w I klasie wystupać
 chcieli, tam brat jednego za drugiem panie
 za kotłierz, jednego lewą, drugiego prawą
 ręką; i tak po dwóch prowadzitemu mer-
 caty chwieć i dopiero za brama, zechod-
 kow zrucałem. Hoho, zobaczymy!

P. L. Zegnany panu prof.

P. W. Wo, dultu! (p. L. odchodzi)

Scena VI

Pan Wójciech sam

W kregle grają! To pewnie z drugiego oddzia-
 tu panie; to wszytko mi dobrego: na majon-
 ce palili oni pierwsi papieracy; miś'nia-
 tem nie mówię, bo to panie utajó'wka; i u-
 nęsty podochocone — kije w rękę... A i w kla-
 sie, to mi wszytkich moich z lokacy zru-
 cili. Jeden Gyslak ledwie dęstas na drugie
 lokacy; i to zbieda, po, po prawdzie, miś'głby
 być przypajimniej treuin; a straszkowicie-
 go, co był drugim, to go zrucili panie gaci
 na piętnastej czy dwadziestego — choćw-
 ma osobny pokój. Ciechanowski treui — tćrtam
 jest dwicisty czy dwunasty... O! to wszytko
 mi dobrego.

Lastona spada.

Akt II.

Scena przedstawiła Księżnicę u p. Goldfingera.

Scena I.

Figiełki, Lisicki, Puchacz.
(grają)

Lis. Figiełki, ty masz raut. Tyżmo ostro bij, na
pierwonego i kwita. E- jakże rzucaś - do
oburczy i oburze?!

Fig. Sappherment! Das ist Pech! At... sam jak...
nie rzucaś?

obur
Kula
doleci
ca Krog

Puch E, co
wy
sły
nie
cie!



Cupj obiadu
nie jadł?
leżwie
do koni
gichni!
to wy!
wry
graci
umie!
Takem

graci
ortej' Nievrieti u Leona z Kilkim wojownikowy
ni; (było 4 generatorów Kilkim oficerów, co
10 felirwebli.) Sami gracie... a i tak ich o
gratem! Takem palniet Kula, toni odraru
10 Krogli ubit!! Fig. O, O! Między tyżmo gich jest.

Puch. Ale... w Labinet'a

Fig. No!... to i wieśkie neury! ja teraz...

Puch. Ale nie gadajno wiele: wy wyrzecz nie nie
umieć i basta! Fig. No to oremwi teraz cię

ośle przegrzaw. Puch. Bo... misis grai niechce.
Lis. No, ruczić, nie gadajcie... Puchale, ty ruczasz.

Puch. Patrz... bękie Diewiatka. Lis. Do Rozkocho-

wa! dziura... Puch. No i co!... sam jednego
zbił. Fig. Wandet! nie liury się! Wandlem

i to ledwił jednego baura zbił! O! Tuncin, co
ci się nie wiecie! Moieci się grai niechce, jak

Puchale? Lis. Wiecie, tak zgrychła nie upo-
rzedkowana... nie kóseruny partiji tej.

Fig. Dlatego że ty przegrzaw... Puchale,
sta sam napisz. Puch. Dzia mi się nie

chce. Ale kiedy wstriciej! ho, ho, ho! Ja jestem
we wryetkiem doskonały! Zgracarni na-

wet wygrzawam! Fig. Moie i wrachy grai?

Puch. Jeszcze byleż nie... Pier, 5 kragli.

Lis. Try. Puch. Pier. Fig. 3, ja mo'wistoy!

(pisze) P - 3; Inn! jeszcze tyko po rucie
mam. Puch. Wzoraj gratem z jedynym

szachistą, co sięowie. Wiać mi jednę
wierz, drugą wierz, trzecią...

Fig. (śmieje się) Trzecią wierz.

Puch. (serjo) Wszelkie wieża, Króla, Królowa...
i jeszcze wygratem / Tę / parkeję. I jak
ster miewa tak tycie! w biały dzień!

Puch. Tak niewiele to się spróbuj ze mną.
Tak się rozmacham czasem to ja. Straty w
jednej partycji daję. Daj mi Króla, w to
musisz być dobrym graczem, jeżeli mi dam
mata. Tę. A to miewa i w bilard grać?

Puch. A jakie! wynalazłem nawet ex-
tra Karambola. Bije się w bilard, żeby o
się ciągnęło pokój w którym grać, uderzyła,
wparła na powrót na bilard, i dopiero
Karambola zrobiła. Mówię ci, że nikt
mi w niczem nie dorówna. Przejaj - tak
póź Tę i ciekaw.

Tę. W niczem jak w niczem. M. p. Daj ze
mi jakie pytanie z literatury, czy ci wznie-
mie odpowiedź. Puch. Dobrze. No... powiedz...
mi... Kto tyś... Jan Srebrny? Tę. Jan?

Puch. Widział. Zrobiłeś takę minę, jak gdy
byś nie słyszał nigdy innym Janie, jak
słucha o Sterejanie... A ty Srebrny, powiedz
co to było... Magnachorta? Tę. Chort?

Puch. Mówie napsłisz się pios? albo jiki arak?

Fig. No, dajcie prokój blarnowanin - jwółka,
miec partyi. Ja wygratem (mruury) raz - cetero,
5 centów. Puchata płaci... 20, dis 14 centów.
Dis. O! ar' tyle? no, ja sobie tyfko 6 c. pocta "
nowilem przegrał... zapłaćcie Fig. ze mnie...
Fig. O! ty tobie - jeden! - i jakie tyśinnier grał
nie mając pieniędzy?! Porachajcie, zapłać
albo ci to w dwójna oś obiję na plecach!..
(woła:) Pinka! Scena II

Ci. p. Goldfinger

Goł. Słuzie panom. Panowie dopiero jedną
partyję przegrali? Fig. Jedną. Teraz jeszcze
nie przegramy jedną partyję... własnie nadm
chodzi jeszcze jeden nasz kolega - Kriego -
Bedrie nas trzech, no to ja będę grał znow
Stromana. Dis. Ja czwartą. Fig. Bez
pieniędzy... na nic.

Scena III

Ci. Głuptakiewicz

A! pieniędz waznalaś? Co? grany! Dobrze.
Takem wydziałowy, tak muszę chciź zrobić
ze 3 chiewiczki. Ale wiecie co? Spatka
tem jatkigoi Kanoniem na plantach, tak
podobnego do... żem myślał że to on.

Golw. L... ..! Czy ten z gimnazjum?
 Głup. Ten. Czy go pan zna? (Golw. (poufale) Wiesz
 cie co panowie! Ja wam coś powiem. Ten
 L... .. to on jest ogromnie ^{niedobry} ~~nieprzyjemny~~ ^{nieprzyjemny} On tu
 był u mnie, żeby mi ja mundał, jak te
 studenty grymają. Ale co mnie do tego?
 Ja od panów terzuję, a od niego nie. No, ja
 mu wda za spokojenia o biewo, żeby go
 się pozbyć. O toż ja panom to mówię, żeby
 się stręgli, bo tu nawet tak, przed godziną
 był jego stwigać, oglądaj się, i pomeń. On
 go tu pewnie sprowadzi. Puch. O! srebrno.
 Jam ja mu, jak go złapię. Lis. O toż!
 Puch. Wiesz no go ja pochwyć!.. Lis. I chie
 tu jakiś zgonim, tak to do... (Puchata
 chowa się pod stół.) O! widział nikogo
 niema, tylko cię prostraszylem, widział
 jakżeś się chował. Puch. Schowałem się
 dlatego, żeby go nie widzieć, bo jakby mi
 wpadł w ręce, to kto wie na czym by
 się skończyło!.. skonięto by się rozlewem...
 Fig. Patrz, tak kupię zgonit unytkajac.
 Golw. On tu pewnie nadejdzie niechlugo.

Puch (bierze za kaptur.) E, mepraszam was
ale ni' ej spieray... Fig. Nie robie ze sig glup,
co... jessere go mienaj jui tcho'rzay...
Lis. Lreutz, mogli bysiny mu figla wypróbowac!



(Akt II Scena VI)

Fig. Lreutz niegraj kiedy ej boiar, ale baje
tu gorie... Puch. (Wichetnie) No, dobre, rosta,
nchwilj... Baje tu gorie blisko (wychodzi.)
Scena IV

Cwi ber Puchaty.

Fig. To tcho'rz wi'skay wi's nupla tem!...

Głupt. Taklem wybratowy, to samo myśł.
Fig. Patruo — Puchasa — przedzi ku nam... Ale

Scena V
Cw — Puchasa.

Puch. Ostróżnie — ani wiecie — on tu już jest —
Fig. Co? żywi? Puch. Stoi tam przy kłacieu strz.
 giebni — spiera tu, ko nypilat ie was edak.
 Ka porna — ale on tu pewnie przyjdzie...

Głupt. Po cywilnemu? Cypniebrany?

Puch. Prebrany za kornowiera...

Głupt. Oho! Fig. Mam myśl: i tuchcie, on
 nas niezna — będzie tu się krecić żeby na
 zwisko podtuchać — ale my mówimy do siebie
 po literach... Głupt. Prawda... jakem wy...

Fig. Rójdaiu Puchasa ze miaz — co ci powiem
 na stronie... ja tu się zaraz do partyi przytę,
 cze... (odchodzi na bok sceny)

Scena VI
Poprzedający, L... (jako Kanonier.)

L. (do Gold.) Ein Glas Bier! (cieni) To ja panie Gold!
Gold. A! mein Compliment, Herr Hoff...

L. Pat... bo byś miś pan zdrowit. przeko — przynies
 pan piwa — ja tu u wiadomym panu interesie...
 Iza... (G. wchodzi) Czybycie miś panowie nie przy
 jeli do partyi...

Lis. O! chaczep nie! Takto pana litera? L. Moja... lte,
 ra?... S. (do siebie) Fin! do diabła — ani niez narwiek!

Lis. (prze na lablę). S. (na stronie) Szpiceł.

L. W co granicy, w Labineta? Głupt. W co panchre.

Lis. Więc piżmny: S, L, G, — w Labineta...

Fig. (ci chło do Pucki na stronie) moowiaar? Lis.
pienny hia! Jak sie chłopy arystokraty Konberg...
Pto tytko i chnie kłod wiać muniwru?
Gold. (mieszac dla L. ... piwo uetyrany ryto.) Co? o
muniwru panom chłoki? Lis. (panom poradę

(podaje L. piwo i wraca.) Jest tam w restaura-
cji pewien pijany oficer, spi, aj, waj! chra,
pi o mało się dom nie zawałi... moziaby
z niego wiec na chwile muniwru, a potem mogo
oddać... Puck. Brawo — biorę, przyceluję,

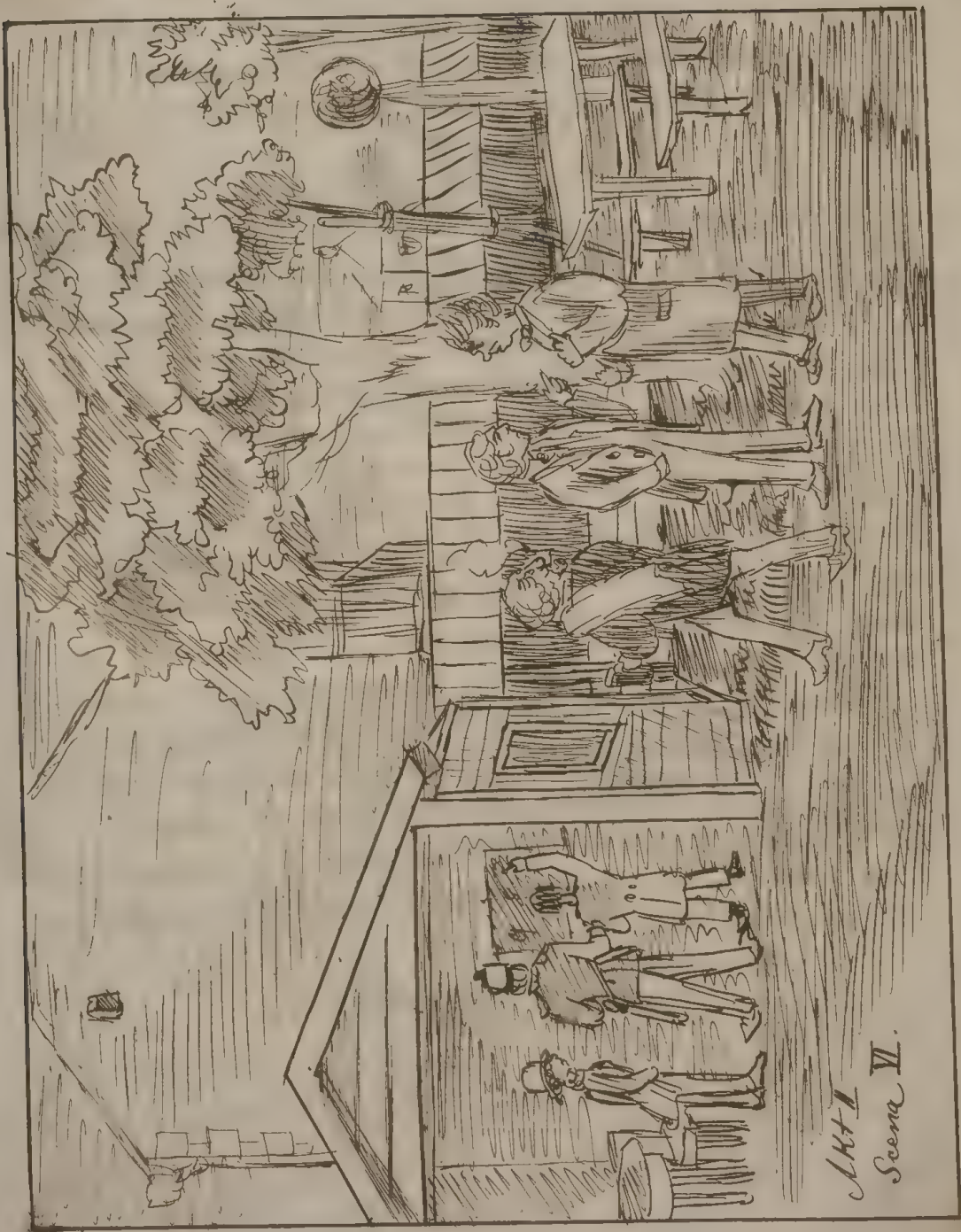
sproziaram... Fig. Tytko nie odpuść
(do Głw.) Proszym pana, nuy tam bieriem
się znali na gwiezdozi — (Głw kłania się) za-
dar tamra panem przyobieriem — (Głw odchodzi)
No, i chnie Puchara — a nie kłho n...

Puck. Ale coż to? czy mnie nie znasz?

Fig. Ale wtaimie dlatego ie ci znam, więc ie
boję... Puck. Porwoli się kłsem norwae'ja

zeli... Fig. Nie tytko bym ci kłsem norwae'
moisz kłi' faewny... a spier się dobre — bo
kłi i ty na tem ile wysreć — pomać ci L.

Puck. Co? pomać! o do djabła!... idę (odchodzi)
(wraca się) ale — wiem co — to w agnawie —



Act II
Scene VII.

osób dwu — możecie i wojtkowy jakki nawinąć —
 i brykcie tak fajko — n.p. w bilard wżali grali?..

Fig. Hm — poczekaj — idź po numer — (*Puch.*)
orki.

Scena VII

Cz. ter Puchaty

Fig. (do grających.) Panowie robicieś się do partyp?
 Sze wieror — nie dugo będzie ciemno — lepij się
 moie wżali — w bilard? Ja sam bym zagrat...

L. Mnie wżetko jedno — jeżeli panowie...

Fig. Ja w bilard wprawdzie nie gram, ale jeżeli panowie
 nie grać będziecie, to się chętnie przypatrzę. (Maciek
 Buniński siada przy bocznym stole z kuplem (koto
 altany — nikt na niego pro'u L... nie zważa.)

(*Fig.* daje znak i *Głupt.*) *Głupt.* Zabym się tużki
 jedną partypkę bilardu. *L.* Waj panu słowie...

Fig. Poj bliżej więc panowie. (Wstępuje i do Ku
 restauracji, L... po drodze daje znak Buniń
 skiemu nie spotkaniemu od nikogo. Podróż gory
 wejściu, Buniński wypowi się za Brauz.

Gold. Proszę, proszę panowie w bilard teraz nikt
 nie gra — nikogo wżali nie ma, nikt nie
 będzie przeszkadzać.

Lastna spada

Koniec aktu drugiego.

Art III

Scena przedstawia salę, p. Goldfingera - w środku
biłard. Scena I

Scena T

Scene 1
Die elohi, Sam. W. z. Die elohi. Goldfinger.

Fig. No. pięć — lewosenny te partya sklonczy!
(dod.) Daudobne gra, o. barz do dobre. Wylko im spadek
z darużrę ja wygratem; Darnio Holszyciżet, prozro,
jest du ro notymkiny obilare.

P.L. Anna Maria 1817. 1818. 1819.

P.L. los ciber/los no me willa...

Fig. 2. More highly polished piece of steel, "striking 2".

St. Augustine... a le... e cheia b... a g...
1812

Lis (do Fig. na str.) Co Puchaty mi widai?..

Зн. Самісінькопокоє...

P.L. et le tout nous m'importe... n'importe
le plus stérile... P.L. L'homme qui se sent le plus stérile...

bydę stawię...
nie... nie... PL. Equam pariter fuisse... spotykam
nie... nie... PL. Equam pariter fuisse... spotykam
nie... nie... PL. Equam pariter fuisse... spotykam

Scena II

Cix — Puchata

Liq. A. Succi ... orthoceras ...

Puch. - app. - d. u. d. obry, d. j. obry w. u. o. s. p. u. o. m...

Liq. of honey! Rich. (Meringe to) Frouie. L. garziz...

12. salut je m'ia ioholi suakho! Do. (lebrano, t.)

Fig. Sacroideu. (Crepidula typical). Peculiarly cist. to pros.

Seoal li, zolup' go puerat? ... Nalulo to lior liwage lora.

Przedziele miłośników węgla w łowiskach i ciekach. Bojay

1/10/1933

...ce hovanu ... Vo. ... je ba i ... (pochybné.)

Scena V

Čir. ber p. Golt. i. kajch.

Fig. i. Hložny. Si. a. šetung. a. den "dobra ná i.
 (šapt. šetij. n. l. p. l. a. l. e. r. e.) Si. To ten. Puch. tá
 w. i. c. i. e. n. i. Fig. Wykřidny. n. o. g. o. k. t. j. P. e. w. n. y. ! K. i. j. a. n. i.
 o. d. k. i. l. a. n. d. e. s. k. i. a. r. i. j. a. g. o. j. o. w. i. j. e. i. c. i. e. (P. r. o. j. n. a. r. i. m. n. e. j.
 n. a. m. i. n. a. r. i. j. t. j. c. e. r. a. d. e. m. r. e. k. i. s. i. j. n. y. !
 G. o. l. t. i. w. p. a. d. i. ! P. a. n. i. e. , m. u. n. d. e. r. t. e. n. s. i. j. a. n. y. a. s. i. e. j. t.
 s. i. j. b. u. d. i. j. e. m. o. u. r. e. (m. e. i. a. t. j.)
 Fig. c. i. l. e. r. a. r. r. e. k. a. : z. e. m. s. t. a. , z. e. m. s. t. a. , n. a. d. t. y. m.
 s. r. p. i. e. l. e. m. !
 Si. z. e. m. s. t. a. ! (šapt. c. i. l. e. r. e. k. a. n. r. t. o. j. a. k. e. m.
 w. i. j. i. a. l. o. w. y. ! Si. c. i. a. s. i. j. o. p. r. o. m. o. e. p. r. o. s. t. e. r. a. m. o. d. i. n. ,
 n. y. j. e. h. , c. i. t. e. r. i. t. i. m. s. r. p. i. e. l. e. m. L. . . m. a. j. a. n. a. f. i. w. o. !
 Fig. P. a. n. i. s. t. a. j. e. i. e. : n. i. e. g. o. n. i. e. p. o. d. i. n. e. s. c. i. t. e. m.
 c. i. t. e. o. d. n. a. s. t. e. j. z. e. m. s. t. y. e. .
 Si. L. i. c. h. w. e. j. ! (šapt. c. i. l. e. r. e. k. a.) Si. t. y. l. k. o. o. s. i. t. w. i. e. n. y. .
 i. t. i. c. i. c. o. s. i. j. c. i. t. u. d. e. i. m. y. , d. o. s. i. j. c. e. m. i. s. i. m. y. .
 Fig. c. i. a. n. a. m. j. i. i. d. a. o. t. n. y. j. e. l. ! c. i. t. o. , z. t. y. m. .
 c. i. t. a. z. e. m. , c. i. a. g. r. a. j. n. y. p. a. s. e. r. o. p. e. r. z. e. m. i. t. k. e. .
 c. i. t. l. e. n. a. s. p. a. d. a

Hovíci a křižáci trécegi a t. d. i. n. e.
c. i. t. e. j. i. p. i. e. r. o. z. e. j. .

Metamorfozy. Trylogia. Część ~~III~~ IV :

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.



Tragikomedya w 3 aktach.

"Dem schlaffen Mann muß man vorsetzen!"
Z. S. L. 1871.

Trafita kosa na kamierí.

Tragikomedia oryginalna
w 3 aktach.

"dan pfluyftan Mann omförm
spruyftan" Kaffilka.

Persony:

Jan L... r. k. supplement, poliermajster girm. H: Amy
w Traclonie, tajny powca p. Dyrektora L...

Naciel Buriniski, oryginalny Negor

Figielucki

Glupto-Kiewicz

Cymbalski

Lisicki

Stucman

Amroski

Studenci.

Precech dzieje się w Traclonie w domu p. Batranskiego
choto ilasitowu O. V. Kapucynów amodomin MDCCCLXXV.

"Kadecj-gtonie, doć na stonie."

Akt I

Scena przedstawia mieszkanie pana L....., naglebi dwu-kręgi, kajety i t.p. porokkucane.

Scena I.

Pan L.... Maciek (okryci buty)

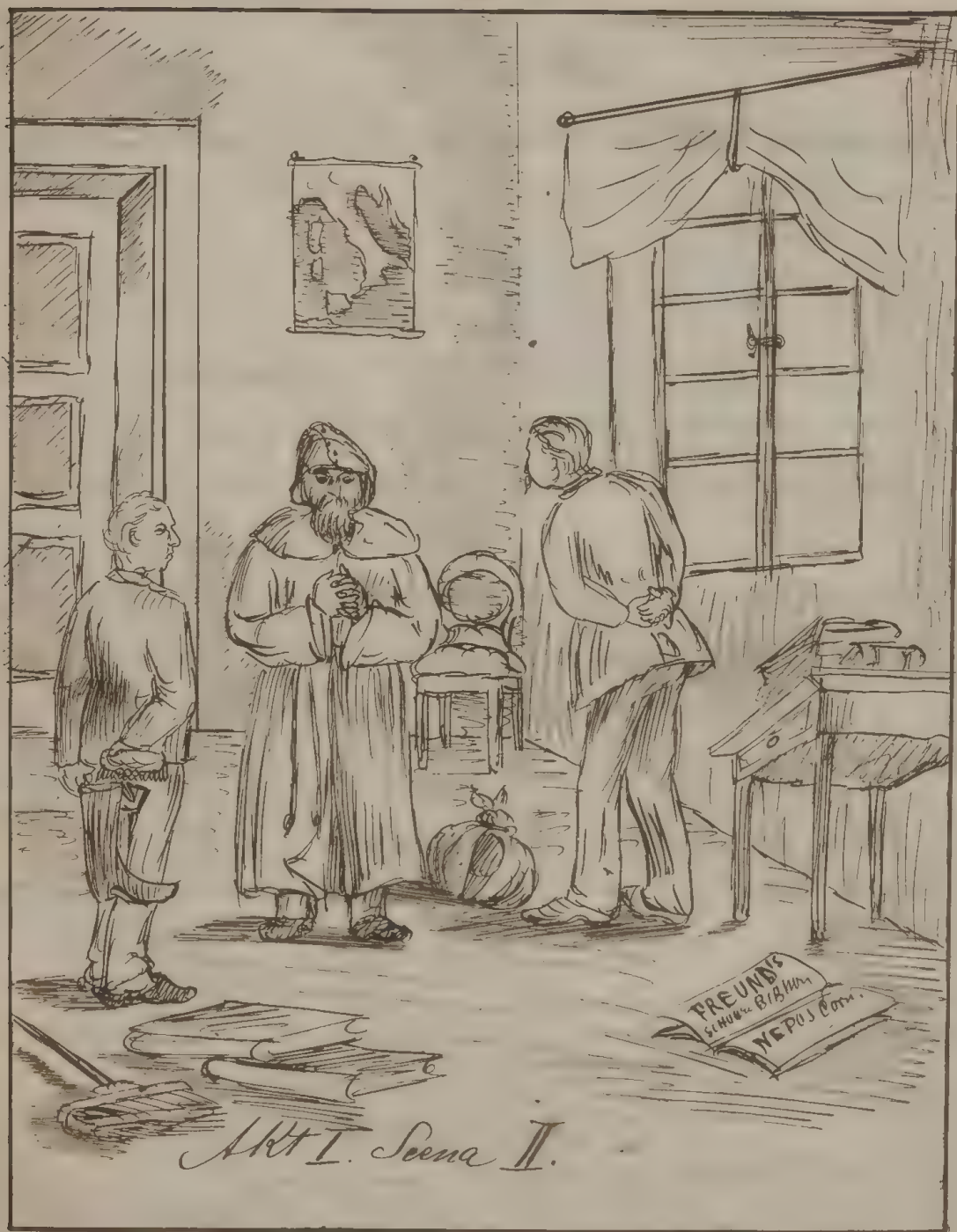
P.L. (kamysłowy). Być, albo nie być? Hrr! jach antonioko jachone
kako, porokkucane.... Pot, sra! (ogłada się) xryje, to bednie kło! Golori;
fajnie, palnosc x gimnazyum, jach n.p. tego biednego Kacnera!
Kach man jach, kismierne memerito x Rady Szkolnej... Fi! pow
ta rada szkolna! nibylism jach tak samo poradzić nie potrafił, jach
ori? Trzebaby się, jach najprzedniej oświeci, bogato! Hrr! (przygla-
da się sobie nusiłero) Wyglądam nięgorniej: nie młody, prawda, ale
staterowy, dojrzaty, no, i nie benycki-was! Hrr. Co ty na to Ma-
ciek? jachylism się, oświeci? (gładzi sobie palcami. ss.)

Mac! Hm! nie tak to młodo x matieriskim staro. Stróć się orani,
na dole u nas nklamiericy, to go teraz iora co dwu-kręgi
oltada! Noiby tak pana....

P.L. H! bajek, bajek, bajek....

Mac! Pan mójże między nami na slugi....

P.L. H! exasami! (poprawia słotnicku.)



Maci Żydzi! hej po doodne tupia!...

Pau L. A! co powiesz, wstyśło głupio! 'Ale idźno ostrzeż
dzwir, bo iłtoś puka (wzięwa swdał, poprawia ubrania)
(do siebie) Powe, ujęno, srojęno, chwycięno (do wchodzą-
cego) Rosko.

Scena II.

Cix - Kapucyn.

Kapuc. Laudetur Jesus Christus.

Pau L. In secula, in secula.... Ciemnie mogo, stwory?

Kapuc. Chciałbym jemu Dob. powiednieć cos, ale sub sigillo
tajemnice, in extery orzy?..

Pau L. O'proszę, mówić śmiało!.... Aż mój poufaty tołum-
facchi (maciek się ułania) łowno Panne, czyjśiśkut, prxy-
jaciel, pleripotent - wstyśło....

Kapuc. Pucierki.....

Pau L. No, to idź maciek do koboty (maciek odchodzi.)

Scena III.

Porucznikowy - bex hacila.

Kapuc. Dowiedziały się, że Jan Dob. jest przeciwnym
zic..... Słajęcy o horror gimnazjum....

P. L. O'pochebia mi N. Dob....

Kapuc. Verum, ipsum verum! udam się personaliter do

Imię Jana Dobi. z następującym interese: Ius
kano odnawiają pacienę, chodząc po ogrodzie,
clastoni mostki, dołki muru. Repente. stępnę ko-
gos' ex altera murei parte chogos' multa dissecu-
tem, maxima cum obliquencia głośno. Nie
chcym podituchiwat, Deus-averlat, tech tak przy-
pawdkie dowiedniałem się, że to jęchis' spisek!..

Paul. Spisek?! ho.'ho.' to coś sielawego, to moja pieszcz.

Karp. Studenci to byli, ut corripere

Paul. Daję ja im!...

Karp. Spróbowaćem, czy się kęś przekształca, gdy ktoś
obcy pojókie, -- No, więc owa ulienka, choć, a raczej
na naszym miejscu, lecz widocznie moja duchowna
skatka upowrtała się, że się nie mają mogą oba-
wiać, i prawili dalej, nie kwapijcie na murie.

Paul. Długoście gawdzi, jeżeli mogą, karpuć?

Karp. Otoż wiekniecie, że gawdzi uprzednio głośno,
lecz tak tajemniczo, używając, że mogłem się tylko
ex parte pro toto tyle dostrzec, że tu idzie o ry-
gaboranie exuvium vel corporis alicujus pro-
fessoris.

Paul. Cho.' (przekładając do siebie) koki to mnie?!

Kap. Alti wracając in medias res, zdaje mi się, że gdyby
 ktoś tak nie świszczył, lecz duchowny się tam udał, ina-
 leżycie podituchat....

Paul. Hm! 'sgol.'

Kap. Tę wracając na siebie ubranie i wygłosem pociąg...

Paul. Ho! 'hm... hm... hm... ten!'

Kap. Dlatego, dla meum volens postanowitem udać się
 do łogos' godnego i skarconego, jak n.p. Pan Dobr. Kucharski
 (p. L. się ułania), któryby ochciał wzięwany zuchowale,
 zachonno udać się tam....

Paul. Niebezpiecznie!... Niebezpiecznie!.....

Kap. I narazem wniatemu ze sobą ten sto wzrostek zuchowale,
 uaknego zachonu, aby mi, Wmu p. Dobr. postanęć....

Paul. Dziękuje, Dziękuje, 'O. bawkonu i obowiązanu!' nie
 mieszkanu doznętać i jego kucharski....

Kap. Proszę, więc? (potając mu wzrostek zuchowale) Pokram Po-
 gu. & Laudetur. podobnie!

Scena IV.

Paul. L...., Thaciak

Thac. Heu! Zgnatemu przez denur! 'tadna gratula!'

Paul. Heu! tak myśliś?

Thac. Żeby tylko nie było coś takiego?.. (potając, pod obicie)

Pau L. *At, xawonne ci, taidie grobowe myśi napadają! Le
się laud, xax pnytrafio, to nie wyuika xtego, xaby?...*

Har. *At, koinie to tam bywa. Fortuna, dōtem się lochy.*

Pau d. *Pawier się x filoxofa.*

Har. *At, to xnasamni mi pnyxhotxi taidi xewxacya
do głowy? Ten xsiexygra byt tu jienone x xana,
jask pau spat, alxu go odprawit, bo nie mogtōm
paua budnić, xiby tam pau po woxoxajinxia xtrōd
wyxumiat (p. L. xkank). - bytat mi, się, xxy to
miesxela pau d. xuplent? A ja mōwie, xie miē dōtō
mie? Xiedy tu na dexwiach jēt bilet winyxtowy
x napisem: Adolf L. A! albo to jednemu xau oży?*
mōwie, ...

P. L. *A xō' ty sobie gatganie myśia, taidi prōwnanie xau x...*

Har. *(na strōnie) xie xpietōm - mēwielxha xōxica. (głōwō)
stuchaj pau tyllō. - Xōwiz mēc? Tam tō d., xō się pau
o mēgo pyta, mōxē byc xuplentem, ale tōw, co
jēt ^{prof}profesorem, xkadeum, tam....*

P. L. *(xadowołony) Dobxos' powiedniat. - Pny xkade-
um, to dwoixnacxna: Xōxē sobie xłōs myśkē, xie
jētēm profesorem xkadeum, albo tam xeny
xkadeum, xj. x gimnazjum, co xōy xny xkadeu*

Thac: No, oboch składowu jist i kolurda (na stronie)

P.L. To wyboeruy porryst! Kari, szio na bilstach tak wyduchowac! -

Thac: No, i widac sz dziezyna narmyilit soloro dengi kar pruxkedt! -

P.L. A szio, nie wyxpisgowatei tam co wcnoraj?

Thac: O! jesskexbylex nie! Cyrbululi palit panie papienosa na plantach, a Wenus i Kupidawicz chodzili podkasz ledcyj indolnych po plantach..

P.L. Cho! tuxba x tego wyptek xobic. Zaraz, jach wyjde, powiem to panu Ryplowi. Coi wiept? He?

Thac: A Arrorachi xobit panu dréda na plesach, oile usxy, na pan nie sportuxed? bo nie byt tam bax-dro, tego tuxek'ny? -

P.L. No, hm... hm..., no, no... ..

Thac: Aleu dnio' encnotela rytart, malo co nraic! Kusiabuxaz miec' dobre o'ny, ten co by sie domyslit, ze to osiet. Tyloko usxy troche, porostaty! -

P.L. Tyloko mi dobre rytexaj. Po nuxily mi kto gnie na A-B oile usxy sportuxed? -

Thac: A keiu Arrorachi, to tuxkie xed? potemu pod zebro x jachas' damaz...

P.L. Z parma, ? Cho! muszę to spróbować! No? Dobrze tam
wyglądam w tym łapczyńskim mundurze?

Thas. Al, jak różni w porównaniu. Thas! pan napuścił łap-
czy, kto nie manipulował.

Pau.L. O, puszcz mi to nie pierwszy raz jak puszcz...

Thas. No, puszcz ja tam wiem, że pan w tym prób-
iwa tak dla puszczowania mówię, panu.

Pau.L. No, to idę. (wychodzi w ubiorze łapczy). -

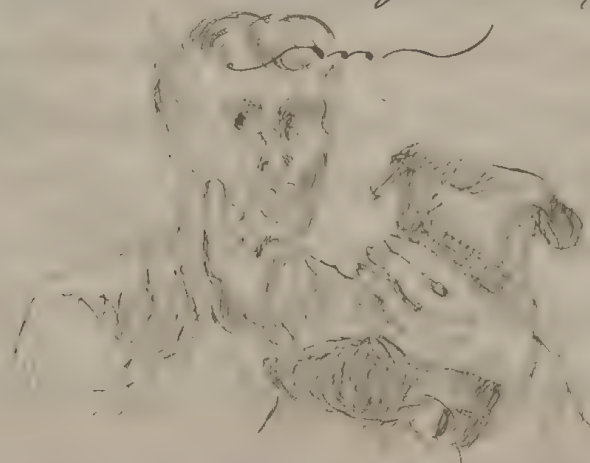
Scena V.

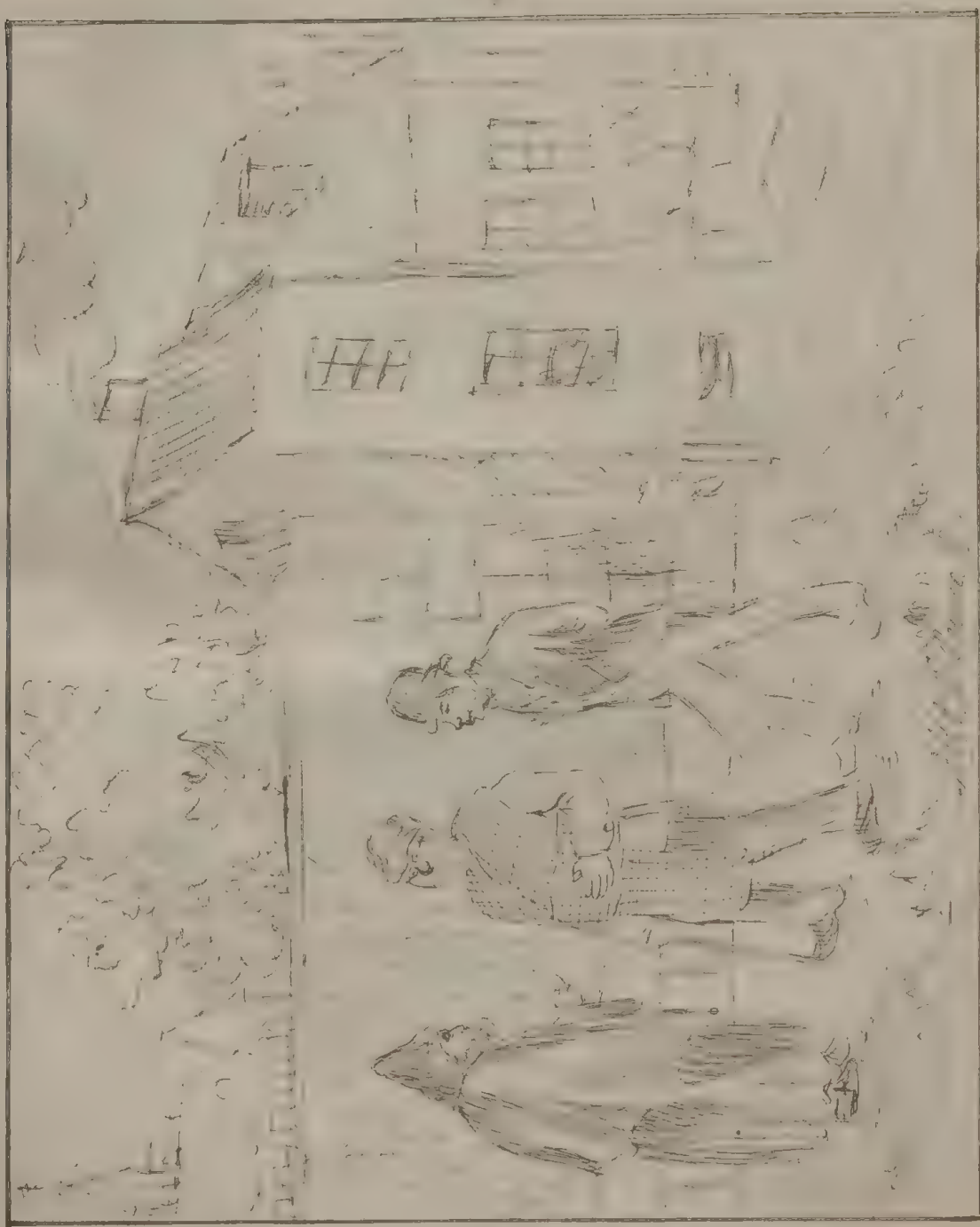
Thasicki sam.

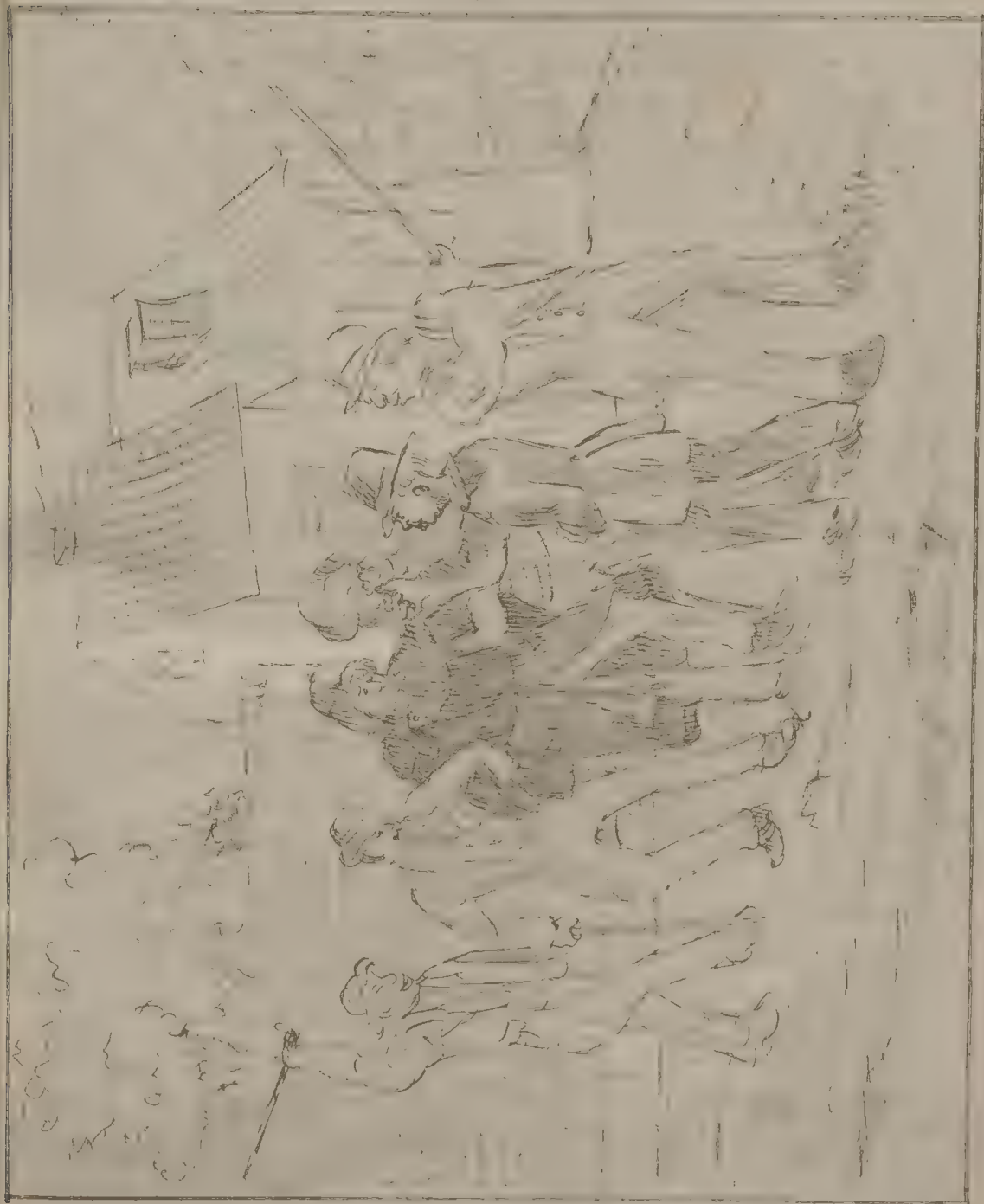
No, się dowiem, co to z tego będzie? albo... Thas.
albo... hm, albo - kóporka - na odtaśnienie gra-
wy - no, może i ja tam co z tego obliknę.

Lastoria spada.

Kosiec suntu pierwszego. -







Scena VI

Scena VI
Cymbalski, Lisicki, Smorčki, Thiemann; Pyromaniaci

D. mosto je to koniec i 14 br. my pod party ohraba
mu: ci to my mi narzowski, i tak bym ich ohraba.
Anon. Spieszenie si - uniera!

Cymb. Kieże Dobrodzieju!

1/2 rozpiera. Co tu robie? / i t. l. ja nie wiem!

Mortis.

Vis. (Stem) Bay View.

Pr. (do siebie) Aha! mianem myśli! (głosie) Proszę, proszę,
niech obywateli nie pociągają, a niech im się nie przeszkadza.
Wszystko to jest tylko dla nich. Dla nich.

1. Chor. niechże zastaniesz się, jak to jest!
 2. Chor. 1. nie dajmy, żeby ten piekny m. nie uleciał
 w klasę; miera, dydakton mój wrzucił miłknie.
 2. Chor. 2. nie dajmy, żeby ten piekny m. nie uleciał
 w klasę; miera, dydakton mój wrzucił miłknie.

L. St. clajic muelokaj frok flajicjal è muel
go kaja l. è muel muelokaj l. è muel.

Wen, takto! "szia d'ly d' itapuzie m'icora"
jagogo? "szia d'ly d' itapuzie m'icora"
szia d'ly d' itapuzie m'icora, a szia d'ly d' itapuzie m'icora!
szia d'ly d' itapuzie m'icora!

Wen. 4 vierpische ist die?

in v. l. hanc videtur

Lis. tubercul. w prospe. i wóchni.

a know. I am, in fact, of no value or service!

Wm. Hall at home wrote nicotinic acid
man? Gt. pt. To nicotinic acid! —

Stucanem (niezgodnie z druziemi) przy braku.
 Proszę, może... wprowadzić... apierajęcego
 i x)

Woznice u Kłosa drugiego.

AKT III.

(Jedna przedstawia miła Kamilę B. Twardzińskiego / to-
 ry, wzięte, biś pocurane na kłosa; obok stołek, seker-
 stwa, etc.)

Scena I

Batwis i Cymbalski.

Batw. No coż Cymbalski, karikoni ja ta chory.

Cymb. Powinieneś lepiej o de mnie otęsić nie.

Idźcie. Ziemkni ocku, odrychajcie się po, zebyś
 mnie wygledał za mierną jace go. i nie
 imięjsia. Omi tu lada chwila na de jda.

Batw. Ale jak i tu miś miac. Tak zobacz.

Tem Figielskiego przebranego za Hapucyma
 nuplatem, nie paktuzze on piechu. Tak i do
 bruszek zrobil z podwarek. ha, ha, ha!

Scena II

Cir. Figielski.

Figiel. No! dobrze tam jiri, wryetko?

Cymb. Wybornie, pieknyj go ja k rokona
 matka.

Fig. Odegrajcieś wasze role dobrze, bo spo-
 szewnie is, ie mnie nie nie macie
 do zarzucenia. Gdyby miś Wajtek wi-



dział, toby mi dał pewnie, dwa "
Cymb. ~~Przedaj~~ "siedm." A wtożjes' picioket
 do Kierreus' habitu?

Fig. Naturalnie, przenieś na tem rzecz polega!

Cymb. Już idą, już idą, oza! a mi mowimou
 (podaje mi by to karstwa B.)

Scena III

Ci. Pan L.... (jako Kapucyn) Amorski; Wenus
 Głuptallierier, Tlumom.

Timman. (promawiaj z Wenus pana L... pod pachy)
 Laudetur Jesus Christus! musze ja powiedziec
 bo nasz ksiądz nie pochwasił do tego obowiąz-
 ku!

Pan L. (zły) Laudetur! (do siebie) Wstąpię ja wam
 za to, procie kacie!

Batu (starym, głośnie) In secula... Amen.
 och! Stalko mi!

Cymb. (troskliwie) Napij się, napij, nie Ci nie kętu
 at, tak, tak, Dobrze! (cicho) nie śmiej się!

Batu (cicho). Djabie ty się nie śmiał! och! o ma,
 to sie nie wduro!

Cymb. (tak samo) To sie przykryj kołdra, jęrrie!

Batu. O! ooo. Boże. mój Boże... w ocrach
 się cini, serce mi drży... zostawcie mię...
 samego... z księdzem... odejście,
 ois was zawołano!

Wenus (nast.) Pajdriny, projdriny bo! Tak trud
 no się powitry ma! ad smiechu
 (odchodzą na bok.)

Pan L... Batwański.

Batw. Zbliż się... tu, bliżej, ach!... bliżej - jeszcze bliżej... nie mogę głosu mówić.

Pan L. (wzdychając) Jestem. (ciszej) wolalbym nie być, lub raczej wolalbym być... ale u Tytka lub Mańki Kowskiej...

Batw. Chce ci wyjawić przed śmiercią... ach! straszna! straszna tajemnica! okropny spisek!

Pan L. (na str. z radością) Spisek? to moja rzecz!

Batw. (do siebie) Lepiej było natura biernego gościa (głosno) Niech... u progu tego świata... nie tać... moi koledzy, chcieli pewnego

Pan L. (na str.) Co? mnie! ale cicho!

Batw. Oho. Ale... okropnie okropnie. Jest to co, wiem to niepospolitą

Pan L. E... e... coś znów!

Batw. Batwana, szpieła!

Pan L. (pociągając) Recz, że dybiel nie taki straszny, jak go malują! To przecie chłopsko (ten L... jakoś ciemno) dobrze, lepiej jak siebie i samego, jestem jego spowiednikiem. (na str.) Przecież nie kłamie, bo siebie znam dobrze. (głosno) tylko trochę...

Batw. O! nie trochę... nie... ale dobrze...

Pan L. (przekonywając) Ale nie, ja go znam

cenie, tracę, powakam! jestem jego naj-
lepszym przyjacielem, niema kedy, kto,
niejdyno dla niego nie zrobi.

Batu (na str.) Dobrze wiem o tem. (głosno) O,
toż tego to gat gana chcieli koleży jme-
trzepać!

Paul (prestraszony) oho! (crule) Uderzona
nieumownie!

Batu. Biada! Biada mu! po trzy kroć
biada!!! niech się strasze!

Paul. O! powiem mu, powiem jemu
powieki atem: niech się strasze! nie
drzeć się tem!

Batu. Zblić się do mnie... Kary... niech
się wypowiedzą! (Paul. cryni to nie
chętnie... szeptał z chwile.)

Paul. (po chwili) (flawanie) Absolutnie
cry pod nosem in nomine patris... et filii
(mruca) Amen.

Batu. (z Tabo) Dziękuję... cryż, że Koniec
się zbliża... zawołaj kolegów, niech się
nimi poiregną!

Paul. Dobrze, że mi nie karz dopetuncje
sire ostatniego namaszere na. (głosno)

Panowie! prozę do mniemajcie
Batu (do siebie) Zachowam możywa
jesere najlepsze czasy. (głosno) Dziękuję.

Scena V

Cix. (wzruszy koledzy B. co pierwszej występowali).
Venus. Turz!!

Batu. Oblizcie się tutaj!... moi koledzy... bawcie
 i askawi, wercie odevumie te... panu i |...
 Ty Figielki... wer'ten oto zegarek (biure
 go: podpowin i |) chociaż zepsowan i do
 miergo... przypomnij sobie chasemna
 miu... będzie symbolem śmierci!

Fig. Ach! dziękuję Ci przyjacielu! wierz
 mi, że...

Batu. Ty Aniołki... wer'to piono... kto
 nem napisalem słowna, pisen o panta
 lonach"... a ty Venus to lachy... kto
 ra jwi nie jeden... dostat po grabiecie!

Pan L (który przez całą tę scenę B. z kole
 gami modli się klęcząc w nogach B.)
 (nastr.) jakos' mi chliwo!

Fig. Batu. Ty Cyndalski wer'ten łaniowzek
 od zegarka, jak on jest urwany, tak się
 w kłótcie i życie moje... i cierpienia
 moje urwa!

Cynd (starej) Kochany Kolego!

Batu. A ty Stucmanie... wer'ten oto pi
 stolet, wyrabiany (szuka podpowin i |)

Poszukajcie no go, koleś, bo ja znaleźć nie
mogę!

Cymb. (poszukawony) Niema.

Batw. Ale gdzieby się pokisał? przed przy-
byciem Księżki, dopiero go oglądalem!

Cymb. Ale niema.

Wenus. A nie ten to? (skarupie na wyglądu
cy i Kieśreni habi hip. L. pistolet.)

Batw. Na Boga! To ten sam! więc by!...

Księżk. O! zgrozo... Księżk. u Krad

Paul (podskakując oburzony) Co? ja, ja mu
tem ukradł! (na str.) To była jakas' lapa!

Wenus. No? a ktoż? mowie ja, Kategoria w tw
się Kieśreni go znaleźć nie?

Paul (kryjąc) To nie moja Kieśreni!

Głup. On on ukradł! jak ty! M. wlać, to
tem pistolet wyjęty z jego Kieśreni, to
się znowu donyktis i go ukradł!

Wenus Księżk. Głup. a bę go (cieme
pana L. za kotłami.)

Theman. Walco wterie!

Amor. Bij!

Wenus. Stuer!

Głup. Nie zatoware' reki!

} bijoż laskam
pana L....

ie Pan L. Gwałtu! ratujcie, gwałtu! (pada mu
 Raptus) Venus. Patracie, to L...! spricet! za kci
 dra się ubrał!

! Głup. O! ubrał się, ubrał! Co to za bererekhoie!
 Tę chorego, dawaj absolucyę!

ap. Pan L. Preciereseie mi sam! tu smy prowadz!
 ti, gwałtu! junc mój kolnier!

Wenus. Miler, jessere tuberie na nas mypaujrac!
 Hej, za drwiz nim!

! Głup. Za drwiz z L...!!! Hurra (bija a bije)

! Głup. Taby umarłego oburilo! chorego u
 zatkowilo!

! Głup. Promida. Cui! Batwanicki odrowiad!

! Batw (wyskakuje ubrany z lozka) A to nieshy
 chare! ta bererekhoie!

! Pan L. Nie inaczej! bererekhoiei treba
 byto, reby mi tu weigzac!

! Venus. Miler Kalumniatorze. R... mówit,
 ut nunquon calumniatori proeentires,
 poncamus.

! Batw. Bijcie, bo nie cookiennu trafiasis
 taka okazy! Spricet,!!!

! Fig (poderas Kijobicia). A ja kby chciat na
 nasz arzyj przedp. Dyrektorem, albo,

zivotymac' konferencyz, to panistaj, ze mu
 my i wiadkow, ies sie prebierat za Kapu
 cyna, clawa i abrakucyz, i — krawto
 A to uer' o demie na pamietko (bije go)
Pan L. c. j! nie tak mocno! już nie mu
 powiem.

Batu. No! panistaj! ani nnnnnnn.

Wenus. Wn za drzwi. (Przemowa wyprawia
 ja go protestujacego z drzwi. Słychać loskot
 jakby kogos z schodów spadajacego.) (Wra-
 cając potem ruszy do pokojn.)

Scena II

Opuszczający (proch pana L....)

Batu. No, oddaliśmy mu za swoje! No!
 gracko było!

Fig. Gracko w łóżku brata!

Batu. A ile umierajacego ndawatem?!
 Zle jeczatem, wilychatem! glos staly.

Fig. No, a ja Kapucyna zle gratem!

Łisicki. Dobrze, dobrze, ale panistajcie
 Jabel znie zpi — bekie sie micit.

Fig. Niedanymie! Prawda? rarem bekiemy
 sie bronit w celkiemisoodkenni!...

51.

Wenus. Rzekni młodzi przyjaciele!

Batu. Nie bojcie się, nie dani się!

Fig. Szkoda habitu, co na nim zostat, to prawda, no ale zewnie —

Batu. Ze takę hecy warto dać i dwa razy tyle.

Fig. No, a pro pracy nuty prosiek! pojedziemy do cukierni. Albo — do Łarech na billard.

Wenus. Hurra! Na bilard!

Głup. Vivat Batwański et Figielski
Vivant!

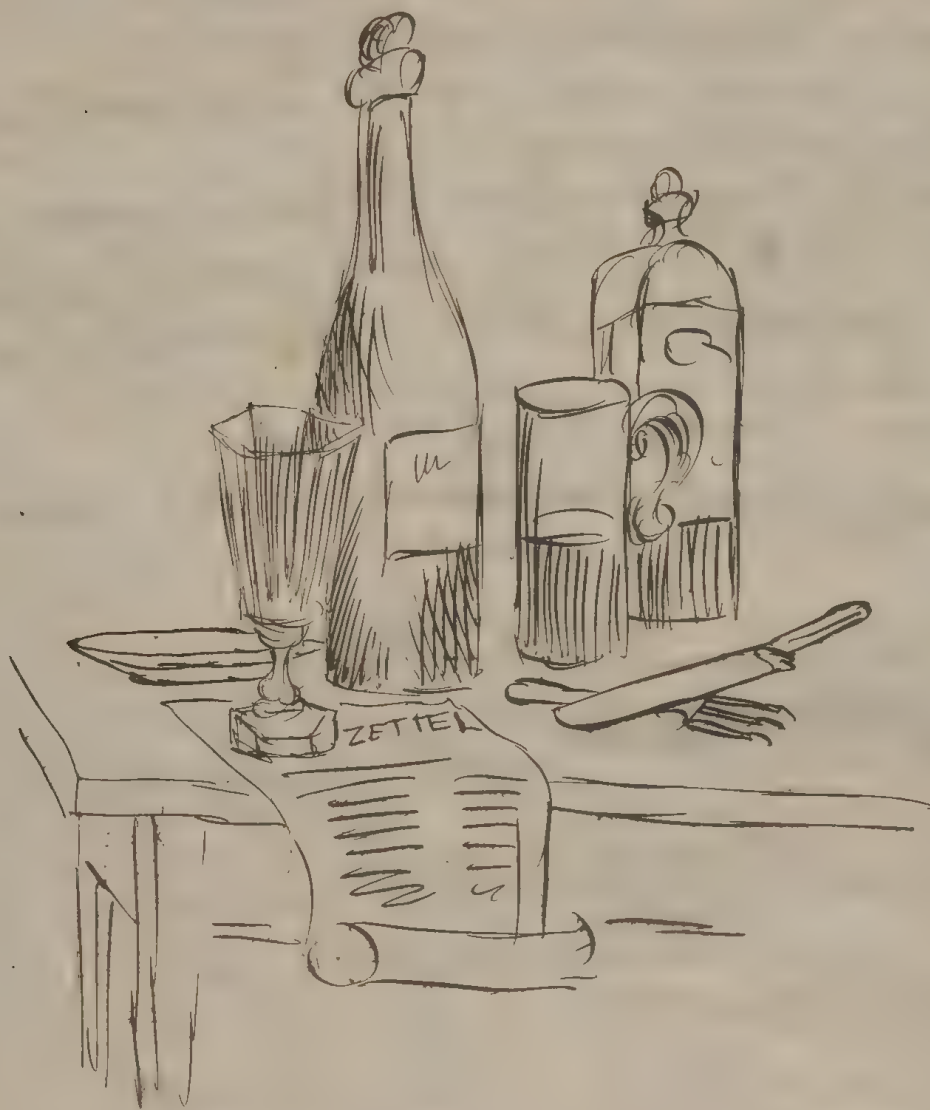
Koniec aktu III

Ostatniego 2 1/2 części trylogii.

Lastna spada



Koniono 27/1, 1878. —



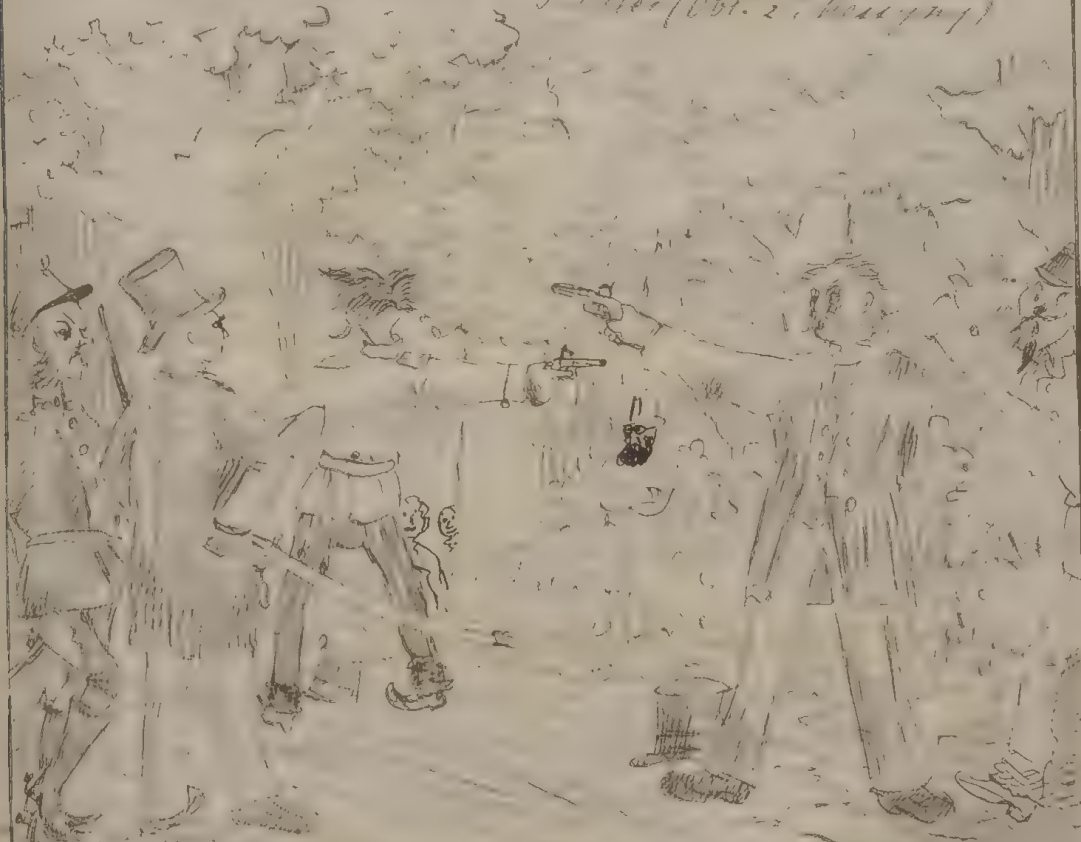
Metamorfozy. Trylogia. Część: III:

SKRUCHA

Comedya w 5 aktach.

Wiersze nie są to najpiękniejsze, ale bardzo wiele ciekawe;
"sew webrach ni najpiękniejsze, ale bardzo wiele ciekawe."

Wydanie (Obl. 2. Księgarnia)



Akt IV Scena V.

Act III:

Strucha

Comedy in 5 acts

Persons:

Pan C... fohemajster gimnazjum i tajni
rowca p... Dyrektora S...

Janiet, Julinski, Heterofakti, Looz

Pan Simplianus & przyjacieli p... L...

Dojen von Rückwertsman... Pudel tegor, Spiten...

Dojen von Golach

Dojen von Schuldenmach...

Doktor von Pflostschm...

Frycielski

Beltmowski

von Kalatti

Wenus

Gustakowicz

Amorski, Lisicki

Psizadz

Jan, tereyan gimnazjum.

Listonok.

Spitzenadel, pudel pang bar. Rückwertsman...

...

AKT I

Scenopis: wstawa młodych... jak widać
I... (wstawa...)

Scena I

Maciek. Hm. 'cos' mojego chleba dawę nie widzę, mamiacie
stowie. Hm. 'biedre' chłopa. O. 'ja' no, centnaś pędzi
po schodach - to on. (L... wpada) O. 'ile' poro - w drog.
(W kapużyński mundur, w nielubie) Kreuzhimmel.
Donnerwetter's sacrament crucifix alleluja hundreden
felnochamal!!! Także L... tak, in to sowniemy,
płace! porzekajcie no! hoho! 'ja' coś wiem o Kreuzw.
him, Dyktatorkin, lorię "Wielanukie etc! Ho. 'ho' na
konferencyj, wniogę! Opańy Boogie. 'moje' krugie - (widać)
Siedzieć nie mogę!

Maciek (na 10) 'Coś tam' mamiato być tego... (wskazyując
obicie kijem)

Pan L. Ho. 'ho! Maciu (stęka chwytyjąc się za odwrócony
stronę medalu) a toni imi 'et. 'o' rebys' ty widział jak
tam było... tego!

Mac. O. 'juz' ja widzę... ie tam było... tego!

Pan. Przygotuj mi ubranie! (M. odchodzi)

Scena II

Pan L... (sam)

O. 'moje' pley! O. 'Boie, Boie. (crescendo) Coza nie,
srengście! (wpadają w zwątpienie) W kółko przepaść!
wrypy mi opuszczają. nawet kciokr, od czasu

jak o niego futro wygram, gniewa się na mnie.
 zensoty, zensoty! Al! Mańk! dostępiorowów.
 Mańk! Dawaj ubranie!

Scena III

L... Mańk.

Mańk (wpada, ujęty ręce tutaj, w drugiej orerodka!)
 Co! tam rurow? ... czy pan.

L... Dawaj futro. (Wst.) Zaraz idę zayne
 do Brewyńskiego, Zaremby, dawaj im, jakich
 zapię.

Mańk. Co? futro? 36 gowca.

Pan L. Nie nieznaczy! niech ludzie wiedzą,
 że mam futro, co to? hm! myśleliby może
 że nie zastawit!

Mańk. Al! co sobie mają myśleć! chyba że
 pan z kretem zważywał!

Pan L. Miler! Dawaj futro!

Mańk. Ktoś fuka! Pan L. Pucieraj.

Scena IV

Pan L... baron v. Ruchwertsmarck.

Rückw. Czy mam przyjemność mówić z panem

Pan L. Nigdy pan.

Rückw. Przychoż z prośbą do pana, żeby pan
 zechciał ukarać studentów, którzy nie zachę-
 wają się tak, jakby powinni, chodzi na krogie,...

bilardy! i raz, gdymsobie przypadkiem znalazł u
 pana Goldfingera, śmiali się, że mnie mianem
 hr. Sapperment! to mi się nawet pod Koenigs-
 gradem nie zdarzyło! Ołóż proszę panu o do-
 wiedzenie się o ich miłom i ukaranie! niech pan
 najlepiej pojedzie ze mną, ja pana zaprowadzę,
 gdzie oni bywają...
 Pan L. (na str.) Chłolka! raz mi się zdarzało to
 myśleć, że i drugi raz pojedzie na ich łep! Ho! ho!
 L... nie gtypi! ale skąd oni biorą ubranie? Ra-
 puyun, officera? już ja się dowiem. (y tonus do R.)
 (z pany) Preer! Preer wdrażacie się plenuis!
 Rück. (zobliwiony i pnerariony.) Co? Coto jest? Ta mo-
 wa! to obraza!
 Pan L. Ty mi tu katarów nie rób! ho! ho! mnie
 nadrobła, mię udało wam się, nie, pwerka! jeowre
 u mnie schody pnerachuyar! Preer zted!
 Rück. (cofając się za stół) Pan mi za to odpowiesz!
 Pan L. Maa odpowiedź (ruca nani pantooflem) Preer!
 Rück. Panie! ja... pana... nauczę! (ponywa plike
 zaidan ze stolu i cłgouda niq w gtove pateru.)
 P. L. Coto za i miłose.
 Rück. Bo jak wpadnę w gniew!
 Pan L. To cię napędzę ze schodów. (ponywa louske.)
 Rück. (dobywając palania) Panie!... bo... (cofa się ku

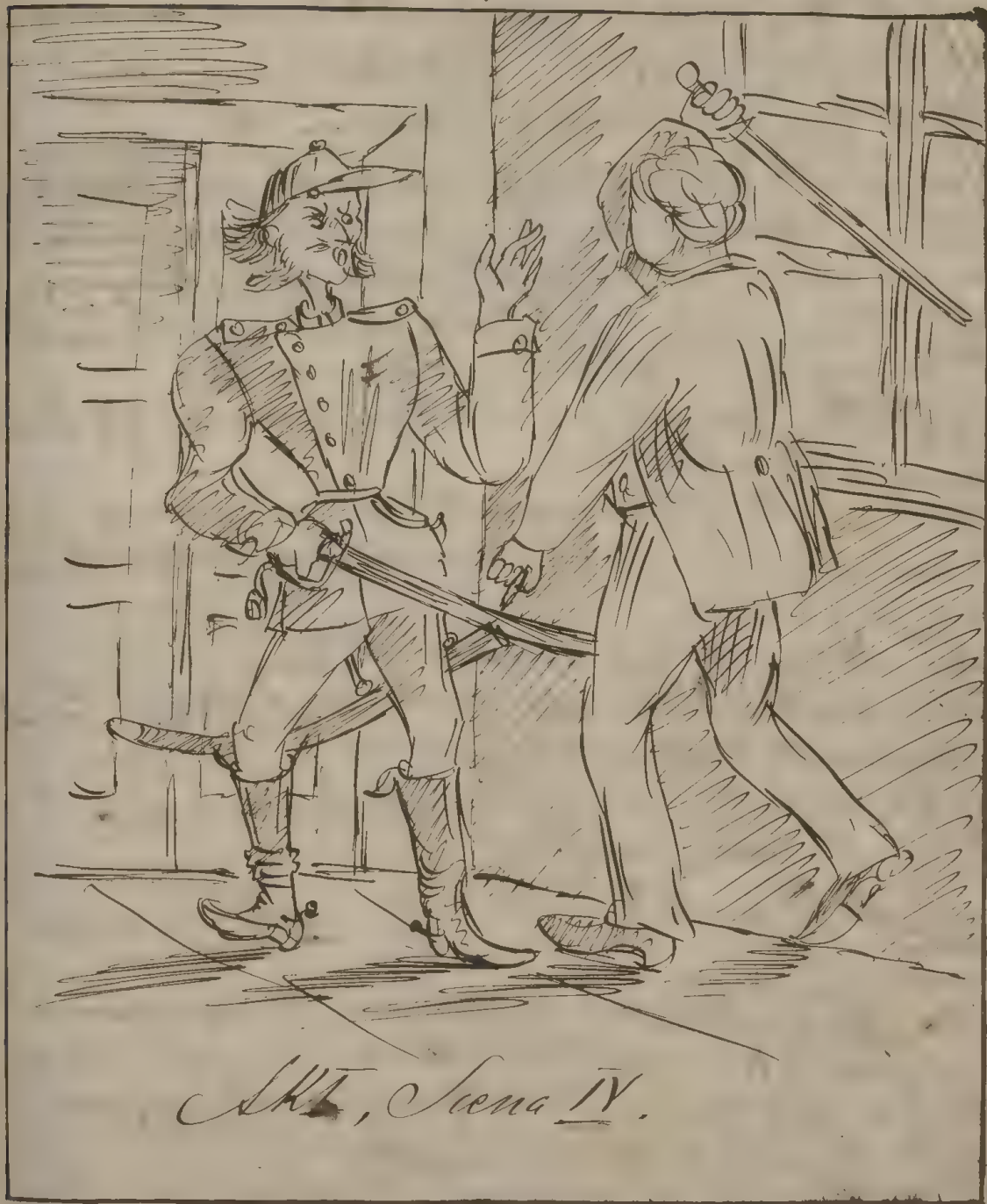
drzewom zastępiając się palisadom) Parie!... zegnam
pana! (umyka) Paul. Dau ja ci! (goni za nim.)

Scena V

Paul.... (wraca) Maietk (potem.)
Paul (wracając z laską z tamtą). No! przynajmniej
czepi się odatem. Kieś laskę na jego grobiecie sta-
ma! No! erkoda - ale dobrze! to! erkoda że nie
widem co to za hultaj. Maietk. futro!
Maietk (wzrost) Gienis nie prygnie! ikoroisty
scat tu koryk?
Maietk. E! parie officer - z paśarem.
Paul. Prebrany! jak ten ranny kap. (przenyma)
hm! hm!
Maietk. Kapucyn. h! teraz jestem w domu!
Paul. Miser! ho! ho! Drugimaz mie nie z Tapia
(widziwa futro) O! moje plecy! (wychodzi)

Scena VI

Maietk sam potem officerowie
Mac. Ho! co się tu nie dobrego dzieje! officer
prebrany hm! hm! Znowa kogoś dąbet nieśie
po schodach! (stychać pukanie do drzwi.) Procy.
(Wchodzi: pan. von Schuldenm acher; Legen v. Golenk.)
Officer I. (do II) Hm! to pewnie ten?
Off II (do I) Pewnie? Rückw. mówi gbur - nies.
Wnesany - fizyp zbójca - to on.
Off I Tak, to on. Off II On! Off I Nierawodnie on.



S.H., 1894.

60.
Off. II. Wici mów! Mai (nastro) Co onitowa radz?
Off. I. Chiedy is bojs? bo naci palnie - bo to gbur -
Off. II. Cui - mówimy z panem L.?
Mai (nastro.) Mowę lepiej wyglądać niż sam mój
włatek, skoro mi bróda, z panem L. - ja jestem
Im - zrobis sobie hece, bedz mój godziwy L.
Off. I. Coś figura nie okresa ani! nie drwicie
mi wyppadkowi Rückwerts narzeka.
Off. II. Przechodziwy w wiadomości prawie z p. baro.
nem v. Rückw.
Mai (nastro.) Baronem? hui! wiadomiej? nie
bardzo! (głośnie) Tak, niewywiad jest mi ta spr
wa wiadoma.
Off. I. Warunki na miejscu utroiny.
Mai (nastro.) Byłem nie wpadł w ... błoto. (głośnie)
warunki, tak - niewywiad ... pewnie.
Off. II. Zatem pan nie przeciw temu nie ma?
Mai. O! nie a nie!
Off. I do II (nastro) Coś twardy! Off. II ani myśli
prosić.
Mai Off. I (dla Mai.) Świadców pan ma? dwóch?
Mai (nastro) Coś świadców? to na co? (głośnie) O, raz
pewne, jak rechez, to bedz miał i trzech.
Off. II Dwóch zupełnie wystarczy.
Mai (nastro) Nie nie rozumiem! Precz mi więcej

siwiacków, tem sprawą jasnijęcej. (głośno) Rozumien.

Off. I Codo miępiea... Mai. Tak za pewne. Za pewne...

Off. II. Lub orasu... jak sę para podoba —

Mai. O! Paro ni sę podoba.

Off. I Więc? Mai. Mam cały dzień mnie więcej...
(nast.) O co tu idzie udjabła?

Off. II. Najlepiej byłoby rano o 5^{tej}?

Mai. Coi znova?... Zgoudom sę — o 5^{tej} —

Off. I. (Kłoniąc sę) Więc o 5^{tej} na Bielanach!

(do II) Ani ruz obepę sęber Krowi!!!)

Off. II. (nast. do I.) Gorzej jak myślałem! nie sę nie boi!
ani checi do zgody.

Mai (nast.) Co mię będzie robić na Bielanach?
moie jaka majowka, albo co?

Off. I Więc inaczej mię moiemu załatwić nieterci!

Mai. Sądre... że... nie...

Off. I. Hm! (nast.) Myślałem że preprosi!

Off. II Więc o zgodzie ani mowy? Mai (nast.) zgoda?

Hm! Sądre... tak... że nie...

Off. I Waha sę. Off. II Waha sę! Próbojmy jeszcze!

Panie!... myślarz...

Mai (nast.) Nieba skoić się — bo moie L. — nadzieje.

Więc zegnani państwo!

Off. I O 5^{tej} na Bielanach. Meri Compliment!

Off. II. (nast.) Będę sę bić. L'apprenant. Servus.

(odchodzi)

Scena VIII

Meciek (potem) L.....

Meciek. No! już teraz to nie wiem co ten zrobił!
 Najlepiej powiem panu L. ... że to byli 2 officery,
 i że go prosili aby był jutro rano o 5^{tej} z dworu
 i wiaćkami na Bielanaach! Pali jakli - jak
 bym poszedł - to mówiłbym co oberwał - albo
 co takiego - o stychna! wlasnie idzie procho-
 dach! Powiem i Mwikie.

Scena VIII

Meciek pan L.....

Pan L. (zrzucając futro) A ten ci zgniat do-
 piero. no!

Meciek. A nie mówiłem panu! lepiej było
 wziąć ten Tadm'fiakiński surdut z blapami
 Ten' sobie niech pan wzięnie na Bielany.

Pan L. Na jakie Bielany?!

Meciek. Byli tu jacyś dwaj officerowie i prosi-
 li pana gwałtownie, żeby pan był jutro o piątej
 z rana z dworu i wiaćkami na Bielanaach.

Leop. Sehe! myślałem sobie tym sposobem
 podejść, diabła! pierwszy ja im się odwróci-
 cę! Twierdził że złapał u Pruskiego. To
 niego znam, cienki, wysoki, a futerko i drugi
 tłusty, gruby, ciemno zarasta! ko. ko. a piersi
 ja im. Zastona spada.
 Koniec aktu pierwszego.

Akt II

Scena przedstawia planty w okolicy pomnika
Straszewskiego.

Scena I

Figielski, Batraniński.

Fig. Styrates? de. j. ma mnie pojedynek?

Bat. Co? czyż nie? za tożem mu wygarboweć?

Fig. Nę cięz się ten baro! On nam też nie daruje.
Będzie szukał zemsty!

Bat. To prawda. Ale jakiego z tym pojedyńkiem?

Fig. Styratem od ojca, który styrat a kasynie, jak
śmiał mówić jakiegoś barona opowiadali sobie, jak byli
u d. ... i jak ich przepił. Oni upatrywali w niego bli-
kość i chęć mordu, ale ze strachem, zdaje mi się, że boi-
li się.

Bat. Wier co? jeżeli go tentam Baron nie ubije, to
będziemy musieli coś zrobić, żeby go nieśkodziwym
merym. Bo zemsta jego to prawda nie ma co
kartować.

Fig. Podobno za drwiną runcit barona, mówię
jemu że jest prebrany, pewnie to nasza sprawa,
na ten kocha gotać, nieufność!

Bat. Browie, maw miel! wiem już! ho! ho!
stopniakany mu już za dobre! to się wymyśli
spowiedź, ja co innego: pojedynek dwa z całą
armią austrowęgierską! ha! ha! ha!



Do Sig. Wynalartes' antichotum zensy?

Batu. Tak, tyś potrzebna do tego umundorowania.
Wtasimie idź tu nani, ponio'winny

Scena II

Cir; Amorski, Wenus, Głuptak.

Amor. A, jęzorem do siebie nie przyszedł zesimiechu,
po tej ranniej hecy!

Głupt. Pierwi nam się udało, he! he! he! jak w wy-
driktowy!

Wenus. Ale on pewnie grubiętu nie czuje!

Głupt. Dajcie no na ciuchiego "tytoniu".

Amor. Marr. (zapala się)

Batu. Olor jęzere lepsze się nabawimy! Wynalartem
nową kuanturę: znówu my się skoraj pnie-
bierenny, ni on.

Wenus. Ba, dobrze było nam się udało!

Batu. Wakis, se to potrzebne, żeby się na nas
nie sniać, przebieierenny się za oficerowan-
stryackich, a potem

Amor. Pet! pojedlinny z tą, bo wtasimie ibrie tąd!

Batu. Chodcie, to wam wytlumaczę!
(cod chodzą)

Scena III

Pan L. . . sam.

(Ciggnie nozem) Hm! palit tu ktos cygaro! cruc-
trebaby posukać, more to jaki gimnaryabitor!
Ale to awentura! Tutro rano przyjeżdża Bie

louny! gtyupikym byt, tamto by mie jūr chyb a ca-
 bit. ho. ho. Pst — baidiny ci cho! mīdai dym —
 Ktoś pali ygaro! moie co wywrahauny (wie na.
 pakach i spotyka igokno oko, twara w twar-
 z — Szulcymacherem, Golascheup Rückwertz
 marzem. K. cofa się.

Scena IV

Pan L. Rückw. (z pułem) i dwaj aserowie.

Rückw. To mój przeciwnik, Sapperment! (pocz-
 kując balast.)

Golasch (I) Kto? ten? Off. II (Schuldenmako) Ten?

Rückw. (cichostem!) Lew. Maś babo redutę, mo-
 że to naprawde! precierby się po ulicy przebra-
 ni balastowcy?

Rückw. (Ha! it.) Dobrze że mie balast bronis
 od tego obika?

Off. Rück. geh heraus! bo bedriem obiat
 (cichostem) że schörxer!

Rück. (na str.) Wajże że wotam puł. (Głośnie)
 He! Komber, Konmher, Spiknadel! (Gwizd.)

L. (na str.) Dobrze że gonis puł za balastami,
 bo by miś mógł zabii patasem, albo co
 gorsze.

Off. I Pami. 'Wje aiś pan krytes!'

Off. II (na str.) Ten je zere stranniejry jak Landes.

L. (jak pami) Ja? Ja? ja... si. nie krytem.

Rückw. (nach.) Ich je ja wie zniem. Gott bewahre! (glos)
 (do Officerów) Daję panom broń moją z tym
 panem — (nach.) Sierście prawdziwe ten pu-
 del, możecie oddać dla niego od tego... draka —
 (glos) ja tuż zaraz przyjdę — tylko doznam
 Szpicnadel! (goni pułkownika kaptana i plan-
 tacyjni.)

Paul. Dobrze je jest ten fund! bohy miszabit!

Off I do II (nach.) Coś nie tego mima? może by go
 abrać z góry? złknie się?

Off II. Z góry, tak jest, po niemiecku!

Paul. Coś sroży ludzie!

Off I Das war, mein Herr, eine grosse Beleidig-
 ung, das muss man mit Blut

Off II (nach.) Nie tak ostro, bo może bryknąć!

Paul. Aber, meine Herren!.. (nach.) Bore!
 pułk w tej strong piersi, przyjrzeć baron
 z patasem! (nach.)

Rückw. Sapperment! ten pułk leci tuż
 obokowi, Bore! zamiaruj mi! Szpic-
 nadel, he! hola, Rom her!

Paul (nach.) Pułku, Szpicnadelku, nie le-
 tu, kupię ci kielbasę, mleję!

Off I. Ostro potrzeba do niego. Vin, mein Herr,
 Vin pułkowi Paul!

Paul (abarcowy) Vin pułkowi Paul! ich wende
 ich zu zniem!..

das ist mir zu viel! ich kann auch gut
strelai!... (nie wiem jak to po niemiecku?)
Rück. schlaß! (sprechend) ra jündem na te stroug balau
Donnerwetter!

L. ... I ten tu prychodzi - Koniecz! trzeba,
Morgen, wie gesagt, na Bielanach o pią-
tej! ^{naście}

Off. Umie dobre strelai! Off. II. Zaostro by to!
Rückw. Dobrze mój panie, jutro o 5^{tej} na Bié-
lanach! (L. odchodzi mówiąc: „Djabli nie
skusili dró w to cześć się! peraluy drien“!

Scena V

Sami officerowie.

Rückw. Sapperment! bekienny się strelai?

Off. I. Zdyć się. Off. II. Zprawnościg?

Rückw. Tak mówisz? Off. I. Kapotieg-
nosć się nie da. Rück (z rozpiera) nie da się.

Off. II. Presolites! trzeba by to wszadzić kilka „Don-
nerwetter“ „Sapperment“, ale nie „Hert“.

Off. I. Myślątem że się zleknie.

Rückw. Wicie co? marnasz się!

Off. I. II. Co? co? Rückw. Gdzieby tak, niby

dacie nam do polojni, że będzie na Bielanach pietro-
o 5^{tej} pojedynek? To by oni temu zapobiegli!

Off I do II 8°. Hm? Was meinen Sie?

Off II. Tak, delikatnie, żeby mię wiedziano, że od nas pochodzi?

Off I. Tak, dobra myśl. Postaramy się o to.

Rückw. Ja, ja, gleich hab' ich einen andern...
courage! (overheard)

Scena VI

Figielki, Batwańki, Amorek, Kenna Głuptakiwier.

Batw. No, teraz wiedzicie, że mię mamy się czego obawiać. L... tehoży, wiedzicie jakie mię robił? Uda nam się nierawodzie — i skieny tehożę. Treba tyłko armię umundurować!?

Fig. O umundury ja się postaram! Mój brat jest oficerem od rezerwy, ma 4 umundury, po jednému bieriemy chodzie, to mię się trzeba porozić, to już erwa ty bierie gotów. Treba tyłko z jaskłasy nainowić, do przebrania?

Amor. Dobrze to wziętło, ale jaki koniec?

Batw. Taki? Bardzo prosty, z całej armii pojedyn. Kowac się nie będzie. Futro — niech skowery rachunek ze swoim baronem, a z resztą armii, tej z nowi, pojutrze. Rezerwę nie drapnie przed nowi!

Wsupy. Bravo. Wzirat armia austro-węgrosko-studencka!

Zastona spawa
Koniec aktu drugiego!

AKT III

Scena jak w alicie pieruszym: Mierzkawie
pada L... Scena I

Pan L. ... potem Maick

Pan L. Feralny! potrzykroć feralny drucodri-
siejny. Rany: bacy. Pospotodni: pojedynek. O Bo-
że! Boże! Z tym baronem bracie młodsze! bo nie ja
go przeprosiłbym mógł, tyż on mnie, bo mi go
obozili, powiedzieli mi "Herl." O! toty! żeby się
to jakoś wywinąć? Hm! straszenie rzeczy stoją! Stra-
szenie! O! Gdyby się cato z tej afery wywinął na
zawore smiałabym się śmiać! posprawozdaj mi się
zupetnie! do gruntu! Boże! który dopuścił
go i w adkiem pełni: o skurawoy robie ślub:
że jeżeli się cato z tej sprawy wywinie, tak się po-
prawie, że mi go! panie Boże nie pomaż!
Ktos puka! O! ileż razy to pukanie drżi mi
na ciele nie wypło! Zaraz, zaraz. (odmyka drzwi
proszę)

Scena II

Pan L. ... Batwardski (jako officer.)

Pan L. Kurowajakio drab krowiożercy. O! te-
rowe już diemnie dom uwiere, nie wyjechał za dom
bo on nie potrocinij. (głosie) Ciemno goz sturij

Batwański (wzywa i białobrodą na R. nieprzebraną pyłką.
wione.) Panie. Jestem Ritter von Eselburg; przycho-
dzię do ciebie od pana satysfakcyi, za obrażenie stanu
wojskowego przez wyrzucenie p. barona Rückw. i oboj-
cie jego ślachetnej córki.

Pan L. Boże! obiecałem poprowadzić! (głosno do B.)

Panie nie myślim, nie zdziwim się, obraza pana,
Rückw. i j. miły... podniesienie łaski... (nastr.)
to zwrotek satanicki, jonyk mi wstrętny!

Batw. Pan przestąpił sobie groźbami! Pojutrze
o 5 tej znowa czekać pana na brzołach z mi-
ni i świadkami? Legnam. (odchodzi.)

Scena III

Pan L. (potem) Amoski (jako oficer)

Pan L. A! to Kataria! jak się tu wydobyc? Dwa
pojedynki, dzień po dniu. to już pewnie cały
nie wyjdę. Ktoby się spowiadat, że... znowu
Ktos szuka! (zły) Proszę! (wchodzi Amoski przebrany)

Amos. Czy mam honor mówić z panem L...?

L. (opierając się o stół) Młode! kłom oficer!
czyż cię nie spawdzi? (głosno) Ja jestem L...

Amos. Panie! grubiański postępek z panem bar.
Rückw. oburzył miś do żywego. Le tak niemo-
cno, całą armią obrażając postępowanie
dlaż mi pan satysfakcyę. Pojutrze o 5 wprz do

szostej o rekam pana ze smutkami w Łabienowie.
Pan L. Niepodobne panie... (siada ze strachem)
Amor. Wymówek nie przyjmaję. Proszę panie, stać
 w Łabienowie o wpół do szostej rano pojutro
 (wychodzi. W drzwiach spotyka się z Głuptakiem
 w ciemnym pniebrnym równie ze offticera. Wsłuchuje
 chęć staniając się sobie nawzajem.)

Scena IV

Pan L. Głuptakiem w pniebrnym

Pan L. (nie słysząc go) Głupt. (chodzi) Chyba,
 (gdybym nawet miał ochotę na dźwignię, moja
 skóra) musiałbym telegrafem zwrócić!

Głupt. Mein Herr.

Pan L. Maro! O! arcycyferantynie! (głos)
 Pierwie pan chce z satysfakcją? a wy
 cenie barona R. z drzew?

Głupt. (nast.) Taki domyślny? O! do diabła!
 nie sprzeciwiam się, jakemuś dyktowaniu.
 (głos.) Tak panie będzie pana o rekat po-
 jutro o godzinie szostej w panieńskich.
 (ach! chwona o smutkach, regnam.)

Scena V

Pan L. (potem) Kłótnia (pniebrny i of.)

Pan L. O szostej na panieńskich kłótniach,
 muszę sobie telegraf zamówić. Nie, to
 nadto na jednego człowieka!!! Ktoś musi!

46

Pownie znowu jakiś Ritter von Apperment. 'Herein
Figielki wchodzić nimmurac. Le royaume (garden!)

Fig. Odwieckimy noje

Lew. Wicim orenni man zaurdżerae..? Satysfakcja..?

Fig. Wier pan? To drwone. 'Brexywianie, chciatem
pana zawiadomać, że pojutrze o godzinie wpół
do siódmej będę pana oorekiwać z dwoma
swiadkami na Łobzowie. Mein Compliment!

L. Ale panie! proszę — to nie podobna. 'odmę!'
ch. 'to trzeba zwerjować'. Nawet z honorem wyjsz
nie mogę, bo niepodobna dopytaić się o nich,
ani stawić na czoło na niżej! Muszę się uwol-
nić jakos. Holo! 'Maciek, Maciek!'

Scena VI

Paul L. ... Maciek

Paul L. Mam nujel. Stuchajno Maciek! Ty
jestes gatgon! Je wiem o tem, chedales nigdru
podjesz, udajes moja role, ale ci to daruje, je-
żeli nie zrobisz jednog przystupu.

Mai. Stucham pana.

Paul L. Dasz znać na policy, że jutro o 5¹² ma
być na biczlanach pojedynek. Ale policya musi
nie wiedzieć. Kto dać znać, ani kto się ma
pojedynkować, żeby się nie zbłąnować. Rozu-
miesz?

Mae. Ej rozumiem, ale to trudno...

L... Słuchaj, dostaniesz jeszcze gretyfikację.

Mae. Ha! Na pana, tak próbuj. List, anonim.

L... Tak, mój panu, że jest proste, gorzej. Ktoś
tego owego... no? rozumiesz już?

Mae. Rozumisz. Przedwzrostem będzie już
wiedzieć w polu. Ktoś użre poszkodach!

L... Pierwotnie już jest nant lub oberlejt
nant. 'A to kara Bona. 'Widocznie chęć
do mnie strzelać jak do świąt. / słychać już
Heroin!

Scena III

Cymbalski, Liwicki (przebraura off.) i Liz.

Cymb. Ich bin Graf von Bumbencualleffekt,
Ja to mój przysięgiel von Granatkuget. Dax
nam pan Satysfakcja. Verstehe Sie?

Ein Geben Ein geben Ein Geben blutig be-
lirvint.

Liwicki. Ja, ja blutig.

L... Gdzie mogłoby być panom?

Cymb Liwicki (next.) Ho, ho, ale para, mierz na-
wi, wi dać już postanowił drażnić, albo jako
maurejaś nas próby. Trebe go nastraszyc.
(głosu do L.) Ter fin mawdm bzym tak suu

Moell stwiyć. Mein Herr, Na Szrenionkach
o gozime 7 meż poputrze z rana. A jak
cis Mein Herr nie stawia to zebys' mi
na konie swiata uciek, to cis olognam
Lis. I kulę w mory owiez wpakujemy,
jor, jor, to mój i Gromm kugel bin!
Lium Wiederschen

Cymb. Maryn Pauzin niyf: nina kugel
in boff. (odkrycie)

Scena VIII

Maciek. Pan L.

Mac. I coż pan nato?

L. Niedobrze mi, kula w głowie. Bo
ie zachowaj, O! tak matnie gnieć jak
ja! Boże! Boże! (kłęsa) jechaj nigo,
calnie o Boże! poprowadzisz do gruntu!
postawie swiece przed tym Janem, dam
10 cent. w.a. chładowi! O! czyż za ten
nierozważny czyn tak by mam ka-
rany? O! w niebie jest litosc. ja tak
nie egnuje, ja nie chce ginać. Słychać
za drzwiami: Ist Herr L... zu Lyvnu?

Lastona spada

Koniec aktu trzeciego

Akt IV

Scena przedstawia las Bielański. Słońce
wchodzi ciemno.

Scena I.

Pan L.... Pan Simpliciusz, pan Sroothie,
wier skądanci p. L.

Pan Simp. Testimony na miejscu.

Pan L. Testimony (nast.) Coś mi wiadac nikogo, co
by zamyslał przeszkodzić.

Srooth. Miał pan, panie, to pudełko z przętami
żeby mi jeszcze panie nie wystrebili, albo he! panie!

Pan L. Naczelę... ale nie w pudełku!

Srooth. Wier panos? panie L. ...? żeby się pan tak wy,
spomadał?

Pan L. (zestachem) Wy spomadać się? czyi panie mnie
zginać nura?

Srooth. No! panie! strzeżonego Pan się strzeże!

Pan L. Am! szukac księża!

Srooth. Ja panu poszukam. Tu przecież w Bielanach
znajdzie się księża panie!

Pan L. Louis mignonims nroja weronajers rola!

Sam ja ^{nast.} ni! Panie bole! mebaer nrocinie.

Siemie! Nie! daruj im, jakty Mo z tej awantury
cały wyjdę! Panie tak p. Roie: i mię i Mc. drw...

Srooth. No, to jęde poszukac. (wychodzi.)

Scena II

Pan Symplizyusz pan L.

Pan L. Niech pan niezapomni..... jak grzeczne... oddasz
panu te listy według adresu. Po moim testament... Bądź
pan Tadeusz, proszę panu jakoś miodek: „Ja, Adolf
syn Tadeusza (Pan. Jan miły to na imię!) rozporządził
jak moim majątkiem: ręką i t. j. zęzorek...

Pan Sympl. Podziękuję i niech się nie, skoro pan sobie życzy.
Dziękuję, wspaniale panu cato!

Pan L. (siedząc na krześle) (nach.) He! widziałem
policię wziętą to za rękę, i nikogo nie przystąpił!
a ja na to rachowałem!...

Pan Sympl. Niech pan przedewszystkiem z odwoła
do rzeczy przystąpi. „Der Brinnung und der...

Pan L. Niech cię diabli wezmą. Ja wolę pokój!

Symp. Tyś mi zły i zły, nienawistny panu...

Pan L. O! daj mi panu pokój z temi cytatami!

Symp. Coś nie widziałem naszych przyjaciół?

Pan L. (nach.) Bogać nie miaręli. (głośno, wzdycha,

jęc.) O! Serwus nadzieję.

Symp. O! nie wstyd. Wierzę panu? majestaty
z tym wrażliwym, moim spotkaniem p. Książki.
widziałem i kładłem

Pan L. Tak, miodek — (odchodząc)

Scena III

Studencki wchodzi z towarzyszem.

Lig. „Hedy Rusalek dlon' wiosna i latem
„Siele murawe, krasnym drierza kwitem
ni kogo nie ma.

Batu. Czyby nas spektakl omiina?

Cymb. Nigdy, nadarmo bym tat tak rano?

Lig. Nie, nieporwiniem omiina. Wiem od tro,
ja re L. wyszedl z 2 ma parami.

Batu. Cicho. Kto sie zbliza.

Lig. Skryjmy sie za kraki, byciemy nie wi.
Idziemy s'wiadkami reorg (Krygar.)

Scena IV.

Pomd.... z kaiserem, pan s'rosthewier
i Sympticyur.

Pom L. Tak, kaiser, (s'wiadkowie odstapili na d
strone.) tak kaiser, zywt niejby peten zbro,
dni; Ktoz na glowie debein Cistans — 30 dwo,
jek latem wiesturanie. 15 trojek! Presto 50 in
padlo ofiaromni nojego s'p'elnowania, ... bra,
Tem Kubany.

Nigr. Bog jest litosciwy. Niech on Cie wapi
ra — Wie ches byc s'wiadkiem zbrodniere,
go dieta — orhoda — (orhodi.)

Scena V

Ci ber kaiser (potem) Rückwerstmarck,
Golasek, Schuldenmacher, Plasterchm
Rückw. (slabo) Guten Morgen!

Sympt. Guten Morgen. Spierzmus sie panowie...
 Pan L. (nast.) Mnie sie na tamten swiet nie spie-
 szy! Ach, ta policja!

Gotach. O imnem zatutowaniu tej sprawy?

Strótk. Nie nupilates' pan? Uhm, wierz!

Schul. Niby preporoznienie!... prebaerzenie!

Sympt. „Der Siege göttlicher ist das Vergabun!
 ale ja, jako sekondant strony obraronej
 nie moge na to przystac!

Pan L. Co on sie tak mowi na moja skore?

Schul. Wac strzelac beda na krokow ile?

Pan L. (cichob Sympt.) Powiedz, ze na 300 Krokow.

Pan Sympt. Targie na 20 Krokow?

Pan L. (nast.) Przerabnia!

Rückw. (nast.) Zabije nie jak zajaca!

Gotach. Mowiejinnu?

Sympt. Odmierzili mnie sie? Nabychuiest.
 (mierz krokami, na jednej stronie kladzie
 cylinder panna L. na drugiej mecie
 ozako Rückwerk.)

Sympt. Twi gotowe! Mowiecie panowie stausc.
 Prosie wybrai pistolety, oba na bite. Na
 koniendę 3! — palicie panowie rarem!

Pan L. (Tabo) Palnny! (nast.) Policjo przekleta!
 czyi nikt nie wolni od tych mecerari!

Rückw. (tręąc ząbami strachu) Palimy! Feuer!
 Pan L. (nast.) Takie namiętności! Pewnie
 zastrzeli!

Sympl. (nast.) Wprawdzie nie mogę sobie poradzić,
 wam ale mi coś tabożak nie pomyśleć domowy.

Dr. Pfister. Lappement! Was wird das sein
 wenn ich einmal auf einem Felsenstande
 stehen. Wiederar co'ni tyda! Driz!

Sympl. No! Dobrze! Tak stępie panowie — ja ko-
 menderuję — natry — ognia! Habt Acht!

Pan Fröst. (nast.) Nie mogę patrzeć na to strasne
 widowisko, panie. Wągli! nie takiego niedzi-
 ny!

Dr. Pfl. Ich werde dem grausamen Speckel Ru-
 cken werden! Hundert Teufel! (odwracając się)

Golouch. (nast.) Ich kann nicht sehen d'sant! (odwracając się)

Schuldt. (do Sympl.) Niech pan komenderuję! (nast.)
 ledwie żyje! wola nie patrzeć na to! (odwracając się)

Pan L. Tak onstoją jak mur! } nast.

Rückw. Driz caly! ostupialem, ani dręgie! Takie namiętności!

Pan L. (nast.) Odwróć się ile mogę tyłem do niego.

Rückw. (nast.) Tyłko reke za siebie wyciągnę!

(obaj pociągają się równocześnie odwracając się
 tyłem do siebie, tak że tyłko między siebie przeto-
 leży w drgających rekach do siebie zwrócić.)
 Takie i pan Sympl. odwracając się, tak że widać
 wysycę do siebie tyłem odwrócić.)

Sympl. (drżącym głosem.) Krrraz!

Pand. (nast.) Słownie miery do mnie jak ~~do~~ do

"sigiby" — Polici nie widae!.. nie widae!..

Pan Ruchw. (nast.) Tappetment! Dieser Herr pflegt
zu mir gar sehr ein zürinnen zu!

Pan Sympl. (jakkimś) Dwa, dwa!

Pan Gos. Tylko zmi! (ogłucha się ostrzeżenie n. d. l.)

(nast.) Tapp... Donnerwet... ten do mnie nie,
rey! wola się potonę na ziemi — bohy mnie
paure raitrechit!

Pan Sympl. Dwa!

Pan Troick. Dwa! (z rozpaczą)

Scena VI

Cis, nagle wpadają między przeciwników

2 wachmani i przerywają pojedynek.

Wachman I. Stojcie! Winiemini prawa!

Pand. (nast.) Dzielki Bogu! (głosy, niby oburzone,
ny) Co to jest!!

Ruchw. Gott sei Dank! if minichs flos vllab mnx,
Korras!... (głosy niby oburzone) Meine
Herrn, mab soll dros sein!

Wachm II. Panowie wdacie się do policyi ze mną,
tam dalej z wami promowia. Poore —

Pand. (niby ocierając się) Ja nie mogę —

Ruchw. (lekko) Wir müssen zuhause!

Pand. (nast.) Co za racickłose w tym!...

Aluſt. He! he! he! jakim ~~magistrowy~~ pierury
raz wyciu to mdrietem.

Cynb. Nawet wroraj, jakim prymuſt do niego
pnebrany za oficera wyrwai' go, nie byt tak
pnelekionym jak drisaj!

Fig. Ba! przedlupa ptebleto to co innego, niz
przed perspektywą dopiero!

Batu. No, to nasza rola sie już konczy! bo przecie
muy poſeide, w konie przynajmniej po tygodniu,
a potem L. . . przeniosz do innego gimnazjum
i kwita! przypieny mu nasza kondolencja!
No! a teraz wstapmy na ſosilenie ciata na
szego, a potem do Krakowa!

Bodaj codziennie Wieńce taki pojedynek!
Amor. Byłe tylko nie do mnie miereyli!

Venus. Dalej bracia do Krakowa! Po drodze od
deklamujcie wam mijs, ode „do wieczna“

Cynb. W drogę! (odchodzi)

Lastora spada

Koniec aktu czwartego



AKT V.

Scena jak w akcie I trym: III. / Mięśnikanie
pana L.

Scena I.

Pan L. sam

Imutro mi Boże! Sam jak pale na świecie! —
Maciek. To niegodziwy! — myślałem że zginął,
skoro mi przetrzymał nie było, zabrał co leżało, i —
drapnął! Nawet to futro! . . . Tymczasem ja prze-
żyłem . . . siedziałem — a raczej płakałem, bo siedziałem
na czołm nie było — w dżumie! — O! ileż od tej po-
łogi wyprężyłem! — najprawdę — zjawił się,
tego o matę życia nie przypomniałem! Po-
tem — siedziałem pod kępką, tydzień — który
mi się wielkim wydał! O! drucik dopiero po-
znatem, co to znaczy wsadzić do korybki —
go studenta o głupstwo! . . . oddać dzie — kadre,
go do kory nie wsadzę. Oj! moje plecy, jeszcze
mię bole, od czasu nowego karmienia! —
Zemroczę się — tak — . Prawda — wrotem
stąd, że mi daruje — nie — Pan Bóg mi
nie wybawi z tej awantury — tyko po prostu —
a tak — straszyć, nie dam więcej, ani
10 centów, ale zemroczę się prawem umi

drapieżny Thakowa - bo dławiej zostac tu nie moge. Tak,
 zenisz się! To przez nich wpadłem w tę awanturę
 pojedyńkową! Przez nich ziedziatem w kory, podras
 gdy moich przyjaciółków puścili! Ale sumienie!
 nie! miler sumienie! miler! - To ostatnie prze-
 stępstwo będzie - ktoś puka - wiech go piórum
 tracić! Od tygodnia tylko niecierpie do naszych
 drzwi pukało! - Moja.

Scena II

Paul L. ... Jan.

Jan. Padam do nog państwa! Jestem do państwa
 jawnie z rądy w Kolonii.

Paul L. Do mnie? Proszę? Dziękuję -

Jan. Padam do nog! odpowiedź nie będzie? ...

Paul L. Nie - nie - -

Jan (do siebie). U tego jeszcze ani razu nie dosta-
 łem na piwo. (Zachodzi.) Dobrze że od tam-
 tych już dostatek.

Scena IV

Paul L. ... Jan

Co to być może? Hm! tajemniczy papier! ... mo-
 że? ... a może? ... Hm! może mi mianem
 profesorem i wgląda na długie moje za-
 stępowanie? ... albo może gdzie dyrektorem?

Liu! Jospierokup wrywaj L! (cryta.) Wielki Bo-
 że... Cui sen!... nierejje! (pada na stół)
 dynisya!... dynisya!... gwałtu!... Co ja
 będę robić teraz? O! Boże! ledwie
 pomysłat Jospiero z Janiać ślub!... a już mi
 ułłwates! O! Boże!... ty - jesteś sprawnie-
 dliwy! (siedzi z zadumany.)

Scena V

Paul... Listonosz.

Listonosz. Proszę pana!

Paul. Co tam nowego n 300!

Listonosz. Też tu 15 listów do pana.

Paul. 15! Proszę! Czy tyłko choi jeden zawie-
 ra co gromyślnego.

Listonosz. Jtaniacm się panu! (wychodzi)

Scena VI

Paul... Sam.

Strach na mnie pędzi brisaj! O! Wier mi
 panie Boże! gdybym tak jeszcze tej awan-
 tury wysiedłato!... Tak mi tyłko ichym caty
 ślub domy wypetnit, ale nawet jeszcze większy!
 Ale ty Boże!... będ' taakimym - wezryj na
 mnie gromyśnego! Będę pisał do sowy dokońej!

Może co uzyskam. Ale robaermy te listy (stwierdzenie)
(czyta), Kanowny panie profesore! Nie tańcujesz się pan
na narwanaonem niejeu pojedyńku! Mówiąc, że
jes się pan równocześnie nie mógł zwać 'Iwaj' w
Zabierowie i "pod telegrafem", przebacam panu
to uchybienie Anierski alias Ritter von Dumbertschudel.

Łotry! to omiżemnie kartoweli!... Ale nie - prze-
bacam wam! - Teraz nieżnamis nigdy ślubu,
cho srago nauczył się opatrzone dotrymowania!...
(stwierdzenie drugi, dalej listy) Treść ta sama.
Ale!... ten inny... zresztą, mwaraj pan jak
pan nie będzie statkować, to znajdzie się dowody
dla Rady szkolnej, że nie prawdy dostawiasz
punktowi partet jak dris! O! radości!... więc
(bienie papier który Jan przyniósł) więc to
żart! O! Boie! dziekuje Ci - daruję wazy
z tym to troni!... o!... proiwda! Gaki ja
nieuważny... podpis nie jak zwykłe "Grotz"
ale "Bumbencnalleffekt" i "Granetkugel",
to, kpinny, żart!... ale... przebacam ci...
od czasu moich niecierpień, czuję, że wina
słachetniejsza we mnie wstępnie natura!...
i Jan z nim widać wzmowie!...

Od druzdziej, jęstem inarym orłowiekiem, i ba
 szpichotwo ponucam — z Threkoma się wyno
 722 — ożenisz się gdzie wstanietałowie lub
 Tarnowie i pod spokojny naczynny żywot
 na łonie rodziwy pselnie. Niech żyje
 czysta sumienie! Zaraz mi teraz biej
 na zero! Tak mi panie Boże depionoz!

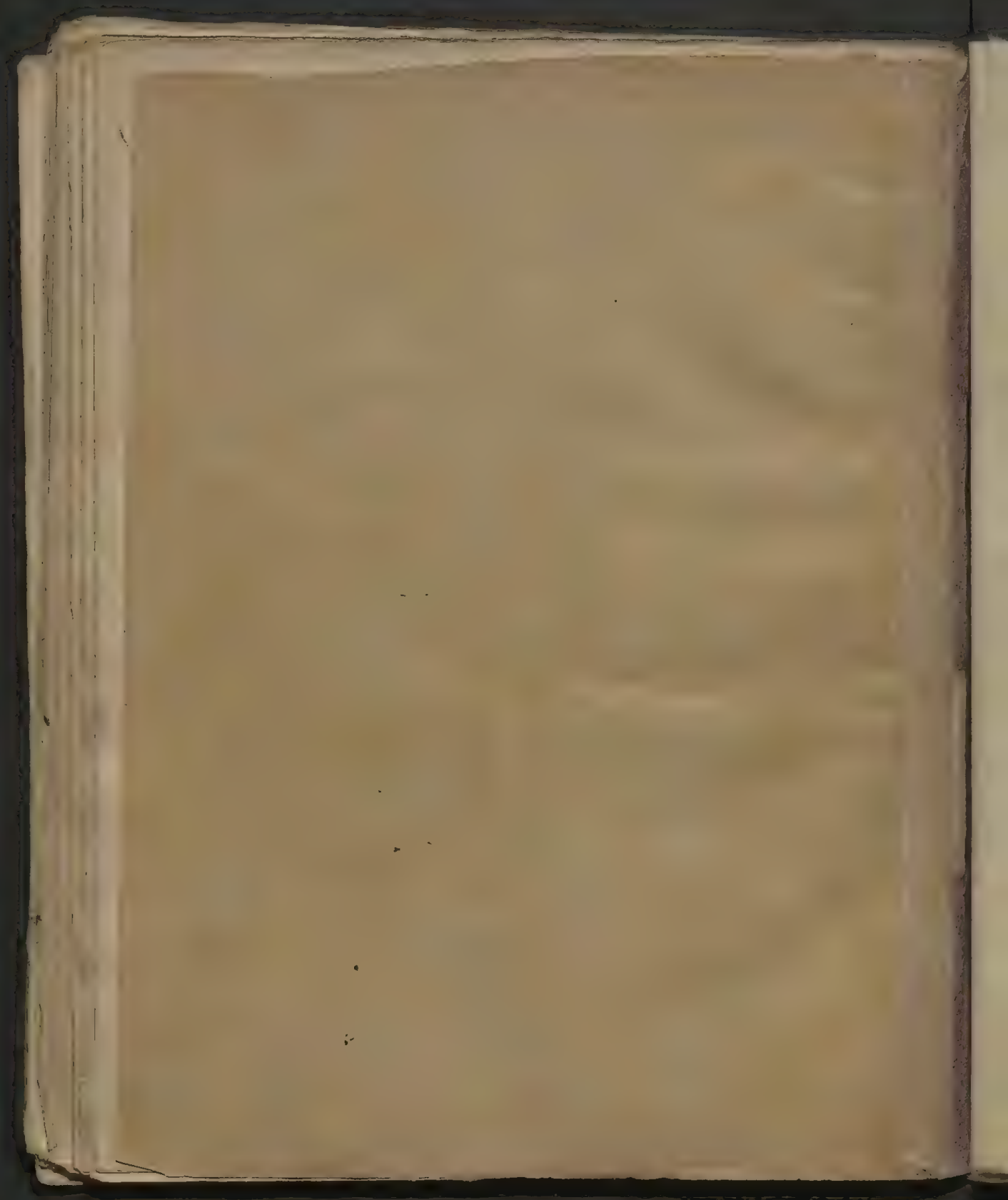
Lastona spada

Tronice aktu piątego i

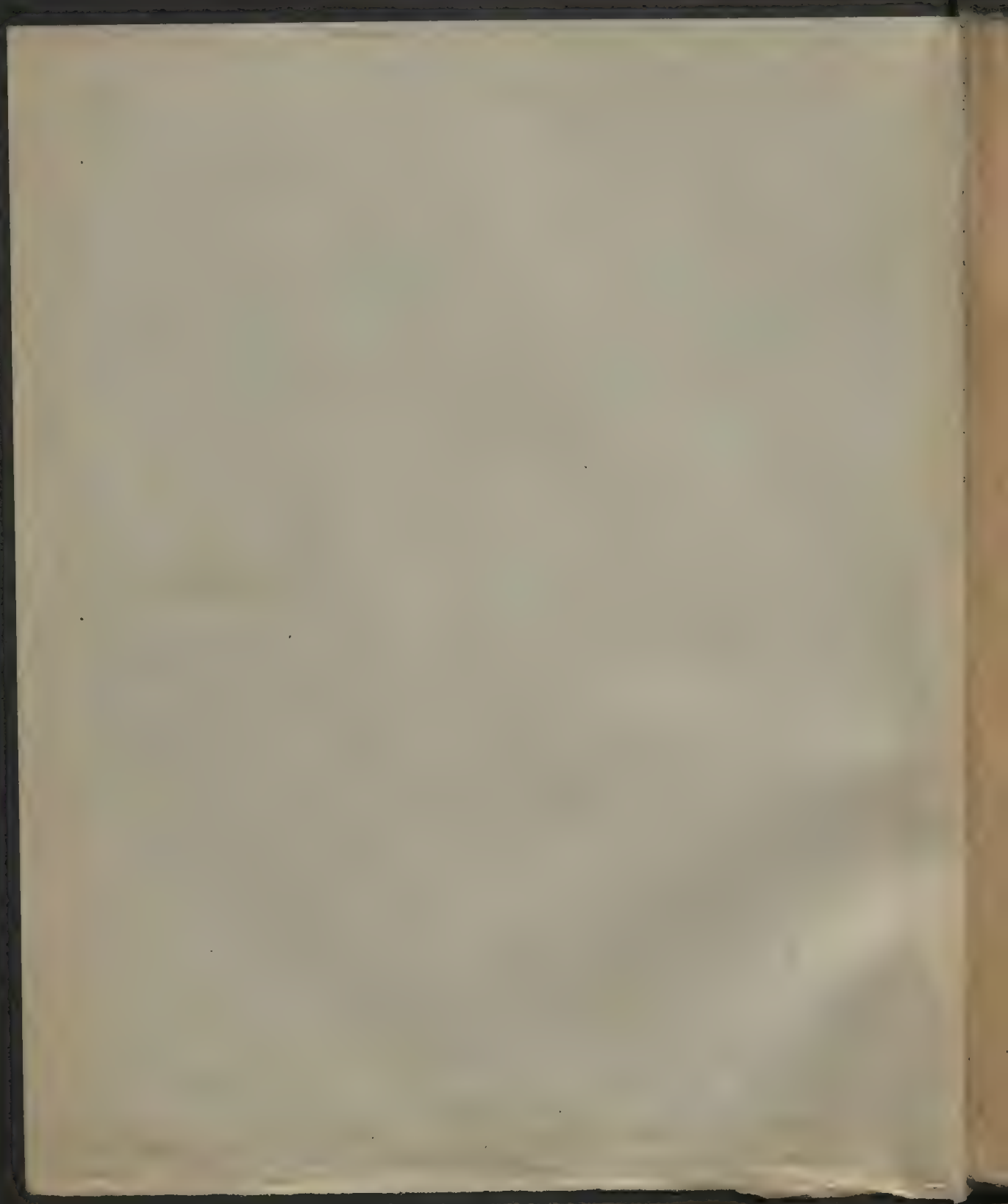
Trylogii

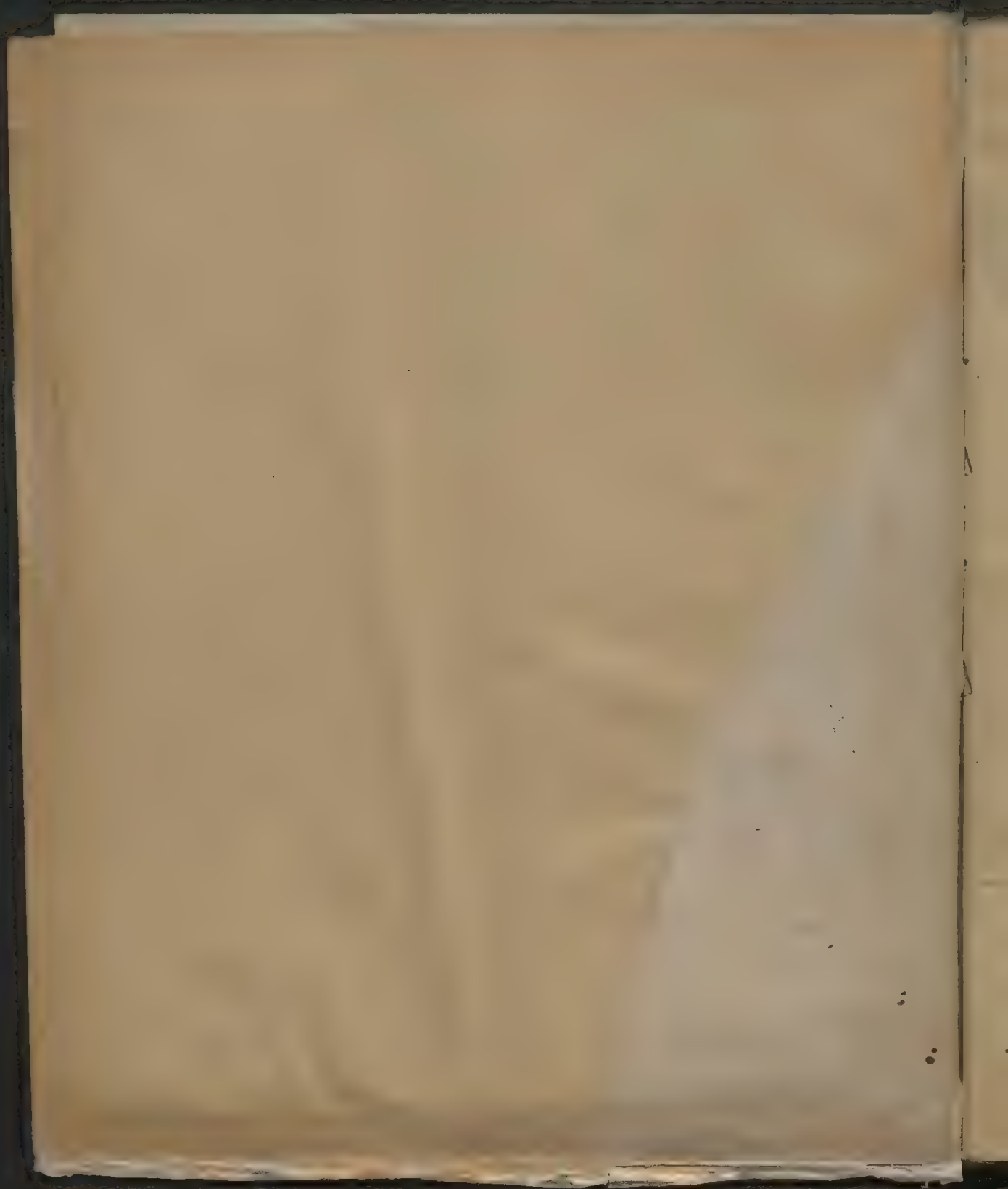
Skoniono D. 8/4 1878 r.

has
no
to
not
er
1.
the



Stenduchia
Elulubraya drama
typica c. r. 1878.
Baker





Przemysław i Łokietek.



Dramat w 5 aktach.

1848

Osoby:

Przemysław I Pogorowiec

Władysław Łokietek

Henryk Probus książę wrocławski.

Bolesław książę ptocki } bracia

Łonrad książę bawarski }

Arceybiskup gnieźnieński.

Biskup Andrzej

Papież Bonifacy VIII

Baszkodziejowski, nauczyciel Przemysława

Mistrz Alexy, kapelan i astrolog

Rycerz Pomian

Winter

Amstel } lekarze Henryka Proba

Otto „Długi” margrabia brandenburski

Herman, dworzanin Henryka

Pracownik klasztoru Franciszkanów w Krakowie

Gryfina, wdowa po Lechu Caringu księciu krakowskim

Henryk, strzelec Gryfina

Dworzanin I

Dworzanin II } Przemysława

Sekretarz papieża

Walter

Odrowai, dowódca żołnierzy Łokietkowych

Gregor, mnich cjeński

Antek, jego syn.

Adamczyk, wojewoda wielkopolski, przyjaciel Łokietka

Tanow, jego syn

Żołnierze Henryka, Gryfina, Łokietka, Przemysława, Wacława.

Łowczy, Mistrz Franciszkański, Duchowieństwo, senatorowie

Rycerze,

AKT I.

*Scena przedstawia starzytną komnatę ratora,
na kieżgami, papierami. — Świecznik na stole.*

Barbko i Alexy.

Barbko: Zlecenie, które nam dajemy, wielkotrudności
nam narobi: wielom zależałoby na tem i chybicie
nie dojechali Krymu, a tem mniej, i chybicie z
niego wrócili. Ale my wam podamy sposoby,
jeżeli się nie domyśli naszego zlecenia, i nie,
przyjaciele nasi, sami nam pomogą.

Alexy: Wierzę u wasz roztropność jak u gwiazdy.

Barbko: Oż te wasze gwiazdy mogą nam naj-
więcej zaszkodzić. Iw to biskup nie może
być astrologiem, chociaż ja was prosił
stamać, to jednoraz przed ludem nie pot-
rafię tego. Wec nie ostentujcie gwiazd waszych.
Kiedy pryncesa wam infatę i osobne jenerale
beneficia i Tarsko swoje, jeżeli wiercie wypetnie
polecenia.

Alexy: Będzie to mojem najusilniejszym staraniem.

Barbko: Oż udacie się stąd do Brichowa, z listami
do księżnej Gryfany, wdowie po Lenku Czar-
nym, Ko. Kuchonickim

Al. Wiem —

Barbko: Ona może dawać listy polecające do waszego
siostrzeńca, króla czechskiego, który będzie

was miał polecanych, jako zdolnych do traktowania z
Rzymem, i w adoniego wotokiej Smowy.

Alexy. Czy książę Grzysia wie po co Ks. Przemysław
mnie wyprawił?

Baszko. Nie — o nie może wiedzieć. Polecenia króla
Wacława podejmiecie się — nie będzie ono na-
szym planom sprzeciwiać — o każdej chwili
niecierząc rzeczy doniesiecie mi. Rycerz Po-
moim będzie wam towarzyszyć —

Alexy. Do króla oświecę?

Basz. Nie — tylko do granic Polski. Potem spotka-
cie się z depeszą w Rzymie. Przedmian tajemniczy
zachowajcie mi potrzebujecie. Zresztą jeryk
za rebanii.

Alexy. Nie potrzebujecie mi tego zalecać, komunisto.
Bodajem się mógł wam wywikłeczyć z rąk,
jeszcze mnie polecił księżu Przemysławowi!
Oby go lepsze losy spotkały, niż je wyryłatem
w gwiazdach!

Baszko. Wiedziecie że nie wierzę w gwiazdy —

Al. To wam się zawsze za prostego przyda, co
wam mian jeszcze powiedzieć!

Basz. Mówcie co na sercu macie.

Al. Gdyś dziś przed gotką badał gwiazdy, wy-
ryłatem w konstellacyi nowe gwiazdki.

Basz. Mówcie, mówcie, choć szkoda czasu.

M. Oto widziałem troje ubiegających się o koronę pol-
ską. I tym wszystkim przeważałem jest - upadek.

Basz. Ja wam powiem na cześć moję opiszam nadzie-
ję. : Onego czasu, przedwziętej nocy po stym parcie
Chocci-cielu, miałem widzenie, albo gwiezdkę,
w którym objawił mi się duch pewnego ka-
ptana i rzekł do mnie: Za 25 lat będzie cała
Polska dokonana. A grzymo się nie bać.
Aiali na dobre, czy na złe ma być dokonana,
mi mi nie opamięć. Oho! teraz mi ja-
ko 25 lat - i widzę że to już się dokonano. Lit-
wa, Teutony, mnoga choronna Rus' zwróciła
się nowo męczyć. Lwa Polska - teraz czas, żeby
się pokłoniła. I do tego sądzi - nikt nie jest
godniejszy i wspanialszy od naszego Księcia.
Może on być poświęcony przez, ja zawro go u-
rytem dziejów tego kraju, wpażatem miłosie-
dziejczy i stawy. I teraz rary dziećciem je-
sre pryncipat zostai Bolesławem Chrobrym.
I on nim będzie!...

Al. Amen. Lecz co do mnie, gwardy tylerary
przewidywały mi prawdę - że trwożę się do
prawdy.

Basz. I kiedy to prawdę przewidywały gwardy?

Al. Czy nie pamiętacie już, jakem wam donosił, że
książę Krak. umarł?

Baszko. Tak... prawda — wypadek.

Al. Tymczasem sobie i wypadkiem. Ohy wy-
padkiem horoskop ks. Przemysława się nie
spełnił.

Basz. Iktóżby wiec, według was, był ubiegający z
księciem Prem. o koronę Psastów?

Al. Dzięgiel. Jemuś powinno się wiedzieć, że
księżę brzeski Łokietek nawoływał zająć
po bracie księstwo sierackie i Landwinię, a o
krakowskie wkrótce się pewnie pokusi-

Basz. A trzeci... Bolesław płocki?

Al. Nie — ten za słaby. Wprawdzie go salachta z
biskupem Petk. okryknęli księciem kra-
kowskim, ale go ubiegł... książę wrocławski.

Baszko. Tak, Probus zajął trąbion — ten król.
nie koronując się w Gnieźnie — a to należy do
księcia Przemysława.

Al. Ho! ho! — to chleba nusił! 'prawda' mógłby
na to nie przystać! Dół polski bez krakowa!

Basz. O! to ty ho o ostatek wsi! Ten sam wóch &
mienia królewskiego, zjednaty Przemysławowi
tytu przysięgi, że posiadając Wielkopolskę i Po-
może. mógłby porzucić o krakowie — i wy

pedzić tego znieumierającego Pręsta.

Al. Tak mu panie Boże dopomóż.

P. A infuła was nie minie. Z tem wieszkiem dam wam jedną rękę na drogę. Potkajcie się Gryfanie, żeby was dobrze poleciła. Moście jej horoskopy poślawić...

Al. Oto się nie bójcie, księżo kanoniku. Dobrej wam nocy i wczoraj.

B. Bywajcie zdrowi. (Alexy odchodzi)

Baszko (sam) (Kłękając) Boże wybacz mi, że tak niewypstego na cymś wygram do tak młodego dziecka! Błogosław temu dziecku, niech już zakomierzy się niedola Polaki! niech rejdrze raz stonice woliwici i pomysłowości narodu! Błogosław tej gitarce szlachetnego rodu Pręstów, którą staralemi się jak najpilniej jubełgnować, że wyrosta byjnie i ocieci. Ta nasza rozerwana, ożekująca ciciem frokojn, je. Dnosci, dobrobytu.

Oto Przemysław za drzwiami. Otwórzcie ojer!

Baszko. To my księżo? Coż to niedać staremu spać po nocy? (Otwiera — wchodzi Przemysław)

Przemysław. I tak perowiecie nie spali, bo widacie światło przez okno. Modliście się, księżo?

Baszko. Mistrz Alexy zgodził się na wypustkę za infułą.

Przem. Wyście tę ofiarę zrobili — mięsa. Wam się brkupstwo należy —.

Basz. Sze ten który je otrzyma, lepiej wam się za
nie odemnie odwróci.

Przem. Wiem, dobre je inaczey myśl: wam niech
będzie wkręcani astrolag, bo odemnie nie bły
go proś wam nie ożyma. Któr go jest od was
godniejszym, od was, ktorzyście cote awie ry,
cie poświęcili naturze publicznej, to dnie na,
rodzi spierając to —

Basz. Dajcie mi spokój, kare. Simplex sermoneis,
a nie więcej... czyście tylko po to tu przyszli,
żeby się dowiedzieć o Alexego?

Przem. O! niechety nie! jak zwykle, chce od was także
pewnej.

Basz. Rozkazujcie.

Przem. O! nie! wiem, że wam zatruję spokój tem co
wam powiem

Basz. Coż to takiego?... Przestraszały mnie —

Przem. A! gdybyście wierili co się we mnie dzieje!

Basz. Właśnie i o tem chciałem wam kazać coś po-
wiedzieć... Idęty moich nam pagłowski pewne

Przem. (izwo) Oczem?

Basz. Coś o... pewnym utworzeniu i o pewnej dzie-
wicy, nomine Helena

Przem. Ach! ojcie — nie mówcie mi więcej — a tem
chciałem z wami pamiom

Basz. Więc to prawda?!



Act I, Scene I.

Przem. Postępujcie gębie! Naważcie, nie wystę-
powrzy.

Barbko. Wicou, że jedyną naszą myślą było, jest i bę-
dzie, przywrócenie Polsce świętości, protegi,
sacrosancta, jakich za Bolesławów rządów.
Jdyćie hasmiał myśli, nieznając opierew.
go, bo umarł przed waszem urodzeniem,
oddal ks. Kaliski wasz pobożny stryj waszemu
na wychowanie. W Wasz ściepiłem tę myśl,
pragnętem obudzić miłość sławy

Przem. Trudno ci się to!

Barb. Chciałem byście się budzili z tą myślą,
i z tą myślą racypiali. Trudawato mi się,
tem dokazał tego: zawsze u was, odawato
mi się, że widzę wskrzesiciela Polski.
Chwała ta się zbliża: oto Kraków staro-
żytny miasto serce Polski raj z ziemi,
braty Piast. Kraków nie będzie już sercem
Polski, nie będzie ogniwem łączącym
wszystkie księstwa Polskie. Niech min-
dezie stare Gniezno. Macie W. i M. Kopol.
szę cortę, jeżeli zechcecie - będziecie mieć
Pomorze. Chciacie Mestwin pomorski,

chce Pałce wynagrodzić strata, jak poniosta
 śmier zamordowania Leska Piłatego, śmier jego ojca,
 Smiętopelka, chce nam zapisać Pomorze —
 Przem. Wiem, wiem, ale wam niek!

Basz. Tyłko rada od was — zgodnie z wolą
 ja — rebyście posłubili królowieckę Ludgardę.
 Jcóż tak strasne? Czy nie jest piękna?
 Taki posag wam przynosi? .. Teraz do
 jćieo domyślami się powoda, dla którego
 tak uprzejmie sprzeciwiaćcie się, odpylekali
 ten zwyczaj, któryby narodził berdriet,
 nego atujja, starego Mezwina, który was
 pocha jak wtamne drzewie, Pałce, nawet
 was samych! Jcujby wam miłoby,
 ta jedna dziewczka, nie opierana?!

Przem. Wiskresicie teraz odnieśli zwycięstwo, ajre,
 nie gdybyście wypędzili Niemców z Kra
 Równa! Zgarkam się na zwyczaj z Ludgardą!

Basz. O! driski i cyni! driski! Ta tyłko pragnie
 srebrnia, odbudowania rockawatowania
 na Królestwa Pałski — wistawy Twojej!

O! mój drogi serciu! kochany kochanie!
Przem. Wiednie ileście dokonał waszą wymowę.
 Czy wiecie z cym pragnieniem do Was, ajre?

Bartho. Z ničem was niegodnem.

Przem. Godnem słabej natury ludzkiej. Chciał
tem więcej z Gubernia —

Bartho. I do tego nakłonił cię pewnie ta twoja
Larenbiana!

Przem. Niezdarie za przedko! O! ona baronie ko-
cha Polakę od was: gdy się dowiedziała, że
struj i Mestwin iśdają, abyśmy poszli Luder-
gę, sama tojż serce ajrygnie wofierce,
sama chciała mię nakłonić do postaw-
siewstwa opuszczenia — lew ja — nie mogłem
je opuścić. — wiedząc jakże boleśnie bym jej
sprawiał, choć że jej wolę, chciłem ją por-
wać iść z sobą — więcej z Gubernia. Z tem
do was przyszedłem —

Bartho. Boga dziękuję, jeżeli cię już na równie sta-
łona opuściła myśl. Wroczny do najprawdziwej
nej sprawy: Postanowie wroczny — bo jego long
do was naderg — wystany do Rygum. Wroczny
wie udamu się. Wroczny to następni gromadzić
sily — będzie gotowi do walki. Wroczny, jaki
wam nadał przywrócić korony, i jedna
wam drugie tyle przyjaciel i slug. Z ich i
Boia powoła obieranie Kraków pod wroczny
bestem zabitnie dawno i ułty z Polaki i Polki.

Prem. Oby się udało namże nakłonić! Zegnajcie
na dzień, ojcie! Ostatni raz, dłoń robaczy Helena!
ostatni i... wkrótce...

Banks. I jutro niecierpie struja prunipshu, dla
miego wieściu!

Prem. Jutro! to za presto - prunipshu!

Banks. Nie odwracaj się! mogłyby się zachować
twoje słachetne postanowienie! jutro!

Prem. Ha! mięk będzie, jak chacie!

Banks. Dziękuję ci synu. Spokojnej nocy, kaisie.
(odprowadza go z oświetleniem do drzwi)

Prem. (stając u drzwi) Czy wy wiecie, gdzie
w śniepowiednie?

Banks. Zgadłbym księżę, że onstrologa wie?

Prem. Tak, on —

Banks. Zawrócił wam głowę swemu grodzianin.
Nie wdercie i lepiej spokojnie, choćby
wysotkie groźdy gości i mrogały!

Prem. Nie chęć wiecie, a jednak w tasne prunipshu
często

Banks. Tyłko słabi wiecie w prunipshu, bo is boja!

Prem. Nie! ja się nie lekam, choć mroga — wiecie,
że zgine, — lecz dachonawny dłoń — sława
smy miie prunipshu!

Banks. I chacie ma was ta eguba spothac?..

Przem. Alexysam mić wiciriat. Złato mu się war,
ie ja wicki pynchorca od zachodu stonca.

Barko. Zachodu... hu! stracie się margrabiów
brandenburskich... tego wilego rodu, który
crikał na Pomorze, i które się i z pańcy
wywali... Leu co mówię?! Krol polski
dore będzie potężnym, by im pyntrę ro-
gow i zrobić z nich sobie bersiuch sasiadów.

Przem. Barko bądź ajre! będzie wszystko dobrze.
Spójcie spokojnie. (wychodzi)

Scena II

Stomata na zamku krakowskim.

Księżna Gryfina (wdowa po Lechudracym); Henryk
książe wrocławski, obecnie i krakowski,
zwany Probus.

Henryk. Posłuchaj krolowa moja piękni mojej,
skargi mojej: daciebie ja napisalem.
Posłuchaj:

"Ustysz mój skargi rokoorny Majn!

"Ustysz mój skargi dwuturna tako!

"Ustysze lato i wielom gajn

"I blaskiem wiosny promienizce slonko!

"I pstro barwista konicyno w polu,

"I ty bogini krasy i miłości

"Ustyszeie wuzatkie - bo mi o srogosci
Moj Kochanki serce pęka z bólu!"

Gryfina. Pięknie, pięknie! Choc' Joliboż lepszy
byście zrobili, prosiac Marsa ku pomocy nie
bogini krau i miłosci - gdy Hymen wkrot
ce srogosci koniec polozy.

Henryk (Kauk.) Mars mi Jolyc' sprzyja - choc' ja
mu nie tyle. Bez Jolycia nicera dostepitem le-
go, o co ubiegali iis Marsowi Lokietek i Bole-
staw.

Gryfina. O! Henryku! nie iartuj ty z Marsem. Nie
cos teraz spiewaie przy lutni i plesy wyprawiaie,
lecz nimer przypasac. Mój swagier Lokietek,
nieberpiecwaj - znam go, on strasnie przyod
Boleslawu plockiego. Lajit Sieradz, Genow-
niroz, dyre, ze chce na swoja stronę pociag,
gnac Boleslawu, dawnego wipit rywala i jego
brata Konrada, księcia craskiego. Crekane
wtasnie na postawia, który mis o skutku
jego zabiegów wtoradomi. Podobno nawet Pre-
myslaw na teraz myśli sieho seditci w swo-
jej W. i Kopolsee, a z Pomorza przyta poilkci
Lokietkowi.

Henryk. Wto cackiem mié wiedz. Luan Junc

Ineuylawa: chciwoże sławy! Tenby się oprost
ze mną umierzył, a nie —
Gryfina. To najmniejsza. Z Pomorzem, czy ber-
Łokietek, może ci być niebezpiecznym Hen-
ryku! O! wierz mi on bardzo przebiegły! On i
do mnie pisat.

Henryk. Do Ciebie Gryfino? bez mojej wiedzy?

Gryf. A widzisz Henryku, wszędzie się wkładnie
repnie Łokietka. Gdyby nie moja ku Tobie
Henryku przysługę!...

Henryk. O! droga! Gryfino!

Gryf. No! tyżmo Dąbrowski pokaj Lutni i pomógł o
mierze. Nie zawręci wrota się wojnie.

Henryk. Choć ci ta broń najlepší mi przysłał —
i dotychczas mi nie zawiodła. Ale słuchaj
dalej przyjacieli:

"Ustypcie wszystkie — bo mi odarowaci

"Moje kochanki serce pełne z bólu!

"— Co ci zrobili? Wynuraj swe rale!

Gryf. Ach! Henryku, tyś stworzony nadrobą,
Dawa a nie na kaisie kochanków.

Lutnia ogrywa się w twojej łoni — bez miere
nieumyślnym się staje.

Henryk. Ach! moja droga Królowo! Ser niecierpięci;
 tem two serce!

Gryfina. Ach! racynam wątpię, czym ja twoje
 porbiła.

Henryk (spiewa dalej) „Ledwie w mrocznym zapale
 „Ujrzyj jej oko także leniwe Ku mnie,
 „Ledwie...

Gryfina. Ach dajcie pokój tym białom - postanowie
 przybywa. (Wchodzi Herman). Co tam nowego,
 Hermanie? Pójście się wyświecić stem, com wdał
 pokucie?

Herman. Księżę Władysław nie był może się potarć
 z księstwami ptochm i cerskim, ale nawet
 z Lwem, ks. ruskim - i jest o 2 mile od Kra-
 kowa.

Henryk. To być nie może!

Gryf. Dla was.

Henryk. W takim razie, nie mając się opierać,
 zmuszony jestem ocalić przedwzrostkiem o
 sobę swoje.

Gryf. Tak jest! Spiesz do Wrocławia po twoich
 książęcych braci - i spiesz mi na odsiecz.
 Tak niegdyś zachwalałam Królowi Leszkowi,
 Tak teraz zachwalam go memu pryncypowi!

Spiesz więc, spiesz Henryku - czekam cię z upragnieniem

Henryk. ~~Alja!~~ Alja! mnie ten czas będzie się wieszczyc, nieskonsumowac, okropności wydawać!

Gryf. Wier wreszcie jak najprędzej.

Henryk. Lotem kota! Poleć wojaka posturzeć, stwo Tobie, jak mnie samemu! Do widzenia.

Gryf. Zobać się Tobą, tyś mo pomówi jeszcze ^{do siebie: nie przyszedł tu upragnie.} Hermanem (Henryk odchodzi) czy więcej wiesz nie masz?

Herman. Toż dopyć tych, com już oznajmił, kaiser! Ale mam tylko polecenie. Przesłuchaj z W. C. K. Polaki od kaiseria Bolesława Dobrego Kałickiego i od intolęgo Ks. gnieźnieńskiego Przemysława postanie, świętobliwy kapłan, kapłan podobno.

Gryf. Coż to ważnego wobec nowin o kaiseru siemakim?

Herm. Ma listy do was, kaiseru młotowiwa!

Gryf. Werwy go do mnie - nie trzeba sobie teraz robić nieprzyjaciół. Głazę Przemysław może przewrócić na scali. (Herman wychodzi.) Dyle Henryk przystać parę tysięcy knechtów - Kraków się utrzyma. Już będę kaiserem Krakowskim!

19.
 Wchoki mistrz Alexy.

Gryfina. To was pytała ks. gnieźniński?

Alexy. Do waszych usług, księżno miłostwa! Oto
 są listy. (Gryfina czyta.)

Gryfina. Kaczej do usług króla Wacława, a nie
 siego hochanego bratanka. Krobic sobie i
 czy kasie, Przemysław. Poleca mi waszą.
 I to astrologa. Czy znacie sztukę wróżenia?

Alexy. Nie raz mnie o to pytało. Czy księżna
 panu i jej sobie pyta o mistrza od naprawy
 tego złoty?

Gryfina. Mówcie mi o tym.

Alexy. Ks. Przem. i jego następca kładnie
 panu karat mi postawię jej horoskop, i
 ostrzeżę ją, jeżeli jej co grozi.

Gryf. I co, co?

Alexy. Wycyptatem — że wam z drwina grozi.

Gryf. Od kogo?

Alexy. Tego niewiem. Lecz strzeżcie się, gwiady
 nigdy nie kłamie.

Gryf. Ciekawe! a... co cyptanie o wale księżat
 o księstwo krakowskie?

Alexy. Księstwo krakowskie grozi murejars
 nola. Ale cyptat co reka księżat stor
 rapnych się o koronę polską.

20

Gryf. O koronę polską? Czyi kto pomyslał o niej?
Od 2 wieków nikt nie nie pokusił o koronę.

Alexy. Moje teraz pomysli.

Gryf. (do siebie) Wyby Henryk! Być królową polską!

Alexy. I pomysli nie jeden. Trzech będzie się o nią sta-
nowie — i trzech zginię. Z tych dwóch pmer ko-
bięte. — Jednego nigdy nigdy nie dojdzie
pomyślny.

Gryf. Mówicie tak pewnie jak gdybyście byli pro-
rokiem! Węc ktoż osiągnie koronę, gdy
wzruszy zginię.

Alexy. Wzruszy? Hęć nie mówię: trzech. Leć
moje chwasty pokona swego? — nie wiem.
To by było pewnie, że potem lepsze nowejdę racy.

Gryf. Dziwne to rzeczy. Marszałek dworu mnieci
was tymczasem. Wtutro dostaniecie
listy polecające do króla Wacława.

Koniec aktu I-go

Akt II.

Namiot Łokietka.

Władysław Łokietek, Bolesław K. płocki i
jego brat K. czerwiński.
(smy młodzi)

Łokietek. Wasze zdrowie, Bolesławie! Po pracy

materyjais sporynek i prokrepienie. Byłar bohit,
wa, w jakiej Dawno już nie bytem.

Bolesław. Powiedz, że jeszcze nie nigdy nie byś.
Mienion byto jak gwiazda na niebie —

Konrad. Jako piaszczu w morzu —

Bolesław. Do Ciebie Konradzie (pije) — a i tak
dostali, że i uis nie przeko skóra za go.
Zal mi tyłko ko. Sprotawskiego, poległ
obciśnie walcem —

Konrad. I niemierny Piast! ziemię wtaamph
pod ków mścysz. Podpalit Siemierz,
grypsu dobywa wstawia.

Lokietek. To mi on — mówię że to Bolesław
apokali.

Konrad. Wszystko jedno, i ten został na placu.

Lokietek. Teraz spróbujemy, czy nam się Kra.
pow opnie, gdy zobaczą, że odier zawię,
Sta. Henryk daleko, we Wrocławiu —

Konrad. Tęchore, lis. Kraków pod spem rajst.

Bolesław. Da! a panistacie jak przed pięciu
laty zaprosit nazjard Kr. Przemysława,
a potem go wrodoz ujął, i za okupem
zapieru wypuscił.

Konrad. Zato go nieucy Poboynym narzynęz,

Bolesław. Bo im z tem dobre: wojna ich nie
mizery, bo kawię zdrondz walery.

Komrad. I wiarsze pisze.

Bolesław. Czy to nie wstyd żeby kawię miał
pisać? (do Ciebie Władysławie) (pije.)

Lokietek. Bóg zapłać. Wierze ci witem ruszyny
na Kraków?

Bolesław. Wiece, xem wasz Durra i ciatern, Wła-
dysławie: lubię was jak brata i basta.
Chowaj nasiojowie, chci' bracia, i tyli
jak pies z kotem, ale ja synajmniej do
was urany nie mam.

Komrad. A mi ja - (wtaszcza ze masz wy-
boru miot - co i obiecates')

Lokietek. Ja tak samo jestem wasm bratem.

Bolesław. I toż wiekier datego że cię kocham,
nie radzę ci ufać Krakowowi. Wiesz
jak mi się zdradziło: obrali mię kasę,
ciem, a wog, wpuszcili tego Szkaraka
do miasta.

Lokietek. Aler nie raż teraz now tem myśle,
odnieśliśny takie zwycięstwo nad
tych, którzy nam przeszkodzić mogli
w rajecie Krakowa —

Boł. Ja też nie radzę ci się cofać — bo jeżeli
ty nie wypierdaisz tych Niemców, to ich nikt
nie wypierdzi. Ty też radź ci, ostrożnie! Pre-
dewulgatkiem, musimy dostać języka, aby
jmy wiedzą o naszej wygranej pod Świercem,
jeżeli nie, to ich trzeba uwiadomić, żeby ich
zastracili.

Lok. Otem jmy myślałem — jmy dotychczas wie-
dra. Nagłym napadem wzięliśmy nie
za wodnie a tolice.

Boł. No, jam zawsze na twoje usługi. Ale
pamiętaj: Niemców ostro przytrzymać ro-
gów.

Lok. Jeżeli Dada powie...

Boł. Ba! ba! ty zawsze wyjeżdżasz z tą sprac-
wiedlinością! Kto chce być bogatym, musi
mieć sumienie agnostyczne i nieprze-
makalne.

Lok. Oto stychać w obozie kopyci... pewnie
schwytały języka.

(wchodzi straż: wprowadzają Hermana)

Strażnik. Oto jest język, kciwie!

Lok. (do Herm) A kąd jesteś?

Herman. Wsupłkopianiem kciwie, tyłkoniech mis-
te draby pucier. Rece zdetwiaty mi jark

24.

Łok. Potni, odzamura. A pleców już nie mogę odkutaków.
Łok. Czemu go bijecie?

Stras. Bo to sępieg.

Herm. Nie jestem sępiegiem. Jestem z Krakowa do
Wrocławia —

Łok. Po co? O kogoś był postawiony?

Herm. Księżna Gryfina wystata mi do Wrocławia, żeby dowiedzieć księcia Henryka, że Kraków obrońcy ona aż do jego przybycia, żeby się tymo spicamy.

Łok. Co księżnej na tem zależy, czy Kraków będzie moim czy księciu wrocławskiemu?

Herm. ~~Księżna~~ Gryfina napisał, że Henryk się nie o-

Łok. ^{tem} Precier się dopiero oiewit z margrabą Ma, byłby?

Herm. Ale księżna o tem nie wie nie.

Łok. Daję! Odejść a nie bijciego.

Stras. Bo to, jak się ertowick rozmacha, to potem wytrzymać już nie mogę... (wyprosił Herm.,
mława groźba mu pisać i być.)

Łok. Szybko do Krakowa. To mi wybornie pomoże, że, co się dowiedziat od tej postarica. Jeszcze w nowy wyzrusymy. Outro o tym wasie będzie panom Krakowa.

Bolesław. Dalej Konradie! wypijmy za wido.

wie księża krakowskiego.

Roman. Skoro ci to pomyślisz sprawi.

Bolesław. Wivat księże Łokietek.

Roman Wivat! Łokietek. Wasze zdrowie!

Scena II.

Na zamku krakowskim.

Gryfina (przed nią pokojowy.) Powiadasz, że jakiś obywateliś chce się ze mną wdrzeć?

Pokojowy. Powiada, że ma ważne dla mitosowej pani nowiny.

Gryf. (do siebie) Może o Henryka pomyślam! (głośno) Wprowadź go. (Pokojowy wychodzi - po chwili wprowadza Łokietka w bogatym niecorządskim stroju średniowiecznym ubranego)

Gryf. To wy chcecie się wdrzeć ze mną?

Łok. To ja.

Gryf. Czy być może?! Tak śmiechcie księże tu pny. bywać?!

Łok. Omeuś swagrowi.

Gryf. Odejście!... wiecie na co się narazicie! No, że was kto porwie...

Łok. Ach! piękna księżno! nie wyprowadźcie mnie z raju!

Gryf. Wstęś, iście zawsze iartobliwy.

Łok. Tak wy - zawsze piękni, swagrowa!

Gryf. Cypcie go to myśli, ie by mi by Mo to powie.
 dusie!

Lok. Nie. Jeszere co więcej.

Gryf. Cox męc.

Lok. Le na^s prawdy ten mój d. p. wisus braciach
 nie wart byt takiej pięknej zony. Ale praw-
 da! zapomniatem! Precier nie przywitatem
 się z wami! (catuje ja w obie polierki)

Gryf. Powoli! Powoli! Dajcie prohoj cartom!

Lok. Ohoz wracając do rzeczy (siada przy Gryfinie
 i bierze jej rękę) przypieczętowa was tudnie prowe
 isłupie mi myśli ramie, który jest
 w waszej mocy.

Gryf. Cypcie oscaleli! księżu!

Lok. O ile mogę sądzić - jeszere nie. Chociaż
 przy was niewinaby to uczynić. Ale, ale
 czy wiecie mówię! Ks. wroctawski ożenił
 się z margrabiówną Mechtłwą.

Gryf. To być nie może!

Lok. O! o! a to czemu? przecież jest mororygus
 (odwraca się, ie by nie widzieć pomieszczenia
 Gryfina)

Gryf ^{do siebie} ~~do siebie~~ ^{Gryfiny} ~~Gryfiny~~! Ha! sprawdził się przyp-
 owiednia! O! Henryku! Ha! zdrójco!
 jęchli! ty myślisz o koronie, to zginięz

smier kobiecie, prosiemnie! c. grybim sie mogla zemiec.
 Lok. To najnowsza nowina. Odrugiej juz pewnie
 wiecie? wytrępalu my Niemców poddanie,
 nam — i cięgnęterez pod Kraków z wojkiem.
 Sam jako forpocztę przysyła tu tutaj, czyby
 się nie dalo bez rozlewu krwi zakonczyć.
 No i coż, piękna kaisers? niekochacie
 ani tyle brata swegoj miera, żeby nam
 nie wydać spowodu po bracie?

Gryf. (do siebie) To pierwsza sporobiosa do zem.
 Dłoty! (głośno.) Namysł tam się. Łajniacie
 Kraków — ale musimie szybko działać!
 Władystawie. Łamek nam wydać des
 w nocy, i postarac się, żeby nam atwarto
 jedną z bram miejskich. Sm. p. Floriany.
 Ale szybko! — ko. lignicki przysta Turka.
 Darnos do morderców niemieckich o
 swej smegreny, i ma resztki wpromiaru
 drw w nocy do miasta.

Lok. Takto? a miie sprzedaj domach, że się
 cofną do Śląska.

Gryf. Chciał ci zemścić — i udało mu się. Ku
 nowy mierzadnie nacięgnię tutaj.

Lok. To mi nie na ręce nieco — nie spodziewa
 tem się tego? byko zrazie pod Kraków

zbliztem ci... lew... nie to - tyko ci prosię.
suf. Treba - jak raz Kraków razing, to mię już
z niego nie wypne.

Gryf. O to moiesz być spokojnym, Władysławie.
Kraków dobre obwarował Leszek.

Lok. Wiem - wiem. Wice międy nami po-
kój? Księżu?

Gryf. Pokój.

Lok. Potwierdź więc prymierę pocatunkiem po-
koju. (cztuje ja góttu.)

Gryf. Dzięci prę, rozpuszcznik! Fe!

Lok. No, no! no! Do zobaczenia piękna pani!
(do siebie) Dzięci Leszek! takż tadra miał być
a... (mała ręk) (odchodzi)

Gryf. A! dowiedzi się jak się macie umię! Drojca!
Tam mu data to księstwo, a on nie opuścił,
żamot przykrececie! Egimier pieremnie!
A teraz rozgnijmy się pierwowz cressia rem.
sty: Kraków swoim niebierie. Raczej mię
go porządka Władysław!

Scena III

Noc. Brama Floryańska, strażnica pna
Luczników Gryfing.

Lucznik I. Baczcie bratku: Szybać fluę traby.
Walke ci zbliża. Masz klucze?

Siermuk II. Mam.

Siermuk I. Odknuć więcej bramy — jak się zbliżę
na obronę, to będzie rozpierano. A tak rozpieraniem
pchnięciem ustąpi. (Siermuk II otwiera zamkniętą
bramę.) (Wadziejają żołnierze niemiecy)

Żołnierze. Tu idę, tu idę, nie puszczajcie!

Żołn. II. Na mury, na mury, na mury!

Łokietek (za bramą) Naprzed! naprzed! sprężynę
się, wywalić bramy! Naprzed! Naprzed! (brama
wyparta otwiera się — wpadają żołnierze Łokiet-
ka — ks. Bolesław — Konrad.)

Żołn. niemiecki. Zdrada! brama otwarta! uciekajcie.

Łok. Postójcie się!

Konr. Śmierć opierającym się! (Żołnierze niemiecy
rozbrojeni)

Łok. Bolesławie rąknij zamek: ^(Bolesław wskazuje na zamek) ~~wieś reaktę~~
Konradzie — ocyga wschodnie mury odrost
Dactwa niemieckiego. Za reaktę na siebie
gonię.

Goniący. Ratusz! kto mroie — uciekajcie! Niemcy
weseli zachodnimi bramami do miasta —
zapierano!

Łok. Miler! nie rozrzucaj pogrochów wojennych?

Bolesław (wraca). Zapierano! Chrońcie Władysława
wie. Niemcy Gryfing udawali — otworli za-
mek — ale nie mieli — leć księcia ligier-
niemcy. Stracona stolica!

Lok. Cicho! nie podaje się. Zapie wargach kła-
siony! Mury mocne! robaczymy kto więcej
zrobi.

Bol. Wypadaloby miasto podpaść - toby nam
pomagało.

Lok. Nie, nie robie szkody nikomu!

Konrad. To to same niemie, osadniki!

Lok. Miępie oto! Tereli się utrymamy w
mieście, to ich i naczej ukarzę za to,
że polski chleb jeź, a niemiecom sturij!
Naprawi zotworo. Nie jeżere nie stra-
cone! Za mną w rynek! Klasztor raj-
mujcie, Bolesławie - Konradie!
(rozchodzi się z żołtnerami.)

Scena IV.

Mury klasztoru Franciszkańskiego.

Lokietek. (za muru przebrany) Piekto! chwile pier-
wej - a bytym panem stohim!

Mnich. Wekajcie paigie! Brama klasztoru
wkrótce utapi pod rorami Niemców!
Ocalcie siebie! Dru nam is paigie nie
młato - lez nie rozpierać olatego!

Lok. Kto mowi o rozpieru! Jestem ty - i kłata

Teżere oni poczuj! Hori Lokietha! Dziś oni
opór! Leć jutra! zobaczymy jeszcze! Litrada
mnieci wojować! Poboine książe, posłuchaj no
mnieca!

Mnich. Wskupijcie książe do konna! Wraak artu
do konna — brama ustapi — uchodźcie!

Lok. Ja ustapię ostatni! mnieci przewyżają
cał, którzy się do mnie poświęcają. Dalej
Rokostawie, spuszcza się!

Bob. Ocal przewyżajcie! Na łobie więcej Polacy
zabij, jak na mnie.

Lok. Dalej — spuszcza się — (wpycha Rokostawa
do konna — na linie spuszcza go mnichy.)

Lok. No! Rokostaw już za murami miasta.
Dalej Konradie! Na ciebie kolej.

Mnich. Prędko! prędko, stychaie toskot upadają
się bramy. (Konrad się spuszcza)

Lok. Na mnie kolej teraz. Do młyna, poręczy
wykucie. Tak P. Bóg pozwoli, to to odpłacę
wam konwentowi waszemu...

Mnich. Szczęśliwej przystoi! Niech was Bóg
prowadzi (spuszcza Lokietka z murów.)



Scena V.
Domnata na zamku Sieradzkim.

Lokietek, Bobulaw, Kowad.

Bob. Porwiram cię doprowdzi Władystawie!
 Nigdy tej woli śladu nie posiadał, jak ty.
 Mnieby te niecierpienia już dawno stanały.

Lok. Póki mam tak wiernych przyjaciół
 jak wy, rodne nie nie stanię.

Kowad. Póki masz ten rybny miód wsta-
 nych twych żywiołach, nigdy ci nie przyja-
 ciółach nie braknie.

Lok. Cierpieć nim do syta.

Bob. Wić nie ustępuje?

nie!

Lok. Nigdy! zginąć - mogę. lecz ustąpić -

Bob. Gdyby Przemysław mógł porwać?

Lok. Gdyby spróbował? Co by ryzykował na
 tem? Miałabyś dać wiele - ryzykować -
 nie. Boję się rościć - by mi nie przy-
 sto kiedy z nim waleryć... jest to pro-
 ciwież równie silny, jak blachetny.
 Lecz - walącym być od niego zwy-
 cionym, niż od kogo innego.

Pol. Leś, ktor od ciebie otrzymuję na
prawa do Krakowa? Brat ostrońskiego
księcia, chwytowy pan stolicy...

Lok. Ale bardzo chwytowy... Leś dajmy
pokaż temu... Tymczasem myś-
lmy o odroczce. Muszę nastawić klej-
ty ojcowskie, żeby nająć żołnierzy... Treba
i Perard obwarować! Choć może będzie-
my pierwsi zaprzepięci, nim sami wy-
stąpimy.

Pol. My z tobą na śmierć i życie!

Koniec aktu II-go

Akt III.

Komnata Gryfiny na dworze króla czechskiego
w Pradze.

Gryf. (przechytlawy list) Long two spotnia się! Chcesz
korony Henryku! Na czas o tem dowiedzi-
ę się, żeby przekochać! Egipcjan przez kobietę!
(klaska) (wchodzi Sturary) Zawołaj ministra Me-
xego! (do siebie) Ten mi potwóży nui!

(wchodzi Alexy)

Alexy. Dobry dzień waszej księżce mojej!

Gryf. Wierzę, że was, zając od was posługi, do których zawsze się gotowymy mianicie.

Alexy. Jestem na wielkie usługi.

Gryf. Listy księcia W. K. Mopolskiego: moje poleciły was królowi, jako ród o powódz i z Rymem. Miya jest przygotowana, lecz król Wacław leka się wam ją powierzyć, nie mając jeszcze doświadczenia...

Alexy. Lubię krótko mam załatwić i przebywać na dworze jego król. m. ale gdyby was, na którejś rzeczy...

Gryf. Właśnie o to idzie — wyślesz. A może jeszcze, jeżeli wy znów jeszcze...

Alexy. Zechce wyjechać (do siebie) Muszę się wyśpieszyć podjąć — to tyko pomóż mi do uzyskania nagrody Premysła i tej...

Gryf. Jest to nieco... niebezpieczne... co wam polecę. Isumienie wasze musi być... zrozumieć nie, potrafiłbym...

Alexy. O! nie będzie surowym, gdy idzie o

ustępują dla Wamcy Milosci.

Gryf. Wierze stuchajcie. Tęgo król. Mi zjany sobie
wydai' królowę tutaj za młodego orszeka
wymaskich magnatów Urzynów...

Alexy. Dygnatem już otem pogłoski...

Gryf. Jeżeli więc rzeczy wptynai' na króla,
to miaya ta wam będzie proceusz.
Nie potrzebuje oddawać, że jeżeli wam
się uda, to obustronnie będzie
nagrodzeni.

Alexy. O! młodego króla!

Gryf. Ale głośnie obchodzie was będzie moja
sprawa. Legista ks. wrocławskiego ro-
bi u stolicy apost. starania, ażeby nam
dozwolano wtożyć koronę polską. Wła-
dy już są bliskie rekonscencja... i my
nie przeszkodzić pryncy do skutku.

Alexy. Ale jak? to sek.

Gryf. Sek — ale dla was — nie dla mnie.
Mam sposób... stuchajcie — a miłcie...
(mówi mu do ucha.)

Alexy. Królowo! Za wiele wymagacie to jest
zbrodnia!...

Gryf. Czym się na was onychli! myślatam, że

jestesie rozumiejsi.

Alexy. Żeby się jakos inaczej dato?...

Gryf. To jedyny mój warunk...

(Wchodzi dozorczym) Czego?

Dozorczym. Margrabia Otto chce się z wami
widzieć!

Gryf. Przystajecie?

Alexy. Młotem na kark! wyśtało — ale niemo!

Gryf. Wierc obywateli, majdnie się kto inny. Proszę
margrabiego!

Alexy. Powołacie księcia...

Gryf. Tak lub nie?

Alexy (z westchnieniem). Tak...

Gryf (do dozorczym) Wprowadź margrabiego,
gdziekolwiek wyjdzie mistrz Alexy (do dozorczym)
(do Alexego) Wierc do piersi dostaniecie po-
becnie od króla — w Rymie zabieracie
się z majomości z legistą Watterem, ja
wam w tem pomogę pnie... kogo innego.
I zrobicie to... com wam poleciło. Nagroda
was nie minie... Mówcie odesz.

(Alexy uklonился się w milczeniu się odesz)
Wchodzi margrabia.

Gryf. Dobry wieczór margrabio!

Otto. *Przesłiwie* Al. mnie gdy was widzę
Gryf. Coz was do mnie sprowadza.

Otto. Król jegomości chce z wami w pewnej sprawie
Gryf. Dopiero widziat miś przed goźdź i mi
nie mówił.

Otto. Nie mówił? prozę. A no! musiał pewnie
nie mówić, skoro chce przez mnie najśmiesz-
nie was wybać.

Gryf. Wybać? A to o co? G. margrabie! przyjaź-
nie, ić coś daleka obchodzić. O co nam
idzie?

Otto. Wtasciwie mnie o nic nie idzie. L. pew-
nie. Co by mnie o coś nie miało. Ale
miley król chętny wiedzieć, czy wy kais.
znowo ten rapis Leokowy...

Gryf. Oho! rapis. To już wazna sprawa nie króla.
Wyrownie coś z jakimś rapidami macie
do czynienia.

Otto. Co ja? (z oburzeniem) Co?! ja?! Tak... czasem-
raz tylko.

Gryf. Raz! no! no!

Otto. Ale ja! Boga kocham! niech miś Jabb! wem!

Gryf. To z ks. woctawskim, to stratem wtasciwym,
to wreszcie tak niefortunnie z ks. Meier

winem.
Otto. O! ten Meztwin! Tak nas obdarł! Zapisał nam
 Pomorze, wyrzucił, potonkowi linii meskiej
 domu bradenburaskiego... i oto! co za wie-
 naciwość... robojnik rapisał potem te-
 mu kochanemu Przemysławowi, który
 samemu nam w granie nasze wtari!

Gryf. No! no! musiato nam to bardzo dęgnąć,
 kiedyś tak możecie! Tylko narywać się
 robojnikiem nie stornie! Chcieliście
 już za siebie odwrócić, zabraliście nam
 Głazicki, niby pomagając przeciw Wacławowi,
 a tym czasem potem wyśse nie chcieli-
 cie zeń potem. Bolesław z Kłajki mu
 pomógł — zjedzał sobie jego przyjaciół, a
 dał i Przemysławowi, swemu bratan-
 kowi...

Otto. Tui my im to kiedyś ośtarcimy! nigdyte-
 go nie daruję, ie mi wydarł Pomorze. On
 wet już moim przyjaciół...

Gryf. Proszę... co to kogóżto?

Otto. O! at gadatem... więc wracając do
 rzeczy... idzie królowi —

Gryf. To jest wam —

Otto. Takie królowi Otto, że ponieważ księżdzew
Odmowy mniemając wam zapisat księstwo
Krahowskie

Gryf. Mnie? zapisat? Nigdy o tem nie sty-
szata!

Otto. Ale zapisat, zapisat! Oho idzie oto, a
niebyscie swe pretensye zlati na króla cre-
skiego.

Gryf. Takie pretensye?.. Ej lepiej powiecie
margrabio prosto o co wam idzie — bo
że mnie nie traficie po omacku.

Otto. Ej! przypiegnij na nyske $\frac{1}{2}$ Antonie-
go, zecer baroko prosta: król wam ra-
waor zapiszaptaci — wyperki Henry-
ka wroctawskiego z Krahowa —

Gryf. Tch! (do siebie) Tak mi mówicie!
w ten sposób,owie co wkorasz.

Otto. Z pozwoleniem najjasniejszego ce-
sarza weniuekiego jeś pana lennego
wkoronuje się królem polskim i jako
taki nada mi wspanałość, co teraz me
Przemysław!

Gryf. A! oż miw! Twija zaraz wiekialam

ie ta o ciele inie, gdy o rapisie niejarata.
Otto. Powiedziaway wam w rupanin - rapis jestto
 wasz barzo sracowna - otóż czy sprowadacie
 wasz rapis królowi?

Gryf. Ale z czego wiecie?

Otto. Oto jest (podaje jej pargamin)

Gryf. O! na miłość bożką! Doprawdy, wrecz
 z was ciotki. Wyrażmy Leokę podziw.
 Co mi król da za niego.

Otto. Umówię się z nim samie.

Gryf. Dziękuję wam margrabio! Jestto cenny
 zapis. Król powinien wiele na nim zcho-
 wuwać. Powinien zaraz udać się do Kra-
 kowa -

Otto. Zrobi się wszystko wkrasie. Tylko powoli.
 Henryk może umrzeć i na przykazanie
 jeszcze zapisać Orlask...

Gryf. O! czy nie daleko sięgacie?

Otto. (zobowiązuje) Wszystko jest w rękach opatrzności.
 Gdyby go otuliło?

Gryf. To, to wasz brzośny powinowaty?

Otto. Właśnie dlatego mógłbym coś po-
 nim w sprawie ciotki otrzymać.
 Ale pomówię z królem. Do zobaczenia
 królowo! (odchodzi)

41.

Gryf. Ten liś gotów mi jeść kiedy otruć, żeby potem
podrobić napis... Murek i Wastawem po-
mówię o tem... Ale Hermyk musi usiąść
po z Krakowa! Lechciek nie podał
go wyperu. Ale Wastaw powinien.

Scena II

Mieszkanie mistra Alexego w Ryminie.

Alex (sam) Stawaj - waraka jest Doga cnoty, i
kto raz, z mej rejzie, coraz bardziej bliżej i
nigdy na nią nie wróci. Ach! Ale tego kawatha
pargaminu rostatem zbrodniem... proer
teraz z proutorcią - stalo się! Teraz wstępuje
w inną drogę - ten papier zapewni mi
biskupstwo - beneficya... Gryfina o mnie
nie zapomni... Ha nie to więcej wprawdzie
ertowka, który mi zaufał... Lech porucimy
to! porucimy... Tatuś to mówić - lech
mnie rockarów nie słucha - Popytam
gwiżdż teraz o siebie. (Wchodzi na wachlarz
w górę prowadzące i wychodzi.)

Wchodzi Pomian. Co to? nie ma mistra?

Nierazymie za sobą, chyba chce żeby mu
kto skradł ten pa to co posiada. (Krzyczy)
Nie strasz, hm! hm! Hej! mistra!...

42.

Alexy (schodząc do siebie) Testem użem to pier-
scia! Dobry wieczór, myseru!

Poniam. Dobry! A co to? Otwarte drzwi, was
nie ma? Sessere was kto okradnie!

Alexy. Słuchaj wypruty! Zapomniałem. Gdyby
kto wiedział, że ten pargaminis decyduje
o tysiącach ludzi! Poniamie! Książe
Przemysław jest królem!!

Poniam. Wiwat! wiwat! hurra! mieth iyye!

Alexy. Cicho! Nie wsupykh sie ciessykh, gdyby to
natyszebi! Wtadnie brekuje postawca do
Gryfing, z którym mam się rozmówić o
królowej Lucie. Tymczasem wy
wybieracie się do Polski z tym cennym
papierem... Zyskacie na razwie wzięcie
wore króla oddać mu bulę to papieską.

Poniam. Wyście ją to wyrobili. Nie ma to
was kooitowata!

Alexy. O! wiele!... wiele! Tymczasem sahe-
wacie berwzględnie.

Poniam. To się rozumie! O! lepiej to do,
wers nowupstane, jakiej w Polsce nikt
nie pamięta! Dobranoc wam miotom!
Do robaczenia na dworze króla Przemys-
ława!

Alexy. Do zobaczenia! Bywajcie wdowi. Pamiętajcie
również na to, jaki skarb wierzcie!

Pomian. Raczcie życie utracić niż ten skarb
tak drogi Pałce! (odchodzi)

Alexy. Tak więc i gwiazda moja bytująca nie
chwyciła się światła! Testem użycia! tyle
marci spełnionych! Testem dobroczyńcy
króla... dawajcie mi, re sumienie moją
przetożność!... król mnie! mnie! zaw
diera koronę, a Pałce mnie zawzięcia
króla! Mnie czekają najwyższe dostojności,

La bade —
Wichorzi Hynko. Dobry wieczór!

Alexy. (do siebie) Ostatni to poset Gryfing do mnie!
Droga z przesłaniem! Prętych do mnie na.

Hynko. Prętych według umowy do was, po liście
do kaiserowej...

Alexy. Są już gotowe. Wysłatkę powoli jej kaiserowej
mości.

Hynko. Właśnie to co dla kaiserowej mieliście zrobić —
robione?

Alexy. Dla króla kaiser — a wotacera dla kaiserowej.
Powiedzieć jej że mi to wiele kosztowało.

Hynko. I ona wam da wielką nagrodę.

Harata mi wam poleca tajemnicę nas'wieszając.

Alexy. Nie bójcie się... Oto papier, na waa.

Hynko. Oddam wszystko jak kazeć. A tu podziarcie mi to drzewo którego brzoze w was, żeby oceruwać pośpiech.

Alexy. Schyla się tytem do Hynka do podziarcia - ten go przebiega -

Hynko. Nie wybijcie tajemnicę!

Alexy. Morderca!... (pada) Biedna kobieta, szatan!... O! Cierpieć mi tego gwałtu nie wyprorokowały? (kone.)

Hynko. Za tę nętkę muszę się dobrze się optać księżnie!

Scena III

Sypialnia księcia wrocławskiego.

Henryk (na łóżku) obok 2 doktorowie, Wintler i Guntzel.

Guntzel. Niech w. ks. może spokojnie leżeć i nie odrywać, bo go to męczy.

Henryk. O!... bawcie wasza kuracya!... Pomiłujcie mnie za nogi. Dajcie mi krew nie zalatą.

Guntzel. Towas ocalilo. Siedząc i ręk przeciw truciźnie.

Henryk. Ach! niewiele... mi pomógł. Cudze, że ze
mną ile... nie doczekam jutra.

Winter (ponurym głosem Henryka) Kłamię...
powołacie... chęć z wami na osobności
porównać —

Henryk. Odejść... Gmizet... powól... (z odhodem)

Winter (na kolana padając) O! przebaczyć mi tyłko, a
poniosłaś wielkie kary, ja ^{to} was — otruć!

Henryk. Ty!... coś ja ci zerwinętem?... o!... za
wiednego ci równie miatem... przyjaciele!

Winter. I bytem nim! Leż okoliczności znu-
dity mię... nie mogę milczeć

Henryk. Powiedz wszystko, przebaczę ci.

Winter. O! panie. Czy wiesz Haegego nie masz ośro-
wiedzi z Rzymu?

Henryk (zgrozonym głosem) Ty wiesz?!

Winter. Wiesz. O! panie wybuchaj i przebac
Stolica apostolska zgodziła się na to, żebyś
objął tron polski — brat mój miał tyłko
wyptacie i gwałtu summy 12.000 gnywien.
Ty je zmniejszono już — i już w ręku prawił
miał dokument zerwający na twą koronę
nacyz — sportzerono, że kilka gnywien
było... fałszywych.

Henryk To twój brat je ukradł!

Winter. Nigdy! Słuchaj księżo dalej. Pewnego wiec-
 ra - mściąc temu - najwspółczesnej
 ujraniem w swej izbie - mego brata. Lini-
 miony mi do pomania. Zaklina mnie na
 wyzulto, żeby uratować mu honor - życie,
 uwolnić od kary. W Ryminie zabnąt zna-
 jomosci z jakimś kapłanem krótko ore-
 shiego, który udawał mu przyznanie, po-
 magot - zjednął sobie u niego także uprosze-
 ie rurem brzyki gorzyny, mające optacie
 powołanie papieskie. Gdy aburona sto-
 lica apok. odruciła pismogłos, sądzić, że
 ja podepsze chciano, cofnęta powołanie -
 brat mój ujrzał zdrazę - kapłana wiec-
 nie zobaczył - głośno zniknął. O! niestety,
 się. Chcąc ratować brata... Takomiony
 na ogromną sumę, który bym po twej panie
 śmierci zagarnął, (bo nikt o mej nie wie)
 ...wypałem u napój prozek. (języ)

Henryk. Wstań. Niech ci Bóg sędzi i twój
 brata... Pismogłos tyś mi dał - odesłał
 je bratu Bolkowi - Prebieram Ci.

Winter. O! księżo! odpokutuj zbrodnię -

Henryk. Odejść -

Winter. Wstąpię z bratem do najcięższej regaty
 klaustru -

rostaty ielakiem - odwrócić gróbarzisty - żeby
choć częściej zbierali odpadki z winy -

Henryk. Odejść... zwołaj Guntela - on
nasładował miś ocasio - darmo -

(Winter odhodzi z powrotem głowę - wchodzi
Guntel - Bolko i inni bracia, ^{znowu} krewni.)

Henryk. Złota się - zimnie... Bolku podnieś mi,
mówię ci nie mogę... Winter odda ci su-
my znaczone - podnieś zgodzie z braciemi
i państwem... szlaskie - Thakow zepu-
tem Przemysławowi... winiemem wzglę-
dem niego... zdawać go nie mogę wieritem...
on godny... dzielny... Matylda! znowu - o!
jak cierpieć... żegnaj mi

Guntel. List do was ~~de~~ dworu prackiego jeszcze
przyniesiono, wyrażnie wam kasie
oddaj go Karano.

Henryk. (czyta) (do siebie) Gryfina!... to jest zem-
sta!... mój nie kobieta... prawnie więc
mówi Winter... podłojnie grywny...

Matylda. Co to mój mój?

Henryk. A! nie - nie (pali nad świeczką papier)
Maboni (pada na podłogę) - żegnaj-
cie... przebaczaam wam wszystkim...
(umiera)

Quintet. (Wojciech, Henryk) Hsiarę hroetawski
nie żyje! (wzruszony kłękając.)

Scena IV.

Pole bitwy pod Krakowem.
w głębi miasta Kraków.

Przem. Naprzód! Łokietek ustępuje! Chwała,
a zwycięstwo nasze

Lok. Łokietek zginie, a nie ustąpi! — Naprzód

Przem. Stojcie! Złamujcie księcia Łokietka!

Lok. Karierę sprawować mnie, a napadać na
moje księstwo!

Przem. Nie! nie napadam na twoją Sieradę
lub Brześć, lub Sandomierz — walę

Lok. Leć ja mam do niego prowa jakobrat
Łosk, kr. Krakowski.

Przem. Ustąp mi go, Władysławie — Ty go nie
obronisz przed Czechami, których gromię

Lok. (wahając się) Twoi bracia przejmą sobie twoje
ciężki — nie czas.

Przem. Czas jeszcze! Będą przyjacielami!

81.

49.

Pomiar (wpada) Niech żyje król Przemysław!
hurra! Oto piękno pańskie pochwała,
jaceż umiar koronacji!

Wojtko (Przemysław) Wivat król Przemysław!

Lokietek. Przemysławie!... (walczy z sobą) Tys
godny korony Chrobrego — ja ci przemysław
składam (kłę) Niech żyje król Przemysław!!!

Przem. (podmarłego) Bark niemyjacielem, nie
lennikiem (podaj sobie rękę.)

Wojtko Lokietek. Niech żyje król Przemysław!
Niech żyje król Lokietek!

Przem. Wier grzeczni myjacielem Władysławie,
wymy Araków z miejem wojskami;
odeprze Czechów — ja spierzę do Gniezna
na koronację!

Zastawa spada.

Akt II.

Skarbiec w Gnieźnie.

Arcebiszup gnieźnieński — biskupi — ducho,
wielstwo inne, senatorowie podskarbi królewski;
Król Przemysław w stroju koronacyjnym.

Aręyb. Otwórzcie zamki.

Podskarbi. Oto klucze. Pier dwa wzięliśmy od rzymskiego,
no nim tych zamków.

Senator I. Oto Senatorskie klucze. (od rzymskiego)

Trybicki (podnosi koronę) Oto Korona Wł. Bole.
wa, fundatora Polski - i oto Korona Boles.
ława drugiego, który już splamnił zabójstwem
Sępa, Stanisława! Oto Korona, która za karę je-
go zbrodni opadła ze skroni potomków Chro-
brego, oddając kraj cały w podział, na pastwę
nieuczynliwych braci: obcych wrogów. Oto
wreszcie niecałe zlaty się na Polskę odca-
nu, gdy ta Koronę tu tak zamkniesz! O! Oto
dobroliwosc baranka niebieskiego wreszcie
nam wnieśli wyroków swych tajemniczych
zaradajaca, wreszcie mądrością kierujaca,
rozważona, w swem miłosierdziu wyciaj-
nem, wielorakich ratargów, kłęk i wojen
jakie królestwo polskie od nieczciwosci Sępa
nielawa trapiły, a znow nam się taskow i
smętagan oparujaca, postanowiła roz-
sarpac, a złożyć tych, co w niej radzili
spotworzone i bezkrotne ciato pań-
stwa polskiego, nową spowiedzią,

dawny przydział chwata. Tobie to, sra a
chety Premysławie dozwolite ona pmer
nata następny 14, Piotra, widomą g tony ho,
siota malki i mistrzyni narret, przy
wdracie tż korony M. uaregłomienia ludy p
podległego i na chwata Boia!

Prem. (wzruszony) Tak mi P. Boie dopomni.
Arceyb. Teraz idźmy do katedry dla namaszerowa-
nia króla.

(Dygnitarze duchowni i świeccy zaproszeni
draż króla - wychodzą. Porządek by Mofod.
~~skochi i isturzy koniecznie~~)

Podskarbi. Scena II.

(Izba (jak w Aktu I) Baszkona)

Baszko, Premysław i Łokietek.

Premysław. Przypły to cios, jak na perytych
panowaniu.

Łok. Lecz nie jeżere nie stacone

Prem. Tak, Kraków koniecznie odryskae' mu-
siny. To serce Polski. Tam grób Kra-
kusa, Naruty. Tam grób iż merren-
nika - i żeby tomu miał Czechpa-
nowae'!!! mędy!

Lok. I nawet ten zadowolę się nie mógł:
Wszystkim wiadomo, że Gryfina okrzepła
miał swych rudy praw do ko. krak. skraj
dwi nakericych, i że Wacław gromadzi wojaka
areby cała Polska podbro. Niemcy mu w tem
pomagają.

Przem. Wkrótce się rozstrzygnie, kto znas zapo-
myje. Pomorskie i wielkopolskie woj-
ska scizgają się scizgnę wkrótce — u-
myślone w tym celu jądę do Rogoźna —

Lok. Ja zgromadzę, co tyko będę w stanie —
kiasęta oręża i ptochi będę mieć
wodnie za rękę, ramię za rękę. Nie da-
my się im zjeść w karkę.

Przem. I co, mój mistrze, nie romannczyr-
cała, gdy blisko jest dopetnienie
potaczenia krajów polskich

Barako. Ciężę się tem nad wszystko. My-
stalem jednak teraz nad naszym mi-
strem Alexym —

Przem. Łał mi go Barako — wielem mu wi-
sien ja — i Polska. Losy nie pozwolily
mu doczekać się nagrody.

Barcho. Prepowiadał innym pryncpom a so-
bie jej wyrytać nie umiał.

Preu. Prawda — lecz już się jedna spełniła —
bodej reszta była nieprawdą —
Henryk zginął

Barcho. Coż to ma z prepowiadanym Alexem?

Preu. Harat się o koronę polską —

Barcho. Lkaś wiesz o tem?

Preu. Wspominał raz coś o tem Alex przed
Pomianem w Rybnie — a z drugiej
strony dowiedział się, że i u siebie Alex
była w zwadzie z zemłą Henryka,
że papież powołał nimie na korona-
cyę, a nie jemu.

Lok. Nie lubię ja prepowiadać... lecz tu — roz-
crywiecie, sprawdziła się. Wiecby je-
szcze dwóch miało dla tej korony zgi-
nąć? Może ja, i...

Preu. I... powiedz Preumptan! Nie lekam
się, jestem na to przygotowany. Byłbym
preim nie byłeś ty — bo nie wien kto
by tron objął Polski, gdyby Ciebie nie
stało.

Lok. No, no, bez pochlebstwa — ale o kari-

Gym rarie

Banko. Nalicy się modlić, żeby Bóg spełnił to.
brym zamiarom.

Prem. I w tym celu, dostaje Dominus Ba-
rko biskupstwo, którego się zrekty był
o słachetnie na nagrobienie Alexego.

Banko. O! królu! nie rasturylem na tę godność.

Prem. Nikt bardziej go nigdy godnym nie
był.

Lok. Ładę, że bieracie tego biskupem,
mój przyjmijcie moją rewerencyę.

Banko. Przyjmijcie łagostawienstwo, żeby
wam Bóg sregoscił!

Prem. Dziękuję, ojczu! Do widzenia mój
Władystawie. Ładę do Rogozina.

Lok. Sreśliwej drogi, mój królu! I ja tu
nie zasiadę gruncem w opasle.
Do widzenia, kiejże biskupie.

(wychodzi)

Scena III.

Kwatera Lokietka we wsi Obornikach.

Bolesław płocki. Ja potaczę się z Królem.
Konrad Krasuski. Ty Władystawie

spiesz do Landoniera i broni go meciw
Czechom. Mówią że sam Władysław jest przy woj-
sku. Myż Premysławem nowoizgwieńny z
wojskiem jaktykkrzydła.

Lokietek. Ta i ja sądzę że lepiej najlepiej. Tróć
otrzymał postów z Pomorza dawał Bogotnie
jak mi doniósł pmer umysłnego pro-
stawa, że całe Pomorze ruszy mu w
pomoc. Casy dzień dżi mają, byś świetne
zabawy i turnieje dla rycerzisk i gości,
którzy dobrowolnie sięgają się pod znaki
królewskie. (wychodzi dworaniem.)

Lok. Przybył króć Komrad!

Dworaniem. Przybył postanie z Gubernu, na
specyjalnym koniu i prosi natychmiast
o postuchanie. Mówi, że idzie o króla.

Lok. Niech wejdzie. (wychodzi Pomian)

Bóg i wami rycerem. A co tam?

Pomian. Króć... mowa - nie mogę -
zadyszanym.

Polest. Kropnęć sobie miaru! To ci pomóż.
(podaje mu kielich)

Pomian. Za wasze zdrowie! Króć, szybko
mnie do Rogozna dajcie. Króć rycie
(zagroźone)

Lok. Comairin.

Bolestan Ktoś inni { rarem

Poniam. Powoł kacie, a powiem od powratku.
Wororaj w nocy byłem w grzędzie u Wł.
niaceryka co winem kondukuje.

Lok. Aha!

Poniam. A dobrze iem tam był. Oho! było, już
późno - nikogo nie było, ino ja siedział.
tem przy kufku.

Bot. Ale co to ma wspólnego z królem?

Poniam. Zaraz. Oho! słysz, przez przypadek
gwidanie o króla, któreś ucznia nasz sta.
chowa, kto to może być taką osobą,
iaby coś śmiał mówić na naszego,
dichnego króla!.. Stucham. Dobrze już
podpity gwidat gościnę w daci do drugiego.
Oho! od słowa do słowa - dowiedziałem się,
że to Zarembka i Nater, ten co to jego
siostra była na dworze i p. karcia
Bolestanowa Paboriny, służyła jego kr. Włorci,
co to.. niby król, niby jeszcze kacie
woweras... z nią.. niby..

Lok. No, no - słyszeć śmiesz co o tem.

Poniam. Oho! on o to się dowiaduje na króla, że
mu siostrę mwiódł, że się na nim

promsci, że choćby ich morze dźwigało, choćby ocean
miedzy nimmi bęczył, a we niekoni czone fale, choćby...

Lok. I tam dalej...

Pomian. Le go zabito muci. Potem znowu już ra-
cował, a ten drugi go upominał, żeby się pit, bo
rozum na drie kufła roztawia, a on um nate
że to być nie może, bo go znowu do dnie wypłynie.
Potem już mi zupełnie pijany opowiadał, że
ten totr, his, pijawka Otto drugi, margra,
bił, już dawno cryha na Przemysławu, że mu
pomocne wydał, że się na min ter chce
że te dwa totry już się widziaty z sobą, zbili,
rejs bandę opryszków niemieckich i ich
w nocy napadną w Rogozinie na króla.
Chcieli ich pochwycić, ale było ich dwóch
gdybychm był zginął, toby nikt nie mógł
przebrać przed naderpicierstwem, sta-
ł się nade wszystko do biskupa Baszka i jemu
wszystko powiadziat, a ten adestat mi
do waszytko. mój, prosiac, i nie wątpie
żeby udat się wtychmistrz z jądą do Ro-
gozina — a sam karat się jak najpręd od-
wiesze kamie, żeby, jeżeli mu się uda przed
wami przyleci, przebrać króla.

Lok. Słemie wciowe! Lian tego tota otkom,
on jedyny do takiej podłej roboty. Na koni
Bołestawie! Adept Pomianie, mawra,
tek da wam ibrę do wyprocyku.

Pomian. Ja jądę z waszą k. mawie. Mój obo,
wiarę bronię krota.

Lok. Dzielnie powiedziaws. (do Bołestawa)
Znasz owę przepowiednię? O polakiej korony
Arcech zginie... Henryk już zginął... oby
teraz nie była kolej na Premysławca.

Bołest. ^{grypszet} ~~Pracowni, s. pracowni~~ ^{nie wie tam kalspale} ~~Pracowni~~ ^{klaske wcho}
(do Dworaniin) Kar luriom siadać
u pełnej zbroi na koni — wybieramy
się natychmiast w drogę. (Dworaniin
odchodzi.)

Lok. Wzbrojamy się crenpudrej... (Pomian
podaje mu zbroję re sedany, Loksetki Bo,
Bołestaw zbrojać)

Pol. Oby nie było zapóźno. Chtemy nity tegie
mawny, a noc niebawem zapadnie.

Lok. Chocby konie poprowadz, musimy być
przed północą w Rogozinie — dalek —
(wdrzewa hetm) jużem gotów. (stychać
głot trz). Lurie już na koniach —

59.
W drodze. Pol. W drodze. (wychodzi z Pensionem.)

Scena IV.

Domata króla Przemysława w Rogoźnie.

(według obrazu Matejki.)

Dworzanin No! król już pisał spać.

Dworz. II. Czar więc i na nas. Dziśki Bogu! Casy
dławią tyle roboty z tymi gośćmi! Prześciesz,
jutro i jedli tyle, że pewnie nie będą mogli
jutro nic w siebie wpackować.

Dworz. I. No, próżniny i wyspać, jutro znow
nowych gości kupą przybędzie. Trzeba się
wywierać (odchodzi z jowiatłem - i bę-
gi wieca tyłka ogień kamienia) Słychać hałas
pod drzwiami - pochwili wychwyci Przemysława
w nocnym stroju.)

Przem. Co to za hałas. I nory. (klatka) Hej -
stuka! Co to jest? (słychać cudenie mocne
w drzwi) To naprzą! (ponyknął niecierpliwie)
Hej! na pomoc ludzie! Na pomoc!
(wpadają dworzanie dwaj i co przewy.)

Dworz. Uciekaj królu oknem, mytu brono
się bieramy. Na spóźniecia pogoni.

Król. Ja! uciekać! Król nigdy nie ucieka!

polaki

Dwór II. Patrzajmy drzwi! Chyła zabij! Lo

Dwór I. Uciekaj Naj. Panie! Polce na twój ośrodek. Lo

Przem. Brzmiący się rarem — tymczasem Lo

— murie się probiera i ocela nas)
(Drzwi następują wpadają Nater i morder- Lo

cy.)
Nater. He! zginięć mi gachn! Lo

Dwór. (zastawiając króla) Ty pierwszy (pre- Lo

bija go — Nater pada — 1. Dwórcański Lo

pada prestrzelony strata jednego z morder- Lo

ców.

Dwór. Na pomoc! na pomoc (pauzę) a Lo

przy kominku z jednym morder- Lo

król następującego nawiązania jednego Lo

zabija — lew inny chwyt go za ston Lo

o której nieś drwiny — i wata: Lo

Zbir. Preby go teron — nie moje ci bro- Lo

me — Lo

Zbir II. Uciekaj! uciekajcie, ośrodek Lo

przybywa! Lo

Zbir I. Preby go preby, bo nie utryman Lo

sturej ston — Lo

(Zbir II prebija Przemysław — tej chwili Lo

wpada Łódzki Polestaw Pomiar i min) Lo

St.
 ! Lok. Królu! królu! (Mordercy chcą uszkać -
 tapacze ręk! Król rannym!

Przem. Umieram!...

Lokietek (pochybił jednego zbiera - nagle chwycił
 towarzysza.)

Pomian. (natychmiast króla) Prebity w śmierci.

Przem. Władysławie... gnus ~~przed~~ ~~królestwem~~...
 kocham... królestwo... o!... zwycięż...
 astrolog... (umiera)

Lok. (padałszy nim na kolana) Przemysławie!
 Przemysławie!

Pomian. Nie żyje!

Lok. O! poruczę teraz Polskę! O! Leńtoto
 Kłopot!

Pomian. Skoda że zginął! Na niego śmierć
 za to morderstwo castuży!

Lok. O! gdyby żył! Koniem bym go roztar.
 gaci kłopot!

Pol. Szczęść go poświęcić i na rostkajnych
 drogach natknąć cesarzi ciat!

Lok. Śmierć tym wspaniałym tożron!
 (wyprowadzając morderców.)

Polstaw. Władysławie! jesteś Królem
 Polski!

Lok. Tak... na mnie teraz kolej!.. I to rgi-
 nać ci przyszło w chwili, gdy tyle Polaków
 Czech zagranicą... czyż są pod tamtemu,
 żeby dokonać swego dzieła zjednoczenia?
Leś. Jacek słabości!... będę dalej prowa-
 dził twoje dzieło, wycierę — czy rgi-
 nać! Zanim się cięto królewskie do sy-
 pialni! (wynoszą cięto.)

Pomian. Jakas kolebka rapichata z pochodnią,
 mi.

Lokietek. Kto to? (wchodzi Baszko)

Baszko. Ocaliłeś go?

Lok. Wiem nie wdajesz go biskupie ostrebr?

Basz. Co? więc —

Lok. Zaprawdę przybyłszy!

Baszko. O! nieszczęście, nieszczęście! Tęgi
 mi charcom! Jacek! przyszło, żeby pa-
 trze na imię tego, którego sam do
 świata przyjął — ochrzcił — wy-
 chował —

Lok. Dla czego nie ostrebrzisz króla? Pier-
 wej odwrócić wyjechał się?

Baszko. Ktoż tamatem u kolebki — mian nowe
zwaletli pryncy, mian to dote czasu —
mystkiem, ie noubegnicie na czas, dote
wera was mowadomtem.

Lok. Czyż nie dote wera przybytem? Tenure
brakuje dote czasu do pobyty. Konie
nam w dobre powady, tak spracymy,
i jeszcze za pobyty przybytem!

Baszko. Lotny się pryncy! O! powołacie
mi zolaczyc to krolewskie ciato!

Lok. Pójżcie za mną, ksiere biskupie —
Baszko. Wyobegnicie teraz krowawionę ko-
ronę... mied, wam naglepierzysieci.

(wchodzi)
Zastona spada

Akt V

Scena I

Sala tronowa w Watykanie
Papier otoczony kardynatami.

Strzeż się księcia polski!

(Straz wychodzi - wprowadzają Łokietka.
Łokietek postępuje ku tronowi papiera - pa-
pierz stępuje na pierwszy stopień tronu - i pada.
je Łokietkowi nagle do ucięcia - (który kłęk).
Papierz. Niech ci Bóg synu błogosławi!

Lok. Pokorny stęga koniata prosi o wyrok
stolicy Piotrowej, pragnąc odstąpić od
praw do państwa polskiego tych, którzy
nie mają ich.

Papierz. Przed tobą wasze zażalenie zgromad-
zone u tego kolegium kardynałów.

Lok. Gdy z błędów poganiatwa wyrwał się
nieśwież stowiański ze krócia Miecysła-
wa, mnasty i pryncy nad sobą oprócz sto-
licy św. Piotra. A syn pierwszego chre-
ścijańskiego krócia Polan Miecysław,
Bolesław Chrobry, ustalił i rozstrzygł
święte wiary katolickiej i koronował się
królem polskim za pozwoleniem sto-
licy. ^{an.} Choć i koronowali się królami pol-
skimi dalsi Miecysław drugi, i Karol
młodszy i wreszcie Bolesław Smiały.

Ten gdy wspominał o postawie iście koniczynie,
 i w gniewie zamordował świętobliwego biskupa
 Stanisława, na nie musiał daty tryumfu
 wojenne. Ten co korony rozdawał, parzył
 na wygnanie, dokonał nieknie życia w kła-
 syczne - na obieranie. Z nim opuściła
 tasza boria i prolestwo polskie: Władysław
 Herman brat jego i następca, i syn jego dziel-
 ny Bolesław krzywonosy Pogromca Henryka
 I cesarza i udefugiaciela Rymu, nie koro-
 nowali się już, chcąc okazać pokutę za cyn-
 haniebną Inniatego, i skrowawiona korona
 spoczęła przez dwie wieki w skarbcu... Tym-
 czasem kairęta, nie cując niedrobnictwa
 korony oderwali się, i cała Polska rozpadła
 się na księstwa walące ze sobą, a nie mo-
 gące pokonać nieprzyjaciół zewnętrznych, sta-
 jąc na przedmurzu chrześcijaństwa, wobec
 pogromstwa driczy tatarskiej... Ale po
 dwóch wiekach niedoli Polski powołał na
 ostepa Sł. Piotra wybrańców Opatów
 sci, Przemysławowi, przywrócić koronę
 aieby pod jego berłem nowa zjednoczyć kraje
 polskie.

66.
i znow sptynsta taaka Boia na tuzo ouero.
cone krolestwo — gdy oto stoe ludzka,
chciwoy i niegodny imienia chresciana
Otto zwany Dugin, margrabia brandenb.
obawiajac sie sgrada potwiego, który by ukro-
cił jego rozbójnicze wyprawy — nocył mo-
derow i potajemnie w nocy ich na króla
nasadził, który go moim obronie poległ,
mianując mnie swoim następcą. I ktoż
ma w kaze odemnie prawa? Premysław
mskiego potomstwa nie zostawił, a ja jestem
bratem Leszka wanego Cracym, zwierzchnie-
go krakie księzt polskich, chociaż nie kor-
nowanego. Nikt nie śmiał mi przeciwdy-
waw — gdy oto występuje niepoboriny Wa-
stow, król czechy, i na nocy zfatrowanego
napisu mojego brata zajmuje Kraków, dalej
całą Polskę, wypiera mnie prawego dier-
ca Polski, z afarym, i nie kontentując
się tem, osadza na tronie regierakim,
wbrew warchwładnej pariaswita, koscio-
ła katolickiego, wbrew woli następcy
pgo Piotra — swego dyna, ramdenajac

pożeg, swą, teraz wawę rodzinie korony: cre-
shy Colika i węgierskiej, szkockiej stohiya
postolskiej.

Papier. Tak jest wanyetho to prawda. Czy si
zgubacie (do kardynatów) na nasz wyrok?
Kardynatowie. Zgubamy.

Papier. Kardynale sekretarzu. Podpisyjcie
bulle!

Sekretarz^{crupla}. Dokładnie i wierogodnie świadectwo
potwierdzone wyniki król cesarskiego Wa-
stawa, niegodnego syna kościoła katolickiego
zbadawany i rozważany, my, Stuga stug
Boich, następcy S^g Piotra, widoma g^ls.
wa kościoła, odg^ldamy tegor^l Naetawa
od przybranego ^{tytułu króla polskiego} własn^l moc, Noworem
jawną zuchwalosic^l ^{który} niebywamy do tego
am od Boga, jak niegdys Aaron, powo-
Tany, re wgardę matki i mistrzyni
powiechniej, stolicy S^g Piotra do której
jak wiadomo kraje polskie należą, prawe,
go ich dziełica wygnat i korony mu nale-
zalej probawit. Wykonanie tego wyroku
biorę na siebie Albrecht, cesarz niemiecki,

Robert, król węgierski, a nas powołamy i kró-
 rze Władystaw, brat Leszkowy.

Lok. Dziśkuje waszej świętobliwości za spra-
 wiedliwy wyrok. Polska zawsze będzie
 pamiętną, uprzedzią prostokłosem, i zawsze
 będzie pokornie służyła Świętopietrowi.
Papież. Niegostawia Polce i rodowi Piastów!

Scena II

Skaty ajrowskie — w dali widać zamek
 Pieskorog skatę — z boku wejście do groty.
 (zastawienie krakowian) z drugiego boku chata.
 Noc, księżyc wchodzi.

Lonišek Banho, Pomian, (smutkami).

Lok. We wstacym kraju! scigamy od tych zbior-
 czeckich, otoczony obławą, jak zwierzę! Lha-
 snac spokojnie nie mogę, otkąd powróćcie
 z Rygny, bojąc się, żeby nie obudziła się w węgach.
 Cielun wzięcie swe łozę ze mną? myślenie.
 Nicieie że nagrodę Czech wznawcyt na mągło-
 wę, a imierię gromiłym co by nie pniecho.
 wali lub pomagali.

Bancho. Nie wspanięcie awzostpienie. Zawsze
 byhacie karę tak niertannym,

nie ulegajcie i teraz losowi. Daj nam Boie wywi-
naci się tylko z tej oblawy, a nie nam nie grozi.
Pomian. Tak, księżo, krakowskie rękostwo za-
opraco mi, że jeżeli księżo wśród nich staniem,
nie opuszczę cię.

Lok. Leć jak się do nich dostać?! Sami wiecie,
jak nas podrozach pytano, oglądano, jak pra-
wie ciudem nas nie sprowadzi... Leć minie-
sia o nich! To nieprzyjaciele! Ten rodak, ten
biskup Andrzej, spruję Wawtawoi, on go ko-
łyt i na Koronę, on z ministrem.

Pomian. Ciesi wyśiadkie dobra silacheckie i chłop-
skie spustowili, tylko strumień ków osusz-
dają. To tylko jeszcze częś Polaki, atoczone
górami, usła ich w dierotwa.

Nacho. Potrzebuję będzie. Spocznięcie księżo. Tyle
mił woli mi się chce.

Pomian. O! tego biskupa jak kiedyś dostanę!!! Potrzebie
się kaidie i wy, księżo biskupie. To będzie ciemne.

Nacho. Potrzebie ty... ja będę wartować.

Lok. No, mój biskupie, ciemni mi się wyśiadki dają,
musimy wyśiadki nieco wypocząć. Potrzebie będzie
wartować. Ja zainu.

Pomian. O! nie. Dopytaj na ukta, ale ja będę mirowy.

Lok. No... minie, cię się ciemni... ciemni.

70.

Banko. Mielby do tej chaty zapukać. Mnie jacy
pościwi ludziska.

Pomian. O! nie — nie ngrajajmy się, mogli być
podjęcie w budwie... znamy jak wyśzkiem
i księzę górs w tej okolicy się ukrywa —
Nagroda mogłaby go skusić...

Lok. Wygodny odwytek... czas; na skale...
podzieliny suknie, nocie jaure cępte.
ot — na tej skale, dwie rózne i mchu dorę...

Pomian. Wierze to księzę pod górami (podtade mu
swoje ptasce).

Lok. Dziękuję ci przyjacielu — olegu mój Kiedys
wam się wymierzyci z trudy... Nie jest ten
jennie najniebezpieczniejszym, który ma w bracie
przyjaciela. Pośredny biskup... już czas...
Mój Pomianie... obudź mnie z gorziny, ty spier,
miesz a ja cię zastępie w ciuwanin.

Pomian. Dobrze, księże. Tyłko zaimięcie...
(Lokalek rzępnie obok Baszkona — Pomianada
przy nich uskanerem)

Pomian. (Do siebie). Był to i po co wracać z Prymu, Loketka
Mieprzyjaciela spótkinich, w tainie odstąpił...
Tobież to, wumkowi protępnym królów spoi na
gotym kamieniu!... Albowy starsze!... mógłte swo
bodie pod purpurę zasypiać, bracie był to by to schle
biac waetawowi... Był to protępnym jak biskup
Andriej! Polby ci nie spustaczył. Był to nie
zabrakł, Donu nie spalił... Nie spalił na

shale, ... Ach... jak mi głowa ciężka... oczy się kleją.
 Potwierdź się mój... nie... nie można... Lasy karcieja moje
 od tego raka... ciemno i trzebe... ciemno (spada mi na pierze
 głowa) Ja... ciemno... Księż... (mymia)

(Księż blednie... wschód słońca) Zchaty wychodzi
Gregorz. Słońce wschodzi... trza ludzi pobudzić do

pracy; o! pracować muszę, choć moje nie do nas.
Pryjcie Cech i rabiere za podatkami. Mnie ma już kłócić
 Lohietka. Maty wzrotem, ale duży reka! Mnie dot
 Tęka kłócić, ale ci go wypierdź ten Wactaw, co
 się niby królem polskim robi, a potem pojchot
 do Prazi, a tu roztawia ino namieszanie z bójkami
 w cteka do koci obdierają. A co to za ludziska!
Spiz na gotym kamieniu! Cemu do chaty
 nie zapukali, toć byś nocleg miał! Ej, mu-
 si staruszek! spi na kamieniu, choć na słonie!
 Tę ich obudzić, i zaprosić do chaty! (budzić)

Pomian (budzić). Hej, a co to! Cechy! gwałtu!

Gregorz. Ej, nie bójcie się ta! Toi nie radu Cech jestem!

ino smiesz tutaj!

Lohietka. A! zapalony! Słońce wesołe! Cias norm
 w drogę! Hej brkupie! (Pamko wstaje)

Pazeko (ciężko do Loh.) Cicho, na młotek boki kłócić, swy
 nas pomać. (głośnie) Lohietka mój przyjacielu,
 nie narzynajcie ani rątem biskupem, skoro by
 biedny księżyna

Gregorz. O! kładź w Łojcie i nos. Wstępnier pascie do

Panko. Ej! piewe was bida ni naucyła wiąc, ie
nieberpiewnie luda ludzi niubie przyjmować.

Gregor. Ano prawda, ie ta gorce i te gory, ni rait
te rboje, ale i tak, gorie do domu, Bóg w domu.

Lok. A gdybyśmy byli przyjaciółmi Lokietka? Toż
wiecej jakaby was za przyjaciela kora spotkała!

Gregor. Ej! co tam kara! To by mi przyjemnie
było ugościć ciebie, co spasyj Lokietkowi, co nos
broni, a nie zdręciat. Ej! szkoda go szkoda!

Lok. Ej! trudnochy mi było powrócić kiedy ma
tak mało przyjaciół, a cięgi mi jest podobno
wiedzieć o ni przyjaciół.

Gregor. Oho! niechbyś im powrócił! Wasyj Ajco
wianie i kniezie krakowszy stawali by przy
nim! Ius nom się pacyła ta bida!
A i moć riec mówić, co wrócił z Krakowa
z targu, targu, ie i rycentów i słachaby
się chcieli z nim potaćzyć, inoby go a spotkali.
Ale co ja wam ta grawie. Wępreie im docha.
tupy, to się posilicie.

Lok. Drichujemy ci ra gozine, ale niow dalej
stuchamy szetnie — bo — nie cheemy się
poyć przed tobą — jesteśmy przyjaciółmi Lo
kietka, i idziemy o krakowskie, ieby się do
wiedzieć o ichniem, czyby się potaćyli z nim.

Gregorz. Jas co to, to xperonkiem! A skoroście pyżajciele
Bawelka to wam wizey powiem... dno to beda
wedle potowdnie zotrudne, to im morecie po-
wiednie od ksiecia co chcecie. Nejtreie do
chaty, to przysle Jontka iehy wygladot reskaty
cy ieh nie widai. Hej! Jontek!

(Antek) (wychodzi z chaty) Niech bedie pochwalony!

Gregorz. Moj Jontku, ci panowie, sz pyżajciele ksz.
cia Lokielka, i spali tu nakamienim saty noc

Jontek. O! to ci cennur nie wech do chaty.

Gregorz. Ceka je na wojsko, zeby im powiedziec wole ksie-
cia. Tymczasem ty wygladaj reskaty, jak sie kto
zblowit to powed nom w chacie.

Antek. Nie boje sie, Gregorzu. Tuz jo do xros, chodly
robok sie ruant na nule. (Antek wdrapuje
je sie na sruyt skaty, a Lokielka z pyżajciwami
wchodzi do chaty)

Antek. Oho! przecie ktos godkruant polwarki biskup-
nie! To ci sie dyni... Dobrze mu tak, cennur
z Cechami Dymu? Oho... jada, jada naci.
(schodzi z skaty) Hej Gregorzu! Gregorzu, jidz!
(Wyspaw wyjudia z chaty)

Lok. Czy sie nie mylisz?

Antek. Oho! przeciechy Cechy biskupa nie podpolity!

Nasim to downo obecowali! Teror im dotey
mali! Oho! już się obliwają, lada chwila tu będą
Stycha i spow!

Spiew iotniery:

- " Nie masz nic nad iotnierny stan!
" Doktorzy i brskupi penci!
" Iotniern to jest nad wyspkiem pan
" Nad wyspkiem wyspary tuk i miern.
" Hej naprot, naprot a dotey!
" Przed nami het wyspa wrog
" Niech go karidy drichie wali
" Wyig goj miern, napinaj tuk.
" Chity uciety wrog przed nami
" Znalaztary kancę albo grob;
" Boj podiejez wyjednawani,
" Bogaty ocrakuje tuk!"

Odrowi. Hej! Kniicin! Dzien dobry! Nie ty palicie
co o karcim Lokretku?

Gregor. Oto są ludie, co dniego ię.

Odrowi. W. Lypie. Cy wiecie gdzie ci teraz ksiare obaca.

Lokretk. Dzien dobry Odrowi!

Odrow. Co? To wy kairie! Hurra! Nie idzie. Kto by
was pomał pod miernemistą arata!

Gregor. O! ksiare! psachacie reawa was tak bich
psachyeli, gdy bywa wderich!

Dok. Nie mogliście mi ludie lepiej przypieć,
Wyscie mi sercem przypieć; i za mi wam dzie
skupę, przypieć (serce ucie Greg. i Kutter.)

Odrog. Niedzijsze nas kiere! Na wivat prokurora
tego przedniego biskupa Andrzeja.

Lok. Musiepinoto - wola tym wiekyscie go byli omi-
noli osere rajac. Tem wiekysgo najds a min
niepmyjacie.

Odrog. Ba, nieberie miat za co najmuowai zotudeny.
Kieru brewdarz pnystoi za nie miere.

Baszko. Nie dla siebie, lew dla opyryny miere noze.

Zotmierz. Hej! Baeruoie! nadchodzi jakis smaty oddiat-
to biskupowi luki. (Wchodzi biskup Andrzej w białej
i ludzini)

Andrzej. He. Towy berbozniki. Odycie mi moje barany
co cie nijsie uprowadzili!

Odrog. Kiedyśmy głodni, biskupie. Lakuscego naayc!
porada pnyms swiste.

Andrzej. Nie profarunjsz, stuzo Seliala! Imalecy to!
Nacynnie zatraccenia!

Odrog. Proze! on mijs nacynniem nazywa!

Andrzej. Czy mi oddacie to stado baranow, ktorecie
uprowadzili?!

Odrog. Nie. Andrzej. Co! ity tu kiere? wiec to
z twoego rokaru? tak samujere stuz Bo-
iego?

Lok. No, no biskupie! Nie ja rokaretem wprawdzie
ale cois stato to sie nie odstanie.

76.

Andrej. Tak jest, w ostatku to ci nie odstanie, nie
odryhasz korony, którą utraciles, której nie
jeszcze wart!

Lok. Miler klesko!

Andrej. Wyklinam cię! wyklinam! Niech wrogom
poję, wstracenie, którzy ci stwóżyli będy.

Orwos. Biskupie! Oddamy ci korony, coś więcej
klesie.

Andrej. Niech waszych baranów! rozbijmy ich!
Wyklinam was, jeżeli będziecie stwóżyli temu
Kozmowskiemu kłótni.

Lok. Orwataj... nagrodę ci...

Andrej. Wyklinam go! Wyklinam! (odchodzi
z swoimi ludźmi.)

Ingoson Doctutka. Chodźmy do chaty! Musimy
odejść od tego... on wyklekty...

Antek. (z grozą) Wyklekty! (odchodzi do chaty)

Orwos. Kłótnie... wrogowie biskupa - jeżeli nie idą,
nie rzucicie kłótni... my musimy... nie
byle jakieś... my ciś odstępimy...

Lok. Nie jedno słowo przekupnego kłótni byle
z nady! Odepść, odepść, kiedy się
przebiega Boicie, wolicie przebiega rażenie - nie
woli! Niechus po braci raz z ożegny,
i uratuje ją miiną jej woli, z obępomoc!

Dr. Thigie - rowari!

Lok. Odejście! Idzie do Czecha!

Ab. Do Czecha nie pójdziemy!... lew bierzący srebraki,
gdzieś prawie od kletwy mowliar... zginiemy dla
Ciebie. Przejmą się biskupa... (odchodzi z rękami)

Lok. O! to jest ciot! Raz - usłotem przez Niemców.
Drugi raz wypędził miś Wactaw. Tutatem się
po obczyźnie, przeproszę i bratem pomocy... na ców
mi się pyta, gdy wstąpi ziomkowie miś odstę-
pili. Może choć ci ludzie miś przyjaźni powstali.
(puka do chaty) Cicho. (puka dalej)

Gregor (z chaty) Odejście!... wyście wykłesi!

Lok. I ci!... jedno słowo pozbawiło miś przyjaźni!

Odejście! Trzeci raz pójść na wygnanie... i
trzeci raz wrócić - i zginąć lub zwyciężyć.

Paulo. Dokąd zwać proki zwrócić?

Lok. Tymczasem do Węgier - do arcywody Annapoli.
Później do Przymie - do cesarza i niego ro-
stanie. Gdy według bulli przeproszę cesarza
pokoju do Czech i do Wactawa zmiesz do
zrozumienia się korony polskiej i węgier-
skiej, gdy Robert okroci do Węgier -
rozwinę się aity Wactawa, wtedy najwię-
żniej pienie jakie mam - najem-
ni kół, i wpadę do krakowia -

— rachuję i na Amadeja, i na mi' doteray wygysienkiy
 pwechoty — i da Biej — jakos' to będzie... Cy... i
 wy... mis opus'ciecie.

Besko. Klątwa jest strasna, gdy jest zastawiona —
 ten ta... jest wybuchem gniewu i nienawiści
 a nie karą i sprawiedliwosci — ja wes nie
 opuszcze —

Lourian. Ha! skoro biskup zostaje... to i ja to,
 samo.

Lok. O! Bóg wam zapłać! ^(przyjacielu!) Lżej będzie znowa z

Gregor (stuchając drzwi — z wewnątrz:) Księż... moje po-
 trebujecie pieniędzy? Mam tu trochę, com umie-
 rać... weźcie to — (podaje mu worek na kija)

Lok. (do siebie) Jak do zapowietrzonego nie odważa
 się ręki wyciągnąć... a jednak on ma serce!..

(stojąc) Dżekuje ci przyjacielu! Wołajmy two serce
 mi pieniądze... tak mi podawane...

Gregor (cicha) O! Księż... ożycić się! (placąc)
 O! skoda takiego Księcia! kraj bez niego zgo-
 nie! — (Lok zbliża się do drzwi — G. zamyka je ryglami)

Greg. (z wewnątrz) Młodszy wyklesty!!!

Lok. Nie czekajmy! nie czekajmy! O! to bolące!

Scena III

96

Homuata w zamku Amadeja.

Amadej (wprowadza Łokietka) Szersziny jestem, nie
cie się kłóć do mnie nudał, mając mnie za przyjaciela,
którym wam jestem - sumtwa mi z drugiej strony,
że w tak nieuczciwym potrośniu. Lecz, widając mi się,
że wkrótce będzie lepiej: Wacław umarł w Pro-
cie, syn jego, gotuje wprawdzie wyprawę do Polski;
aleby wieść po apu korony, ale król węgierski
a Cesarz niemiecki wkroczył do Czech - Węgry już
moje wwaracie ra stracone - a co do Kłatynb,
skupia Andrzeja - to tylko do czasu wam pa-
je interesa - gdy się rozprze wiadomości, że pa-
pierz wam spryja, że on nakłonił cesarza i króla
neapolskiego do wyprawy na was - to
wasy do was powroca, bo kiedy wam papież spry-
ja, to biskup mi wiele już robi.

Łok. Dziękuję wam wojewodo za waszą przy-
chyłność. Nie tracę już nadziei - Era-
tryrany niechalem z Polski - wróćcie
raz - i będzie lepiej. Właśnie wrócił z Polski
mój przyjaciel Pomian - odprowadź mnie
aż do granicy węgierskiej, i wróć, żeby po-
kładać moją sprawę. Póź mamy piękny plan.

Amadej. Takisto - jeżeli w czem mogę -

Lokiet. Oho w tem nie nie możesz więcej - mądre
o co cię prosiłem wojewodo. Intas wracam do Polski
i proszę cię o tych racjach i koi węgierskich -

Amadej. Bedzie ich miał kawałek, trzy tygodnie.
Mój syn będzie ich prowadził.

Lok. Bóg ci zapłać! Nie rzuć mi tego trudni re-
bracie ich! Nie przeważa to nas pomagać
gry Polsce.

Amadej. A Polska Węgrom. Alboi wasz Bolesław
Imiędzy albo krowousty, nie oszczędzi krod-
low na naszym tronie?

Lok. A córka waszego Boli, siostra Kunegunda
nie pomyślała nam bógostawienia do
Polski. Za to nigdy się do Węgrom nie od-
wiedzimy.

Amadej. Obysmy tyż na przyszłość mogli
znaleźć się w takiej sąsiedztwie, brater,
skiel przysięgini, jak dotychczas. Ale wasz
plan?

Lok. Oho mój drogi Comian, jak pomyślisz
porozumieć? Przypnij do Przemysła, tak te
wasz rozum mnie już pomówie wstąpi na
głowie. Oho gdy wpadniemy nagle do Pol-
ski, wieść o postłkach węgierskich się

robiegnie - sama, sama i nagłosem niechyl-
nie zapinamym parszanoków. Pomian obmyślił
plan porwać biskupa,
Amadej. Mój syn to radził. Potem musie go do
odwołania kłótny.

Lok. Nie, musie mnie, w nas u Polce nie
grozić, nie robi - ale elotem - wiele, ta
godności - jeszcze więcej. Ale potrzebuję do
wykonania tego planu jeszcze jednego rycerza.
Tęgo dopiero zupełnie musimy.

Amadej. Mój syn nim będzie - on miał to za
mą nupst.

Lok. To być nie może przyjaciela. Nie chce go na-
razie. Wybył gmin, do niewoli był twórcy?

Amadej. To dla przyjaciela. Bądź mu przyjacielem,
kariere!

Lok. Nigdy mnie potrafię wyplatać ci się z tego
wdrucmonci, jaki wyglądem Ciebie zaślęgam.

Amadej. Mito mi mnie takiego stworzka. i
więc do Polaki! Szerebatego powodzenia.
A twój biskup, czy takre z Loką jedzie -

Lok. Nie chce zostać. Cała mitose jakby miał
do Preunpławy, rlat na mnie - towa,
rupny mi wrednie. Doprawdy - ciębie
spodaty na mnie cioty - ale wrodot nich

poznałem, ile i jakich mań przejaciot!

Scena IV

Oboz Łokietka pod Tarkowem

Łokietek (do Baszki) Dziś Bagn i wrazym maga
dnym radom, wyrzuci sie udaje. Wynastkie o
kolicie zanika sie podat. Teraz tylko kra
koś idzie. Dyle Pomianowi i Tanowowi sie
udato! Pomian już wrócić - godna narwa
rona już miasta.

Baszko. Coi mi weniat gł niwi, ie in sie
dato - (gł) trab Ktoś wjedia w oboz, mo
ie oni. (Wchodzi Tanow Pomian, ostat
Andriej).

Lok. Widam was a siebie brakuj. Prawda, ie mi
nowoli mgadwidacie, ale razem mi
ni widnie a siebie gocia. (do Tanowa) dzi
kuje wam a przegl - ale nie namow
kie memoy.

Pomian Nie, a nie. Chociaż wie, miatem
ochoty.

Tanow Widac sie w nasz mocy, zdac sie a
ta, raczuj na wspamiatani ilno
wasz ko. nie.

Lok. Tak murowane byto - wie - na pola
wam go schwykacie?

83.
Tawor. Tak jest.

Lokiet (do bratupa) Wstąpię prosi do nianinotu. Po-
mowiny re woby (stychać kryki) Co to re katas?
Poniam. Coś pomysłnego stać się. (wspomaga go-
nie) Co nowego.

Lokietek. Takie nowiny?

Gonice. Młoty król cesa, cięgnąc z wojakami
do Krakowa - w Ołomuńcu od jakiegoś nie-
majomego rycerza ofensywnego zostają
mordowani. Wypatki wojska, jakie z Polaków
były po stronie Wacława pod Krakowem i w tra-
kawie podają się warty. h. niemi.

Baszko (do siebie) Trzeci!

Lokiet (do Baszki). ~~Wiem co po tem rozumiesz. Sprę-
wiednia Młoty! Tak. Wacław trzeci ginie stara.~~
Jeszcze o koronie polskiej!

Baszko. A! Dzięki, Dzięki ci Boże! Polska ocłona!
Lokietek się w spokoju na tronie!

Andrzej. Lmieri! Król cesałego mwalnia niżej od przy-
stęgi prawnosciwa! Rozwinięci się od niej i wst-
niecie. Zdejmijcie klęskę z kręci Władysława.
Zoluniera! moieci go re spokojnym umiemiem o-
krzyknie królen polskim!

Wojko. Niech żyje król Władysław!

Poniam. Młody biskup! (do siebie)

Lokietek (do Andrzeja) Nie onybie się na mojej
wspominalomylmieri! - Będmy przyjaciółmi.
Andrzej. (schyła się) Król Władysław przebaczy mi! com

zowinit względem naszego władcy.

Lok. Inżo tem zapomniał.

Pomnik. Oto postowie wojski Krakowa.

Podrowa. Królu! Wiadomości o przedaniu z br.
skupem Andrzejem zmusza nas znowu do mi.
tego dla was posturzenia k. Tobie. Inżym
do swej tasaki i natugi.

Lokietek. Dzieje rapiera, wasze siłachetne postę-
wanie!

Woj. ^{Woj.} ~~Pomnik~~ miasto Krakowa. (kłękając) Miasto Kraków
stolica ^{stolica} dawna Polski, prosi o przebaczenie za dawne
przewinienie w podporządkowaniu obcego krajowi two-
go, królu, przeciwnika, i składa klucze miasta
w znak uległości i poddaństwa.

Woj. Nic! Zgry! Król Lokietek!

Lokietek. Cóż my do stolicy.

Baszko. Podróżujmy na przedkole, za serce
słowe ukończenie wiedzy Polski. Oby doru-
lit pokojowi i sercu, jak najdłżej gose-
w tej naszej kochanej Ojczyźnie, aby na-
król jak najdłżej chierzył bertę tej kr-
my, którą swoje wytworzenie ocalił!

Zastona spada

Koniec

Kraków
1878 r.

z b
ni
in 91

to p

Prak

awm

Two

uis

erg

For

roce

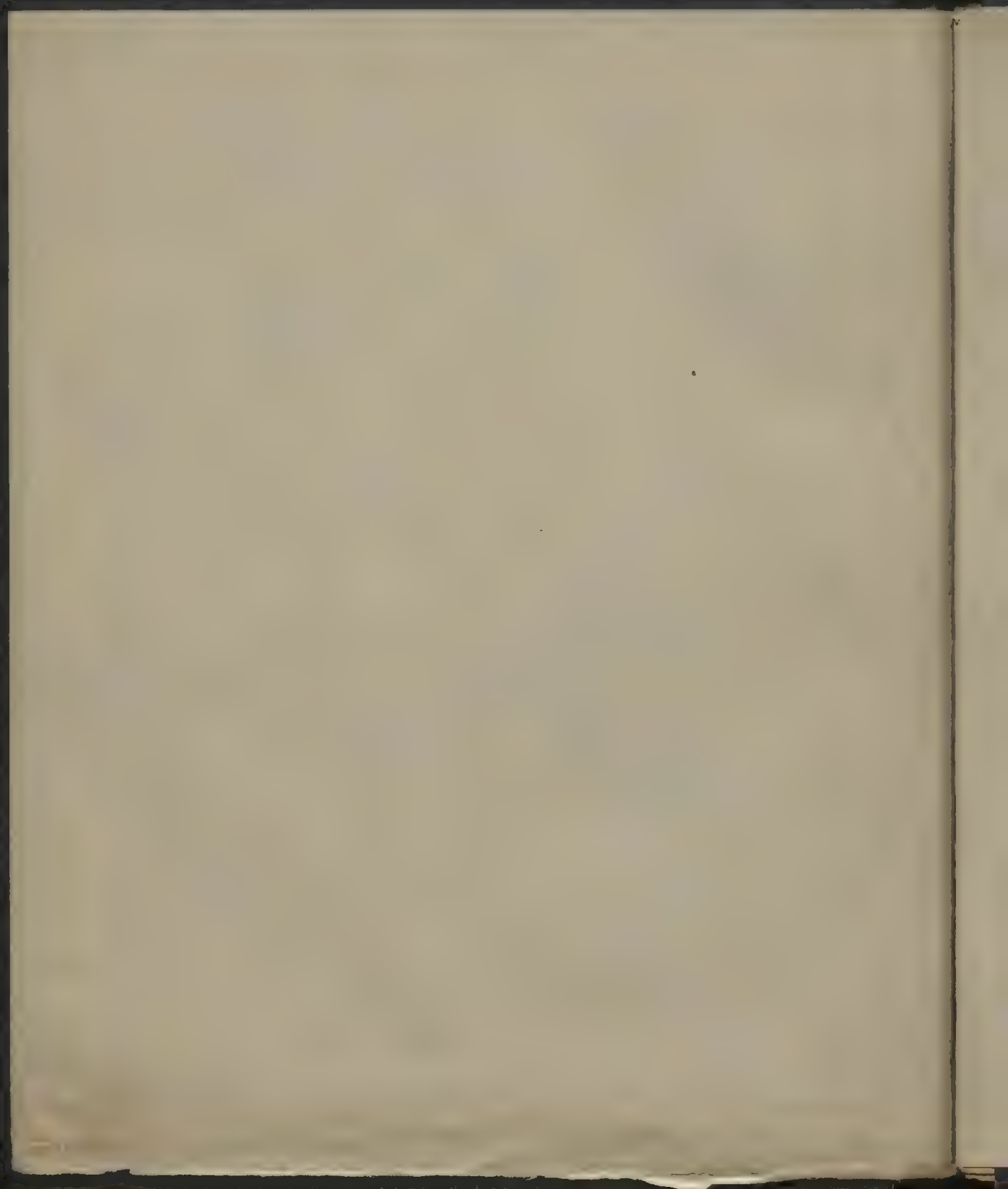
y n

Th

21

v

.



Przed „wiczorkiem”.

*próba „wiczorku” (Hutten-
brunna)*

1272. r

1878

1878 $\frac{15}{10}$.

K. B.

Przed Wicuzorekiem.

Osoby:

Dyrekcya

P. Kłak

Wujcia

Maliu

Lewej.

Ryppel

Pan Leo

Pan Guturski

Pan Baskowski

Pan Dreesnycki

Pan Strzecki

z VIII. klasy
studenci



Chór ztorony z uczniow klasy VIII

Prez diejsig przed Kancellary Dyrekcji.

Prolog.

Dyrekcya, Klesk i Wujek.

Dyrekcya. Te lamparciaka, tajdaeryka, smor
Reaktyka mi tu przyjdą — niceljsich
panowie porobed — wielcy mi sie
nie napomyknali! Do to kara bocka!
porwolcie to moga gris przed radeur
zbalrai, a zabranie, to miig moga
ziwii w „Diable” zbalbrae!

Wujek. A to przykre beasty! Tak bois Kocham.

Klesk. O zgrote! Krasny niedz przytłone!

Dyrekc. Bzdreie panowien kancelaryi, a
ja poj. do domu — ja nie niecheg
miec z nimi do czybienia! D w d
drenie.

Wujek. Padam do nog!

Klesk. Moje narokromanie!

(Dyrekcya odchodzi do domu a W. K. wchodzi
do kancelaryi)

Parados.

Wchodzą Chor z dsmakow.

Chor. O cigiko na nas ciarzy cięzar
Wtady Dyrdass srogiego o!
O' nieskreghim wydzumajca swego
Co masz sie uwal na nogach.

I mówię nowe językiem do niego,
 Bo musisz wrota przed jego twarą
 Obliczem, milcząc zornie i kłótnią
 W milczeniu bezgłosy trzymać!
 To mój mój,
 O gwiazdo rety!

Stasimon I

Hommos

Stróiecki. Otodosoi, Lotoj!

Pół roku brudów pracy
 Na nic mi się przyda!

Co oni sobie
 Do tego Wallasa
 Mogli upatrzyć?

Co im się tam upatrzyło,
 Gdzie swoich autorów!

Chór. Co to za brenie nosiasz ciężaru?
 Czy cię skąta w okówce laska
 Aż ca twojego dołknęła?

Stróiecki. Ani mi laska skąta
 W okówce aż ca dołknęła,
 Ani nic takiego,
 Ale mię dręczy Komitetowi
 Swoją niechęcią ku Wallasowi!

Chór. Pociąg się richny
 Stróieckiasie!

4.

Terere na niebie Zeus panuje,
I sprawiedliwość nie ustąpiła
Z ziemi do niebios, lecz jeszcze
Iz sądy sądownie przez sędziów
Prusągłych i groźnych!

Episodion I

Wchodzi Preancki Gut. Bgk Leo.

Chor. Witaj ty xionu Georgeona
W koto obveronego i kluczem
Zaruknietego przyborkę!

Preancki Witaj ci, dień i synowie wielkiej
rodzicielki! Ożarły przysli w depu-
tacyi, aby przedstawił dyodasom
program do potwierdzenia.

Gut. Oto stuchajcie!

Chor. Preerytaj nam program!

Gut. Cicho! Perizobie psuc'nie będy!

Leo. No, no, preerytaj!

Gut. Jare: kwartet, kwintet, sextet, lub septet.
Dokładne okroślenie.

Bgk. Duzie z „Diadon“ i „Klanacya“

Gut. Albo ośa do matipoldi albo „do
mlodości“ — nie, to potera — Duzie,
Wielki, szerokooplecy Stefany będy
miał adryt!

3 cie, Deklamacya —
Chór. No! drzyć się drzyć, bo kłowie czy Dyr.
 pozwoli Stasimon II

Chór. Trzeba szybko krącić się
 Głotne słowa Dyrekcji też
Presumpt. Patosimy pnyeli tu!

Chór. O! srebrny dzień!

Leo. O! święte światło!

Chór. No! iżcież już!

Bek. O! o! o! o! o! o! o! o! o! o!
Episodion II

Ci Wujek i Kłgak mychorez

Wujek. Pan Leo? padam do niego! Pan Rakow.
 padam do niego. Pan Gutowski? padam
 do niego.

Kłgak. Wzrosty! Wzrosty! to wielka rzecz!

Presumpt. O! jest magnam!

Wujek. Co? z dradwami!! jak mamy kochan
 jakaty mychorez! Ta nie do Głab
 not kochamy! Chcecie robić światło
 wiecie panna Dyr. O! taki stali!
 spuchnięty! Ta nie robić nam tego.

Klesk. Okropność! Pan Dyrektor pro-
stepuje z nami jak dyś z dziećmi
karał o 5 minut później na nabożeństwie
z Kosciański radownic! a wy ma-
macie Redutę Ordona! deklamować!
Będą Kary! wypędzenia, ekskluzje,
karcery, ekskubrye, wypędzenia!
więzienia! Kary!

Wujek. Ni! to być nie może! Kto wie co
będzie w odczynie?

Chos. Stefan boksojca da go naprostować
tai!

Wujek. Ta chodby! ale „Dziady”?

Gut. No, to „oia do matki Polki”?

Wujek. Ni,, i to nie.

Gut. No, to „Ota do młodości”.

Wujek. I jeszcze raz nie!

Bak. Alex panie Dyrektore!

Wujek. Hm! no, no

Bak. Pan Dyrektor prosi! panie Dy-

Wujek. No, no, niech ma dybli wermu,
niech i tak będzie!

Leo. 2ga deklamacja „Reduta Ordona”.

Klesk. To być nie może.

Wujek. No, na żaden sposób.

Chor. Stoli, wszakże, jednak, przecie!...

Wujek. Panie Dyrektore!

Bach. Panie profesorze! Wielki autorze
Minerologii! Na wielkie swoje Mu-
zeum Cię zaklinamy!

Klesk. Hm!

Chor. Na a Muzeum.

Bach. Panie Dyrektore! wstaw się za nami!

Wujek. No? panie prof? niedługo dykt.
werny?

Klesk. No! no! Na zawsze młodszy i łona me-
go jak drucie własne przypiekanu -
niech tak będzie! Przypieczęć miłego
zapieca lub sąsiedztwa do Muzeum na
wypiekanie.

Wujek. A mnie indyka. (odchodzi)

Stasimon III

Chor. Uciekajcie wszyscy szybko
Prędko nagle do domu
Bo nwie nadzieję dydasz!
Progi i wam wujstkiego
Zajmiesz!

Leo. Madra wassa rouda, Wmykajmy wiec.

Chór Niech was Bogowie prowadzą!

Przemysli (dostrzecz.) A co do Wallasa... to
Bukowski odegra drugi kwartet — i Ciebie
fatygować nie będziemy. (odchodzi)

Strózi. Si, aj, papaj

Exodos

Cix (Chór) i Dyodas.

Dyod. A co? byli tu Kombletoni? Was pyta
was? jakie Rolezdu, was, do wy wiecie
nałepnieć mi, to powiecie?

Chór. O popoj!

Dyod. Co pan Łonicki powiedział?

Chór. Powolił na wargach!

Dyod. Ti feo? ti feo?

Chór. Tak to bywa na świecie
Ze nikłe z smerteknych
Nie zgadnie
Co na niego spadnie!

Łonick.

1878

12 1878.

KB

Polkas „Wierooku”

Tragedya z chórami, proser centore
„Metamorfoz” — „Wierooku” — „Majówski”
„Firyki” etc.

Osoby:

{	Wiśniewski;	{	Przykalcki;
	Chmielnicki;		Halasimicki
	Szaskiewicz;		Wojciech
	Bukowski		Lau (kopci ogórowcy)
	Klemensiewicz		

Proser dzieje się przed klasą V, w której odbywa się Wierooku.
rek. Chór złożony z jednostek różnych porządków.

Prolog:

Szaskiewicz, Bukowski, Klemensiewicz.

Razek. Okrutnie tydzień moje życie przeszedł.

Abowiem zbliża się moment chwili, w której
mój stan przedpublikę...

Klem. Chcąc powrócić się do życia.

Buk. Okropność.

Klem. Nawet odważa ratować życie!

Szask. Żeby sobie coś zarobić!

Klem (podaje mu butelkę). Wzińmy animuszu
z butelki.

Buk. Dajcie no i mi. Zaa!... cuję więcej
życia w sobie — Cier patrzeć — oto nasz
Chmielnicki zbliża się do nas.

Chmielewski. Wpisy do swiatka meronow, do publicznego
do stancji chorych. Lwi jest i wstawa dyrektor.

ἐκτός? ἢ ἂν ἡ φωνὴ ἐκτὸς τοῦ σώματος?

Chor. Pami! pami pami profesor, miel na
pami pami!

Chm. Sw. nie pier nie ma.

Frank. Toljwa —

Chm. Nie ty mo wstawach. Lecz potem nicoh czy
nu i rogiay bokoe nastapi.
(Wchodzi do srodka.)

Parolos.

Koninos

Chor. ^{Hommes}
Cox meymie manny?
Oto tux bi eton nie ma!
Biada nava!

Halesnicki. Zde je mój, zastępcę glos:
 „Halesnicki! mój zachodny,
 „Wiermy słomkę o sie powies’!”

Chor. Brava! Brava!

Thesphakki. Oja nicacere'liwy.
Dat'ym sio'sta troy
Dyle pus'iti miq.

Chundeln. (za selnu) Tajini Kitke la Leton, Toje roz,

Bakunin (Erzene) Twi'sz nie zmiarecz.

Thym. katchi. Longermey to mas murexa.

Chor. Milice! što idite mazi z biletarni?
Mi se bilet panje, mi se!

Chór. Cicho, bo żaden nie dotamie z was!

Chór. Twi bedniemy w miśreniu coho by!

Episodion I.

Chór. Kto chce bilet?

Chór. Ja! ja! ja! ja!

Chór. Kto da ile?

Chór. Ja dam 2 groszki.

Chór. To mało!

Chór. Dam 25 centów!

Chór. Dobrze. Maaz bilet. (wpuściera go do kasy.)
resure jeden!

Chór. Dam i ja 25!

Chór. Dam 30! Chór. Maaz bilet. Pajk!

(wpuściera go i wchodzi sam)

Hasionon

Chór. Co się dzieje, co się dzieje!

Ja biletu nie dostatem!

O! tamci szeregaliwi!

Ci tam na parterze!

A my tu na niegoraccim

Linie stojąc marzniem

Narekując nienastannym

Maerem nienasyconym

Je już niedługo wkrótce

Zapewne może jak się dzie

W ten pływający potok spłyniem!

4.

Chmielewski (zadrutami) Daj mi jeszcze kilka biletów to je
sprzedam!
Buk. Bądź się Bagoń! Tam cis dux ^{z goraca} ~~z goraca~~ ~~z goraca~~ ~~z goraca~~!
Chm. Nic mi szkodzi! Szereż ich się wzięchmie.
Epizodion II

Chor. Co nam, moim miściem? Czy mi jom
puści? Proszę pana, mój panie, panie
mój pan!

Chm. Tu biletów nie ma!

Chor. To fcs? to fcs?

Chm. Są, ale po 30 cent.

Chor. Daj władco! Daj! (Kwóś kilka ~~władco~~ ~~władco~~ ~~władco~~ ~~władco~~)
Epizodion III

Chor. Fen, fen!

Tak nas zrogi

Prześladuje los!

Tu mi ramię nogi

Zwarcuś mi i nos!

Leż cicho - bo chysz

Błaski jakis od dźwi glos!

Epizodion III

Szaskiewicz, Bukowski wychodzą.

Szask. Ach! na dwo arimusz i butelki
nabrotem! Tak mi miły przed oczyma
skakały reu tyłko na pamięć gość!

Buk. O święte powietrze!
Taka miła moi (Chor' od rotundy)

Le mnie zgleje pot! Wzali gorąco jak w piekle!
Grzech. Mnie też gorąco wzięło!

Wojciech. Tu się panowie ochłodzi!

Buk. Numerata w pomarcku?

Waj. Oho! Tak mi ty Mospani gaworzą! Wytlu-
mały, to ja znowu zrozumię! Mądre głó-
wie, drac na słowie! Wstałbyś tam co przy-
stuchac' wzali —

Buk. I moine sobie my drwiał stanać.

Waj. Postucham trochę — Tanie, panie Tanie, niech
pan pilnyje paletotów!

Buk. Równie sergólny, że się moie z kokardę
kreść po gadanie — a nie wie, że tu praw-
dziwie jest sergucie, tu na tonie natury,
gdzie miły powiew boreasza ostudza czoło
spalone nazali!

Grzech. Lesywisie! Tak tu miło, że nie niemię,
byłby nawet za gawrona tak powarnieć
za stolikiem siedzącego!

Buk. No, a'c wejdiemy, postuchamy co się tam dzieje.

Scenion III

Chór. Jacy szczęśliwi!

Osi nazali

Ach! bez zatali!

Nasty Mosztra pali

Byłmy cis tam dostali

Nawet Wajciech wstał do sroka!

Chór. Idź!

Идѣ, идѣ, ~

Доброю ду хію твѣ.

Cruję pniecnuwaję jakies miasnoscie!

(Dwiej odmykaję - wypadaję Hasiński i Kry.
Kalski za drzwi wyruceni.)

Chór. To moi mój!

Hat. Za drzwi mój wyruceni! Czy tyż to mój
teby nię chęć jak i z kordaz wyruceni, to
nie mój, ale taki bea, to ha! bea! obelga!
obrodnia!

Kryk. Jesze mój za usy wypisę mój choć jester
z V klasy!

Chór. O Zewie! O Bogowie!

Kryk. Co na to klasa powie,
Gryzie o tem dwie?!

Chór. Ale po was jest miejsce, my się dostać
do sali musimy! Biletów! biletów.

Chm. (za drzwiami) Nie ma!

Chór. Europa gawr! Biletów!

Wiciolowski (za drzwiami) Wyrucimy ich za bramy,
teby nie kryurek! Ci chobackie!

Chór. Hasiński. Puść mój pan!

Kryk. Zaraz anie pan puść!

Ereivorion II

Wiciolowski. To now to! Chmichnicki,
goi no z tej strony ganku, a ja z tej, to ich zlepie

i sprawiedliwości wyniszczyły!

Chór. (uciekają) Biada nam, biada! Oho już dogra u
mąjś Łabanińskiego — już i kły Łabak! stąpają!

Chm. Ja wam pokazę kopytka! Pamięć Kirchmiejera
u, na drzwi spojrzata, głyście kopytka!

Wies. Wejdźmy do Włkawy, tam ni dogra nie ma, i
głosu słychać nie będzie, tam ich spotka
kara Boga! (wychodzą.)

Komus.

Chór. ~~Jaki~~ Idet, ótroz Asy, ~~poir'cos'ko'ra'p'et!~~
Jakiś głos słysz. jak! uderzenie!
O Nemeryu broga! jakie ich cierpienie
Lwown uderzenie!

Łabak (za drzwiami.) Złutuj się!

Chm. (" ") Uderz jeszcze raz gdy możesz!

Drugi Chór a saki "wiczotkowiej spiewa: "Ach cię"
cię wsamg!...)

Chór. Oholotoj, lotaj, Co cię tam dręje!!!

Exodus

Chmeln. i wiesiowski.

Wies. Otwórz podwoje,
Niech ujrzę jaką kara,
Spotkają tych dwoje!

Chór. Drie caty, i się boję!

Wies. Sprawiedliwa miara! (wizytacja, meza)
Łabak. Ależ dostatem za swoje! No. O! O! O!

8
Kryś. Teu, teu! ja do domu idę!

Hłtas. Za jutro nie przyde,

Bo siódmiu nie mogą!

Chuneh. Aco? Nie czyście trwogę?

Bęgoty cicho siedzieć

Lub do domu iśćcie,

Bo gdy który rzeknie tyko słowo!...

Wies. Stęszeliście słowowo!!!

Tak się zarządzi stanie,

Gdy na moje przykazanie

Nie pomiar, nie będrze cicho!

Choi. Ha! niech go licha!...

Pajdźmy więc do domu

Choc'z musu,

Bysie takiego nie dwerkać „słusa”!

Wies. Aco? nie dozwolą ci (ida) poradzić? Teraz

Progi przytar innych odstawij. ed

teraz idźmy do kł salsi, bo tam Stefan

mówkę pali!

Koniec

1878

10

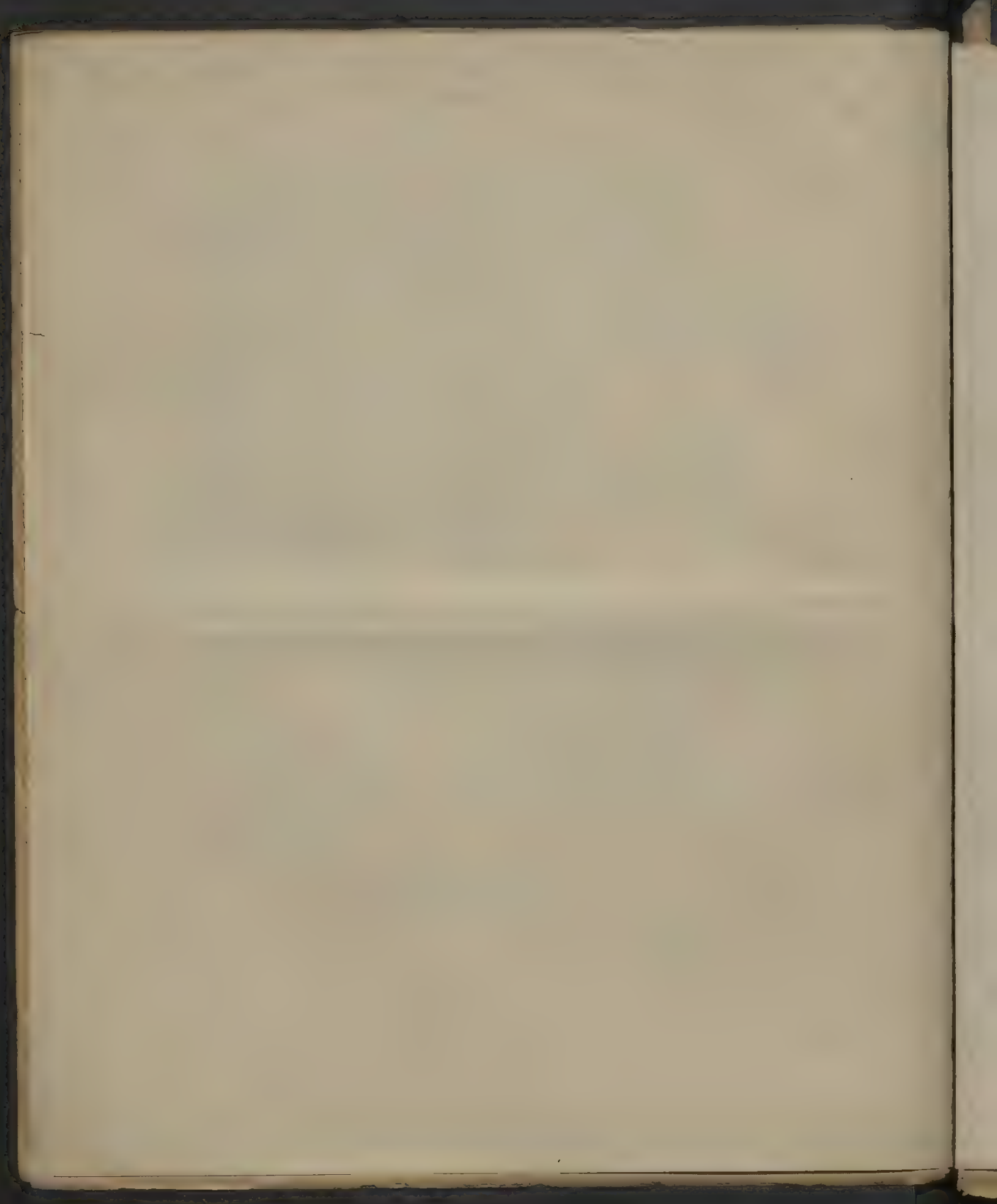
!

11.

raz

L

an



Fryla

P. Wójcicki w Karlicach

1876

13/10

1/2
" 2

Jo

o

13/11 1878.

Trzyka.

Prace z chorani fr~~ez~~ autora
"Metamorfoz" "Majówki" "Wieszczku."
etc. etc.

1878.

Gso by :

Stena. Lewaj. P. Bąkowi. p. Drepiński.
p. Przesmycki. p. Maj. p. Dyrektor. Wyszkoł.

Καθοντοβόρον: Steiermark.

Chór z torony z osmaków.

Prolag.

Klasa VIII.

Lewaj. Przynajmniej kiedy nikogo nie ma, wej-
 dź do tej klasy, do której nigdy Jakobelfer wejść
 nie może! (słucha w katedrze) Czy to za rok może
 była ścieżka na katedrę w klasie VIII! Cóż! Czy
 Kraków o niczemby nie mógł być tak o mnie!
 U Hawetki, u Goebela! A na A-B — idę —
 Klaus's misz i totty — a tu ktoś pyta? Kto
 to jest ten wypaniały mąż, w przyszłości (future o-
 gromnym, jakiegoś i swider nie posiada). A
 tu mi odpowiada: Lewaj! Lewaj! Jak to?
 Pan go nie ma? C... być nie może!... przecież
 on w VIII klasie uczy!... Lew wróćmy do rzeczy
 wstanie!...

2.
Lawre cię od Elżbary jak cię ten ^{język} Drapiński tutaj
sprawuje? może go bede, może do kory wadzić!
Lew. Wczoraj mówił mi gnieć: "Ty ośle
jeden, ty batwanie" — a on mi smieje pro-
wieści, żeby mi uważyć, że nie do równego
mówię!... Pocekażno...

Stena.

Lawre Cię widzę synu ojca swego przebudzonego
którego z uczniami podjętem tutaj!... Idź
i no lepszy od wyśła angielskiego Cię tu
zawabi!

Lew. Oj to ci Stenu! Tak Cię zaraz po głowie
poruję, chociaż Cię nie widzę!... Dobrze zgadza,
albowiem po to tu przyszedłem!

St. Skryj się za piec, a ujrzyj go w krótkim
na sam...

Lew. Sam na sam? ... e ... Kiedyż tak... to się boję

St. Nie bój się! albowiem straszeć tam na
blackiego oem tak i cię nie ujrzy za piecem
On chce cię zabić jako żeś go do kory wadzić
leż nie do kory swego zamian!

Lew. Zabić mię chce! To moi pas!

St. Nie bój się! Drapiński! Bieć i o kół!
Drapińskiego wołam!

Drapiński.

Poczekaj trochę! tuś walczył! w'riatem!
zabije! Cidre na wylądzie p. Rękawskiego.

3.
Widz go! Poczaj! Masz! (wrywa suflary)
Padł zabity... zabiorę tup z niego... (bierze Li-
sykę z suflary i piona.) Ato jest siedmioosobny
mwenozarysty pancern i ostrołoiwaste
straty i koteram!

Lew. (Zapieram) To, moe, moj!

Gras. Teraz niyż niyż do wieciemnej Re-
zy nie wadzi wbyw w niepsickiat! ! !

Leś tu trupie wiecywy zabitego w strasz-
nem zabójstwie rzezi mordostwa kwi-
stego! (Wsuwa suflary i z tupem wychodzi.)

Zabije, do rzyda ten tup ponim...

St. Wiskiatel strasznyu stresem wzbura-
nego miera?

Lew. Łaiste! widzę że otowiek jest tylko
maruym ciemiem jak zryje, niczem będzie!
Leora to będzie sieckiat w korie, a moie
go nawet Dyrektor wypędzi!

(Alcaicum.) Parados.

Horos. Dżo strasne rzeczy będzie się Dzisty i
Następnia rycia wielkiej fizyki, bo
Tęst djabło bardzo trudna!
Stajermak, powiećno, Bratko, jasno,
(Septimium I)
Wyraricie, bo Ci Bogowie dali
Łatwość zrozumienia fizyki, powieć,
Więc nam odpowiatku do końca, zato

Bieriemy wzięceni.

Antistrafa. (Klaimam)

O Biada temu, który fizyki drzi
Nie umie, biada po trzymkroci, o!

Węć pojedźmy do tablicy
Gdzie nam mytoży Hajermark pisz knie!

(Sapliwam I)

Biada, gdy kto ryje dyplowi, biada!
Biada, gdy kto ryje świadkowi lub też
Nie umniejszającego gdy wyrwie Sakot!
Gorzej Majowi !!! (idź do tablicy)

Episodion I

J. B. B. B. B. B.

Stuchaj rodzie użony zis! Sędziwy tej nocy
miatem!

Chór. Ofiar czołmy Bogom błagalny!

Bak. Oto zdało mi się, że zdawaliśmy maturę.
Była matura atyka: Inspektor karci mnie
odpowiadaj po niemiecku.

Chór. Poslijmy posłów do Sefów, aby władca
Apollo wydał wyrok o znaczeniu sine
złowrogięgo!

Bak. ... Słoto Dziadka trymata Dysekeja i Ins-
pektor, pod pachę, za odpowiadającą własnie
moim: Tę zgnę... zgnę... zgnę przedstę
aus...

Chór. Wielkie niecierpienie kogoś z nas drw
reka!

Bak. et Diavle! nomye sie: Dando prozorg! —
a Dyrekeya go nie puszczaja stry majac!
Iznow odpowiadaj: wenn ich gleiche roz-
umnie durch gleiche, to otrzymam gleiche...

Chor. Iny od Bogów pochodzi! To co' znaczy nie,
dobrego!

Przemyski. I ja zły sen miałem. O to w noc — by
coś kiedy na lepiej się spi — rdało mi się, że
byłem w sali „wicerowskiej“ a była już niech
propagandist — a hojna terata na podłogę —
Komitet za ty się walczył a reszta klasy ra-
dowała i kłóciła się spierając, a nie mi ro-
biła — a wtem górze się schodziła zaczęła
wtem oburkiem się!

Stasimon I

Chor. O Krakowie ty — — — — —
Ty którego — — — — —
Wista Galami atacza — — — — —
Turkowie Rudawa ty zawro — — — — —
Byłeś stawny dla wszystkich
Dziś oto zdaje się spadnie na Ciebie
Wielkie niedobre niesurejskie,
które były Bogowie odwrócić!

Episodion II

Bak. (Otwiera suflaż) To! mor! mor!
O stonoi! o stonoi! o stonoi!

Pod Ryplem: Dyrdasem^{7.}!

Bógowie by dali, żebyśmysis raz z tej niewoli
wywali!

Bak Zabijcie mnie!

Chór. Eufemafonci!

Bak. Niech Świeć nie żyje!

Chór. Mitek! Maj ikie!

Episodion III

Maj. Oremus. (Stefan miłe.)

Maj. Pan... Bakowski!

Chór. Boleś do boleści, jeszcze większa boleś!

Maj. Proszę mi... usprawiedliwić "że elektryczność
nakulijest równo roztwórnia. Ileri proszę nie
upatrywać trudności tam, gdzie ich nie ma.

Chór. Dowrozbne sny już się spełniły!

Maj. Coś to p. Bakowski nie zgłębił nalerycie! Pro-
szę to na drugi raz...

Bak. Tu, To,!

Maj. Proszę to już mi wybaczyć, bo już moja słabość!
I słabość — wreszcie mamny swoje słabości!

Ja mam tę słabość, że sądzę, że jak ja wytorę,
to już wreszcie porozumie — jeżeli kłótnie,
rozumie, to powinienem swata, i powie-
dzić: "P. prof. ja nie porozumie!"

Ja gdy wykładam, wtedy zdaje mi się,
że czytam w waszych sercach, że myślicie

8.

nato, a teraz to... nie idzie. Już to pteć zruska o
wiele jest po prostujsza.

Bak. Bo mi fi...

Maj. Ja jestem dziwak... dziwak! bo wyma-
gam, żeby mnie tylko stukano!... Proszę to
lepiej zgasbiać, bo przy egzaminie dopra-
tosi bzdury się tego wymagają...

Exodos

Chor. Spelnity się wrośby Bogów!

Angelos

Ang. Pan Lewej zapał jednego ucznia, który przy-
szedł z tej klasy!

Bak. Tifos? ti fros?

Ang. Pan Dyrektor napisał gaz gimnaryum!

Bak. O dōs d'vōv!

Chor. Lōi Bogom ofiarę, zēs znalart ceimie dzieło.

Bak. ctle kem zryt, już mi nic nie pomoże!

Chor. Z dwójga złego, mniejsze lepsze!

Bak. Boda się przewiś znalarta, nim zrytem!

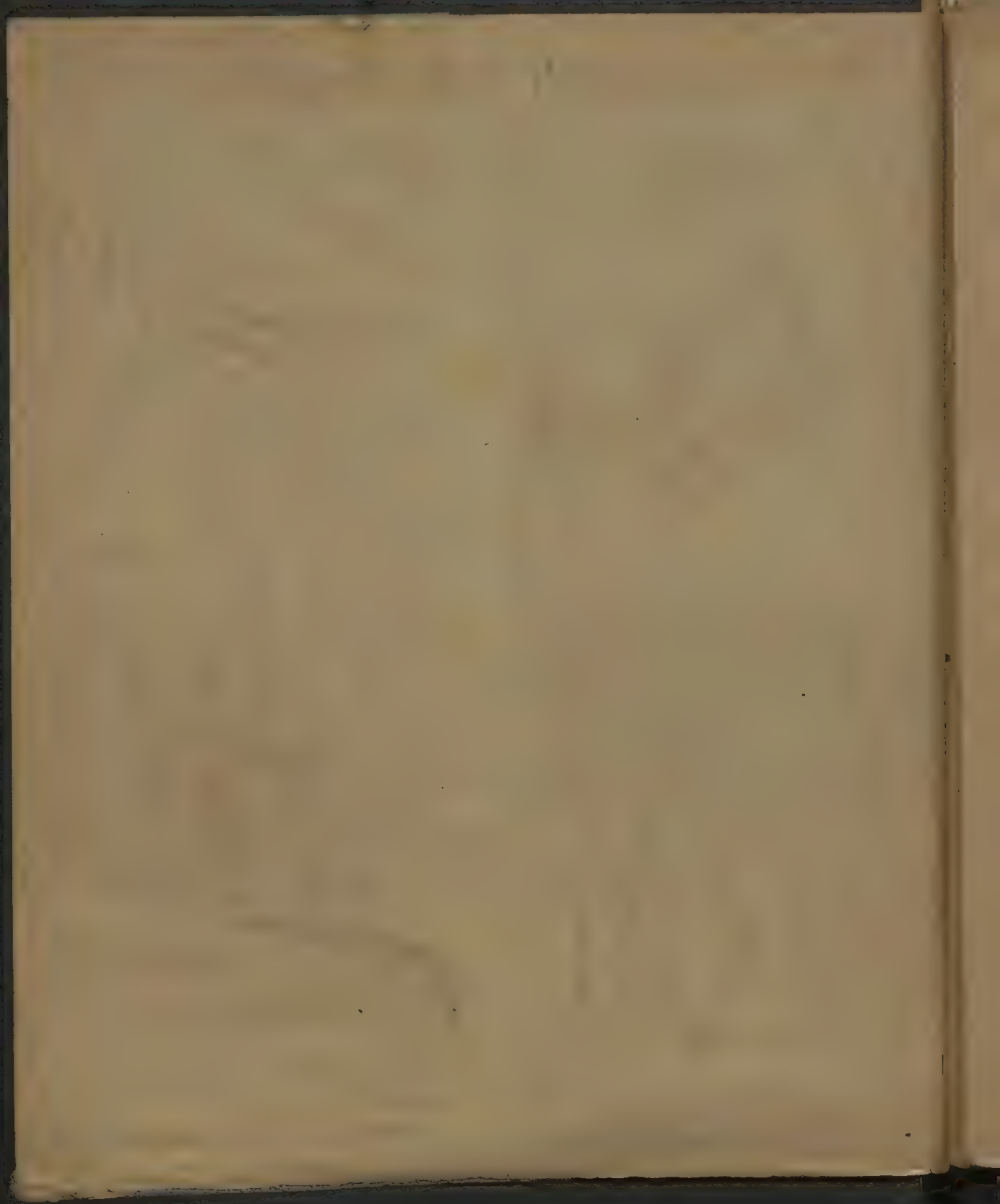


1178

PAN WOJCIECH w Karlsbadzie.



Komedia w 3 aktach.



B.

1 8 7 7.

Pan Wojciech
w

KARLSBADZIE.

Komedia oryginalna w 3 aktach.

przez
autora

„Trafiła Kosa na Kamień”
etc.

Osoby:

Pan Wojciech

Pan Leon

Pan Leertache

Pani Wapacka

Pan Wapacki Bonifacy

Panna Wapacka Zofia

Marcin ich sturcy

Panna Sturcy Katarzyna

Postugaer

} Sturcy
w
bucie

Osoby Księżowe, osoby na balu

Przez dzieje w wód w Kerkelowie
w czasie wakacyj r. 1877.

Act I

Scena przedstawia miejsce promenady przed zdro-
jem w Karlsbadzie. Goście sieruię się po-
chodzą, inni siadają na ławkach przy wodzie,
inni zwonów wchodzą i wychodzą z budynku
drojowego. P. Wojciech i Portugaer wchodzi.

Scena I

P. Wojciech, Portugaer.

Portug. O! tutaj już tu jest zdrój...

P. Woj. E... Dziękuję ci, no, ale to tu pięknie
wygląda.

Post. (Złamanie głosu) No, to, panu dziękuję, no, ale
minuta niby coś patrzy, że przyjdzie,
danie...

P. Woj. E, że ty to tu u Niemców to wszystko
placisz potrzeba. No, masz tu trochę...

Portug. No, kiedy to panie, mato...

P. Woj. O! no, masz tu dągór,

Portug. A... dziękuję.

P. Woj. E, powiedz mi, bo ja nie dojrzałem, jak
się to u źródła bierze, czy się to tak polozą
na ziemi i dopiero chlepie, czy tam jest
wiadro.

Post. A tam jest drzewczyna, co noteguje.

P. Woj. aha! portugijskie. No, a powieś mi,
to mi no doktor powieści żeby się dwa
razy dziennie, no, ale ile, to mi nie po-
wiada, a ja się sprytam, no zafromnieć.

Postug. ano, to różnie pija.

P. Woj. No, ale czy to szklanka, czy garbik, czy
konewka,

Postug. No, zwykle szklankę lub garbuszkiem
objętej szklanki.

P. Woj. A ha! a czy by to nie lepiej było, jak
być tak z chlebsik, pić nasie szła-
nek wypić?

Postug. E, to by tam doktor lepiej wiedział...

P. Woj. Bo ja widział choć na Katar...

Postug. To najlepiej nos mić zimną wodę.

P. Woj. E... Kiedyś to inny Katar, zółty kowy,

Post. a to co innego. Staniam się panu.

P. Woj. No, adieu, masz jeszcze coś do szła-

Scena II

(Tam) P. Wojciech

E, trochę się rozprzął... trochę mi było dżo-
rowała, no, stało się... zawodzi go już
nie wypada.

(chce wijsić o zdoju spłyka się z p. Leonem wychodząc,
sym.)

Scena III

P. Wojciech i p. Leon

P. Wojc. Dzień dobry! a nim wsiadł re i pan
tutaj p. Leonie!

P. Leon. A! to pan p. Wojciechu!

P. Wojc. No, proszę, to jak Eneas z Gyasem i
Clocynthusem albo, jak piersi Wiergili;

P. Leon. Pan tu dawno?

P. Wojc. Dopieroem rano przyjechał. A to się
paradnie jędie masyng...

P. Leon. Tak, masyng?

P. Wojc. No, Kolej, aisybonem. Nie tak jak
ten żyd, co mnie z to rary wyrócił, że le
wóciuje moje Kosci! myślenie to
tani żydkiem jechał, ale, me herck!
i drożej i gorniej.

P. Leon. A bardzo mi pana żal!

P. Wojc. Niechże umieć tu pan proreka, paze
tylko napije tej wody, i zaraz przejdę.

P. Leon. Usiądź na tej ławce i bądź ciekaw.
(p. Wojciech odchodzi)

Scena IV

Pan Leon (potem) państwo Kłapacy.

P. Leon. A! masz, znów będo musiał nudzić się
z tymorypinetem! a, państwo Kłapacy!

Pan Kłap. A! Kochany p. Leonie! (całyż się) jak
się masz! jak się masz! a bardzo mi przyjem,
mnie z ciebie tu spotykać!

P. Leon. Kochany p. Bonifacy! (całyż się)

Pan Kłap. Kochany p. Leonie!

Pan Leon. (awalnya prezydent w ioko w panat Kłap) (na stro-
nie) sto miż wysuikać, jak war' boć! Tak,
że się ma panna Zofia?

Panna Kłap. O! Dziękuj, jak wyplę, a pan Leon?

P. Leon. Dziękuj, również dobrze.

P. Kłapacki. Kochany panie Leonie! (zuwaga: cięta)

P. Leon. Bardzo mi przyjemnie (na stronie) bodajże
ciebie prosiuś toraś z tem d'ois Karminem!!

Pan Kłap. Dajże już prosiuś Bonifacy! Czy pan
moje nam towarzyszyć?

P. Leon. Z najwyskorszą chęcią, (z) to prosiuś
mojego Kolegi p. Wójcicha, który tu
tu na rody wzięt — a! witamie więc.

Pan Kłap. (na stronie do Zofii) Bardzo ciekaw
dla p. Leona, to bardzo przywitać cię, a
mieszkać Tada, no, przychodź!

Lofia Ach. papa wola - jmesprawiam
(odkryć i matkę)

Scena IV

Pan Woj. p. Leertache.

P. Woj. E... no... nie chęć wyjawiać sekretu
no, ale to nie nieorkowicie spawu powieć,
ie sydris os'wiadram p. Lofu

P. Leor. Sappermetat... jmesprawiam!

P. Woj. E... jwi pan Leor powiadamie z panem
Bonifacym... jwi mni i weneraj mni
mni... ho... ho! arum nate fantazy
chor mity nie nie pije, ino woz, kuyt
sobie t buteleertke (wzjinyje z Kierem
faka) Blone do pana wje hys.

P. Leor. O! ich Dankę sehr.

P. Woj. Do pana! (pije)

P. Leor. (pije) Gutes!

P. Woj. Najlepszego! (pije znowo) Zdrowie paus.

P. Leor. O! Danke, sehr, Danke

P. Woj. Pije! Do pana. (nalewa mu i podaje)

P. Leor. Gutes! (pije) a. O. Aorunk woll jwisardobn!
cybnu jwi wof om' wof. Gutes

P. Woj. He, he! he, pawi smakuje, hehe
he, sam wiche, ie to lepsze od woz, maw

od tej, Karlsbadskéj, he, he, he, beds teraz
 znowie boscie re soby (pije) wódke, he, he, he,
 bo, to dobre! (pije) e, e, e, jakos mi niby
 nogi nie te go! e, a wgtowia, to niby
 mityn! procz, no, no, Klin Klinem
 do pana! (pije)

P. Leer. Gutes! (pije) he, hi! hi sie haben
~~gutes~~ Gupfswick, Herr
 Professor,

P. Waj. No, sehen sie, o! he, he, he ich
 kann ja deutsch sprechen, ho, ho, ho
 cotten stotek mi. In pdart pod nogi?
 (siada) Caty swiat mi jakos tancuje!
 (slawia butelka na stole, isam gnu-
 cy pod nozem, kiwa sie, p. leerka.
 se he bierre flaszere stolu i zapija)

P. Leer. Ja, an gutes Brantwein (pije)
 frühst. vint, (pije) sehr, gut, gut
 wohnen... fullen, ... Brumhymn
 rarl, ... nicht vint juir? hymn,
 mm, zacyria na Kanapie.

Scena V

(wchodzi) P. Bonifacy pan Leon.

P. Bonif. (oburony) Procz, no, to mi

Dopiero, hm!

P. Leon. Alei tskoi mogt przewiechrze podobno,
qui pro quo? Niczem nie dajem poznać
spanu twoich ramion.

P. Bonif. (jak pierw.) Cośka ci przypomina, gdy
się dowiedziawsz p. Wojciech się mierzysz
os'wiadcza! To przykro, to nieładnie,

P. Leon. Alei panie!

P. Bonif. Bardzo proszę, bardzo proszę, szu!
(obciera czoło chustką) a! pot na mnie
wytańczył! Ach! co za kolnie niecierpliwości!

P. Woj. (biednie) Co? spiewamy? (zatacza się)
zaraz, zaraz, co? aha! (raźnie spiewa)
na mity, Mcijar przypieł na świat prawdziwy
Tityre, tu patulcie, recubans... e, nienie
iżnie jakos, bo to fa jest e, cezura, i rytm
inakory, e, może na imię mity...

P. Leon. Alei panie Wojciechu! co panu jest!
Ciepło pan oszalał czy?

P. Bonif. (chwytając go za rękę) O! Boże, pan
pijani, i pan deertache — leży, spi.

P. Woj. E, mnie nie był w Krakowie na operze,
co mnie to jeszcze do schodu na parterze
zespichnęli, to sobie jakże mity przypominę...
(mici pod nosem)

(roczymy znow spiewać na mity "Wlastu, idź 3 bogi
 Ty tyre, Ty tyre tu patulac roku.
 P. Leer. (chudzie) Bitte Herr Wojtschech. (podaje
 mu flaszę)

P. Woj. E Timeo Danaos et dona ferentes,
 e, pmeuer to na Latorytach, co to jest
 opiera Donicreg "spiewali na te mity...

P. Leon. ("roczymy") Aler na mity 3 bogi
 p. Wojtschech (na stronie) Gastes 300 Gja.
 blon! pan festes pijany!

P. Woj. Co? i pijany? E to tu mowia ze ja jestem
 pijany.

P. Leer. Um Gottes Willen!

P. Woj. Ej, bo jak patne! Pilem na moje
 zarszynny, to prawda, ale ie bym byl i pijany.

P. Leon. E, zarszynny!... zarszynny diabli
 rozi!

P. Woj. Co pan mowia! me herce! Wtina
 diabolus...

P. Leon. Pajdruny itd, jwi tu nie mamy
 co robic—

P. Woj. Et cur, amice?

P. Bonif. Ba nie cheemy i basts, kwita,
 Bati pan idow.

pojdz'pan ze mną. Zegnany. (ciężkie Rudrowian
opiera się na r. Woj.)

P. Bonif. Moje uszanowanie. Hm! bardzo mnie
tu robi — hm, a taki się prociwicie wyda-
wał!

(P. Woj.) (wzdycha) Pajdynek?! ho, ho, jak nam
to butelkę czy, na tóre robicie...

P. Leon. Miler pan na Bogu, nie robi awantur.

(odchodzi. P. Woj. znowo gestykuluje)

Scena VI ostatnia

P. Bonif. P. Leon.

P. Bonif. Ten Niemiec to zawsze pociwory. Tu
usnął — Kochany Niemczyne (ciężkie go)!
to go już nie przeszerę, p. Leon mi spalił
na panewce... hm! szkoda, bo i ta i ten
Woj. to ta marawre jakżeście pencyz,
a i wbić sobie podobno coś w szparkacie!
(ciężkie p. Leon.)

P. Leon. Gott erbarm. /miersem/ Meine Glau-
ben, was werd ich thun!!!

P. Bonif. Hm! usnął, coś góda mier ten, peronie
o Losi.... o! nie bój się, trochę marawre
peronie nreynowstnie...

P. Leon. (Burdzie) Ach! pin. Lyrwo Klapacki. 'ach!

mogun być. Preproszam, ja nie żądam
 nic Klara — mi nie do głębi?..
 proszę!

P. Bonif. (do siebie) Ah! pewnie proszę o rękę córki!
 (do bratowej) czy może pan, proszę, pójść z
 moją...

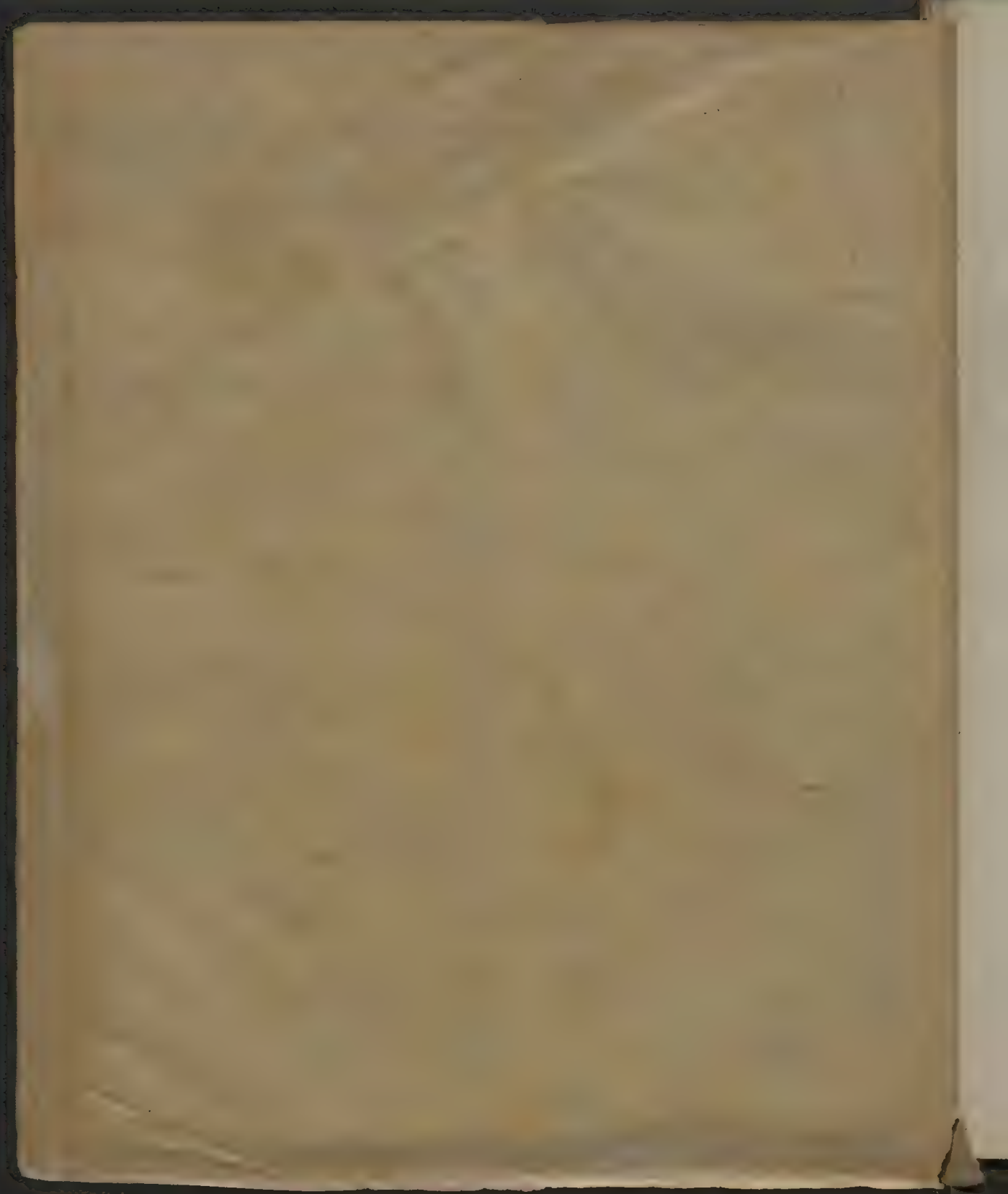
P. Leer. Wspaniałe jest słowo... in Noth, czy
 pan nie słyszał... ja potrzebuję 100 gulden.

P. Bonif. Co co! co! znów zawód. ach!!
 pod nieszyfeling gwiazdą urodzitem
 ach! preproszam pana (na stronę) gładzi
 Niemiec! (głos) stary i mój żona i
 córka wolała — Klara — 12 lat
 (ordhori oburony)

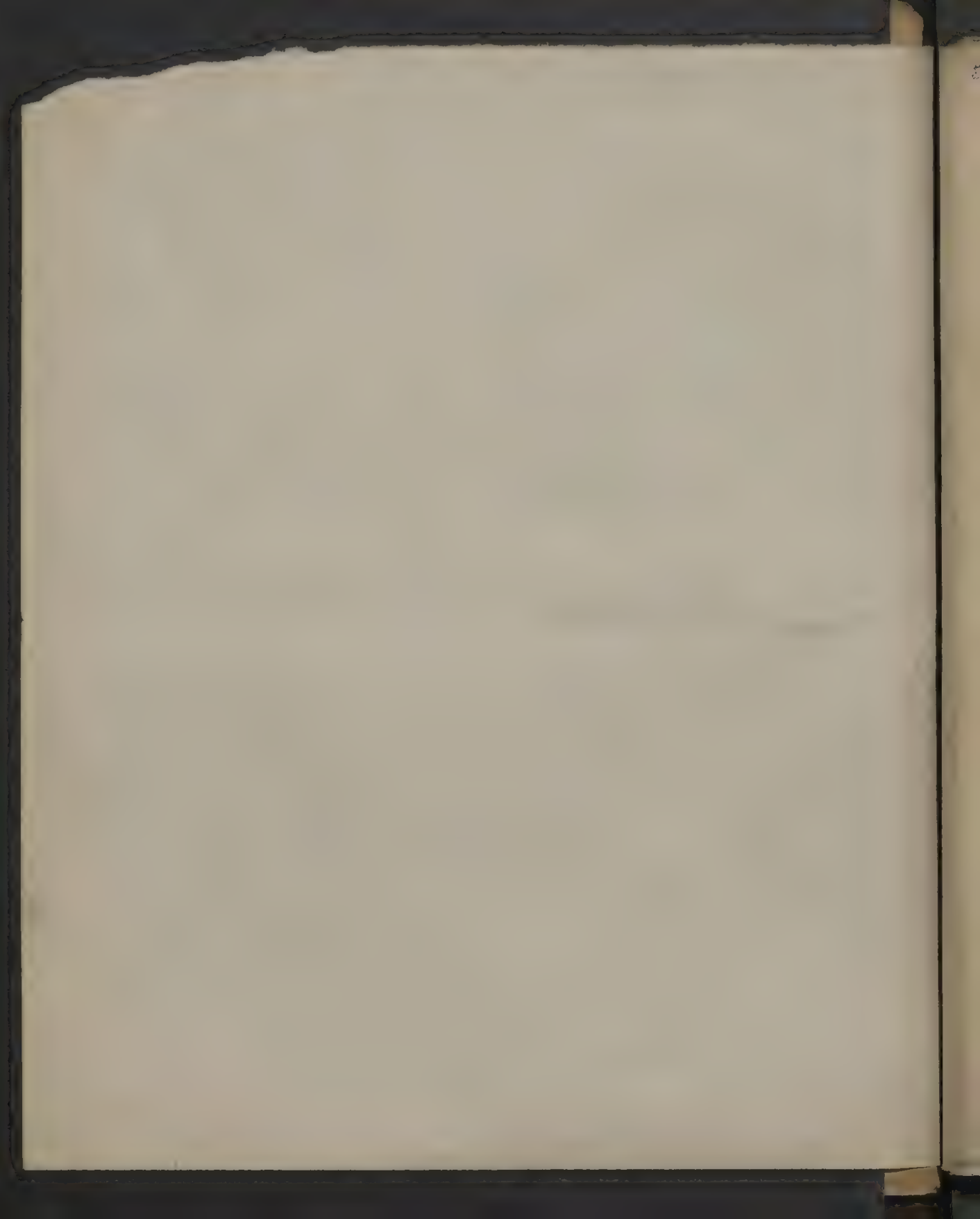
P. Leer. Wspaniałe! Klara! 100 gulden,
 eine miserable Summe... się musi głupia;
 iść do domu słowem pływającym, albo dąsa
 gławić? (psychodri taca) (in die)

Korice

— Astora spada

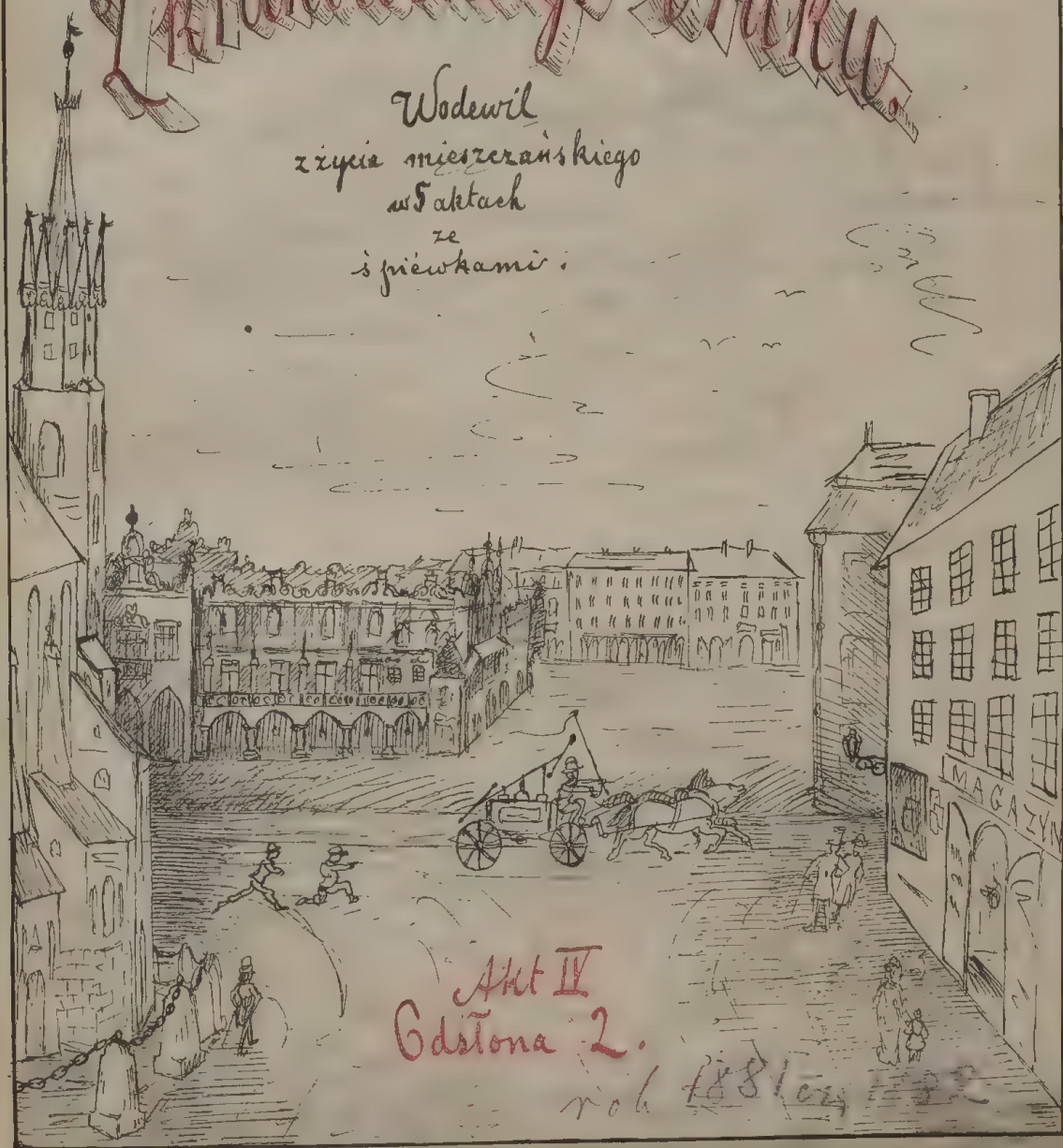


163



Łukowskiemu druku.

Wodewil
z życia mieszczańskiego
w faktach
ze
i pieśniami.



Akt IV
Gdańsk 2.

rok 1881

Osoby:
 Jan Jan Dratewka, majster srewnski.
 Grabinke strach, jego krowny.
 P. Katarzyna Knapalaka, obywatelka Klepaka.
 Anna, jej córka
 Tarek Grezygiel, jeździec, crebduik srewnski.
 P. Mauer, stryjnowy, stryj jego
 P. Mikołaj Cegielka, murykant
 Barbara, jego żona.
 Kojtus, ich syn.
 P. Kasper Chornacki, doróbkarz
 Jakób, jego syn
 Walenty, crebduik srewnski
 Linewka, strach
 Wesotowski } medycy
 Krajalski }
 Dmurewski }
 Taratacki } murykanci
 Dychalski }
 Konduktor
 Lekaj
 Ekspres
 Chor fiakrów, strachów, crebduików,
 stwily kolejowej.
 Drużyna dzieje się w Krakowie.

Akt I.

Klepary

W głąbi lasu, w głębi Staryana, przednim studnia,
na prawo i lewo dany. Na prawo od progu
słynk "pod Rogutem", za nim sylw: J. Dratew
ka, siewc. "Za tym znów sylw: Kasper Cho-
macki, właściciel domów i karawanów."
Na przeciw po lewej stronie slynk "pod Hurarem"

Chór:

(Cieladnicy (niechrytym p. Łacek Serygiel) stu-
żace, cho pres, lokaj i t. p.)

Kiedy nie ma już roboty
W dzień świętomy, przy niedzieli,
Ożtek porzuci swe kłopoty
I tańcem się rozweseli.

Łacek: Pod Roguta pojebimy war,
Stadko spędzim cały czas!
Pięknych drzewerst tam jest a brot
A wódeczka istny sur!

Cała chóra: Pod Roguta pojebimy war,
Tam zabawa czeka nas,
Stadko spędzim całą noc
Bo tam drzewerst wódki, moc!

Lokaj: (zawracając się)
~~Proszę~~: Komu nile żywo, wódka,
Niechce idzie pod Hurara,

To chce tańczyć — pod kognata.
Chodźcie tańczyć! Za mną wiara!

(odchodzi — milkoma pod kognata, Jacek — ninni)
Reszta chóru:

Pajdriuny, prajdriuny pod Hurara,
Boc to gniecie firma stara!

Stwiace. Konu mile piwo, wódka,
Niśch ee idzie pod Hurara.
My ta prajdriuny pod kognata,
Taci to takie firma stara!

(odchodzi)
Ekspres. To ta idzie pod Hurara. Pajdriacie
ze mną Sebastianie, myślimy za stary
do tańca, a przy tem tam pod kognatem to
sis nigdy bez awantury nie obejście!
(odchodzi — milkoma pod Hurara)

Wchodzi
Drabinka i Linewka

Drabinka. Słójcie tutaj! Takby szła — to
mi daj znak.

Linewka. Dobrze, dobrze — gwizdaj.

Drabinka. Uwariuj Dobrze. (idzie ku domowi,
p. Łapalskiego, w drzwiach spotyka W.C.
solowskiego i Jakoba Chomańskiego.)

Drabinka. Dzień dobry!

Jakob. A! serwus Drabinko!

Wesotowski. Co ty tu robisz w tej parafii?

5.
Takób. Tak mi drwonego! Preuier to parafia
 19¹ Floryana, a to patron strażaków.
Drab. Gdzieś idziesz?

Wesot. Ja - wyprowadzam się - omnia mea
 mecum porto: kapelusz, laska, parasol, kiesz-
 żeł pod pachą, - całe moje ruchome mie-
 nie -

Takób. A z nieruchomego masz coś zegarek,
 bo nie idzie. No, ale i art na strasę,
 na prawdę się wyprowadza.

Drab. Preuier dris dziesiętego, nie 19¹?

Wesot. Właśnie dla tego że dris 10¹ a nie-
 skania nie miałem wem zapłacić -
 więc p. właściciela domu napędziła mnie

Drab. Tfu! Do 300 parowych szawek!..
 warto się tu meryć! Ja skończyłem 4 klasy
 gimnazyalne; ojciec chciał mnie oddać
 do apteki, ale ja nie chciałem, i przy-
 statem do strażnicy. To dobre mi jest - nie
 potrzebuję się troszczyć o mieszkanie,
 jak ty. Tfu! A ty, jesteś doktorem - i spie-
 gdzie nie masz. Tfu!

Linewka. Tak tyś o noclegu idzie, to pan
 rewier może się u nas na strażnicy prze-
 mogować: wprawdzie poach Eminowicz
 nie pozwala - no, ale my panu prze-
 mawiamy.

Grab. A prawda! Też się zabawiasz! 'P.,
wiadam ci: jak Linewka zagro na har-
monii!... Wy się macie?

Wesoł. Też się nie —

Grab. (przedstawiając) Pan Wiatowski
akademik, pan Linewka wachmistrz
od strażi posterowej — pan Chomacki
student

Lakob (poprawiając) M. Lurycut!

Grab. Pan Linewka, wachmistrz ad strażi —

Lakob. Bardzo mi przyjemnie!

Grab. Młochajno Wesoł. a jest ta szkoła w
domu, he?

Wesoł. Kłapalska? A jest!

Grab. O do sta par djabłów! Nie z mojej
wiryty!

Wesoł. Coi to za wiryta?

Grab. Ano... widzisz... chciatemu — no, ale
to duża historia. Marise koi'ow, chciatemu
się żenił z panną Anną, ale matka
se co do niego uprząta (djabli wiedzą
co) i nie chce. Zabroniła mu się i się
nie pokazać.

Wesoł. Noie ostatego ie bogota — me dom.

Grab. A coi to? Mój ojciec ma taką dom.

Wesot. Tak? Ato co ona sobie myśli; że lepiej wyda córkę?

Drab. A jakie. Upatrzyła sobie głupstaka Najtkę Cegiśkę z Krowodry, co to jego ojciec jest mularzem, a w zinnie grywa na basach. Dlatego, że mu jakiś strach z Wiciłochi dra domy zapisał, więc zwałtem chce córkę wydać za bogacza. Głupia baba!

Takob. Głupia baba (z potwierdzeniem)

Linewka Głupia baba. (z oburzeniem)

Drabinka. Kompletnie! Teserę będę próbował jednego sposobu: przeproszę p. Drakewhi; toć to mój wuj i dobre mi zjczy, żeby się za mnie wstał. On mnie wyrwoli siostrzei, co p. K. Kapalskiej, Stryga na czeładnika.

Wesot. Lyrę szerszenia —

Drab. Ale prawda — iebieś z nami na Straninę?

Wesot. Ale chotnie —

Takob. To by Mona dziś, od jutra z prokurą u mnie mieszkanie u siebie, by mo pomówić z ojcem. Ej! żeby to tej babie jakiegoś głupstaka! za to, że się tak napędziła!

Wesot. I to w jaki sposób!!! Pomysł Drabinka, by to u mnie kilku kolegów: Takob, Krasalski medyk, Duricki filozof. właśnie

8.
Krajański opowiadał o bardzo ciekawej sekcji
na pierwszym cięciu, który spędził - dochu
ręce, nogi i 12 reber potłamał, i kark skrzy-
wił. A ta kabe wpadła jak bomba, i pyta, czy
jesz rozstanie, czy nie? Powiadam, że teraz nie
mam przeciwy, bo mi za lekko, nie za-
pięram, ale natychmiast, jak odbiorę, za-
pięram. Proszę, już siadać, podaję jedyny sto-
łek na 3 nogach który mi ona seems wy-
najęła pod tytułem "mebla" - a ta
wciąż krzyży, czemu jesz nie piąłeś?
Krajański chciał jesz przeprosić, bojąc
się żeby apopleksji nie dostał! Koniec
koniec, norwawary nas wzięła, karata
nam się wynoś, żeby już dziś mogła
wywieźć kartę, że jest do wynajęcia
mieszkanie kawalerskie z meblami.
A. j. owym stołkiem na trzech nogach i
tożkiem.

Jakob. Dobre jesz imieriny. I ja nuż
babie winowaci, bo mi oście karat
koniecznie pojeść z sobą, jako lokato-
rowie do własni cielki domu.

Doab. Dłm! co by jesz ta za figla wyplatane?
Jakob. Żeby jesz tak powstać rano jutro nuż
uprzedzić: byłaby zła dopiero, żeby im

cos' na piwo dai musi!

Linewka. A toby dobre było.

Drab. Doskonale! powiekajcie no. Zaraz
bedzie wam tak dobrze. Tu pewnie jest Dmura
rewski (wchodzi pod kognata.)

Wesot. Dmurawski? Chodzi liśmny górs do
szkoly z jakimś Dmurawskim.

Jakob. To ten, nasz kolega! Zaraz
go zobaczysz (Wchodzi pod kognatem grai
nastaje) Tu grai przestali — idzie pewnie.

Wchodzi:

Trabinka, Dmurawski (z skrypcami) Ca
gielka (z basami) Taratacki (z klarusem);
Dychaleki (z trabą).

Dmurawski. Bonus vesper, Domini!

Wesot. CRYPTO ty!!! Ocoru nie wierę!

Dmur. Oculis non credo. In propria
persona. Dawnośmny się nie widzieli!

Jakob. Podobno od czasu, jak zarepetowaś,
teś w trzeciej klasie u Skeclumy.

Dmur. Hec variablem fortunam!

Wesot. Pomógł ci co i z tobą stało? grai
się obrał? Skąd ci tak nas powierze,
miał?

Dmurszewski śpiewa:
 Los ciotkiem dźwięk wioda,
 Tego szeregiem raz obdrie,
 Tętnów cieniem ciężkim spada,
 I do tyka ze stron wiela,
 (Chór powtarza)

Mnie już w wreczym dotknął czaś,
 Bonu już w trzeciej uknął klasie.
 Co tu robić, wielkie nieba,
 Ha! iotniczem zostaj' trzeba!

Bytem ci więc na łobowie,
 Oj kadetem, co iszowie,
 Leś lo, iot nie spryjał, nie,
 Bo coś w muiac napędono mnie!
 Wier co robić, wielkie nieba,
 Pedagogiem zostaj' trzeba!

Preparandem więc zostatem
 Malcom inny naciągatem
 Leś lo, już nie spryjał nie —
 Bo coś wkrótce napędono mnie!
 Co tu robić, wielkie nieba,
 Wszakci żyć na świecie trzeba!
 więc nuncyaryj ię na preparandzie grał
 na skrypcach, zostatem dyrektorem ot
 tej Kapeli narodowej.
Cegielka: To jest, my dobrowolnie zrobili!

my go naszym kapłanem, uznając jego
geniusz niewykłony. Który ja sam nawet wy-
soko cenię, ja Mikołaj Cegielka, choć mam dom
na Krowodry i żonę — ale to panie żony!...
Nie nupt pan, że jaka ordynaryna baba, braci
Borci! To extra ordynaryjna kobieta! Co za
yeba! panie, to i ten młyn! Pajniere pan
więc...

Dmura. No, no, p. Mikołaja, ci panowie
nieznoją pańskich żon.

Cegielka. Wielka szkoda! wielka szko-

Dmura. Pokarany no tymi panami co my
to miuemy, ^{niech wiecie} jaka ka-
pela dworze! ^{med. awiajca} To są moi przyjacieli!
Tarabacki. A! to pańscy przyjaciele? a
więc są i moi! (podaje smerek
protecyonatu) Raczcie panowie
zawieźć na mój klarnet.

Dmura. To pan Tarabacki, znakomi-
ty klarnecista. Dawat koncert
pięć lat niedzieli pod Hurarem.
A to p. Dychalski —

Dychalski. Bardzo mi przyjemnie, bardzo
pomoi pańskich przyjaciół.

12

Dmurszewski. No, moi panowie: raz -
dwa - trzy!

Spiew:

(spiewają na nutę tego tanca, o którym
spiewają)

Zawynamy polonera,
Tak obyci są karci stary!
Stają starcy i młodzi
Ladki pobiły szuka parę.

Stary w tym tanca na przedzie
Powinno się posuwają,
Mił sobie upłynione
Młode lata wspominają.

Polka. Starzy siedli do butelki
Cięży się tem młodzi wreszcie;
Młodzi wreszcie od ucha
Że ci w przesadach brakuje ducha.
Tę do piórki w przesadach stanie
Nie ustaje tańcowanie
Tanczą polkę dookoła
Choc' się leje już już z czoła.

Wiersz

Leć prawdziwie polskie
Kieś klepanka

Najbardziej się ciębi
 Gdy ring Krakowiaka!
 Nie dość patrzeć

Tak wiara tańczy,
 że aż nawet stary

Swoich lat nie czuje!

Marur, Marur, hej! Dalej
 Morri, stary zawołali,

Murycie aż tu brakuje
 A tu wiara podskakuje.

" Dalej, Dalej, ty Mo żywo,

" Dostaniecie hej na piwo,

" Ty Mo grajcie, grajcie Dalej,

" Rysiny manura skakali!

Oberki:

Tak to tańczę na Kleparu
 Oberki i Krakowiaki,

Leż u państwa posłonaeh,
 Jest obyczej jwi nie teki!

" Salonie muryka

Murigrac waleryka:

Nagornisuwaj's,

Dalbany dptaj!

To tańczę kadryla

Tak muchy w nosie

14

Naproti i na powrot
Kariy sobie taki.

Dmurewski. Takto grywa się po syntkach
i po salonach; a nie ma wesele na Kle,
jeżeli ichyśmy nie grali —

Dychalski. A po chręcinach, zaręczynach,
Taratacki. Turbinach. —

Dychalski. Wodzinach — bo, nawet
na Florabalu

Drabinski. Ale, prawda — właśnie i;
drie nam o imieniu my (z pod Koga,
ta wychodzi lokaj)

Lokaj. (Do Dmurewskiego) Kanie Dy.
rektore! coż się uciekło z muru?

Ważnie mamy „angarowaci kon”,
trydansa „a pan —

Dmurewski. Niech się pary uślawię tymora,
sem; niech gospodarzem obdobre
pewnie, myżarar przyjdziemy
Lokaj. Niech się pan spieary, bo demy
orellaj. (Odrhodzi do synku)

Dmurewski (do) To arawier tawicor. Ale co
to za interes do mnie macie?

Drab. La grass intro romo na imie,
niiny przed Alkafalsky.

131

Imur. Co? ¹⁵medzi skazpą sekutning?
Czyżka. To tego kobieta! Pienowra po
mojej stronie! Dlatego właśnie i nie
mogę wyjechać — kradzież, ten
co na bieżąco grywa z nami — z jej
córki.

Doab. (Biera na stronę Imur.) To mo-
że ten Czyżka nie reżee?...

Imur. Co? powiedz tyżko o co wam i-
dzie, a jak ja reżee, & to i on musi.
Ale ona nie nie da — chyba dla two-
jej przyjacieli — zrobię jej to przyjemność

Doab. E... mnie właśnie reżysz jej ro-
bit... nie przyjemność — grajcie
tak długo, póki wam co nie da.
Mój dyrektore!

Imur. A tak mi gada! znam ja
to sztuki, ho ho! Reżee! Wczoraj
jak bieżący walczył pod Kozłata,
zagrany jej

Doab. Ale mnie ten bawia, co chce
syna ożenić nie reżee.

Imur. Nie się nie bój. Reżee! Opti-
me. (do muzyki) Jutro rano

gromny przed domem pani Kłapka,
 skąd. Istotnie —
 Taratacki. Moje umiowanie!

Cegielka. Szkoła i pomówienie nie zna-
 cie mojej żony! Co to za kobieta,
 to niemi Kłapka! Co za wy-
 mowa — zniżym jej jeszcze nie
 przegadał, a przecież w tym roku ob-
 chodimym srebrne weki. Co to za
 kobieta! (wchodzi do kuchni)

Wesoł. A to cię kiedyś ogremiła,
 z tą swoją kobietą!

Lakob. Ale co się to stało z tego domu,
 srebrnego! Ciężar w domu moim.

Doab. Ha! co mi robisz. Chocby nie
 chciał to musi być — to wy-
 ródka z jego profesji. Gra po wie-
 lach, ostatek, leży w garści — gra
 i pije — pije i gra.

Linewka. Drobna ta nie Dabko — już
 świecy lampy, wesoł na straining

Doab. Prawda. Po tem kondukt by to
 przewarowane —

Wesoł. Pożobny więc. Dobranie Lakobie.

130

Jakob. Dobracow - Dobracow - (adwersa)

Jakob (sam). Ahm! ajcieś lada chwila
niedjedzie. Muszę z wasim pomowić o
Wesołowskiu! ^(mówi do siebie) Dyle ty mo się porbyć
tej matury - to mi diablo cioty
nasuniecie. Aha, mój ojciec!

(niedjedzie doradca p. Kasper Chomecki,
chodzi z korbą)

Kasper. Dobry wieczór, chłapere! Co to?
cehates na mnie? pewnie ci potrzeba
pieniędzy? Nie! nie z tego, ciekawie
crasy.

Jakob. Nie, niepotrzebuję pieniędzy -

Kasper. Prerwany nar to od ciebie stygły
Pajdino na kieliszek, bo mi xle w
rodadku.

Jakob. Dziękuję, nie pijam wódki.

Kasper. (kwaśno) Na co to lu-
dnie chodzi?.. Dobrze mówią ten
kasiar... że ludzie... jak on to
mówi?... malej, gtyręj?

Jakob. Karłowacisz.

Kasper. Aha! Kar - Karo... no, no,

nie pija wódki! a tancie dobre są i zdrowie
 i...! Prawdziwy Kleparz,
 min z ojca i matki! Powieś mi jak sobie,
 aby na to powiedziała twój nieboszeczka matka
 gdyby z ciotką poszła? he? Potrafiłaby się
 na porwót. E pomóż mi... Maria od-
 -przeż. Co? nie poradzić? A to was tam
 uciek w szkołę fizyki, chemii, kal-
 grafiki, a jak fizjodzie Maria odprze-
 to nie umie. Owsa nie odwróci od...
 choi ma i serce u ciebie! Otwórz bramy.
 (wprowadzi Maria do bramy, wraca)

Jakob. A wie tata, że nawa gospodni
 napisał Wesołowski, bo jej nie
 miałem rapta...
Kasper. Tę... mówitem że to baba

siedzi mi z za pięć lat. I gdzie
 będzie spać? Wejże do siebie.

Jakob. Do abuela... i... od...
 agniowej, jego... wiesz go
 z sobą, na...
Kasper. Naja! Kto ja...
Jakob. Jeszcze nie.

Kasper. Muszę je wziąć i dać ci.

19, 133

Wierzę, muszę ci powiedzieć chłapere,
że dzień drugiego jest bardzo wspaniały
w moim życiu.

Jakob. Czy się stało takiego?

Kasper. Trzeba to, o co mi się już nie
prosił: Przecież byś się nie bał. Długo
się już 30 lat najeżdżam. Na starość
i pokajanie sobie będę prechotał chłodzi.
(kieda go to) Tak to przedziwna
przebiega: kto za młodo jeździ, ten
na starość prechotał chłodzi być.

Najlepiej jechać - od jutra obejmię
konie nadziwkiem i nad chłodzi.

Pójdź chłapere a pa! (odchodzi)

(Muryka pod kolumną przestaje grać -
wracając - przez okno wylatuje kulek,
noga od statku - otworzył się drzwi -
krośka w nich walczy - p. Jack Stry-
giel wyrzucony zostaje za drzwi.)

Strygiel. Ha! 'ho! 'ho! 'ho! 'ho! 'ho! 'ho! 'ho! 'ho! 'ho! 'ho!
(Dzisiaj się) ale ciemno - trzeba
iść do domu - to tu góry majster

mieszka! Pewnie się gdzieś upił, a nie taki
 brzydki, jak ja. (idzie ku studni) a ha, to
 tu - trzeba do domu dawać pompkę
 wody! Hej! otwieraj! Wajtek! Berlek!
 Maciek! otwieraj brama!

(Nadchodzi stróż nocny, p. Maciek)

Maciek. A kto tu tak wreszcie po
 nocy! Hej? a kto ty? co ty tu robisz!

Szerygut. A boli już od gwałtownego drwa,
 nie do bramy i do domu się nie mogę!

Maciek. A wiesz ty bratku że teraz
 za pijanstwo do kory biorą? he? (bie-
 nie go za kołnier) pojźdź bratku!

Hej! A ty Jacku! A bodajże, a gdzie
 jest się ty tak strąbił?

Szeryg. A! to wy stryku! Tak się
 macie? jak się macie!

Maciek. E, co łobie do tego jak ja się macie!

Masz szersze, że to ja, bo jakby się
 ktoś inny tak przycupit, toby
 zaraz powiad pod telegraf! Masz
 szersze, Jacku - wiesz się upić,
 i stryk ci do kory nie zabierze,

ci u nas. 'ic bym si tak raz upit, loby
 mis zasur ze stwily na pedyli! Cički
 to kawat chleba, byci stwiciu now
 mym.

Spiew:

Not zapadła jwi głęboka,
 Tobie wara zamknąć oka —

Bo ty akiem prawa
 Potwor oto jwi nadchodzi,
 Czuwaj, by nie wkraść się zlodziej
 Bo ty też prawa!

Hrygar, że gdiś swiercha swierci;
 Patrz, wy jwiar się nie wznieci;
 Gdy jwija gdiś w rywarotku
 Znajduć — to go mieć na oku
 By kradł w ciżnieci niemoce
 Nie zabije się gdiś wroś nocy!
 Co ty znowne wroś pompujcz?

Szeryg. Ciu, bestyastwi spiewa a
 bramy nie otwiera!

Maief. cicho — Ktoś idzie — w
 do djabła — schowaj się za stwinię
 bo jak ja ci nie verum, to cie

innu sprętnie do Kory! (propycha go
za drzwi i odchodzi)

Pręgiel (sam) (platając się do drzwi
do drzwi) A! to tu moja kamienica,
a ja do szpitala idę w nocy! aha!
nawet brama otwarta! (wchodzi do
drzwi i zamyka się)

Nadchodzą: Książę (przebraany za
stróża nocnego) i Marek.

Książę Kłóś tu kryjeś?

Marek E... nie... nie... nie słyszałem

Kraj. Dawało mi się... zobaczmy no...

Marek (zagardzając go) No, a le ja się
pamięć diwi, że to pan wytrzyma
tanie po nocy, po deszczu mrozie
śniegu i mrozie! Tak pan do nas
prysnął, ot puchochi ze dwie nocy,
myślałem sobie, i nie wytrzyma
długo — a tu nie tak —

Książę Co robisz — trzeba na chleb
zarabować, jak kto mówi!

Małes. No, ale prau ma podwojnie ro-
boty, bo w dzień nauki, wioły mu-
ru...

Krajalski. Biedniejsi ci, którzy nie
potrafią sobie zarobić tak jak ja, a
innego źródła dochodu nie mają.
O! dzień z tego domu wyrzucony jest
niego mójże kolega, bo nie miał
wtem czynu zapłać —

Małes. O! biedny —

Krajalski (Śpiew)

Narekaż niewiedziacy

Że ciężko pracuj,

Leć ja miorar ach zarobowuj,

Tym co młotem kują.

W dzień pracuj, o noc spocynaj

Prumiesznił powołany.

W dzień się męczy, w noc zarabia,

Studentom nie dawa.

By nie jeden czuło dawa

Ila nauki stawa.

Prumiesznił za, gdy pracuj.

Nie dawa zawodu.

24.

Matej. Doprawdy, że mi żal pana...
A ja nie raz, sobie myślałem, że mi
ma być taki akademiczkiem: nic mi
robi, ino taki pocht z papirosem
i laga - a to nieprawda - jeszcze
mu gorzej, bo musi się porządnie u
brać, bo nie może chodzić, jak by
kto.

Dr. Ajalski: Proszę obiecywać na „rewir”.
(odchodzi)

Koniec aktu pierwszego. —

Akt II

Wawrotat pana Dratewki.

Dratewka (do 2 chłopaków) Wajtek! wiesz
te buty zaima! do krakowskiego Osłuskiego,
i przypomnij mu, że jeszcze za tamą
parę mi zapłacił. Co to tego brzydota
nie widać! Pewnie się upił i leży gdzieś
pod ławą, a mnie blamontę robi!
A to kłopot z tą wlewką! Jajek! przy-
mieś no skórę ze skóry! Muszę raz
przenieść tego brzydota, bo to by było ktoś
proś — (wchodzi Drabinka) A!
dzień dobry!

Drabinka. Dzień dobry wuj.

Dratewka. No, co tam słychać z twoją
żeniąrką?

Drab. A wstąpił w tym interesie
psycholog do wuja — z prośbą —

Drat. No, jakże, mów, co mogę...

Drab. Żeby się wuj wstawił za mnie do
młodzi —

26.

Drat. Aha! to dris' je jinieminy! Katak-
rymy, a ha. Grati' je rarus z gordiny,
musiat' je' ktes nomuyit'nie pry-
stai' nuwykusow — musiate
bebe byt' zta, bo im cas' dai' nu-
siata!

Drab. Wice wyacrek si' wstawi —

Drat. Ale uderowodnie, zostaw by Mo-
mura to sprawe — (wychodzi prami
Kopalane) Wreki' drub... A!
dris' dobry pan — prosz, niech pan
siada! Wtanie wybieratem si' do
pani z powinszowaniem z tym oto
chtopakiem —

Drab. Upadam do no' i z panu, dobr —

Kap. Dis'kuje, drdekuje — (do Drat.)
w waizym do pana interecie przy-
artom, panie Dabewka.

Drat. Stwis, stwis panu — (do Drabinki,
nie przekuraj nam...

Drab. Zegnani. (Pamietaj' majas!) od Drabinki

Drat. Nati' zidow!

Kłapalebs. Nie trzeba panu mówić, panie
Dobrowka, że kiedy córka dydała do tych
lat, co pańska lub moja, czas już po-
myśleć o nich, żeby poszły na swój
chleb

Drot. Ocras. 'cras. 'jereli bytko trafia
się w towiek godny, poriadny, mający
porządne utrzymanie...

Kłap. Własnie - własnie... Póź pewien
młody, przystojny, porządny ciotnik,
porządny córce pańskiej (Dobrowka
wstaje) pragnąłby wyjechać w święte
śluby matreneckie - i prosi o rękę jej
ojca moją matkę -

Drot. I kto to jest kłopotliwy, przystojny ciotnik?

Kłap. Inna go pan bardzo dobrze - mój
kremiak-pan Jacek Szerygiel.

Drot. Co. co? co! ten jednak mój mój
ciotnik?

Kłap. Bardzo proste - to mój kremiak!

Drot. Ciepł panu się kowata, czy co! Stę-
cham panie: młody, przystojny, po-
rządny ciotnik, kto taki? - ten

prajak! Iſta do licha! hotota!

Chap. Co za hotota, cje to sobie wasan
mysli? Nje z porzownej famylis?
a cje jego nie byt ter najibrem, a
stryj ekspresem? a siostra jego ro-
dronie reuka nery sij w Seminaru?
Tak go wasan jego niechce, to i ja
Drabiniki niechce, niech mi sij do corki
nie zaleca — bo z tego nic mi bedzie.
Putruiego! ja ki mi!

(wychodzi braskajac drzwiemi)

Dout. A bodaj miliona stu par butow
i kamarek! Taki mi ziele!

(wychodzi chlapakiem)
Orates buty?

Chlapak. Oratem — ale nie zaplacit,
powieriat je tu sam bedzie.

Dout. (wdechujacy reka) Pilnij te roboty
musisz zajsci do sklepu (wychodzi)

Chlapak. U! ani gronia za droze nie
dotatem!

(wychodzi Szerygiel)

Szerygiel. Chlapak! czy dajes jaxi

ptarkowi jemu?

Chtopak. Datem obu. Si korne i cyrowi.

Szeryg (bierze go za ucho) Chtopak! jak mi je sure ras powier: cyrowi, to doista nidear jroci glem. Rozumiear?

Kanarkowi! Rozumiear Kanarkowi.

Chtop. (płacliwie) Kanarkowi, rozumie.

Szeryg. No tak. Cyr, to srewiki Kanark.

tak. (dobywa z kieszonki potarganej ^{do ręki} chustki) Chtopak! mam takich chus,

tek szić! (chowa chustkę w rękę do kieszeni) (Wchodzi Walenty i dno, gi'chtopak re skóre.)

Walenty. A! jesteś pan. Pan ~~Walenty~~ ^{Walenty} z ty na pana Djabelnie.

Szeryg. A niech się tam stary gniawa. Coi to? robota?

Walenty. A robota. Dawaj skóre (ryczy)

Szeryg. Żebyś pan wieriał, co mi się wcoraj trefiło, żebyś pan odwartę od ucha do ucha jak ptaszek pić pypcia dostanie.

Walenty. No co? pierwsze pan nocować

pod kalendarzem?

Szeryg. No, toby znów miła k arcygośnego
nie było. Ale stuchaj pan. Taucowski
mój pod Rogutem. Pewnie lokaj an-
gariował "kontrydanza bardzo ład-
nie. Znać, że bywa w pańskich towa-
rystwach. Takie ładne robimy si-
gury: anawam kupę! (jokarije)
Passe gościego! A wtem wlast mi
ktoś na nogę. Ja go chłop w papę.
A wręczył na mnie: No, musisz, se,
ty, nie masz co Szerygę robić w
takim korpickim towarzystwie —
i poszedł do domu. Przychodzi —
brama otwarta — więc potrzebem się
spaci.

Walcaty. Ej, co pan bajesz, przecież
pana w domu nie było.

Szeryg. Ale kiedy mówię, że tak, to
tak. Kieś pan jęteś, jeżeli nie
prawda! Tak długo spatem, nie
wiem. Wtem — buzi miśjorki

turkot - patros - sieć w siakrze! i ja iś
 przez kłepacz, jakby jaś pan. Lebiwion
 kryers: gwałt! a frakier - ordynary
 otowik - wysigga nisz z budki i mur
 batem akładac. (Walenty sinieje i a
 cute gawędo) Torejż się pan smiejisz,
 czy to nie sudowna przygoda!

Walenty. Ha! ha! ha! To pan wstąpił
 na noc zamieszkać do domu do siakry,
 co go to niefnosc zeware przed domem
 rozkłada, bo ardeż, że iin go nikt
 nie ukradnie, żeby Karus branny nie
 otwierał i nie nawracał w matym
 podwozu. ha! ha!

Szeryg. Ale co uci pan tam gadać, bytem
 w domu - pnieć spatek -

Kat. W siakrze. - No bierz się pan
 do roboty, to jak majster robisz, to
 się udabucha nówie.

Szeryg. Ho! ho! jak się zabierze, to wia-
 cę zrobisz za dzień, jak inny za go,
 obierę. Tyłko pnieć jeszcze kic.

ksiech!

Walenty (zatrzymując go) Nie chodź pan, bo
si pan Dratewa doczeka pogrzebu.

Peryg. E co miś tam stery obchodzi!
Tak się z cokoś wieńis, to sam
obeyne weruhat a starego napierdę!

(wychodzi)
Walenty. Iha! hełota, dajty mu Dratewa
wórkę, do 500 pociągłi!

(wychodzi Dratewa i dwaj jeunre - creburi)
Drat. Nà by to tego pijaka?

Wal. Był, ale porwał na wódkę, chociem
go zatrzymuat, ale powiedziat, że
przyjdzie zaraz.

Drat. A niech mić idzie do djabla, a
mnie wiecieś nie ma roboty!
Bierumy się do roboty bez niego.

Spićw:

Drat. Chw na stole polwiona
kery skóra wyciągniona!
Wkrótkę będą nowe buty!

33.

Walenty. Hej! 'krawahnik z stali' kuty 145
Dawaj chłopie, przedko żwawo

Dziat. Dalej w lewo, dalej w prawo,
Rusz się prędzej wążtek mąty!
Bo powieszleń zbierasz waty!
Szybkość jest to przymiot wielki
Potrzebny nam wyraz wretki
Bo gdy cztowiek szybko drąta
Nagroda jego nie mała.

Chór Szybkość jest to przymiot wielki
i. t. d.

Walenty. Dawaj więc kopyta przedko,
Oblóż je tą skórą miękka!
Prawą ręką pobij młotem,
Lewą ręką wygładź potem
By but nie przekadał w drodze
Łopniatki robiąc na nodze.

Dziat. Spieszmy, spieszmy mierzając,
Bo roboty jeszcze wiele!
Bo dopiero jest porobicie
Nawione na kopycie!

Chór Spieracie spieracie smyjaciele
Bo roboty jeszcze wiele!

Walenty. Twi roboty jest gotowa
Skoło wieciehni częć gotowa.

Teraz skóś gruba dawaj
I podesswaj mi smy krawaj!

Grat. Żeby mocno, swata była,
I wielkie trudy znosiła.

Dobrymna jest podesswaj wstada
Gdy cterz niepskim białym nada.

Wal. Teraz - smyjaciele nam nieba,
Obeas jeszcze smybić trzeba!

Teraz buta na prawo
Dawaj smole, dratwosy to!

Chór. Wkrótce będą buty nowe
Bo już prawie są gotowe!

Grat. Twi gotowe
Buty nowe!

Oreladriki i chłopiaki

Patnie, poriwajcie joki

Piekny, słodny, but blyserczy

Saki grabny i macy.

Chór. Tur'skoi'czone chie'to nasze,
Ot gotowe za kamaxe!

Drať. A to'niy si' mwi'ni'ki.'
(Stychae' ze sceny Szerygi'a spiew:)
„Data res' mi, Data, data,
„Ma to' mi wótki na lata,
„Tula' buty, tula' skata,
„Kie'życi' po nich lata draťa!”

(wchodzi Szerygiel)

Sier. Dzien dobry panie Draťewka!

Drať. Wy'nos' mi si' pan stół, nie ma'ć
pan u mnie roboty!

Sier. Ale ja si' chęć zenić!

Drať. Idź' wasam do djabła, bo ja'ke'm
Draťewka!... Hm pija'k! Ledwie
w łoboty wernie pnie'se, to
je' p'ier Niedzielę p'iepije!

Szeryg. Bardzo proszę, mam piure 2 centy.

Drať. Tak mi'cie pan sara' nie
wynosze'cie, to polci's okusie'!
(Chłopaki okrzyk widome' radzolenie)
Taki mi' n'tedy, porzuci' p'ysiotny
ctwiek!

Szer. Pamié!... bo pam... co powiem!

Drat. (Chwyta za pociąg) Ja ci tu!...

Walenty (biorąc pod rękę Sierżanta) No idź pan - niedoświadczony majstra -

Szer. Kiedyś tak - to dobrze!...

(wdręwa cylindera na boki i wychodzi)

Drat. A to skarcanie Boże! perahny dzień! i to jmy poniedziałek!

Coty tydzień będzie nieuczciwiy. Jeszcze w dodatku musiałem kser zapłaćcie za to, że chłapaki chodzą po za szkół. Hej! Wojtek, Laniek! jał mi jesuro raz który pojebie za szkół, to tak skoneż zerwie pociąg ten, że sobie popanięta!...

Koniec aktu drugiego.

AKT III

442

Mieszkanie pani Kłapakowej. W środku stół
nakryty otworony stołkami.

Kłapakowa, Anna.

Kłap. Pamiętaj, żebyś mi żądnych cere,
grzebi nie robita, wybijes tego strasaka
z głowy. Co Wajtek to nie Drabinka.

Ma dwa domy w Wieliczce, treni dostanie
po ojcu na Krowodry - a Drabinka
ma tylko jeden dom - a jeszcze się nie
zgodziła z nim albo usmarzyć przy po-
żarce. Wiem z pewnością, że drze przy i
miejscach osiwiadcza się Ceydelkowie.

Anna. Ależ mamo! Wajtek taki głupi!

Kłap. To właśnie najgłupszy! mój s. p.
maż, niebożenka był głupi jak but,
i dobrze mi z nim było, bo nie robiła,
co mi się tylko podobalo. Przecież ja
swojego szwagiera pragnę Annę! Toż
nie ty Leperego masz od Wajtha nie
dostaniem! Oho! idź po schodach -
(Anna ucieka) Pożrekej!..

Co za głupie dźwięczyna!

Wchodzi: ^{Barbara} pani Cegietkowa (tłusta, czerwona)

Wojtus' w jasnym spodniach, we fraku
i cytrynowe z ciętym dla którego jest zawre
z wie (kison uszanowaniem)

Cegietkowa (u drzwi) Miłota! Miłota!

Miłota Cegietka (z drzwiami) Zaraz, za-
raz duarko! (wchodzi) Wierujcie pani,
wierujcie

Barbara Wierujcie wszystkim (całyś) ^{całyś}
dobrego (całyś się) prouytkowi (całyś się)
fortuny"! (całyś się)

Miłota. Do którego roku, przecież!

Barb. Sześciu przedwypokiem

Miłota. Kobieto, nie przerywaj mi!
a i dowie pani do brzojko tekcie

Barb. Poidech z córki —

Mik. Kobieto! czyż mi nie słubowała
postareństwa?

Barb. Dam ja ci w domu!

Miłota. Wszelkie prouytkowei. Synu!
(Wojtus' obliż się mymając otomę rehanu
• cylindrow na przednich)

39.

143

Barb (złutując go) Włotni i e s i e . (po cichu)
Wojtus z g n i a s i e j a k s y r o n k .
Kłap. D r e n d o b n y p a n i e W o j c i e c h u . c h e
s t a d a j c i e r p a n i e t w o - p r o s z e , p r o s z e !
Barb. (do syna) S t a d a j t u .

(wchodzi Jasper i Jakób)

Jasper. P a n d o n o g p a n i D o b r . M o j e s r o d e ,
r e z y o r e n i e ! (cicha j e s t w r e k e) t o m i e j
s y n , J a k o b , a b . . . a b s . . . (patrzy
myśląc na syna

Jakob A b i t u r y e n t .

Kłap. P r o s z e p r e c h p a n i e t w o p o w o d z
n e i a s i e - (cichu do Leopolda) C o
t o s a k i e j s t e n a b i t u r y e n t ?

Włotaj (cichu) T o b e d i e c o i . . . z d j e
m i e j s i e o d k o l e i . . .

Jasper. A g d e i c o r k a p a n i D o b r . m o i e
s t a b e e ?

Kłap. O ! z i d o w a d r i e k i S o g n u - A n n a ,
s i n , A n n a i n ! (wchodzi Anna)
T o p a n i e t w o C h o m a c c y - m o i c o ,
k a t o r o w i e . (J a k o b p o d e j m i e k r i e s t o)

40.
Kłap. Może wo'deurti' państwo

Kasp. Wgdy nieodmawiam La kieniu
werwanie (pije)

Barbara (do syna) A mówię co do pańmy.
Wojtus Dzień dobry pańm.

Kasper. Do pana pańie Młota!.

Młota. Dwiekuje (pije — podaje kieliszek
młoty) młoty i' bierze za strons
p. Kaspera). Znare pan mój zony?
co? patrz pan! To kobieta! Ty mój
młoty krótko brygnie! bo ty mój
za te wzię. (Kasper śmieje) Zdrowie
sobie i' zomski.

Chór:

(przedtem czas Jakób rozmawia z Anną)

Obehorziny i' niehorziny
Lacne pańi Letany!.
Niech nam żyje wietne lata
Zdrowa piękna i' bogata!
Niechaj na nią miłoby zlewa
Kszetkie pomysłowości,

Niechaj żyję całe życie
 W samej rozsiłi'ności,
 Niech nam żyję w setne lat
 Żdrowa piękna i bogata!.

Wojtus' Wiwat!

Barbara (zwróciła się) A mówię ci do pruny.

Wojtus (serule!) Takim głodny!

Anna (Marejowi Saler przedkoby!)
 (romani'a Dolej z Jakóben)

Klap. Dziękuję państwu za życzenia.
 Ale co nam powiem wstawiasz! Czy
 wiesz co to za dom na tego krewna
 Dniekowski, nie chce dać coś mi mojej
 mu krewniakowi Jackowi.

Barb. A to ożwi!

Mikotaj (do Karpca) Wiesz pan, co to za
 kobieta! A! co za ogień!

Barb. (Do meira) No, ożwiacz się susterac.

Mikotaj. Dobrze kochanku, ty mo mi
 nie przemawiaj. Powiś razem sobie
 nierzadko, że rekusz ci co nas bardzo
 obchodzi obchodzi.

Barb. To to powiem zwierzę. Wić pan...

42.

Mik (do iony) Znow! czy ty bedziesz ciacho, kie,
czy ja mówię? Znow panu poriech
nauz, tego a to chłopaka

Barb. Który jest taki skromny, jak panu
widzi.

Mik (do iony) Jak jeszcze słowo powiem, to
ja nie nie powiem.

Barb. No mówię, mów - o!

Mik. Który Synajmus nie jest taki
głupi jakbyś wyśawało z poron.
Dzisiaj, że jest trochę matomowy,
to jest to wada wszystkich uczonech!
No, skowrył chłopak i klesy u
Sby Barbary

Wojcik. I bybym jeszcze dalej chodził - tyko
nie napierdził - ale -

Barb. A bedziesz ty ciacho!

Mik. Przytem ma chłopak wiele przy,
maton po matce a po ojcu i po o mnie
mądrość

Barb. Nie powiedziales...

Mik. Kobieta, czy mi nie sławie
postawisz? Mówię ci nie

preukadraj! Oboz, na crenie stanytem?
aha! Tesko pnytem gospodaruy. Tercie
był at byłim chłapakiem, a jui trymał
gotybi na strychu.

Wojtus. Tato, tato, a panista tato te
dwa kobrole, com je schwydł Doctore?
(smieje się głośnie - matka go sętuha)

Mik. Nigdy nie kuit się do pracy. Tak
skonduktorkoty, chodit z preclami
po rynku

Wojtus. Tato, tato, a jak je to mniatem
rachwalać! "Precl awiere solowe,
makowe, kawalerkie, wieworowe!"

Mik. Ale jak mu raz przy zjadł z kije
precl, wice smutet się stem trudni,
spiedawat na i proś marouy a po,
tem chodit z kropki po domach.

Wojtus. Tato, tato! sie gwiarda!

Mik. Prebierał się za urzędni^s Mikolaja
w teatre niere byt za figuranta...

Barb. Ale co tam o tem gadać!
Preter go panu zne od matosci!

Mik. Powół mi skóńczone kobito!
Jakób (do ojca) A to młota roduina!

p. Kasper (kawa głowa potłoczonajaco; pije)

Mik. Wychowa my bogobojnie, rawre
 bełni na Boie ciato

Wajtus. Tato, tato, a jannisto tato, com
 to nar w zakręgaty wyput kaidra
 wino, a...

Barb (złupucha go)

Wajtus. No. coż miś mama szturke!

Mik. Teraz nie trudni się udrzem, no
 bo dostał postępek z wdelirski
 chwa agronomie domy...

Barb. Jak Sukienica!

Mik. To już nie potrzebuje pracować.
 Do tego gospodarstwa potrzebuje
 jednak zomy dobrej, gospodarney

Barb. Howem: prosiu o reke dobrej
 pani dle Wajtusica.

(Anna uderza ostatu)

Klap Wiem że pan Wajtus jest pro-
 ciwy; Ale to nie precisely temu
 nie mam...

45.
Jakoś (na str.) Niedźwiedzia!

46
Kłap. Błogosławie z całego serca.

Barb (do syna) Podróżujcie.

Wojtus. (obojętnie) Daję raport! (Kładzie
cylinder na ławie) Agnieszka moja
żona?

Kłap. Ona... dzisiaj trochę słaba...

Mik (do syna) Pocehraj, jak nie ci wola
na basach rygoru na wiechu!

Wojtus. A ja będę bebnit. To dopiero będzie
dzie uciecha!

Kłap. No, więc na myśle Niedźwiedzi, a
biny zrekawiny a potem daniny
na zapowiedzi —

Wojtus (Mamo! Mamo!) (wchodzi)

Barb (No to wyjdź! (Wojtus wychodzi))

Kasper. No, nam czas do domu ja,
kobieta! Jeszcze raz winaję się
gnam — Pamiłdoci — (wychodzi)

Mik (na odchodzie do p. Kaspera!) (z synem)
co za kobieta? (do żony), No i nam
czas, na prowadze kęsi kawał (Wojtus
wraca) Zbieraj się chłopcy!

Do widzenia do Niedzieli!

Barb (Do widzenia! (ciągnie się) (de syna)
 Ukłonić się! (Wojtus zginie się) Adie
 No poproś mi kochaćka! Mi kochaćka!!
 (odchodzi)

Kłap (sama) A to głupia dziewczyna
 Sama wyszła do mego domu, ma
 głupia bogaty, a ona nie chce. Tui
 ja jej tego strażnika wybije z głowy!
 (wchodzi Szerygiet)
 A ty tu co robisz?

Szeryg. Ano - powiniem ci ostatek -

Kłap. Ale mój facet musi coś
 być dratew kówny wybrać zły. Pro-
 szam o niego u ciebie, a ty nie chce.

Szeryg. Toli wiem. Powiedział mi że
 bym się wyniósł do diabła, że
 nie wyruci, jak mu się pokaze!

Kłap. Takimi! Mój facet powinien
 wyrucić. A niech go za to pro-
 szę. To ci zwróci facetu mi dobre
 wypłaci. Wiesz? zwróci ci się za.

baeryć wi swiata. Tę na wędrowkę, przenieś
cię w świecie, n.p. tak do Bochni?

Szeryg. Ha! no! Ale łoby trza na drogę.

Kłap. Jwija cię aponaże. Nie cię nie boż.

Szeryg. Trza kupić "felajś"

Kłap. Nie jedentyż to srewe na świecie
Obeschnie się bez Dratewki

Szeryg. Spiew:

Pajdy ci świat na wędrowkę
I Kraków powracę.

Wiecej nigdy już do nico

Nigdy nie powrócę.

Pajdy i sobie w świat Dabki

Do lasy, za góry,

Twici wiecej nie powrócę

Do tej niedużej chłupy!

Zegnaj ciutko, zegnaj domie

Jwias nigdy nie zobaczę,

Choi mi żal was - nie powrócę

Chociaż po was płażę!

Kłap. Moje ty prociwe chłaperycho!
(zeikhajs się płażąc)

Akt IVScena I

Dworze kolei relacuje w Krakowie (peron)
 Pragnie zwieze i przywozie kufry, paki
 i wory. Konduktor tam i napowrot
 przechodzi - stwie kolejowe.

Chór:

Spiessmy sie spiessmy z robotą!
 Dworze glos zwotuje nas!
 Kufry kadyjemy i paki,
 Bo odjarda bliski czas.

Konduktor. Ado diablos miliona
 Dworze paki do wagonu!
 Pociąg w krótkie tu zajdzie
 Gosi kupu wiaadac będzie.

Chór. To już koniec jest z robotą
 Wzieste kufry, paki oto

Konduktor. Idziecie z tej strony -
 Oto wagony!
 Lokomotywa

Wtascie przybywa!

Chór: Idźmy z tej strony - i. t. d.

49.

148

Pociąg zapowiedział - sturba oddalać się - pociągowie
schodzą się. Drwonię po raz drugi.

Kłapalska, Pierzygūt (p. Jolajciem?)
Marek i Wojtus z torbą

Kłap. Wspaniałe jest to. Aniergub
biletu.

Wojtus (do siebie) et bodaj nać poszczęśliwić,
tak mi się wolało o tej torbie przekłócić!

Kłap. Nie zapomniater' ten cześć Jolajciem!

Pierzyg. Jest wspaniałe: ser, wółke z to
kucie niekiedy...

Kłap. No moje druciki, niech cię pan
Daję prociur!

Wojtus. Ej - jeżdż tam oddaru na mięt,
nie koleją zawierg, to nie potrzebię
prowodnika -

Marek. Nie blurim p. Waj'ciechu.

Wojtus. Ale pnie...

Kłap. Ale dajcie pokat chłopców, on
nie w tej myśli powieriać. Lepiej
poręczyć się Jacku.

Marek. No, pamiętaj sobie, sprawuj
się porządnie, nie krzywdź majstra,

nie upytaj się medycyńskiem bo to swoje
wada...

Kłap. Ale maciejn! nie godajcieś chł.
pić o takich rzeczach!

Maciej. Ale chłopu, nie chłopiecin!
Nie rób blaumont a gów, swaw,
kur

Kłap. To to niewinne jak nowe
narodzone dzieci.

Mac. To! ho, znowu ja go lepię od was,
i puszerek Brou Boie nie podejmij.

Kłap. A dajcieś pokat Jacusiońi Lerar
na odjeżdżnem z takiemi rzeczami.

Powiduk. Wsiadać! Einsteigen! jme
dwonię zarać, domerwektor
do typica do domotywo. (odchodzi)

Kłap. Daj zdrowi Jacusie! Pamiętaj
o mnie, co ci kochoć jak
wstanie dziecko!

Maciej. No dot tych babstkich hist.
ryj. Siadać jacek do Wagonu!

Przygłut. Dajcie zdrowi ciotko!

Kłap. (Kłan) Wot kochoć Jacusie!

Kond. Skizjuendie ciimat ciu!
 Przeg. Adie szynka, Ad' edn' Woj'cechu
 (do kond) Ide (che waiadae 'do T'kleg)
Kondaktor. Nie tu. Nie... dritte Klasse!
 (Lokomotywe gwi'iere - przeg nuara)

Przeg. Po cosie tee ch'ot'pau ostatnie
 chwile zabuli! B'izisnie j'ez jak
 ja, a nie hochaciej tak.

Maier. Lepiej bycie zrobit', zebycie
 bardziej coske hochali... E... zresztq!
 robie co wam is podobne.
 Kortyna spada.

Odstona II

Na lewo murzy kociota Panny Marysi.
 Na prawo dom pod Murzynami. "Do"
 koracy mudlaw' rynek, kawaten
 Sakienic od ulicy 1^{go} Tania - w dali
 wi'dae' krysobofory, starotko. Prer
 ceta odstona ludie tu i tam chodze.

Chos

Siakrzy z batami w porrodku
pau Kasper

Spiew:
Pan Kasper. Radoscią dris'
 Cui przyjaćie
 Ach nieszczęsny
 Z wami się chiełg!

Chor: Cry na toberyj
 Wygrates' los?
 Albo cry mwie
 Znalantes' cos?
 Gadajcie pnieie
 Co to takiego?

P. Kasper. Nie, nie zgodnieie
 Co to takiego —

Oho mój syn
 Zdał dejmatoras
 Egzamin!

A cry nie wiecie
 Że teraz pnieie
 Ach wielki Boie
 On teraz mwie
 Być musi pnieiech!
 Zostać doktorem
 Lub profesorem?
 Wić za mny żywo
 Pajdicie na piwo

Funduj wam!
 Niechaj nam mile
 Spływają chwiłe
 Na piwie tam!

Chór Wice dalek żywo
 Pajdziemy na piwo
 Potem pajdziemy
 Do handlu wina
~~Z~~ Tam wypijemy
 Za zdrowie syna!

(Ochodzą w ulicę Floryańską)

Wchodzi Jakób, Krajański, Wesołowski
Wesoł. Znać, żeś dał meturs: Zaraz
 z laską i z papierosem. To symbol
 ceownictwa.

Jakób. No, no to moje miodowe miasteczko.
 Ojciec ten Kontent, funduje a konto
 tego wspaniałego frakrow. Muszę go
 poznać, przy takim rozrządzeniu
 da ci na rękę i muszę mi spier,
 dowiaduję frak, bo kiedyś się bawie
 jak nie teraz.

Wesoł. Masz rację.

Jakób. Do widzenia. (odchodzi) —

Krajaleki (do Wesot.) Co tam teraz słychać.

Wesot. Oszętnie, szętnie - gdyby nie to, że czasem jeste się chce...

Kraj. Gdzie mieszka?

Wesot. W ~~Włomackiego~~ ⁵ Sam ojciec karał Jakóbowi, żeby mi w swoim pokoju było postawit - Ale za to i jedzenie ile - szkoda, że się od tego odwykłać nie mógł.

Kraj. Przecież masz lekeje?

Wesot. A niech je piorun!... Dwoich bronię po 2 godzinę dziennie - niech sąbli więcej pedagogiki! Wolabym pannienie kluc przy drodze na jakowai Taciąg lub grekę ostowi do głowy! Nie ucy się smarkacz, nie uwaria w szkole - a potem kto winien? Kore, petytor. Pod koniec roku prapy mamy narekajs na korepetytorze i ich ile ucy! Żeby choi płać regularnie - ale gdzie tam - przerwany dawno minął, aby pisać. Czy nie dotychczas - a jeszcze nie,

racz daryć, że rodzice wyjadą na wakacje
zapomniawę zapisać Korepetytorowi!
Sto aproś tego, że ci już chce — mam
ni gorosum na kartku, a ledwie 10 gulde.
noś rebratem. (wchodzi Drabinka) A!
dzień dobry! Jak ci maś?

Drabinka: Z le. A!

Herot: A! zapomniatem! Mógł mi jaś
kob, dziś paprotodni rarszymy u Kłap.

Drab: Jakby to do skutku przyszło,
to tego waztha gwie ubije — a sam
skocz z Maryockiej wierz!

Kraj: Nie pleć, nie pleć! Nie trać na
dzieje, jakoiś kolwch dzieje, jak
powiedział poeta.

Herot: „Bo nie jwi słonie ostanie zachodzi!”

Kraj: Aequum meum to serware meum
Rebus in arduis!

Drab: (Sajcie mi' jakaj z macremi cy,
patamni.)

Herot: Des Lebens ungemessenes Freude
Ward keinem Erdisehen zu Theil.

56.
Kraj. „Dziś!” po co te smutki!

„Czas się narecznie rozchmurzyć!”

„Poranek życia tak krótki!”

„Trzeba go żyć!”

Wesot. „Hej wujku żywota, wrak
zypem ty mój!”

Grab. A niech was piórno z wa-
szemi wczorajszymi i jutranimi! Co
mi tam za poróżnia! Doprawdy
nie wiem co mam robić!

Wes. „Den schlechten Mann muss man
verachten, der nie bedacht, was er
vollbringt.” Nie sobie nie rób z tego!

Grab. Łatwo tak powiezieć, jak samego
nie nie boli!

Kraj. Ach! an der Erde Brust
Sind wir zum Leide da!

Wesot. Terene nie nie stracone,
ślub nie wzięli! Treśćta, jak
jaki gwałtem chęć skończy z
wiedzą, to się wtrzymaj do ślubu,
Terene na czas będzie!

"Una salus victis, nullam sperare salutem."
 Kraj. "Kto kiedy dojdny okiem, co ma
 być jego wyrokiem"? Paść zrodzi,
Nie martw się,
Wawr. Jesure ci moie wrytke naprawi.

(Wchodzi Kasper i Jakób.)

Kasper. Powiadam ci Jakobie, głupa
 swo prawo i medycyna i wrytke!
 Złates' matura, przyda ci się naco, do
 tre — Ale mówię ci zostan' fiakrem!
 Jesure najpóźniejszy zawr' pod sto
 cem. Krokiem się przechy, nie marny,
 tytko zaurre sobie jędrir. Umie
 matyke, nie dasz się oszukać — powi
 dam ci, zostan' fiakrem!

Jakób. Jwi się to sobie rozuwaig. Ale mam
 jesure inny interes: chcia'to
 ta, żeby'my poszli na zarzynę do
 kłapalek...

Kasper. Idziem, idziem — wypad.
Jakób. Wypad! Wypad! Wypad!

Kasp. No wi dry, żei nabrat' rozum, bos' pruwet' ze nie chciat.

Jakob. Ale wypada iac. Ty Mo - musi mi tata frak kupic.

Kasp. Aha! 'hm! a czy to koni'cernie?..

Jakob. A! koni'cernie! Jakie ze ne zangrymy ber fraka? Tacie to up' dnie, ale mnie młodemu...

Kasp. No, no, może masz i racya. Ale widzi co? Ma tu jeden kelmier od Remana pynny frak do sformowania, stary - ale zupełnie dobry...

Jakob (Na stronie) Oho! masz, a loby mi' dat'! (głośnie) Ale to nie warto, tato! jak stary, to się przedko zmieni, on, a nowy pobroć i turec.

Kasp. Wier... może i masz racya. Dobrze chłopie, żei ostrożny. Zresztą pny, da ci się frak - mam myśl,

Jak. Coś takiego?

Kasp. Uważaj: jak wynajmiesz karawan, to musisz się wynajdzieć też ze świecą przy karowaniu, we fraku,

59.

153

Dorlaniec gubien z spacer na cment,
tam i kur'cep.

Jakob. (rest) Gratulu! - ale nie trzeba
spreciwić, bo by mi nie kupił.
No, to spieszmy się - trzeba się pojechać -
pojeżdżę do Filipkiewicza - to najbliż-
szej -

Kasp. No pojeżdżę - ale wiem - jeszcze
ci coś powiem... znalazłem w stoli-
ku po Wesołowskiu list, który sobie
widać bradał zapomniał... Powiadam
ci Jakóbie, zbecztem się jak bór, czy
też go. Pisat do matki: Jak ty
wreszcie powiemienes tyi Jakóbie, że
nie jesteś w takiej biedzie jak ten bied-
dak. Powied mu, że mu powie na
gramin. Jak zostanie doktorom,
touri odna - biedny chłopak -

(Ochodzę w stronę Floryanek)

(Bije drwom alacmowy)

Wchodzą odriat strakonów - na ciele

Drebrinke



60
Chór:

Kiedy z Maryackiej wieży
Marmurowy drwon uderzy,
Drwon, co porat nam zwieszkuje
Kiedy z nas się już gotuje —

Linke przez ramię
Topór przy boku,
W wszystkim odwaga
Tętnieje woku.

Styśkawicę
Stawkę jędrze
I przez ulicę

wagru nas wiedzie!

My sikamy sik, sik, sik,
Agien z góron w mig, mig, mig,
My nusiemy ocalenie
Ratujemy, życie, mienie.

Grabnie Naprót — mara! (odchodzi w Flor.)

I przechodzień. Pojdźmy za nimi — zobaczymy
gdzie się pali.

(Tędy z sikawki)

II. Tędy w Floryaustkę ulicę, pewnie się
gdzieś na kleperu pali — pojdźmy!
(biegną)

Koniec aktu czwartego.

Akt. V

Mieścankuie pani Kłapalekiet (jark w Zakie)
 Gosie, Kunowki, Mikotaj, Barbara, Wojtus
 Kłapalek, Mamej - Anna

Chór:

Wiwat! wiwat państwo młodzi!
 Niech się dobre wam powodzi!
 Niech z cnoty Anny i Wajciecha
 Małżeństwo was poicze.

Mikotaj, Złowi, pociwi,
 Dobry, cnotliwi,
 Bogactw nie chciwi
 Bardziej szczerliwi!
 Pocięty z cnotki,
 Pocięty z syna,
 Pocięty z obu,
 Niech ma rodzinę!

Chór. Przy obrzędzie zareczenia,
 Przyjmiecie namie trzyczecia,
 Bardziej zowiesz wiec cnotliwi,
 Złowi, dobry, i ~~szczer~~ szczerliwi,
 I prawi szczerwie powodzi,
 Ezye długo państwo młodzi!

Wap. Rócznie państwo miase i zokropie
wrem gado. Muryle zaraz nowojdzie
to sobie mtorzi potanicuję. (Głosie siadaję)

Barb (do meir) O ta Hanka taka sumtna?
Co to? mię jwdrba jęzaj Wapstery co?

Mik. A jabeł tam ma babekie gusta!

Barb (zaburkajęgo) A wity gromonia bę
dnieir goudai na łobie ty! co! ile ci e nng!

Mik. Alei nie do Ciebie mowitem nkwact!

Wajtus. Tato! tato! a są bary?

Mik. Są, są, pmeur ci abieciatę grać
na wechli i zareczymach!

Wap. Przyjdzie tu, pan Chomacki z
synem, co go w Paśnie wynwolili na
akademika. No! do wes, kumorko!

Kumorka. Najlepszego!

Mik. A co to panie Mecieju tak bole,
siednizie jmy nas (do ucha) si'adaj-
cie jmy mozei zome, robaery, co to
za łobieda!

(wchodzi p. Kasper i Janko'b)

p. Kasper. Moje uszanowanie! Pan,
doniaq! Mój syn — akademik.

63.
Chór. A! akademik!!

155

Kasp. Moje zyczenia pariestom młodym.
(do syna) A to rura ten Wojtek, ani
się wstawi!

Jakób (Do Anny) Nie żniem doprawdy tra-
wyć cię z imymni w składaniu powinsno,
vai...

Anna. Ach! wiersz pisał to wszystko sta-
mie przykre - a jednak mam na-
dzieję, że to nie przyjdzie do skutku
inaczej - to odejść nawet od ława
(wychodzi)
(wychodzi: Dmusewki, Taratacki Dyhaletki
z instrumentami)

Mik. Moje basy! Dawajcie mi basy!

Wajt. Moje beben! Dawajcie beben!

Dmusewki. Wtanie na drucie jarę
uroczytoci i kompozowaniem mro-
czystego marza: Repela: var, dwa-
stry! (zaczynają - po paru taktach
wychodzi - Szerygiel)

Szerygiel. (Do młodych) Matko powiedz mi?
Drokuje panom, drókuje!

Kłap. Jacek! Co ty tu robisz?
Wojtus Jos'ty nie na wędrownie? } razem.
Maciej Olor' masz licha!
Kłap. Jaceciu! gadajcie co ci z sobą stało?
 Zkadeś ci tu wzięt?

Mac. A tak ci się zarzekł, że więcej do tej
 niedrzej drimry nie powróciła?

Jacek. Ale to cała historia: słuchajcie.

(zpięwa!)

Grym het był daleko - grmies w Biernanowie,
 Jakiem już niebacz - dobre po potowie.

Do następny stacji, gdy więc dojechałem,
 Nica nie niebacz, przy sobie nie miałem.

Djabło bytem głodny - karst więc rozszedł -
 Wyję sobie z wagonu - posiłek i szedł.

Wiele grym sobie podjadł - choć se jechał dalek,
 A tu te bestyje - jwici odjechali!

Telajemy i kufry, wrystko djabli wzięli,
 A re mnie się jesse, głupci ludzie smieli.

Mac. Pewnie się hukaję upił!

Kłap. A jakżeś się tu dostał? Mówie?

Szeryg. Aus... choditem tu i owdzie za re,
 Aoty - nigdzie dostać nie mogłem.

Wybrałem się więc z progiem, aby kolej
 przed cudem oskany. Ale na drodze

spętykam i audarua - pyta mnie o papiery. Mo-
wiz mu je rarem? rzeami propchuty - a on nie
chciał mi wierzyć -

Mac. I odciupaszowatcij do Krakowa.

Szeryg. Odprowadził mnie więc z gremmowic' sukaj.
No, i 'dobrze trafitem', bo cis wkręca zabawimy.
A gdzieś Sumia.

Wap. Dopiero byt - pewnie wyszła do kuchu-
ni albo do drugiego pokoja. poszukajno
ję panie Hajciechu. (Wajlus' wychodzi)
Tak też to los przesładyjętęs biednego Jacka

Mac. No, no, jeszcze się rozbieranie nad hula-
kajem -

Szeryg. Muryka. zagrajcie no mojego -
macie jeszcze mój guet.

Dychalaki. Ska. 'to to pana zartuj' Nę.
dzieli' wyrzucił z pod kaguta!

Wap. Gwastu rety. 'Ciebie Jancusiu!

Szeryg. Ale co tam ciotka wcioty - on
zarłuje, ja sam poszedłem do domu.

Mac. A je go spotkalem przed domem
jak pomyłowat wojs gnyctwini'iny,
stat je dwomido kaurdeuicy!

Szeryg. Dyrektore! zaczynaj! (graj)

Mik (wygląda przez okno) Gwettu! 'gore!
(wypuszcza zrywa się z miejsca)

Kłap. Rany boskie! pali się w moim
pokoju. (wbiega Wajtus z merazem)

Wajtus. Tato! 'tato! pa... pa... pali się!

Barb. Gdzie? skąd ogień —

Kłap. Wody, wody! } razem

Wajtus. Sukatem... panu Amy... nie
ma jej — rozwićtem świecę... patrz
pod stołem... nie ma... pod łóżko...

Barb. A ty odle jeden, a co to szpilka
złoty jej z świecy szuka?!..

Wajtus. I czemuś się podpatlił od świecy...
no 'ja...

Mae. Nie mówilem że ten głupia nie
zrozumie tylko a prowa —

(Anusia wchodzi z baka — stychni Trabka)

Mae. Straszągnowe jidzie.

Doabnika (wchodzi) Proszę nie wycho,
dnie — niebezpieczeństwo niegrozi
ogniem zaraz zaleje się! (wychodzi)

Wajtus (patrzy w okno) Sisk! sisk!

Kłap. Dziśki Bożu! mniejszy już płomień.

Przys (podchodzi do Kłap) Ale co zapomniałem
uście powiedzieć: pytał mi się iakidam, czy
znam kogo w Wieliczce: a ja mówię, że Li Ce-
giełkę z Krakowa, co tu ma dwa domy. Tam-
darm pyta w uroście, a tam mu powiada, że
je ja też, bo iaden legietha domu nieniea...

Kłap (do Cyrylki) Jakiś wy miś tak okta,
mógł? Co? To mi się podoba. Tenese
wasz głuپی syn mi dom podpalił!

Wynowie mi się ztę! Tacy mi! 'Greu'
Barb. O! jak nie, to nie, myślisz mi kogo z
synem proszę mi bedieny. 'Pojebi' waj'.
Kek - Mi kotajka pojdi! (wychodzi)

Matyś. Ale, nie mówiliem, żebyście se
dali pokój z tym Wajtkiem?

Drabinka (wychodzi) Pożar już ugaszony!

Kłap. Dziękuję panu... bardzo drękuje...
biedę panu zawrę panuś taie te przy-
stęgi...

Mae. To co pan tytko poprosi, to wam
obceuję klai i nagrodę.

Drab (z radością) O co tytko poprosi?

Kłap. Co tytko pan rechee!

Drab & Anna (klekają przed Kłapą) (Kłapą)

Ktęp Stogostawie wam, nieje dzieci!
Mae. Ha! skoro tu już jest muryka, to
 niech się już od razu odjedź zarecrzyn!
Ktęp. Niech pan poprosi swoich kolegów
 na zabawę, żeby mi nie podrychowała
 za ratunek ...

Doab (Prorocem tu bedę! "wychodzi")
Mae. No, meierzwysłiwie się to koni-
 czy!

(Wchodzi: Doabinka i strariany)

Ktęp Dziękuję panom za ratunek -
 i razem jwaz na zarecrzyn pana
Drabinki i jego córki.

Chor

Niechaj się pan młoda
 Przy zarecrzyn tych obrydie,
 Wier na młot, w domu zgoda,
 Niechaj się młodej panie brydie.
 Wszakże to są dwa klejnoty
 Skaropolskiej pstrze enoty!
 Czy Drabinka w emg Anna,
 Pękny i enolling jannus!
Kasper. Murzyke! hola! ja sam
 jestem cię!

Z krakowskiego bruku.

Wodewil

Z życia mieszczańskiego

w Faktach

ze śpiewkami. —



Osoby:

Pan Jan Dratewka, majster siewski
Drabinka strażak, jego krewny.
P. Katarzyna Kłapalska, obywatelka Kłepana
Anna, jej córka
Jacek Szyngeł, orładnik siewski, jej siostrzeniec
Pan Maciej, stróż nocny, jego stryj
P. Mikotaj Cegiłka, młody kmiot.
Barbara, jego córka
Wajtus, ich syn
G. Kasper Chomański, doróbkarz
Jakób, jego syn
Walenty, orładnik siewski
Liniewka, strażak, przyjaciel Drabinki
Hecolowski } medycy
Strajalski }
Dmuszewski }
Taratacki } młody Kauci
Gychałski }
Konduktor
Lokaj.
Ekspres.

Chór fiaków, Stróżków, służby kolejowej
Przez dzieje się w Krakowie.

Akt I.

Scenariusz

W głębi kościoła Sgo Florjana - przednim studniem,
na prawo i lewo Domy. Na prawo od przodu szynku
"pod Kogutem" nieco za nim szynk: J. Dratewka
srewe, "na trzecim": K. Chomiński, właściciel do-
rozek i karawanów. Na przeciw po lewej stronie
nie szynku, pod Hurarem.

Chór

złożony z różnych czeładników (miedzy tymi p. Ja-
cek Szarygiel.); stwórcy, chełmcy, lokaj etc.

Kiedy nie ma już roboty
W dzień świąteczny, przy niedzieli,
Czekając na poruczenie kłopoty
Stawiam się rozweseli.

I czeładnik (do innego):

Gdzie wzięcie Stanisławie?

II czeł. Pod Koguta na hulankę!

Szarygiel. Co niedzieli tam się bawie.

I czeł. A to pojdu pod Koguta!
(odchodzi kilka)

Reszta chóru:

Pojdu pojdu pod Hurara,
Bo to przecież firma stara!

S.

4.

Lokaj. Zaoum mite piwo, wódka,
Niech se idzie pod Hurara!
Kto chce tanczyć pod Hoguta!
Chodźcie tanczyć za młą wiara!
(odchodzi z kielisem pod Hoguta)

Ekspres. To ta idź pod Hurara. Chodźcie Miko.
Taju, zastawymy do tańca, tam będzie
spokojnie i obojętnie się ber awantury
(odchodzi pod Hurara)
Słychać muzykę z pod Hoguta.

Stwierce :

Zaoum mite piwo, wódka,
Niech se idzie pod Hurara,
Kto chce tanczyć pod Hoguta,
Jas to takie firma stara!
(idź pod Hoguta)

Wchodzi Drabinka, i Linewka.

Drabinka. Stójcie tutaj: jakby się pani Łta.
palska, to mi daj znak!

Linewka. Dobrze, dobrze, gwizdnę.

Drabinka. No, dobrze (idzie ku domowi Łta.
skier - w drzwiach spotyka Wesołowskiego i
Jakoba Chomackiego) Dzień dobry!

Jakob. A! Dzień dobry Drabinko!

Wesoł. Dzień dobry! Co ty tu porabiasz w tej
parafii.

Jakob. Jas nie, dziwnego. Sły Horyan petrou
strachów.

Drab. Gdzieś idziecie? 5.

162

Wesoł. Ja się wyprowadzam — omnia mea
mecum porto. Kapelusz, laska i parasol
i tak — eate moje ruchome niemie.

Takób. A z nieruchomego na tyłko re'garek — bo
nie idzie. Cileżart na stronę — na prawe się
wyprowadza —

Drab. Precież dziś dziesiątego, nie 19^{go}?

Wesoł. Właśnie wstętego, że dziś 10^{go}, a niedziela.
miałem nie miałem wrem na razie zapisać, więc
nie p. Kłapalaka, wtaszczył do domu napis.
Dziś.

Drab. A to baba z piekła rodem! Tfu! i warto się
tu ucyć! Ja skończyłem 4 klasy gimnazy-
alne, kiedyśmy jeszcze razem chodzili, ojciec
chciał nie oddać do apteki — ale nie chcąc
temu, i pomyślał do straż. I dołne mi jest,
nie troszczę się o niestękanie. Aty, do 300
sikuwek, medyk z 39 roku, pój doktora
i niechże gdzie nie ma. Tfu! Agdzie
chcesz bierzeć spać?

Linówka. A niech pan idzie z nami na straż,
nieśto gotowi doskonale przewidyjemy.

Drab. A prawda. Wprawdzie p. nauczniak nie
powala abych wprowadzić, ale my ci pre-
swadujemy. Jeszcze się zabawisz. Loba-
cyś: żek Linówka zagra na harmonii,

Wy się znaacie?...

Wesoł. Nie jesteśmy

Drab (przedstawiając) Pan Wesołowski, akademik
p. Linewka, wachmistrz oddziału porządku —
p. Jakób Chomęcki — student

Jakób. Abiturjent —

Drab. Pan Linewka, wachmistrz od...

Jakób. Bardzo mi przyjemnie poznać

Drab. Stuchajcie Wesoł. Jest w domu Łaschut,
miał?

Wesoł. Niepalała? Jest!

Drab. O do miliona parowych siławek. Nic
z mojej wryty!

Wesoł. Co to za wryta?

Drab. Ano... widział chciatem... ale to była
ga historia, no... konie końców, chciatem
się ićnie z pausą ićnie — ale matka se coś
do mnie upatryła (djabli wiedzą co?) i nie
chce. Zabroniła mi się prokarać, a ciebie —

Wesoł. Moje słateys, że bogata — ma dom!

Drab. A co to? mój ojciec także ma dom!

Wesoł. Tak? to co ona sobie myśli, że lepij cõtke
wyda za kogo?

Drab. A jakie. Upatryła sobie głuptaka,
Wojtka Cegietke z Krowodny, co jego ojciec
jest mularzem, a w zimie grywa na basach
słateys że mu jakiś strych z Wielicki z domu

7.
zapisał — w Wielkowie.

Lincolna. Głupia baba!

Wesoł. Głupia baba.

Drab (potwierdza) Kompletnie! Teraz bede
próbował jednego sposobu: poproszę p. Dratecki;
toć to mój wuj, i dobre mi rady, żeby za
mnie prosił. On przecie wywolił siostrenka
ksiapalukę. Sierogę na czeładnika, i prze-
cie powoziny okrywali — to mnie ja namówi.

Wesoł. Lyczę srośsicia —

Drab. Ale prawda. Tobieś z nami nastranić?

Wesoł. Ale chętnie — drękuje wam bardzo.

Takob. To tylko na dziś. Od jutra zprokuruję ci
mieszkanie na siebie. Tylko musisz prze-
wejść ajcemu pomówić — a nie mogą teraz
w domu — Ej, żeby to tej babie jakiego
sigła opłatać! za to że ci tak napędziła!

Wesoł. I to w jaki sposób. Panuje! Drabinno,
Był u mnie kilka kolegów — on, Takob, Kra-
jalaki, Durnicki filozof, właściwie Krajaleki
opowiadał o bardzo ciekawej sekeyi nad
peronym cieśla, który spawł z dachu rece,
nogi i 12 żeber złamał i kark skrocił.
Sta baba wpróż jak boudier, i pyta czy
jest zapłatać, czy nie! Pomadam, że teraz
nie mam pieniędzy, ale natychmiast

jak mi zapłaca, ka lekcy, to zapłaca. Proszę ją się
dnie, podaje jedyny stół na 3 nogach, który mi
ona sama wynajęła wraz z mieszkaniami, pod
tytułem „mebla”, a to wraz z kucheną i kuchnią,
czemu jej nie płacę. Królewski chęć jest przew
puszczyć, bojąc się żeby apopleksy i nie dostała. Ko
mnie końców starawany nas hotel, karata
mi się wynosić, żeby już dłużej mogła Markwy,
wiesie że jest do nasienia mieszkanie kawa
łoków z meblami” t.j. owym stołem
na 3 nogach i łóżkiem. —

Jakób. Słabo jest imieniu. Karat mi ojciec prope
jutro ze sobą z powinnowaniem — jako jest to
katorowie —

Drab. Tak? Hm! co by jest tu za figla wypłatać?

Liniewka. Żeby jest tak postać rano murykantów?
musiałaby im dać nie piwo — a skopa.

Jakób. Dopiero by sta była!

Drab. Doskonale! porzekajcie no. Czy tu nie ma
Dmurskiego? (wchodzi pod kaptur)

Wesoł. Czy to ten Dmurski nasz kolega?

Jakób. Ten, ten, zobaczysz go zaraz (Muryka
pod kapturem ustaje, wychodzą Drabinka,
Dmurski (z aknypem) Cegielkar ba
sami, Taratacki z Klarnetem Dychalski
z trąbą. —

Dmurewski: Bonno vesper, Domini!

Wesoł. Czy to ty!? Czy byś mnie!

Dmurewski. In propria persona. Dawnośnycis
nie widzieli...

Jakób. Podobno od czasu, jak się zarepetował
w trzeciej klasie u tej Anny.

Dmurewski. Heu variabilem fortunam!

Wesoł. Opowiedz, co się z tobą dzieło.

Dmurewski: Spiew:

Los ciotwickiemu drwonię wpała,
Tegoż ręką ciemną obrzuciła
To ruowciorem ciężkim spada
I dotyka ze stron wiela.

Mnie już w wresnym dośku tronie
Bon już w trzeciej uśku klasie
Co tu robić wielkie nieba!
Ha! ioluciemu zostac' trzeba!

Bytem ci więc na Łobrowie
Oj kadetem co się rowie
Leć los ci nie spmyjał nie,
Bo coś w mieście napędono mnie!

Więc co robić wielkie nieba —
Pedagogiem zostac' trzeba.

Preparandem więc zostatem
Malcom uszy nacięzgiem,

Lev los już nie spryjał, nie,
Bo co! w krótkie napisano mnie.

Co tu robie wielkie nieba

Wszakci żyć na świecie trzeba —

Wier nauczymy się na preparandzie grać na
skrypcach zostatun dyrektorem ot tej
kapeli —

Cegietka To jest, my dobrowolnie zrobili'smy
go naszym dyrektorem, wnaśaj jego ge-
niera muzykatny, który ja sam nawet
bardzo wysoko cenis, choi mam dom na
Krowodry i żonę — ale to panie żonę!..
Nie myśl pan że jakż ordynarng babe
Bron' boie! To extraordinaryna kobieta!
Co za gebe! To istny młyn!... Pamiętaj
pan więc...

Dmuss. No, no panie Mikołaju, ci panowie
nie mają pańskich żon

Cegiet. Wielka szkoda! wielka szko —

Dmuss. Pokazimy no tym panom, co my to
umiemy! To moi przyjaciółe.

Taratacki. A! to pańscy przyjaciółe? a
wzic są i moi mi (podaje im rękę)
Rachujcie panowie rownie na mój
klarnet!

Dmuss. To pan Taratacki, znakomity

Klawecista. Dawat koncert pnesety Mieru,
 si pod Flwarem. A to p. Dychalaki, gra na
 trąbie jak sam opier Młachot. No Dalej:

Śpiew:

(spiewają na nutę tego tancerza, o którym spie-
 wają. Po każdej zwrotce przegrywają na in-
 strumentach:

Laexynamy polonera —
 Tak obycraj kore stary.
 Stają starcy i młodzi —
 Każdy ruka sobie parę.

Starcy w tym tanceru na przedzie
 Powarunie się posuwają —
 Mle sobie upłynione,
 Lata młode wspominają.

Półka:

Starcy siedli do butelki,
 Cieszą się ten młody wiek;
 Mnykać się ring oducha
 Że aż w piersiach braknie Ducha.
 Tchu dopóki w piersiach staję
 Nie ustaje tańcowanie
 Tancerz półkę dookoła
 Chwiał się leje pot zwi z ~~cz~~ota.

Thakoniak.

Lece prawdziwie polskie
 Gecce Kleparaka
 Najbardziej się cieszą
 Gdy ring Thakoniaka!

Ale radość patrzeć,
 Tak wiara tańcuje,
 Że aż nawet stary,
 Swoich lat nie cruje!

Marur, Marur, hejre Dalej,
 Młodzi, starzy, zawołali,
 Murycie ai tchu braćkuje,
 A tu wiara podskakuje
 Dalej, Dalej, tyłko żywo,
 " Dostaniecie hej na piwo
 " Tyłko grajcie, grajcie Dalej
 " Bysimur marura skakali!

Oberki. Tak to tańca na Kleparzu
 Oberki i Krakowiaki
 Lewi u państwa po salonach,
 Jest obyczaj, jwi nie taki.

Walc: U nich to: Muryka,
 Zagrajcie walceyka!
 Nagani swadja,
 Falbany deptaja!
 To tańca kadryla
 I jak muchy w mazi
 Na młó i napowrót
 Zawidy sobie tazi!

Imusiewski. Tak to grzecz i w synkach i po
 salonach; a nie ma wesela na Kleparzu,
 żebyśmy my nie grali

Dychalski. A po chwieinach, zaręczyinach, na
Florabalu
Taratacki. Na imieninach!

Drab. Ale prawda. właśnie nam idzie o imie-
niny! (wychodzi z pod kłopotu Łokaj)

Łokaj (do Dymara.) Panie Dyrektore! coś to
uczył z mury? właśnie nam Dyrego-
wać kontrydancem, a —

Drab. Zaraz p. Dymarski przyjdzie, tyż z nim
chwileczkę powiniemy.

Dymar. Zaraz wracam. Niech się pan usta-
wia, i cniech gospodarz oddzielić się nie
łatwo tymu przyjacielowi, to racynamy ka-
dryla.

Łokaj. Niech się pan spiesz! Bo damy czekać

Dymar. (do Wesoł i Drab.) To aranzier tam ców.
no, a co to z interes Dymara mać.

Drab. Zagrasz jutro rano przed pania Kłapet-
ką na imieniny!

Dymar. Przed tą skąpą, sekutnicą?

Wesoł. To tego kobieta! Pięno za po mojej zonie!
właśnie dlatego żenię mojego syna z jej
córką —

Drab (bierze na stronę Dymarskich). O toż dla-
tego chciałem zobaczyć jej zagraty, żeby jej
na złote zrobić, bo biednemu musiała co
dać. —

Dmusz. A chyba. 'zitat - myślałem że to dla
honoru!

Drab. Graj dopiski wam come do.

Dmusz. Ho! ho znam ja te sztuki. Bene! 'Woro-
rano, jakie bezdienny wracali z pod Boguta.
A dywidendum - wracać musimy, bo
na nas czekają. (Do muzyki.) Tutro gramy
na imieniny p. Kłapalaka

Cegiet. Szkoda że panowie nie macie mojej
żony. Co to za kobieta! co za wymowa!
Nigdy jej jeszcze nie przegadał - a prze-
cier w tym roku obchodzić srebrne we-
sele! (odchodzi) Co to za kobieta!
(wchodzi do aneksu po chwili słychać kądryla)

Wesol. Co si to zrobiło z tego Dmuscewskiego?

Takob. Piżaczyna!

Drab. Ha! co ma robić. Choćby nie chciał to
pić musi, to wynika z jego profesyi. Gra
po weselach - czepstuj, bój w garść - gra i
pije - pije a gra!

L niewka. Dziewięta nie daleko - już świecą
lampy - czas iść na strażnicę!

Drab. Prawda. Potem trudno by cię przeswadić
come!

Wesol. Pożriny więc. Dobranoc Takobie.

Takob. Dobranoc. Dobranoc Drab. Dobr. panu,
panie L niewka.

Takób (sam) Hm! ojciec łada chwila nadjeżdżie.
 Muszę z nim porozmawiać o Wasotowskiu. Wartełoby
 jako namówić ojca, żeby mi frak kupić. Gdyby mi
 się dyabło przydało. No, ale pal sześć, wstrzymam
 się jeszcze, po maturze muszę mi bez pardonu
 kupić. Byłoby to matura zdać!.. no dopiero
 bym sobie pohulał! Aha, jedzie ojciec,
 (Nadjeżdża Dorotka p. Hasper - siada z korda.)
Hasper. Dobry wieczór chłopce. Co to? czekacie
 na mnie? pewnie ci trzeba presentu. Nie, nie
 z tego, ciężkie czasy —

Takób. Nie, nie potrzebuje pieniędzy.

Hasp. Pierwszy raz to od Ciebie słyszę. Pójź na
 kieliszek, bo mi źle wiotko.

Takób. Dziękuję nie pijam wótki.

Hasper (kiwając głową) Na co to ludzie schodzą!
 Dobrze mówi ten ksiądz... że ludzie... jak
 on to mówi?... głupiej, mąleją

Takób. Kartowacieją —

Has. Aha! kar, karto... no, no. Nie pija wótki,
 a takie dobre datem wychowanie, ten chłopiec!
 Prawdziwy Kleparzanin z ojca i matki! Po-
 wieź mi jakóbci, why na to powieściata
 twoja matka gdyby z grobu powstała? he?
 Potwierzy się napowrót! — E, ponów mi

odprawi konia. Co? nie poradzić? A to was
tam uczyć, w szkole fizyki, elektryki, chemii,
grafiki — a jak myśli konia odprawi, to
nie umie. Owsa nie rozróżni od siewki, choć
ma siewkę w głowie. Otworę bramy. Aha!
(wprowadza konia do bramy do domu Kłapalaka.)
Jakoś. A wiecie, że ta nasza gospodyni
napędziła Wesołowskię, bo nie miał jej
crem zapisać, bo jeszcze nie dostała za lewy
między, tam gdzie wry.

Kasp. Zawrę mówię, że to chyba babka.
To Igrzysk poszedł na noc?

Jak. Drabinka, sierzant od strażnicy
wziął go ze sobą na strażnicę —
Kasp. Biedny chłopak. Weź go jutro do siebie.

Jak. Wtanie oto chcielibyście prosić.

Kasp. Najął kto po nim mieszkanie?

Jak. Szere nie.

Kasp. Muszę je wziąć dla siebie. Tak nam cięso
było. Teraz muszę ci chłopce powiedzieć,
że dzień dzisiejszy jest bardzo ważny w
moim życiu.

Jak. Coś takiego się stało.

Kasp. To, o co miś nieraz prosił. Prestaje
jść do fiakrem. Tuż przed 30 lat dożył się
najlepiej. Na starość spokojnie sobie

166
niechota, choćci będę. Jak się to nie sprawdzi
przystawie: kto za nitowu jeździ, to na starość
niechota choćci. Jui najtem parobka, od jutra
obejmuje komendę nad siwkim i nad t₃ do
różki. Pajdi' chłopere spać. (odchodzi)

(Muryka pod kogattem grai przestaje - wrzawa -
przed okno wylatuje kupel, potem noga od stołu
ka - otwieraj się drzwi - w nich krótka walka,
p. Jacek Szerygiel zostaje wyrzucony za drzwi.)

Szerygiel. Jfu! hotota! Bodaś was to try!..

Hotota! powiem ciotce! hotota!.. (rozgląda się)
trebaby nie do domu - ale ciemno - to tu
gdzieś mój majster mieszka - pewnie się
gdzie upił, a nie tak trzeby, jak ja...

Aha! to tu! (idzie do studni) Treba drwonić
do branny. (pompkuje wodę) Hej! otwieraj!

Wojtek! Bartek! Maciek! otwieraj bramy!

(Nacłhodzi stróż nocny p. Maciej)

Maciej. A kto tu tak wrzazery po nocy? Hej?
a kłoty? co ty tu robisz?

Szeryg. A toli jui od godziuny drwonis do branny, i
do drwonis się nie mogę!

Maciej. A wiesz ty, że teraz za pijanistwo do kory
biera! Pajdiś bratku! (bierze go za kłotnicę)
Hej? to ty Jacek? A bodaj ci! A gorières się
ty tak ztrebit?

Szeryg. A! to wy stryka! Tak się macie?

Małaj. Żle. Szerygiel. ~~Charys~~? Czemu?

Małaj. Nie. Maszpa'nie moge.

Szeryg. Charys'?

Małaj. E, nie, ale stroiem nocnym roztalem.

Szeryg. Nie lubię nocy. Zaware się gdzieś za blaskiem,
lamp nie świecicie.

Małaj. A cicho: jakby kto nadred musiałby
ci rozt nie rozt zabrać pod telegraf. Masz
seregie Jacku. Wpij się, a nie. Żeby tak
u nas, raz się upi, to ci się shwiby napieraz.
Ciężki to kawałek chleba, byci stroiem
nocnym. Spiew:

Noc zapadła już głęboka
Tobie wara znuknąć oka —
Bos' ty jakim prawda.

Północ już oto nadchodzi —
Czuwał, by nie wkraść się ślodzić,
Bos' ty reka prawa.

Wzrąszyć się gdzie świecika świeci,
Patrz czy pozar się nie wznieci,
Gdy pijana gdzie w rytmie
Znasz dzień, to go miej na oku
By bdać w ciemności nie mory
Gdzieś nie zabijeś się w ród nocy.

Cóty znów wódę pompujesz?

Szeryg. Ano bestya stróż spiewa, a bramy nie
chee otworzyć —

Mac. Cicho — ktoś idzie — idź do djabła, schowaj
się za ścianę, bo jak ci ja nie wezmę to cię
inny sprzątnie do kozy. (popycha go za drzwi,
drzwi i odchodzi)

Szerygiel. (Płacząc cię dochodzi do drzwi) A! to
tu moja kamienica, a ja doszedłem do drzwi.
niem! aha! nawet brama otwarta!
(wchodzi do drzwi i zamyka się.)

Nadchodzi: Szajalski w ubiorze stróża nocnego
i Maciej.

Szajalski. Ktoś tu kryje się?

Maciej. E... nie... nikt nie kryje się —

Szaj. Zdawato mi się. Zobaemy dalej —

Mac. No, ale ja się panu dziwię, że to pan wy-
trzymać tak daleko po nocy, po błocie nie-
no i deszczu. Tak pan do nas przystat, ot
pochodzi ze dwie nocy, nupiętem sobie, i
nie wytrzymo. a tu nie tak.

Zuaj się pan nie panicryk.

Szaj. Co sobie — trzeba nachleb zarabiać, jak
się umie.

Mac. No, ale pan ma podwójnie robotę — bo
w dzień nauki —

Kraj. Biedniejsi ci, którzy nie potrafią sobie
zarobić tak jak ja, a imogo i roboty docho-
du nie mają. Ot — z tego domu wyru-
conoś dró koleżę, bo nie miał czasu czyn-
szu zapłacić...

Mae (z współczuciem) I gdzieś poszedł?

Kraj. Nie wiem...

Śpiewa:

Narzekaż wremieślnicy
Że ciśko pracują,
Lecz ja nieraz ach zadowolony
Tym, co natotem kuja.
W dzień pracuję w noc sporywa
Przemysłnik porciwy,
W dzień się uczy, w noc zarabiać
Studentom nie dziwy.
Aż nie jeden czyto dozna
Dla nauki głód,
Przemysłnik zaś gdy pracuje
Nie dozna zawału.

Mauy. Doprawdy, że mi pana żal. A ja
nie raz lubie myślałem, że nie ma, jak być
akademikiem, nie wie robi, ino tarsi
po stół z łagą i papierosem — a to niepraw-
da! Jesure goneś, bo musiałś porządnie

ubrać, bo nie mowie lchodnie jak byle kto!
Straj. Pojdźmy obejcie nasz „rewir“
 (odchodzą)

Akt II

Warsztat pama Dratewki.

Dratewka (do 2 chłopaków) Wajtek! weźno te buty
 zanieś do twariego Oslińskiego i przypomnij
 mu że jeszcze nie tamta para niezapłać. Coto
 tego Szeryga nie widac. Pewnie się gdzie upił i
 śpi pod ławą, a mnie blaumontag robi. A
 to kłopot z tą orladzią. Jasiek! przynieś
 skórę ze strychu! Muszę już raz przuć tego
 Szeryga, bo to tyko kłopot — (wchodzi Drabin
Drabinka. Dzień dobry wujku.

Dratewka. Dzień dobry. Co tam stycha z twoją
 zeniącką?

Drabin. Właśnie w tym interesie przyszedłem
 z prośbą...

Drat. No, jak i? mów, co mogę to zrobić...

Drab. Żeby się to wyjaśnić za mną, wstawić do matki.

Drat. Aha! to drat jestem ciuiny, katany my.

Graci jest romo zgórnie. Musiał być ktoś na,
 musiał być przystać murzynów — ale
 pewnie im nie nie data.

Drab. Data — guldena. To ja jestem portalem —

żeby jej przyjemnie robić.

Dratewka. No, żeby o tem wiedziała, toby ci nigdy tego nie darowała.

Drab. Ale będzie jej wyjąsek prosić?

Drat. Alś będę, będę — (wchodzi p. kłapaluka)

Wszystkich!... Dzień dobry panu, proszę
niech panisada — wstać nie wybieratem się
do pani z powinszowaniem, z tym oto chleb-
pakiem —

Drab. Upadam do nóg pani Dobr.

Kłap. Dzień dobry.

Drab. Pozwoli sobie pani powinszować...

Kłap. Dziśkuje — dziśkuje (do Dratewki) Wwar-
nam interesie przypadam do pana, panie
Dratewka —

Drat. Słuchaj, słuchaj panu. Buiki? co? razar tiers
miał —

Kłap. Ale nie. Ale to co mam panu powiedzieć,
jest to interes familijny, dlatego niby
(patny na Drabichy)

Drab. Nie przeszkadzam panstwu. Żegnaj.

(Dratewce do ucha) Niech wyjąsek panisada!

Drat. Bóg zdrow!

(odchodzi)

Kłap. Pojmuję panu tatoo że kiedy już coś będzie
do lat tych co państwo lub moja, czas już
myśleć o nich, żeby party nasz chleb-

Drat. O'eras! eras! jeżeli bykotrąfi się cztowrę
godny, porządny, mający porządne strzyżenie,
i...

Włap. Właiwie, właiwie. Ołoi powieci, młody,
pmytajny porządy ertowick, bardzo porządy,
porządy pańska córke - (Drat. powita je)
pogugłoby wejcie i mię w swiste śluby mał-
żeńskie - i prozi oręka jej pmer moję ustat.

Drat. I któż to jest ten młody porządy ertowick?

Włap. Znasz go pan... mój krewniak - pan Szerygiel.

Drat. Co? co!? co!? ten jniak moiem moję córki!?

Włap. Bardzo proze!... to mój krewniak -

Drat. Czy pan afiksowata? Tychom panie, młody
dy porządy ertowick! porządy ertowick!
pmytajny ertowick! Tfu! do licha! hotota!

Włap. Co za hotota! co to sobie wasan mył?

Nie z poronimnej familii? ojciec jego nie
był ter najstrem, a stryj okopressem? he?
a siostra jego poronimienka ucy się w
seminarzu na nauczycielkę?! Tak pan
jego nie reche, to i drabinka niech mi się
na oczy nie pokazuje, bo z tego nic nie będzie.
Proze! jaki mi pon! (wychodzi traska
jactrudami.)

Dratuśka. Ołoi masz swaty! A bodaj cię do
milionu stu par butów i kamarek!...
stara okutnicio!... Tfu! jaki mi zięc!...

(Wraca do Włapa)
Odwater buty?

Chłopak. Włatem. Ale nie zapłacił, powiedział
że tu sam będzie.

Dratwka (robi matpliwy znak reka) Piliuytu robo-
ty; mure zajnee do sklepu. (odchodzi)

Chłopak. Tak mi krabia! ani gronia nie dał
na jido!

Wchodzi p. Jacek Szerygiel
jesure niewytreniwiony.

Szeryg. Chłopak! czy Dato's ptaszkowi jęć?

Chłop. Datem obu. Sitorze i cyrowi.

Szeryg. (bierze chłopaka za ucho) Chłopak! jak mi
jesure rar powiese: cyrowi, to dostaniem
pociągłem! Kanarkowi, rozumiesz? Ma,

Chłop. Rozumię. Datem kanarkowi jęć.

Szeryg. Tak, tak. Cyż, to srewnki kanorek. tak.

(dobywa potargniętą fularową chustkę do nosa)

Chłopak! mam takich chustek sześć!

(chowa chustkę do kieszeni z durną.)

(Wchodzi drugi chłopak ze skórką, za nim Walenty.
Walenty (do Szeryg.) A! jeste pan. Pan Dratwka
bardzo ci napana!

Szeryg. A niech się taki starygniwa! co to?
robota?

Walenty. A robota - jidra. Dawaj skórę. (rysuje
miare na stole)

Szeryg. Żebyś pan wiedział, co mi się wero-
rafito, tobyś pan głę otwart od ucha do
ucha, jak ptaszek kiedy wypieć dostanie!

Wal. No co? pewnie pan pod telegrafem
mowiał?

Trzyg. Nie. To by nie było mi szeregówemu. Ale tu
 chaj pon. Tarcowaliniy pod kognitem. Jęwień
 Łna i, że bywa w pańskim towarzystwie. Takie
 Tardie figury: „a nawam kupę!” — Pasce
 gesięgo „! A wtem panie wlast mi kłosa na
 nogę. Ja go chlap w papę. A wrupey na
 mnie! No, nuyłę sobie, nie masz tu co robić
 Trzygę w takim niepokojem towarzystwie
 — i pomedtem do domu. Prychodę — brama
 otwarta — więc pobytem się spać.

Wal. Ej, bajasz pon coś, nie było pana w domu.

Trzyg. Ale kiedy mówisz że tak, to tak. Tępi
 pan jesteś jęrebi nie prawda. Tak długo
 wpatem — nie wiem. Wtem budzi mi jakiś
 turkot! — patrz — siedę we fiakne i jęde pmer
 Alleparz — zdziwiony knyer: gwałtu! A fia-
 kier — ordynarny człowiek, wyciąga mię
 z budki i nui batem okiadać! (Walenty
 sinęgi się na całej garść) Patem wrócił na
 pozioł i i drępnął. Tęgoż się pan sinie
 jęsz? jęsię do tykuras cnyjbat na plecach!
 „No coż pan o tej przygodzie nuyłłai.

Walenty. Ha ha ha! toć pon wlast na noc zora
 mdał do domu, do fiakra, co go tu caw
 nie pmed pamięnic, na noc zostawia

ten fiakier, co podle miaraka! żeby braćmy daty,
mo nie otwierac, i w małym podwozem nie
nowracac — a niest nam go; tak mi ukrad-
nie, bo co komu po fiakach bez konia — ha! ha!

Szeryg. Ale co to pan gadasz. Byłem w domu na
noc. Wiem dobrze — przecież spałem —

Wal. W fiakach. No bierz się pan do roboty —
bo jak majster wloacz, że pan tego robi,
to się udabrocha!

Szeryg. Hł! ho! jak się zabierasz, to więcej zrobisz za
dnie, jak inny za godzinę! Tyłko przestę-
jeszere nicliwiek (chce iść.)

Wal. (zatrzymując go). Nie chodź pan, bo się pan
Draśwka do reszty rozniewa!

Szeryg. A co mi tam stary obchodzi! Tak się
z córką oświecę, to sam obepię warstat
a starego napędzę! (wychodzi)

Wal. Hł! pijak! ho! ho! Daty mu Draśwka
wózek, do 500 pociąg!...
(wchodzi: Draśwka)

Draś. Nie było jeszcze tego pijaka?

Wal. Ale byt, ale prowadzi jeszcze na wózek:
powiedział, że przyjdzie znowu. Chciałem
go zatrzymać, ale —

Draś. A niech idzie do diabła, nie ma roboty
nie ma więcej, i kwita!

24.
Bierny się do roboty! bez niego!

Dratewka: Śpiew:

Żuż na stole położona,
Zerzyskóra wyciągnięta!

Chór: Wkrótce będą nowe buty!

Walenty: Hej! Krawalnik z stali kuty,
Dawaj chłopere przedko, ziwawo!

Drat: Dalej w lewo, dalej w prawo
Rusz się przedaj Wajtek maty,
Bo pociągłen zbierzesz waty!
Szybkoż jest to prymiot wielki
Patneby nad wyraz wrelki
Bogdy człowiek szybko drata,
Nagroda jego nie ma!

Chór:

{ Szybkoż jest to prymiot wielki!
etc.

Walenty: Dawaj więc kopyto przedko
Obłóż je tą skórą miękka!
Prawą ręką, joby nitotem
Lewą ręką, wygładź potem
By kut nie pomekwał w drodze
Odgniathki robić na nodze!

Dratewka:
Spieranie pranie przyjaciela
Do roboty jeszcze wiele!

30.

Bo dopiero jest podbiecie
Natoione na kopycie!

Chór: Spieszenie spieszenie pnyjaciele,
Bo roboty jeszcze wiele!

Wal: Tui roboty jest polowa
Skoro wieciechulia cześć gotowa!
Teraz chór gruleg dawaj
Podaszweg mi pnykrowaj!

Drat: Żeby mocną trwatą była,
I wszelkie trudy znosiła!

Chór: Dobroczynnia jest podaszweg wiadra
Gdy cześć niepekilu brukiem charka!

Drat: Spieszenie spieszenie pnyjaciele
Bo roboty jeszcze wiele!

Wal: Teraz! spnyjacie nam nieba!
Obcas tytko pnybieć trzeba —
Teraz buta na prawidło,
Dawaj sniotę, dratwę, szynę!

Chór: Wkrótce będą buty nowe,
Bo już prawie są gotowe!

Drat: Tui gotowe
Buty nowe!

Chór:

Patrzmy, podziwiamy	} Cieladnien, pny chłopaki Patruie, podziwiamy taki Piękny, śliczny, but Wyszczeracy!
Piękny śliczny but	
Taki zgrabny i nieszary!	
Taki zgrabny i nieszary!	

Drat. No! Łoimysis uninebi!

(Słychać za sceną Sierygę śpiewającego:)

"Data iesi mi, data, data,

"Wodecki ma to ma lata!

"Tutaj buty a tam skata!

"Kaiserke po nich, kasa drata!

(wchodzi Sierygę!)

Sieryg. Dzień dobry panie Dratenka!

Drat. Wynos mi się pan teraz! nie mam pan
u mnie roboty!

Sieryg. Ale ja się chęć iem!

Drat. Idź wasam do djabła, bo jakim Drat
tewka!... Hm! do 300 djabłów! Pijak!
ledwie w łoboty wierwie piewnie, to
je pmer Niedrile pmer pje!

Sieryg. Bardzo proszę, mam jeszcze 2 centy!

Drat. Tak mi się pan teraz nie wynioses,
to oknem pmerbie do ciotki! (chło-
paki skowuż, widoczne zadowolenie)
Taki mi młody porządek, pmytożny
crtowiek

Sieryg. Panie, panie! bo... panu co powiem!

Drat. (Chwyta za progię giel)

Wal. (do Sieryg, bierąc go pod rękę) No, idź pan,
i nie dranuj małż tra!

Sieryg. Kiedy tak... to dobre!... (wychodzi)

~

Dziet. A to i karanie Boie! feralny Dzień! i
to my ponieważ tu zaraz! będzie prze-
cety tydzień niecierpkości! Jeszcze mu-
siać kara rozpamiętać, za to że chłopaś po-
ra szkole chodzą! Hej Wajtek! Tazich,
jak mi jeszcze raz który pojźmie za szko-
łę! to tak skoreż zwinę, pociegnę, że
sobie popamięta rucki miasa!...

Akt III.

Mieszkawie pani Kłapalskiej. W środku
stoł nakryty, przy nim stołki przygotowane.

Kłapalska, Anna.

Kłap. Panuś, żebyś mi i adnych czegoś
nie robicie! Wybijcie z głowy tego szwartzaka!
Co to? Co Wajtek, to nie drabinka. Ma dwa
donny w kielbasa, a po oziach dostanie tre-
ci na kłapanu. A drabinka ma by modra
jedną, i jeszcze si moie gdzie zabieć albo
umaryć my powiaze. Wiem z pewnością
że drabina, jako my iniecinach, oświadczy
się Cezietkowie.

Anna. Taki głupi ten ich syn.

Kłap. To właśnie najgłupszy. Mój mąż s. p. był

był głuzy jak but, i' dotne mi z tem było, bo mi
 robiła co mi się podobieło; pniecie go twojego orecy,
 się pragnę Anusiu! To nie można dostać
 k'porego mecia jak ten Wojtek Cegietka. co
 bogaty. Dwie domy w Wrelicie! żeby ich nie miał,
 to bym go pewnie nie chciła! Oho! idę po
 schodach — pamiataj drzewy!... (stuka
 Coto ra głuzy'a drzewy! tfn! ^{niechka})

(Wchodzi: Pani Legietkova, tłusta, czerwoną, —
 Najtus' w jasnych spodniach, we fraku, w ey.
 lniwre z ciemnym, dla którego jest zawsze z wiel.
 kiejm uszanowaniem.)

Pani Barbare Cegrethowa. ^(ucina) Mikołajka, Mikołajka!
 Pan Cegretha. Zaraz, idę zaraz (wchodzi.) Wini-
 sruje pani, winsruje —

Barbara. Winsruje wusupniego (cały się) dobre-
 go (cały się) ponuziłowi (cały się)
 "fortuny" (detto)

Cegretha. Do czego roku, pieniądze —

Barb. Teraz przedwusupnie —

Mikołaj. Kobieto! nie pniej mi!... czy
 mi nie ślubowała postusciwa!?

Barb. (do ucha mu) Darni ci z domu!

Mikołaj. Walekny ponuziłowi. Syne!

(Wąstów zbliża się trzymając oboma rękami
cylinder na przodku)

Barb (służącemu go) A ukłoń się!

(Wąstów zgniewa się jak szczerzyk)

Kłap. Dniem dobrym panu. Proszę państwa siadać
cie do stołu — proszę, proszę.

Barb (do syna) Siadajcie tu.

(Wchodzi: Kasper i Takob.)

K. Kasp. Panu panu pani Dobrodziecie — Maję szczę-
ne i yrenia (ciężko ją w rękę) Proszę przysią-
to mój syn, ab... ab... (patrzy przestraszony
na syna)

Takob. Abiturjent, do usług pani.

K. Kasp. Proszę, niech państwo siadają (ciężko do p. C.
głęboko) Co to jest takiego, abiturjent?

Czyreka (Ciężko) To coś... dajemy się... od kole...

Kłap. Aha!

K. Kasp. A gdzie córka pani Dobr? siostra?

Kłap. Jest, jest — wdowa dyktu Bogu — Anna
sio! Anna! (wchodzi Anna.)

To państwo Chomąccy — moi lokatorowie.
Siadajcie państwo! (do córki) Siadaj tu
przy panu Wojciechu! — (Takob siada odru-
gą stronę przy Anni.)

K. Kłap. Moje wdóeczki państwo?

K. Kasper. Nigdy nie odnawiam takdeniu
wznowienia (pije)

K. Barb. (do syna) A mówię ci do pomocy!

Wajtus. Dzień dobry panie.

p. Kasp. Do pana panie Barbara Cegretha.

Cegreth. Dziękuję (breme na i trone pana Kasp.)
 Pan nie maś mojej rony? Co? poznać ja pan
 w krótkie - co to za kobieta!... pouda daś panu!
 nie coart jej jestem, sam to pmywać z głębi du-
 szy - ale na rewność maś ja krótko trzymać!
 boby mi eśb wieśta! O! to kobieta! zobaczysz
 pan. (pije) Zdrowie sobnicanthki!!!

Chór:

(poczet ten czas romansu Jakób z p. Anną)

Obchodźmy imieniny
 Za nas panu Katarzyny!
 Niech nam ije wsetne lata,
 Zdrowe, piękna, i bogata!
 Niechaj na nią niebo zlewa
 Wrełkie pomysłowości,
 Niechaj ije całe życie
 W samych szerszli wniei,
 Niech nam ije setne lata,
 Zdrowa, piękna i bogata!

Wajtus. Wiwat!

Barbara. (przechajac go) A miorie co do pańy!

Wajtus (crule) Takim głodny!

Anna. Masz pan talerz przed sobą - (romansu
 dalej z Jakóbem)

C. S.

36.
Kłap. Dziękuję panistwu za rygorenia. Ale — prawdziwie
powiem wam coś okropnego. Czy mój pan
stwo, co to za dama u tego rewera Drakewhi? Oto
prosiłam o córkę jego dla mojego przewidywa, p.
Szerygła, młodego, porządnego, bardzo człowieka, z
dobrą familią, ino chciałgo jeszcze mi grubi-
jasiów nagadał. ~~(Mikolaj do Kłapa)~~ ^(Mikolaj do Kłapa) ~~inowarce pan~~ ^{co to za} ~~co to za~~ ^{kolortu?}

Barb. No proszę. I panu mu ser nie wydrapała?
Mik. Chętnie bym to zrobił, żeby mi się go tak nie bała.

Barb (do miar) Ciwiałeż że się teraz.

Mikolaj. Dobne kochanku, tyż mi nie smędzuj.
(głośno) Porwot raena solenizantko, że rzeknę
coś, co nas bardzo obchodzi.

Barb. Za to powiem zwiele. Wię panis —

Mik (Do żony) Żono! czy nie budisz ty cicho, kłó-
dy mówię ja?

Barb (cicho) Daj ja ci o domu!... porzekaj!...

Mik (do Kłapa). Znasz pani naszą pryncesse, naszą,
go tego tutaj chłopaka —

Barb. Który, widzi pani, jaki jest skromny

Mik. (Do żony). Tak jeszcze słowo powiesz — to ja
nie nie powiem —

Barb. No to mów — mów — o!

Mik. Który bynajmniej nie jest takim rurem

Tak (do ojca) Tak ten cylinder co go przed sobą na
stole postawił

Mikolaj. (Do żony) Jakby się zdawało, ino że jest
nieśmiały w towarzystwie domu.

Tęsto, widzi panu, jest wada wprostkich mrowych,
 że są malomowii. A to bardzo mrowy chłopak,
 skończył 3 klasy u siostry Barbary
 Wojtus. I by tym jeszcze dalej chodził, tylko nie napędził.

Mikoł. A przystem nabiera chłopak wiele przyniosła
 od matki, a miedzi od ojca t.j. odepnił.

Barb. Porzekaj, jeszcze coś trzeba dodać —

Mik. Chodzi! czyż mi nie słuchasz a postawien-
 stwa?! Mówię ci, nie przeszkadza — jak ja
 skończył, to ty powieś. Ojciec — na cześć
 stangtem?.. aha. Jestko dalej chłopak gospo-
 darski. Jeszcze był ot, byłim chłopakiem, a już
 trzymał gotębie na strychu —

Wojtus. (Kaszkliwie) Tato! Tato! a pamięta tato te
 dwa kobzole com je schwytał Dratewie?...
 (śmiesz się głośno — matka go strasza)

Mik. A nie lewitaj: do pracy: jak skończył szkoły
 chodził z preclanin porzuka —

Wojtus. Tato, tato, a jak ja to mniatem zachowa-
 lai: Precl siewie, solowe, makowe,
 Kawalerskie! wieworowe —

Mik. Ale jak mu raz przyjadły z kija precle,
 więc preclat zistem trudem, a chodził ze
 szopką po domach.

Wojtus. Tato! Tato! i z gwiazda!

Mik. Preclerat z siewiego Mikołaja!

Barb. Ale co tam już o tem gadacie! Toi go panu
zna, ot jeszcze kiedy był mury cychu!

Mik. 'Lobieto! powót mi skou'ryje!

Takob (Do ojca) A to miła rodzinia!

p. Kasper. (Kiwa głową potwierdzając i pije.)

Mikol. Piętem wychowany w bogobojuści. Pobożny
bardzo — zawsze na Boże Ciasto bebnie —

Wajt. Tato! Tato! a państwo tata jakim raz
stwierca do mury wino wypit a koisera wody
nalał?! he! he! he! (mathego siturka) No!
co mi mama tak siturka?!

Mik. O toż zna go panu, teraz już całego na wy-
lot. — Teraz nie trudni się niczem, bo do-
stał po stryku 2 domy ogromne. —

Barb. Tak Sukienice!

Mik. To się potem spieka, a beba u nas nie
szkali — wernego z sobą do mularski na-
lato — a w zimie będzie z mura, chodit
z muryka

Wajtus. Beba tato bebnie!

Mik. Do tego naturalnie potrzeba mu gorz-
dyni dobrej, grzeczarniej —

Barb. Nowem — prosiung o reke córcech panu
dla niego (Anna ucieka od stołu.)

p. Dłap. Wiem że p. Wajtus jest bardzo pociągły, i
dlatego nie nie maś precie kenne

ieby Anusie wydać za mąż. Błagotawie z catego
serca! Barbara (ciecho do syna) A powiedz mi.
Wojtus (obojętnie) Bóg zapłać! (ktadris cylinde
na talerzu) oł gwisz moja żona?

Kłap. Ona... trochę dżurajstaba! ale to mi,
ja wiem, że chętnie pojźrzi za pana Waj'a
ciecha! (Kasper kiwa głowę wątpliwie.)

Mikotaj (do p. Kaspera) Prawda co za kobieta? nie
mogła wytnymać jakemu mówić? Co?
(do syna) Pocehaj wątek! Tak ci ragnam
sola na bezach na weselu to zabawisz!

Wojtus. A ja bide bebit na weselu. To dopiero
będzie uroczka!

Mikotaj (do Kłap) No, więc będzie wesele?

Kłap. Na pypsta Niedzieli, zrobimy wesoło,
winy i damy na zapowiedzi —

Wojtus Mamu! mamu! (szepce miłoś do ucha)

Barb. No to wyjdź (Wojtus wychodzi)

p. Kasp. No, nom już czas do domu Jakobie — jeszcze
raz wiinsuję i zegniam — Pamiłowóg — Do
widzenia z państwem.

Barb. Do widzenia —

Mik. Do robarenia panie Chomach! (nastronie)
Prawda? to kobieta!

Jakob. Moje uszanowanie państwu. (do Kłap)
Moje ukłamy dla córki — Upadam do nóg
(wychodzi Chomaccy)

Mik (do żony) No, i nam ośro — mimi zarzuciemy
na krowodrze — (Wajtus' wychodzi) tego kowat
do domu! Zbieraj się chłopere — Do wrypsa
moj' panu — na uderiele zrekowiny —

Barb. A gdzie synowa? czy jej nie zobaers na pe-
negnanie?

Wap. Staba, staba mō'w'ie panu — no dowi-
dzenie mōj Wajciechu!

Barb (dożym) A uktoużie się! (Wajtus zginia się)

Mik (") pocatęj w reke (Wajtus catęge w reke p. k.)
A no, z ponem Bogiem.

Barb. No, pōjżcie Mikotajku! Do wdrucie, mo-
ja' panu (catując się — wychodzi —) No, i'a
obuście gaumoniu, Mikotajku! (odchodzi)

Wap (sama) A to głupia drzeweryna! sama
surucie do niej idzie, mōj głupia i z dwo-
ma domami, a ona nie chce. Ale musi
iść! Wdrucat jej się strach — ale nie
z tego — (wychodzi Siergiej) A ty tu co
robisz?

Siergiej. Ano — powinienem ciotke.

Wap. No, ale mōj Tach, musisz się wybie z głowy
Do atewkionu. Proszam o nią dla Ciebie,
ale ci jej dać nie chce —

Siergiej. A toliwieu. Powiedziat mi, iebym się wy-
mōit od niego do djabla, i że jak mu się

na ocyj proharę, to mię ze okna wyrzuci!

Kłap. A to mi się podoba! jakimś, swojego krewnika będzie mi wyrzucił. Wiedź już robotę u niego nie masz?

Szeryg. Ale zaraz mi się karat wymięse —

Kłap. A to niech go za to pokrzęci. Ale ty se ta facusiu nie z tego nie rób. to nawet na dobre ci wyjdzie. Wierco? dalo by ci się co zoba, czyś światła; pretorec się w świecie miłodemu nie zowadzi. żebyś tak poszedł w świat?

Tak. do Bochni na smyktaś.

Szeryg. Na wędrowkę? Ha! ale by to bza co na (drog?)

Kłap. Tazie to nie boj. Turja cię wyprawie, opomocę.

Szeryg. Iza kupie "felajo" (na świecie)

Kłap. Nic się nie boj — nie ty mo jeden dra lewka

Szerygiel: Spiew:

Pajds ja w świat na wędrowkę
I Kraków porucę;
Wiedź nigdy już do niego
Nigdy nie powrócę

Pajds sobie w świat Daleki
Za lasy, za góry
Turci wiedź nie powrócę
Do tej niedużej dziury!

~

Żegnaj ciotko, żegnaj domie
 Żwiwas niigdy moxie ni zobaerg,
 Chci' miżal was, — nie powróce
 Chociaj po was płaire!
 (Serżajz sie z Kłapalczq)
Kłap. Mojoty porciwe chłopczyko!
 Thonie akitu 3 3/4

Akt IV.

Dworec kole' ielbney w Krakowie.
 Tragarie zwora i odwoz kupry, paki, wory, kondukt,
 tory sam i napowrot smechodsz; stwiba kolejowa.

Chór:

Spieramy sie, spieramy z robotą!
 Dworne głos zwotuje nas!
 Kupry tadrummy i paki
 Bo odjardu blichy eras.
Konduktor:

A do djablow' milliona
 Zworne paki do wagonu
 Pocig wkrótce tu kajdzie,
 Gozci kupa wsiadać bedzie!

Chór:

Toi jwi konie jest z robotą
 Wzięte paki, kupry oto! (stychać świst koł)

Konduktor:

Idziecie z tej strony
 Oto wagonu!
 Lokomotywa
 Oto przyjeżdża!

Chór:

Słany z tej strony
Oto wagony!

Lokomatywa

Oto pomyślna!

(Pociąg rajdowa. Stwiba kolejowa rozchodzi się -
Wchodzi roinni pasażerowie z torbami etc. Dwornik
po raz drugi)

Kłapalska, p. Maciej, Siergiej ("felajguem")
i Wajtus. (z torbą ciężko wyładowaną)

Kłap. Wamczas jest ciemy. A nigdzie biletu. Drugi
raz dwornik, jeszcze mamy chwila czasu.

Wajt. Słoda jura raz pojechał, już nie chce boli od tej
torby przekłatej.

Kłap. A to potwór je, Wajciechu na ziemi. A nie za
pomniates tam czego Tausin?

Sierg. Nie nie. Wypytko jest, wódka, kłobaszy? toż.

Kłap. No, moje dziecko, niech cię p. Daj prowadzi!

Wajtus. E! on ta nie potrzebuje przewoźnika, bo
mnie koleja to go tam od razu na miejsce
przywiera.

Kłap Maciej. Nie bluznij p. Wajciechu!

Wajt. A mnie -

Kłap. No, no, no, Macieju, dajcie pokój chłopcu, bo on
nie w tej myśli powiedział. Pozegnajcie się lepiet
z Tauskiem.

Maciej. No, mój chłopcu, a raczej chłopcu, bo już
mnie pod ręką.

Wajt. Zeja się ten nie może wesoło doczekać

Maciej. Sprawuj się porządnie, majstra nie kłaniewe

nie upuścisz nadziei, bo to dwa wa-
Kłap. Ale Maciej, nie gódajcie chłopcu ota-
 kich nieczach!

Maciej. Nie rób blaumontagów, awantur

Kłap. To to niewinne jak nowonarodzone dzieci!

Maciej. Ho! ho! znam ja gołębiej od was panie ka-
 tanyno! A furerek broni Boie nie podjejmaj

Kłap. A dejuar kę pokaż Tacusowi terror na ojerda-
 nem z takimi nieczami! Wiedziecie że się chłopcu

Wajtus (do siebie) A żeby ten raz sobie pojechał, bo mi się

Konduktor. Wasadai! Steigen sie ein, für cras, za-
 raz duonię Dohnerwetter do tysiąca lokomotyw!
 (Konduktor wchodzi do wagonu innego gonia)

Kłap. Bądź zdrow Tacusie! Pamiętaj o mnie, że

Maciej. Eber tych babzich historyj, jemu się popłaca,
 cecie. Jadać Jacek do wagonu!

Jurek. Będzie zdrowi cotto! —

Kłap. Mój kochany Tacusie! (przebiega)

Konduktor. Steigen sie denn einmal ein?!

Jurek. Zaraz, zaraz — będzie zdrowi Maciej, Bądź zdrowi panie Wajciechu! (do Konduktora)

Idę! (chce corridai do wagonu I klasy)

Kond. Nie tu...! hier, dritte Klasse! (a twierzą

dmiecieś od wagonu i wypycha Siergija — Wajtus pod,
je mu torbę — samy kają drwi)

Kłap. Bądź zdrow — Kochany... Tawusiu! (ptaere)

Wajtus. Nie ptaciez panu bo i mnie jakos nie dobra...

Maciej. O toż masz! No (drwoniąc po traci tar)

A popraw się Jacku — albo misia nie pokaruj
na cary (konduktor trąbka daje znak — loko,
metywa gwoździe — pociąg suwa)

Siergij (wakuie wagonu) Bądź zdrow! Turimie
w tej diunie Krakowem więcej nie robaszcie!
(Pociąg odjeżdża)

Łtup. (do Macieja) Po co ci też chłopcu ostatnie
chwile ratuli? Kochana drzeina!

Mac. E ty do licha. Stary chłop pod waszemu
ta go drzeina narywa! Niech się poprawi
i basta, bo byto chłopisko do mniego, jak
jak i haraburda!

Kłap. Nie gawdajcie no tego o Jacku kiedy nie wiecie.
Płucyście się jeż, klisi odemnie, boscie jeż
strykiem, a nie kochanie gotak jak ja!

Mac. Bo wy go też p. Łtup wygno bardzo kochacie
jak wart jest, bardziej od własnego drzecka!
(do Wajtusii) Sidi chłop p. Wajtusiu do
domu napraw, wy tu zaraz pojście my.

Wajtus. A dobrze się sobie na "wieszale" bon
głodny — (odchodzi)

Mac. Tak wy też wiecie coście dawali za tego
głupca? nie lepszy to był Drabinka?

Maty. Oho, 'widac' was Drabinka pobuntował przeciw
Wojtkowi. Drabinki nie chcą i bawki. Nie chcą
li Tackara i ciecia, to ja jemu coś bi nie dam.

Mae. Alox' rozla nowie sie jawni, jakże mieli
dawać cokoż zatakiego przed wietra, cadać.
A Drabinka porędu, widać się z porędu
myni akadenikami, gmytem a derient,
odstrony, ma dom — coś chce więcej?

Maty. Ale Wojtek ma dwa domy! E... co tam go,
dai' stato się i bawka i tak być musi. W
nicznież rozkowny;

Mae. Anusia go nie chce.

Maty. E, co tam ona wie! Potem będzie mat,
se dziekowała, że ja za Wojtką wydatam.

Mae. Żebyście imo sami nie ratowali.

Maty. Nie bójcie się o to. Pojdźmy do domu!
Jauni ta już musi być gdzie pod Bierzano,
wem.

Mae. A niech go tam... (odchodzi)
(Zastona spada)

Odłona II

Nalewo muru Koniota Panny c Maryi. Na prawo
dom „pod Murzynami”. Dekoracja: rynek — Lu,
Kiełbnie od strony ^{Legy} Jana ulicy — w dali wi,
dai' korytkosy, starostwo, linia AB — aż do
hotelu dmerdejskiego. Przez całą odłonę będzie
to i tam chodzą.

Chór:

(fialowy, z batami, w porrodku p. Kasper Chór
machi!)

I śpiew:

p. Kasper: Nadzieję dris'
Cui przyjaćie
Ach! mętycham
Z wami się dricę!

Chór: Czy na lotenij
Wygrales' los?
Abo czy może
Znalartes' cos?

Kasper: Nie, nie zgodnicie,
Nie to takiego!

Chór: Gadażre przecie
Co tam nowego?

p. Kasper: Oho mój syn
Idat dojrzalosci
Egramir!

Chór: Co to takiego
Wielkiego
Żeś młotał nas?
Nam drogi ceras!

Kasper: Ach wielki Boie!
Co też kapię!
Chyba nie wiecie
Że teraz może
Być mi pościech!

48.

Łotai' doktorem
Lub profesorem
A nawet kłech?

Wiec za mną, żywo
Pojdźcie na piwo —
Funduję wam!
Niechaj nam mile
Mijają chwile!
Funduję wam!

Pojdźmy więc wrac
Ile tu nas!

Chór: Hej dalej żywo
Pojdźmy na piwo!
Potem pojedziemy
Do handlu wina,
I wrzemy wrac,
Tam jeszcze raz,
Wypijem zdrowie jego syna!

(Ochodzą w Horyziską ulicę wrac z p. Kacprem)
Wchodzi: p. Jakób z (papierosem i laską), Krajaleki
i Wesołowski.

Wesoł. Łotai' iei zdał maturę, bo zaraz laskę
i papierosem! To symbol zewnętrzny!

Jakób. No, to moje miadowe miadąg!

Ojciec ten kontent, bardzo odcennie,
Funduje दूसरा a kontu tego wręczył im
fiakrom. Muszę go przy rozręczeniu podjąć
i jako namówić żeby mi frak kupił, bo
kiedy się bawie jeżeli nie teraz?

Wesoł. Masz rację.

49.

181

Takób. Do widzenia więc, muszę ojcę pozurkać!
pewnie będzie u Tajki albo u Krewskiego!

Kraj. Do widzenia. (Takób odchodzi)
(do Wesoł.) Coś tam z tobą stycha?

Wesoł. O! świetnie, świetnie! Gdyby nie to, że czasami
jest się chęć...

Kraj. Gdzieś mieszka?

Wesoł. U Chomackiego. Sam ojciec karci Takólowi;
żeby nie w swoim pokoju trochę postawił — no
i ma całkiem przynajmniej z cynizmem i protekty.
Ale to z jedynym gorset — szkoda że się to do
tego odwykać nie można.

Kraj. Masz jakie lekcye?

Wesoł. Aj, mam, mam, aż po uszy! Dwóch bebnów
po godzinę dziennie!.. niech diabli wezmą
te pedagogiki! Wolałbym kamienie tłuc
przy drodze niż pakować Tacitę lub grekę
ostrowi do głowy! A potem jeden drugi beben
nie nauczy się o macie, kto winien? — kor.
repetytor. Bawi się we fugę w sakole, nie
mwaia — znowu nie umie — kto winien?
nauczyciel. Pod koniec roku dopiero papy, me.
ny narekają na repetytora że mało w nie
próbuje, że uczy. Ba, o co nożycie, że nie
pięć regularnie. Perwary już dawno mi,
na! — Wkręcał mi grosza — a tu ci nie
zapłać. Czasem idą dary. że ovdice

wyjda za pomniawę zaftacie konceptorowi...
Skreśliwy jesteś mój krajaki; ie nie potrzebu,
jeś pedagogować.

Kraj. Kto wie... czy ja nie ciżej zarabiam?

Wesot. Ho! ho! ho! A co ty robisz? Czy drisz
ci w domu zastai morina....

Kraj. Łdajisz rigorozum?

Wesot. Nie wielu. Ledwie 10 gubdenów mam
dopiero uskładanych, to jezerze sporo bra-
kuje. No, ale zaprowadzę orderówie:
na emiadanie papięroza, na obi'ad Barua
cha z kiebasą, na deser zagwizdam sobie
bez podwódkowku si obęjds, z kolacya jakos'
się poradzi... A ty masz na rigorozum?

Wesot. Krajaki. Mam. Wbierato si potrowe.

Wesot. Treba xdawai treba, ty Mo wpierw nicek
nam przedyż ześla nieba. A! Drabin-
ka! (wchodzi Drabinka.) jak się masz?

Drab. Żle.

Wesot. A! prawda zapomniatem! Toż jakobian
korał popotodni in ze sobą do Wapalotki
na zarecyjny cōtki? tyra gtujiu Wytkiem
czy Bartkieu.

Drab. Ja nie wem co robie!... jakby to do skutku
myste miało... to tego Wytkha gdzie
użyje... a sam... skoer z tej maryackiej
wierz.

Kraj. Nie plec', nie plec'. Nie trać nadziei, jak powiedział
Kobwick dzieje, jakby ci to trafnie powiedział mój
kolega filozof Durnicki.

Wesot. Bo nie już stoićce ostatek z achodzi.

Kraj. Aequum memento rebus in arduis
Seroare mentem!

Wesot. Des Lebens ungenüßte Freude, ward kei-
nem Fröischen zu Theil.

Kraj. "Dziś ter, po co te smutki",
"Czas się narodzi rozumny",
"Porachuj się tak krotki",
"Treba go wzięć"

Wesot. ~~Ume valetis victis, nullam sperare salutem.~~
^{Al! wujny wstę, wstę i zjem ty mo rax!}

Kraj. ~~Lycie nie jest na powrocie~~ ^{utovdeha} ~~salutem.~~
"Leer w brodzi najichne wearszcie gozka."

Wes. Den schlechten Mann muß man moornen,
Duo mir budryst, morb no wollbrinyt.

Drab. A dajcie mi pokój z waszymi powiechanmi
vicerami i poetami.

Wesot. Nie bluwij poetom. Lepiej słuchaj ich
mądrych rad. Wier co Goethe powiada o iym
ludkiem?

"Al! am das Fuda Krußk."

"Find mir zündeln du!"

Drab. A niech tam diabli wrytkiel poetów.
Takym nie at ~~etapice~~ ^{gmeru} to, widac
lunusis rous tego głupca? Nie, nigdy więcej.

Wesoł. Głupstwo: 52.

" Lepiej kwitnąć procy lat twych niż jęknąć,
" Już się ten kwiat nie młodzi,

" kiedy raz opadnie!
Kraj. Kto nie doznał goryczy ni rany,
" Ten nie dozna stęchły w niebie.

Grab. A czyście co zrygli dróż na wieżę, czy co?
Latwo komu mówić: Nie se z tego nie rób!
jak samego nie nie boli.

Wesoł. No, no, cheeuy ci wyperswadować. Nie
jesure niestrachne. Tenere do ślubu da
leko. Tak już tak gwałtem cheeuy skory
z wdry, to się przynajmniej wstrzymaj
do ślubu. Una salus victis, nullam sperare salutem!

Kraj. Kto kiedy dojrzy okiem
" Co ma być jego wyrokiem?

(odchodzi)

Wchodzi p. Kasper i Jakób.

Kasper. Powiadam ci Jakobie, głupstwo prows
medycyna i wyzsko. Waleś misture,
dobre, przyda ci się na co. Ale mówię ci
zostan' fiakrem. To jest najpiękniejszy
zawód pod słońcem. Nig' krokiem się
przechota nie nauczy, tylko zawsze jak
pan powozem. Umiesz matematykę, nie
daj się oszukać — powiadam ci, zostan'
fiakrem.

Jakób. Tui ja to sobie sowaie. Ale jesuwa inny inte-
res; chciat tata zebym szedł iśc' na rarygny
do p. Kłapalekuy -

Kasp. A idziemy, idziemy... wypadu -

Jakób. A! wypadu - Koniecnie trzeba być -

Kasp. No widze żeś nabiał rozumu, bo' pierwot
nie chciat iśc' -

Jakób. Ale wypadu iśc'. Tyżmo... musai mi tata
frak kupić...

Kasp. Ah... hm! A czy to koniecnie ci' potrze?

Jakób. A! koniecnie! Takie iśc' na rarygny bez
fraka? Tacie ujdzie, ale ja nitody...

Kasp. No, no. Ma tu jeden kelner od Remona
frak do sprzedania - stary ale dobry joser.

Jakób. (Na stronie) Oho mas! To by mi dat'...
(głosu) Ale to nie warto tato, bo jak stary,
to by się tatwo zniszczył. Lepiej jui nowy.

Kasp. Hm - Ale odesz co? Masz rację. Mnie
ci' się przyda... Tak wyjeżdżamy karawan
to niwieś się wynasza' iśc' z awieć jui
karawanie, we fraku, dostaniesz guldena
za spacer na cmentarz.

Jakób. (na stronie) Gwa!... ale nie trzeba się
spieinać - bo by mi nie kupił. (głosu)
Ale trzeba się spieinać, bo tam jui rarygny
musze być u Kłapalekuy.

54.
Kasp. Mass racya, Iw'jwius.
Jakob. Pojduj do Aliptiewera. (odchodzą)
(Bije drwon alarmowy) wchodzi strażacy,
na ciele Drabinka.

Chór:

Kiedy z ~~z~~ Maryackiej wiewi
Alarmowy drwon uderzy
Drwon co poraż nam ródzastaje
Niechaj ^{z nas} ^{fuw} haridy się gotuje
Linka pmer ramię
Topór pmy bok
Wszystkim odwaga
Jasnejsze w oku!
Hutykawica
Si kowka jedzie
Wagien nas wiede!
I pmer ulice
Wagien nas wiede.
My si kowmy, sik, sik, sik!
Ogien zgarzon w mig, mig, mig!
My niedemny ocabunie,
Ratujemy życie, mienie,
Ratujemy dzieciom matki,
Dony, patace i chatki!
My niedemny ocabunie
Ludziom, kumienicom,
Ratujemy życie mienie,
I dzieci rodzi'com.

Ratujemy siostry, braci,
 kandy nam wdrizemusia ptaci!
Grabunki. Naprós, Marz! (odchodzi w ulicę
 Floryańską, ludzie biegą za nim.)
I pniechodici. (do II go) Pójdźmy za nim, zoba-
 czymy gdzie się pali!
 (Tędy Lechawski.)

II pniechodici. Gdzieś ze Floryańskiej ulicy się pali;
 pójdźmy zobaczyć (biegną)

Akt V

Mierkanie pami Księpalstwiej (jakubakcie)
 Gosie, kumoszki, Miłota i Barbara Cypriśhowie,
 Woytus i p. Anna, p. Krąpałka, p. Maciej

Chór:

Wiwat, wiwat państwo młodzi!
 Niech się dobre wam powodzi!
 Niech z cnej Armii i Wajciecha
 Matce będzie z was poaciecha!

p. Miłota. Zdrowi, cuolliwi
 Dobry, pociwi,
 Bogactwo nie chciwi —
 Będzie szeregiliwi!

Pociechę z syna córki,
 Pociechę z syna,
 Pociechę z obu,
 Nicch ma rodzina!

Chór: Przy obiedzie zapełnienia
 Przyjmie nasre więc i wesele,
 Będzie więc zawsze i nośliwi,
 Zdrowi dobry i szczęśliwi.
 I horror z złością powodki,
 Żyje długo państwo młodzi!

J. Kłap. No, rancie państwo nieś się i zabroście
 nieco głośno. Muryka zaraz przyjdzie, to co
 się młodzi potawia! (gorzkie jędr, pija, i ruda)

Cezarekówna. (do murki) Co to Hauka taka smutna?

Coż to? nie podobają ci się Wójtek, czy co?

Mikotaj. A dyabieł tam ma babie gusty!

Cezarekówna. (z złością). A co ty gamoniąc gadasz na
 nobieły? ile ci, toż nie masz, co?

Mikot. Ależ nieważne, nie do Ciebie mówię, ale
 w ogóle o gustach —

Cezarekówna. No, co chobać gamonić!

Wojtus. Tato! tato! a sębasy?

Mikot. Sę, sę, przecież ci obiecałem grać na zosecy-
 nach i na weselu. Kapela zaraz przyjdzie.

J. Kłap. Pan Chomacki zaraz powiniem nadzieję, tylko
 co go nie widać — obiecał mijsz z synem, co
 go widać nie wyzwolił na akademika. No,
 kumosko do was!

Kumoska. Panie Boże zapłać!

485

57.

Mikołaj (do Marii) A co to panie Marijo, tak na
boku? siadajcie no przy nas (do Anny) siadajcie
przy mojej siostrze, robaczyście co to za kobieta!
(wchodzi p. Kasper i Jakób (we fraku))

Kasper. Moje uszanowanie, sielsie się pod stołki
pani dobrod. Prawdopodobnie panie Cegietki —
Mój syn — akademik.

Chór. A! pan akademik! (Jakób klamie się na wrota)

Kasper. Składam moje życzenia państwu młode
dym (do Anny) a to rura ten Wójtek, on
się ruzay.

Jakób (do p. Anny) Nie śniem doprawdy tacy się
z innymi z składaniem życzeń —

Anna. Wiesz pan jak mi one są nieprzyjemne —
mam nadzieję, że się to jakoś lepiej skończy,
bo ja nie mogłam może pomyśleć nawet na chwilę,
le, rebym miała wyjść za pana Cegietki —
(wchodzi: Dumowski, Parasacki i
Dychalski z instrumentami)

Mik. Moje bazy! Dawajcie mi bazy!

Wójt. Dawajcie mi beben, będy beben.
(Anna odchodzi)

Dumowski. Właśnie umyślnie na dzisiaj za-
mierzamy skomponować uroczystego marsza.
Kapela: ras — dwa: trzy! (zaczynają)
(wchodzi Trzygus)

Trzygus (do muzyki) Dźwiękuje prawem, dźwiękuje
marszowo, powolnie? bardzo dźwiękuje!

Kiáp. Tacek! Co ty tu robisz?
Wajtus. Jos' ty nie na wsirowie? } rarem
Mauj. O toż masz licha.

Kiáp. Jaenim! gaidajcie co si z toba stalo? zka
 de si tu wisi?

Mauj. A take si z arzekat zewiecej do tej diury
 nie powroci?

Tacek. A to cała historia, słuchajcie:
Śpiewa:

Gdybym był daleko - gdzieś ai w Biechanowie,
 Zjadłem już kiełbasy - dobre po polsku.

Do następnej stacji, gdy więc dojechałem,
 Nic a nic kiełbasy, przy sobie nie miałem.

Djabło byłem głodny - parat więc rozsadek
 Wypie sobie z wagonu - porzucił zółdek.

Gdy mój sobie pojawił - czego jechał? Dalej
 A tu te bestje, - jurci odjechali!

Felapijn i Kupry - wyzatos djabli wiżli;
 A z nimie si jemu - głupi ludzie śmiali.

Mauj. Ponies' si kullajni upit!

Kiáp. A jak si si tu dostał? co' robisz - powiedzcie.

Śrengilt. Ano... takto - chorułem tu i owdzie
 zarobota - nigdzie jej dostać nie mogłem.

Wybrałem si więc napowrót, żeby kółt oskarzyć
 gmudądem. Ale na drodze spotkałem zandarnę,
 Jaka mi o papieru. Ano mówię mu, że rarem
 z neerarni pojechały. A on wieny' mi cheg, no,

Maciej. Odciupaszwał się do Krakowa.

Sergij. Prowadził mnie aż tutaj. No, i dobre trafi-
tem, zaraz się zabawie — a gdzieś stumasi?

Kłap. A do piero była. Pamięć Wajciechu, pomuchajno
pau stumasi, musi być u mnie w pokójku —
albo w kuchni (Wajtuś wychodzi) Doktor to los
psemładzie tego biednego Danka.

Mac. No, no, jeszcze się rozbezybie nad nim, że się u-
pił i niecy gdzieś zatracił.

Sergijet. Nie mówię stryku. No, muzyka, zagraj-
cie, mójego, macie mnie jeszcze!

Imusiewski. Szanuj! jeszcze to państwa psemłajcie! Nie-
draci z pod kózki wyrucano!

Kłap. Gwathurety! Cilibie Jaesusim??

Sergij. Ale co ci o toka wiesz! Osiastuje — ja sam po-
średtem prosto do domu.

Maciej. A ja go spotkałem jak prosto przed domem
wode pomphorat, myślał że do kamienicy drwo-
ni! Leda. Serżenie że go pod telegraf nie wiśto;

Mikot. No, dyrektorze, szanuj (graję manra)

Kasper (Doszyna) Jakobie! zwałartem witoliku po Weso-
towskim list do matki — wiśai go sobie zepomniat. To
biedny chłopak — potrzeba mu psemłedy na egzamin.
Masz tu tyle ile mu potrzeba. Porijem mu to biedny chło-
pak. Powiedam ci, a niestem się nie robecrat, czytajac
ten papier.

Tarab. Dzechuje tacie! Twi dawno się o te psemłedy trapił.
Aut się zpsowiewa, że go nagle z tej biedy ktoś
wydobędzie.

60

Mik. (wygląda przez okno) Gwatttu! 'gore!
(wyszyzy rzygnęz iie pnerarionu)

Kłap, Rany boskie! 'Palicie! 'W moim pokoju!
(wchodzi pnerarionu Wajtus)

Wajtus. Tato! 'talo! 'pa, 'pa... 'palicie!

Barb. Gdzie?! 'kiedogostu — Kłap. 'Wody! (rareu)

Wajtus. Sukatem 'pannyctnu — nie mogtu malatu
zaswiecitem swieclę i patne pod stolem, pod łozem,
naprz, pod toikiem, kryjęt mę ma —

Barb. O ty oile jiden, a cōz to szpilka iebyj sie
swieca szuka!

Mac. Nie mówitem, ie ztem garmoniem tylko
niecierpiecie będzie!

(Lychac' trąbki — wchodzi Anusia drugiemu drzwiom)

Mac. Strach ogniowe — zajwidz!

Grabinka (wchodzi) Proszę nie wychodź — nie,
berpnerarionu mę grozi — nuy zani' szu
wyteremny do gaozenia (wychodzi)

Kłap (wygląda przez okno) Likajz...

Barb (zagladajac przez ramię) Likajz. 'Twie ptomien
mnie jany —

Kłap. Dymu wiele — jwi gęsiu, (odechodzi)

Mac (do nuy) Odpier' ie tego głupiego Wajtka)

Kłap. Leby tak nie te domy w Wiechree?

Szeryg. Jakie domy? 'iadnych nie ma. Pytat mę
— 'idz iandarm, kryuam kogo w Wiechree. A
ja mówię: toli Cegietke z 'erakowa ma tu z domy.

61. 127

Laudom pyta się w urzędzie, a tu mu powiadają, że
zadrużył mu ma, ani mu nie ma!
Kłap. (Do Cezjethlo) A wyście nie tak ostrożni?
Co? jeszcze nie wam głupiec dom podpalił, co?
To tak? co?

Mik. To żona moja namówiła mnie...

Kłap. A wam się dać za nos wodę. Nic zera-
rezygn — niech sobie idzie do kogo innego
wam Wjtek!

Barb. Tak mi, to nie, nie bierem się z ognem
prosić — (wychodzi z ognem) Pojcie Wjtek!
(wychodzi Drabinka)

Drab. Pójar już ugazony!

Mae (do Kłap) No, dajcie mu coś —

Kłap. Bardzo dziękuję panom — szczególnie panu
panie Drabinka! W. drabinką pmerakno, jak
pan przerwany szedł do ognia — będzie zawsze
panu wdzięczna —

Mae. To co pan tytko poprosi — to panu da —

Drab. Ej — ja bym pani prosił!.. ale ci boję —

Kłap. No, o coś panie Drabinka?

Mae. A no — o Annę —

Kłap. Z czegoż teraz —

Drab. Hurra! wiwat! (cały panie Kłap. poruszał)

Mae. Ano! to niech będzie zarezygnany drabinkaj, kiedy
już jest muryka! co? he! A Anna?
pytacie o to?

(Anusia podaje rękę Diabince)
Mac. Więc mięk pan zaprosi swoich towarzyszy na
zabawę, żeby mi in podziękować za ratunek!

Diab. Proszę cię być! (wychodzi)

Mac. No, serziliwie się jeszcze to wyzisko zokończy
(Wchodzi Diabinka z strachami)

Kap. Dziękuję panom za ratunek i od was
proszę na zaserwuj pana Diabinkę i moją
córkę!

Chór:

Niechaj iść para młoda
Przy zaserwuj tych obudzie
Wieczna miłość, wieczna zgoda
Niechaj i młodej parze będzie

Wszakci to są dwa klejnoty,
Starożytny i piękny snoty,
Oczy Diabinka z cud Anus,
Proszę i snotliwą Pannę.

Kasper. Murzka! kolo! jaksam zataścuję!
(Taniec)

Z ratunku upadła.

Koniec.

